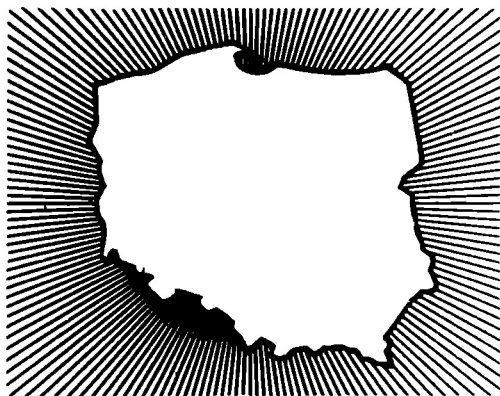


UNIwersytet warszawski

Instytut gospodarki przestrzennej

16

ROZWÓJ REGIONALNY
ROZWÓJ LOKALNY
SAMORZĄD TERYTORIALNY



Bohdan Jałowicki

ROZWÓJ LOKALNY

UNIwersytet Warszawski

**Wydział Geografii
i Studiów Regionalnych UW**

Instytut Gospodarki Przestrzennej

**ROZWÓJ REGIONALNY
ROZWÓJ LOKALNY
SAMORZĄD TERYTORIALNY**

16

Bohdan Jałowicki

ROZWÓJ LOKALNY

Warszawa 1989

S P I S T R E S C I

PRZEDMOWA

czyli o czym traktuje ta książka.....6

CZĘŚĆ I

KRYZYS I ROZWOJ W PERSPEKTYWIE GLOBALNEJ I LOKALNEJ.....9

O kryzysie jako formie rozwoju.....10

O socjologicznych teoriach rozwoju
i ich mocy wyjaśniającej.....15

O niektórych hamulcach rozwoju.....27

O trzech kręgach zacofania.....43

O iluzjach człowieka XX wieku.....54

O renesansie lokalności i naturze
kryzysu.....66

O utracie tożsamości.....82

O typach ładu społecznego.....90

O naturze społeczności i układów
lokalnych.....98

O płaszczyznach funkcjonowania układów
lokalnych.....106

O metodologii badania układów lokalnych.....134

CZĘŚĆ II

POLSKA LOKALNA.....	151
O uniformizmie i zróżnicowaniach.....	152
O strukturze społeczności lokalnych.....	185
O lokalnych elitach.....	199
O baronach przemysłu w górskiej wiosce.....	210
O alienacji władzy lokalnej.....	234
O samozaradności i trzech obiegach.....	250
O prasie lokalnej.....	274
O instytucjach lokalnych.....	288
O lokalnych ruchach społecznych.....	302
O lokalnej przynależności i identyfikacji.....	324
 ZAKOŃCZENIE	
czyli o szansach i zagrożeniach rozwoju.....	344

*"Porzućcie dawną manię rządzących, aby zbyt
rządzić. Pozostawcie jednostce i rodzinie
prawo czynienia tego, co nie szkodzi innym.
Zostawcie gminom troskę załatwiania wszyst-
kich swoich spraw, które nie dotyczą admi-
nistracji ogólnej".*

Maksymilian F. de Robespierre:
przemówienie w konwencji
10 maja 1793 roku.

*"Cechą charakterystyczną społeczeństw nie
jest sposób ich funkcjonowania, ale zdolność
do przekształceń".*

Alain Touraine

PRZEDMOWA

czyli o czym traktuje ta książka.

Książka ta jest podsumowaniem jednego z trzech problemów Centralnego Programu Badań Podstawowych 09.8 - "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny" Obok podsumowania wykonanych w Programie badań empirycznych, zawiera także szerszą refleksję o aktualnych problemach rozwoju współczesnej cywilizacji i na tym tle o szansach innego nieco niż dotychczas modelu rozwoju, który określić można właśnie jako rozwój lokalny. Tytuł tej książki jest może zbyt mało mówiący, ale zdecydował o nim tytuł Programu, a ponieważ w planie są następne opracowania syntetyzujące na temat rozwoju regionalnego i samorządu terytorialnego uzasadnia to jego utrzymanie. Mój przyjaciel Kazimierz Z. Sowa podpowiadał mi inny tytuł, który mi się nawet bardziej podobał: "Lokalizm - moda czy szansa rozwoju?", ale zdecydowałem się na pierwszą wersję.

Właśnie, czy zainteresowanie problematyką lokalną jest tylko przejściową modą wywołaną kryzysem, czy też rzeczywiście szansa rozwoju "od dołu" wykorzystująca możliwości tkwiące w indywidualnych inicjatywach i zbiorowym wysiłku niewielkich grup społecznych? Zainteresowanie lokalizmem jest spowodowane poszukiwaniem nowych dróg, chociaż niewątpliwie jest w nim także pewien element mody. W jakimś momencie, mniej więcej w połowie lat siedemdziesiątych, zaczęło pojawiać się coraz więcej badań układów lokalnych, w których ujawniano nie dostrzegane poprzednio zjawiska. Wielu badaczy z niejakim zdumieniem odkrywało, że pod powierzchnią zjawisk i procesów globalnych, wielkich struktur gospodarczych o ponadnarodowym charakterze, omnipotencji państwa opiekuńczego oraz społeczeństwa masowego istnieją nowe fenomeny i tendencje idące jakby naprzeciw

procesów rozwoju ostatnich dziesięcioleci. Samozaradność, gospodarka nieformalna, nieoficjalna kultura i środki przekazu, a szczególnie nowe postawy i zachowania społeczne - oto odkrycia tych badań. Ale nie tylko to, gdyż zauważono również, że istnieją nadal społeczności lokalne zachowujące swoją odrębność i nie wtapiające się w masowe społeczeństwo, podczas gdy jeszcze niedawno niektórzy socjologowie obwieszczali zmierzch społeczności lokalnych. Stwierdzono także istnienie lokalnych tradycji, które nie uległy presji kultury masowej oraz znaczny stopień poczucia przynależności i identyfikacji lokalnej. Moda na badania ujawniła - jak pisał Antoni Kukliński - "uśpiony potencjał", który może być użyty do ożywienia zamierającego rozwoju. Wydaje się, że obecnie lokalizm staje się nie tylko modą, nie tylko szansą rozwoju, ale swego rodzaju światopoglądem, który wyznaje na świecie nie tylko coraz więcej zwykłych obywateli, ale także przedsiębiorców, menedżerów i polityków.

Zainteresowanie problematyką lokalną w Polsce przyszło z pewnym opóźnieniem, a wywołał je - podobnie jak na Zachodzie - kryzys oraz masowe ożywienie polityczne społeczeństwa w latach 1980-1981. W okresie tym w Instytucie Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Warszawskiego, z inicjatywą Prof. Antoniego Kuklińskiego, zrodziła się myśl opracowania Diagnozy Stanu Gospodarki Przestrzennej Polski. Rezultaty badań przeprowadzone w ramach tego programu skierowały z kolei zainteresowania naszego zespołu w kierunku Polski lokalnej.

Pomysł Profesora Kuklińskiego uruchomienia programu badawczego na ten temat mógł się wydać na pierwszy rzut oka nierealny, gdyż wątpliwości, czy w ogóle można mówić o lokalizmie w kraju skazanym na czterdziestoletnią centralizacyjną presję totalitarnego państwa wydawały się zasadne. Tymczasem okazało się, że mimo wszystko lokalna Polska istnieje i choć ulomnie rozwija się, że zachowała swoją tożsamość i nadzieję na lepszą przyszłość, że przetrwał tam ów "uśpiony potencjał".

O szansach i barierach rozwoju lokalnego jest właśnie ta książka. I choć napisana przez jednego autora, jest dziełem zbiorowym, ponieważ powstanie jej nie byłoby możliwe bez wysiłku kilkudziesięciu współpracowników Programu, którzy zgromadzili ogromny materiał empiryczny - i im przede wszystkim jestem winien podziękowanie. Książka ta nie powstałaby również, gdyby nie pomysł Profesora Kuklińskiego uruchomienia programu badawczego o Polsce lokalnej, któremu nie tylko ode mnie należą się słowa wdzięczności. Dziękuje również moim przyjaciołom: Kazimierzowi Z. Sowie i Jerzemu Chłopeckiemu za cenne uwagi, które przyczyniły się do nadania książce ostatecznego kształtu, a także pani Jadwidze Kobuszewskiej za przygotowanie redakcyjne.

W części I wykorzystałem moje wcześniej opublikowane artykuły: *Rozwój i kryzys* [1981], *Lokalizm a rozwój* [1988 a.], *Polska lokalna* [1987], *Polska lokalna - doświadczenia trzyletnich badań*, [1988 b], *Polityka miejska władz lokalnych* [1988], *Lokalne ruchy społeczne w perspektywie procesów globalnych* [1988 c.] oraz *Polskie dylematy* [1989].

Część II została napisana na podstawie opracowań wykonanych w Programie "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny". Chciałem zatem wyrazić nadzieję, że autorzy poszczególnych opracowań nie będą mieli mi za złe, że korzystałem dość swobodnie z ich badań, podporządkowując je mojej autorskiej koncepcji.

Bohdan Jałowiecki

C Z E S C I

Kryzys i rozwój w perspektywie
globalnej i lokalnej

O KRYZYSIE JAKO FORMIE ROZWOJU

Kryzys jest dzisiaj w modzie i wszyscy o nim mówią, dotyka bowiem wielu dziedzin życia. Mamy zatem kryzys gospodarki, kryzys energetyczny, kryzys miast, religii, szkoły, służby zdrowia, rodziny, sztuki itd. Można bez wielkiej przesady powiedzieć, że nie ma ani jednej steryw rzeczywistości, która nie byłaby dotknięta kryzysem. Jeżeli wszystko znajduje się w kryzysie i jest on wszechobecny, to pojęcie to staje się mało użyteczne jako narzędzie analizy rzeczywistości. Mimo to jest stale używane nie tylko w pracach uczonych starających się objasnić coraz bardziej nieprzejrzysta rzeczywistość, ale stało się także częścią świadomości potocznej. Mimo bardzo nieokreślonego zakresu tego pojęcia nie da się go pominąć w naszych rozważaniach, ponieważ zjawiska, które nazywa się faktami ekonomicznymi i społecznymi, są ponadto silnie zakorzenione w świadomości zbiorowej, w której fakty mieszają się ze zmitologizowanymi interpretacjami, potocznymi przekonaniem i stereotypowymi wyobrażeniami. Przekonania te z kolei same stają się faktami społecznymi, z którymi muszą się liczyć znacjonalizowane korporacje przemysłowe, biurokratyczne organizacje i struktury władzy.

Słowo "kryzys" opisuje nam zatem zarówno obiektywne zjawiska, które można mniej lub bardziej dokładnie zmierzyć, jak i stan świadomości ludzi zaangażowanych w procesy społeczne, których sens jest coraz bardziej niejasny. W związku z tym pojawia się pytanie, dlaczego otaczająca nas rzeczywistość staje się coraz trudniejsza nie tylko do zrozumienia, ale także do zwykłego obejrzenia. Jest to niewątpliwie jeden z największych paradoksów XX wieku. Bo oto z jednej strony ludzkość dysponuje najdoskonalszym z dotychczas istniejących systemów informacji oraz największym potencjałem naukowym

wszystkich czasów, z drugiej strony zaś możliwość interpretacji i zrozumienia różnych zjawisk dziejących się na świecie nie wydaje się większa niż poprzednio, nie mówiąc już o kierowaniu procesami gospodarczymi i społecznymi, rzadzo-nyymi przez nie opanowane żywiołowe siły, których istota stała się na powrót nieznana.

Warto w tym miejscu przytoczyć krótki cytat z książki Edgara Morin "Aby wyjść z XX wieku":

"Na pierwszy rzut oka kryzys oznacza nie tylko zerwanie ciągłości czy też perturbacje w dotychczas zdawałoby się stabilnym systemie, ale także przypadkowość, a zatem wzrost niepewności. Przejawia się ona poprzez przekształcenie komplementarności w antagonizmy, szybki rozwój dewiacji, przyspieszenie procesów destrukuralizacji i dezintegracji (pozytywne sprzężenie zwrotne), przerwanie regulacji, a zatem pojawienie się samowzmacniających nie kontrolowanych procesów, które zderzają się z innymi również nie kontrolowanymi procesami. Otóż żyjemy nie tylko w społeczeństwie, w którym istnieje kryzys kulturowy, a nowy wywołany czynnikami zewnętrznymi kryzys ekonomiczny się rozszerza, ujawniając przy tym tkwiące w naszym społeczeństwie dotychczas ukryte jego przyczyny, ale znajdujemy się w sytuacji, w której jawi się on nie jako przykry incydent, ale jako sposób istnienia społeczeństwa (...), używając sformułowania Antonio Negri, można powiedzieć, że kryzys nie jest przeciwieństwem rozwoju, ale jego formą właśnie." [E.Morin, 1981, s. 330].

Również inni autorzy, np. Zygmunt Bauman, zastanawiając się nad istotą współczesnych przeobrażeń stwierdza, że nasza cywilizacja wkracza w okres "ponowoczesności", który charakteryzuje się wzrostem relatywizmu, pluralizmu i potęgująca się nieprzejrzystością rzeczywistości. Do tych trzech cech przełomu XX i XXI wieku dołączyć można jeszcze nawrót do lokalizmu.

Wielu ludzi zadaje sobie pytanie, co się właściwie

stało? Przecież jeszcze niedawno, jeszcze przed dwudziestu laty rozwój wydawał się procesem nieodwracalnym. W wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych systematycznie wzrastał dochód narodowy, rósł dobrobyt społeczeństw, przyszłość wydawała się pewna i rysowała się optymistycznie. Kraje Trzeciego Świata żyły jeszcze w euforii odzyskanej niepodległości, a zacofanie, traktowane jako dziedzictwo kolonializmu, wydawało się łatwe do przezwyciężenia w stosunkowo krótkim czasie, a w krajach socjalistycznych zaś panowało niczym niezmaczone zadowolenie z dotychczasowych osiągnięć. Kryzys oznacza oczywiście pojawienie się czynników hamujących, które jednak nie zawsze są łatwe do ujawnienia i precyzyjnego zidentyfikowania. Dotychczas dobrze funkcjonująca "maszyna" zaczyna się psuć i nikt naprawę dokładnie nie wie, co się z nią stało i jak ją można skutecznie i tanim kosztem naprawić. W sytuacji takiej pojawia się zatem szereg pomysłów i idei, które proponują najprzeróżniejsze zmiany w sferze gospodarczej, politycznej i społecznej. Idee te skupiają mniejsze lub większe rzesze zwolenników, a ulegając następnie dalszej werbalizacji wokół określonych interesów, przekształcają się w ideologie mniej lub bardziej masowych ruchów. Schemat ten jest doskonale znany z historii, która pokazuje jakie, w danej sytuacji kryzysowej, podejmowano działania dla odwrócenia niekorzystnego biegu wydarzeń. Oczywiście lekcja historii, aczkolwiek nieraz przydatna, często przerabiana jest wielokrotnie bez większych rezultatów. Również socjologiczne teorie rozwoju, chociaż mogą być przydatne do wyjaśnienia procesów społecznych, nie dostarczają i nie mogą dostarczać gotowych recept, na podstawie których można by rozwiązywać konkretne problemy społeczne.

Gdyby próbować znaleźć jakieś wyjaśnienie narastającej świadomości kryzysu, trzeba by ich szukać nie tylko we wskaźnikach malejącego tempa wzrostu dochodu narodowego w różnych krajach, nie tylko w opisach coraz trudniejszych do rozwiązania problemów, z których klęski głodu na wielkich

obszarach kuli ziemskiej i wybuchające stale zbrojne konflikty, należą do najbardziej dramatycznych, ale również w sferze świadomości zbiorowej. Dwa przynajmniej fakty warto wziąć pod uwagę. Wspomniano poprzednio, że istnieje jakby sprzeczność między wzrastającą nieprzejrzyistością rzeczywistości, a stale zwiększającym się zasobem informacji o otaczającym nas świecie. Być może paradoks ten jest tylko pozorny i właśnie w tej wielkiej fali napływających informacji należy szukać trudności w opisanu i zrozumieniu świata, ponieważ nie ma w tej chwili jeszcze możliwości, aby tę nagromadzoną wiedzę odpowiednio uporządkować, skonstruować adekwatną teorię i następnie wyjaśnić co naprawdę się dzieje. Zapewne obserwowana od jakiegoś czasu ucieczka w prywatność i lokalność jest właśnie spowodowana wzrastającą nieprzejrzyistością rzeczywistości.

Ale jest być może i druga przyczyna, której należy szukać na granicy świadomości, a raczej w podświadomości cywilizowanego człowieka, który bynajmniej nie uwolnił się od odwiecznych wyobrażeń i mitów. Mimo całej nowoczesnej wiedzy tkwią one głęboko w ludzkim umyśle, ujawniając się przy różnych okazjach. Taką okazją o mitycznym podkładzie jest przełom tysiącleci. Jest to wprawdzie data ważna jedynie dla euroamerykańskiego kręgu kulturowego, ale z uwagi na jego wagę w układzie globalnym, nabiera ona szerszego znaczenia.

Mimo że są to dość odległe analogie, warto może przypomnieć podobne zjawiska, które wystąpiły w Europie w roku tysiącnym. Oto co na ten temat pisze francuski historyk G.Duby:

"Zachód XI wieku, zjezony bronią, zakuty w pancerz żyje w trwodze. Jakże nie miałby drzeć przed naturą, nieznaną i groźną? Gwałtowny przybór leku, który zalał rok tysiącny, nie zostawił po sobie żadnych wiarygodnych śladów pisanych. Wydaje się jednak, iż niektórzy chrześcijanie z niepokojem oczekiwali tysiąclecia Męki Pańskiej (...) W swojej historii tę właśnie datę podaje Raul Glaber jako poprzedzoną całym

pasmem cudów: 'wydawało się, iż porządek pór roku i sił natury, panujący od początku wieków, na zawsze powrócił do chaosu, i że jest to koniec świata'. Wiemy w każdym razie, iż co jakiś czas nagły lęk ogarniał bezbronnych wobec niego ludzi, wybuchał w jednym miejscu, rozprzestrzeniał się w innym, stawał się przyczyną bezładnych migracji, całe wsie rzucał na pastwę losu.

Zródło tych wstrząsów i tej trwogi leży w oczekiwaniu końca czasów. 'Świat się starzeje': oto formuła powracająca stale w preambulach dokumentów donacyjnych. Każdy jednak chciałby przewidzieć moment katastrofy, który pochłonie wszechświat. Uczeni badają w tym celu Pismo Święte. W rozdziale XX Apokalipsy mogą wyczytać, iż Szatan zostanie spuszczonej z łańcucha i że jeźdźcy, zwiastujący zagładę, pojawiają się na krańcach ziemi, 'gdy się skończą tysiąc lat'(...) Zachód roku tysiącznego z trwogą wypatrywał tych pierwszych znaków." [G.Duby, 1986, s.68-69].

Oczywiście człowiek Zachodu w roku dwutysięcznym znajduje się fizycznie w innej sytuacji. Ale czy jemu także nie towarzyszy nieokreślony lęk, czy nie obawia się o niepewną przyszłość swoją i swoich dzieci, czy ten mniej lub bardziej nieokreślony strach nie jest większy niż 100 lat temu, kiedy to Europa była pewna swojej stale polepszającej się sytuacji. Czy dzisiaj ludzie, mimo ogromu posiadanej wiedzy i treningu w racjonalnym myśleniu, nie odwołują się coraz częściej do zabobonów, wróżbitów i znachorów, nie poszukują azylu nie tylko już w oficjalnej religii, ale także w różnego rodzaju alternatywnych sektach? Są to wszystko zjawiska, które warto zasygnalizować przy okazji rozważań nad wzrostem znaczenia lokalności we współczesnych społeczeństwach. Zjawisko to jest, jak się wydaje, jedna z prób odpowiedzi na trwający kryzys i zasługuje na pilną uwagę. Zanim jednak przejdziemy do jego bliższej charakterystyki, warto zastanowić się nad stanem socjologicznych teorii rozwoju, które jeszcze tak niedawno pretendowały do kompletnego wyjaśniania społecznych procesów w otaczającym nas świecie.

O SOCJOLOGICZNYCH TEORIACH ROZWOJU I ICH MOCY WYJASNIAJĄCEJ

Socjologiczne teorie rozwoju, ogólnie rzecz biorąc, można podzielić na cztery kategorie. Do pierwszej z nich należą teorie, które na podstawie analizy rzeczywistości mają doprowadzić do przyczynowego wyjaśniania zjawisk społecznych, umożliwiając konstruowanie weryfikowalnych hipotez dalszego przebiegu procesów. Kłopot jednak polega na tym, że tego typu teorii nie udało się na razie skonstruować. Drugim rodzajem są teorie, które porządkują i organizują poszczególne zjawiska i ustalają między nimi związki przyczynowe, które jednak nie układają się w łańcuchy, a więc uniemożliwiają przewidywanie kierunku zmian. Tego rodzaju konstrukcje nazywamy zwykle teoriami średniego zasięgu.

Dalsze dwa rodzaje konstrukcji intelektualnych, zwane często potocznie teoriami, nie są nimi w ścisłym tego słowa znaczeniu. Pierwsze opierają się wprawdzie na analizie rzeczywistości, wypowiadają się jednak na temat przyszłego przebiegu procesów społecznych, których parametry w większości są nieznane, a weryfikacja jest możliwa dopiero *ex post*. Do tej kategorii należą zarówno plany ewolucyjnych przekształceń, jak i programy radykalnych, rewolucyjnych zmian. Do drugiego typu zaliczyć można prognozy zmian społecznych, formułowane na podstawie apriorycznych założeń - czyli przepowiednie. W tym samym nurcie znajdują się również najbardziej ogólne wizje pożądanych na ogół stanów rzeczy, inaczej mówiąc - utopie społeczne.

Najbardziej ogólne teorie rozwoju społecznego, a raczej quasi-teorie zostały sformułowane w zasadzie w XIX wieku. Późniejsze koncepcje to mniej lub bardziej istotne ich modyfikacje i konkretyzacje, których dokonywano analizując i krytykując koncepcje klasyków. Równocześnie roz-

wijano szeroko właściwe teorie średniego zasięgu.

W marksowskiej teorii rozwoju społecznego analiza sprzeczności prowadzących do cyklicznych kryzysów i - w następstwie - do generalnego kryzysu kapitalizmu zajmuje centralne miejsce. Również u W.I.Lenina, A.Gramsciego i innych teoretyków marksizmu znajdujemy analizy warunków przejścia od kapitalizmu do socjalizmu, czyli teorie rewolucji społecznej. Jak wiadomo, przewidywane konieczne i wystarczające warunki przejścia od formacji kapitalistycznej do socjalistycznej były inne u Marksa i Lenina, który "konieczność" Rewolucji Październikowej uzasadnił *ex post*, podczas gdy jej wybuch był rezultatem określonych działań rewolucjonistów, a sukces wynikiem szczególnej koniunktury historycznej. Natomiast przewidywania rychłego zgeneralizowania kryzysu kapitalizmu okazały się nietrafne.

W odniesieniu do socjalizmu mamy głównie do czynienia z konstruowaniem programów budowy nowego ustroju, które miały często charakter całkowicie woluntarystyczny i zostały sfałsyfikowane w praktyce. Dopiero ostatnio pojawiają się krytyczne analizy owych programów i funkcjonowania realnego socjalizmu. Postulaty dotyczące socjalistycznego rozwoju programowo zakładały likwidację zasadniczych sprzeczności, a zatem, jeżeli przyjąć trafność marksowskiej dialektyki, w konsekwencji zablokowanie możliwości rozwoju. Przy takim założeniu kryzys był z góry wykluczony, a wszelkie odchylenia od założonego wzorca rozwoju i niepowodzenia wyjaśniano czynnikami działającymi z zewnątrz, aktywnością wroga klasowego oraz przeżytkami przeszłości w świadomości społecznej. Tego rodzaju podejście było jednak w sposób oczywisty sprzeczne z istotą marksowskiej metodologii analizy i wyjaśniania faktów społecznych.

Podobnie jak kryzys, również pojęcie rozwoju nie jest bynajmniej łatwe do zdefiniowania. "*Rozwój jest to proces - pisze Myrdal - powodujący zmiany zwykłego systemu społecznego*". System społeczny, według cytowanego autora, to zespół powiązanych ze sobą w sposób przyczynowy następujących

elementów: wydajności i dochodu, warunków produkcji, poziomu życia, postaw wobec sposobu życia i pracy, instytucji, polityki [G.Myrdal, 1976 s.66-67].

Tak więc koniecznym warunkiem rozwoju jest stały wzrost społecznej i indywidualnej wydajności pracy, prowadzący do wzrostu dochodu globalnego, jak i jednostkowego, przez wykorzystanie optymalnej technologii. Rosnący poziom życia jednostek stymuluje ich fizyczne i psychiczne zdolności do pracy wskutek wyzwolenia motywacji ukierunkowanych na wzrost dobrobytu. Instytucje społeczne są nastawione na typ socjalizacji wyrabiający podatność na zmiany i ułatwiający adaptację do zmiennych warunków. W sferze polityki założona jest partycypacja obywateli w ustalaniu celów systemu (rozwoju) oraz ich werbalizacja i konkretyzacja przez władze w postaci planowanych programów działania. Zdefiniowany w ten sposób rozwój określić można jako "liberalną utopię", propagowaną i rozwijaną w europejskim kręgu kulturowym mniej więcej od XVIII wieku.

Taki model można ocenić jako utopijny, ponieważ w rzeczywistości obserwujemy dysharmonijny przebieg procesów rozwoju, liczne kryzysy i konflikty międzynarodowe, dłuższe lub krótsze okresy regresu oraz narastanie napięć w systemie, ujawniające się nieraz z wielką siłą w postaci ruchów rewolucyjnych.

Mimo że rozwój nie jest tożsamy ze wzrostem gospodarczym, to jednak uważa się wzrost wydajności pracy i produkcji za jego niezbędne czynniki indukcyjne. Trudności w określaniu czynników niewymiernych, takich jak dobrobyt, zdrowie czy nawet szczęście, kierują ludzką uwagę w stronę dających się wymierzyć i porównywać wskaźników rozwoju, z których najprostsze to wzrost produkcji i konsumpcji dóbr materialnych. W świadomości ludzkiej następuje często substytucja celów i środki stają się celami. Obserwować to można przede wszystkim wśród decydentów kierujących procesami rozwoju. Zamiast więc harmonijnego rozwoju systemu z reguły obserwujemy rozwój dysharmonijny. Tak rozumiany proces pow-

szechnie uważany był - i jest do dzisiaj - za nieuchronny, niezależnie od ogromnych kosztów społecznych i ofiar, które za sobą pociągał.

Alternatywą pozytywistycznej (liberalnej lub socjalistycznej) koncepcji rozwoju jest odwrócenie hierarchii celów i motywacji oraz skierowanie uwagi jednostek ludzkich i społeczeństwa na sam fakt istnienia, aby bardziej "być" niż "mieć". W sytuacji nagromadzenia pewnej ilości dóbr możliwe jest - powiadają zwolennicy tej koncepcji - zahamowanie wzrostu produkcji i konsumpcji oraz skierowanie uwagi przede wszystkim na lepsze wykorzystanie istniejących dóbr i bardziej sprawiedliwą ich dystrybucję, bez zwiększania i tak już poważnie zachwianej równowagi ekologicznej między człowiekiem i resztą przyrody. Tego rodzaju koncepcje rozwoju na zasadzie "wzrostu zerowego" nazwać można z kolei "utopią ekologiczną".

B.Hettne i M.Friberg piszą wręcz: *"Naszym zdaniem system kapitalistyczny musi osiągnąć kres swojej ekspansji zanim pozostałe, niekapitalistyczne sposoby produkcji nie znikną z powierzchni ziemi, to znaczy zanim wszyscy wytwórcy nie stana się proletariuszami. Nie można zniszczyć produkcji domowej i wspólnotowej nie niszcząc jednocześnie samej ludzkości. Koszty społeczne w postaci alienacji, podporządkowania, przestępczości, chorób psychicznych stana się po prostu niemożliwe do poniesienia. Jest obecnie rzeczą oczywistą, że nowoczesne państwo opiekuńcze nie ma już możliwości rozwiązywania problemów dotychczasowymi, tradycyjnymi metodami biurokratycznymi."* [B.Hettne, M.Friberg, 1988].

Cytowani autorzy stwierdzają, że proces ekspansji istniejącego systemu postępował w stałej walce z siłami oporu. Dotychczas zarówno modernizatorzy socjalistyczni (czerwoni), jak i liberalni (niebiescy) pozostawali zwycięzcami, ale obecnie jest rzeczą oczywistą, że opór bardzo szybko się wzmaga, przygotowując grunt dla nowej

strategii rozwoju. Nowa (zielona) droga rozwoju to - zdaniem cytowanych autorów - idea systematycznego odrzucania nowocześniejszej kapitalistycznej gospodarki światowej i uruchomienia nowego projektu nienowoczesnego rozwoju opartego na postępowych elementach przedkapitalistycznego porządku i stałych innowacjach technicznych.

Nieuchronność pozytywnie rozumianego rozwoju jest także osią teorii marksowskiej, w której czynnikiem sprawczym powodującym przekształcenia społeczne są zmiany w siłach wytwórczych społeczeństwa. Kumulatywny charakter tych zmian powoduje po pewnym czasie sytuację, w której dalszy rozwój sił wytwórczych nie jest już możliwy bez zmiany istniejących w danym systemie stosunków produkcji. Zmiana ta następuje zazwyczaj gwałtownie, powodując zburzenie dawnego porządku politycznego i ekonomicznego oraz wprowadzenie nowego ładu, ułatwiającego dalsze, postępowe przekształcenia aparatu produkcyjnego społeczeństwa. Proces ten ma charakter obiektywny, niezależny od woli ludzi, chociaż może być przez nich stymulowany lub hamowany w istniejącym polu możliwości. Tak więc mamy w tym przypadku do czynienia z koncepcją nieuchronności jednostronnie ukierunkowanego procesu.

Oczywiście trudno jest zakwestionować rolę techniki i technologii we wzroście produkcji lub w kształtowaniu materialnego poziomu warunków życia. Sprawa komplikuje się jednak, kiedy mamy do czynienia z pozostałymi elementami systemu społecznego: stosunkami produkcji i nadbudowa.

Marksowska teoria następstwa formacji czy sposobów produkcji weryfikowalna dla pewnego kręgu kulturowego i geograficznego, została nie tylko nadmiernie uogólniona, ale także z retrospektywnej analizy przekształcona w prognozę. Nie potwierdza się ona w ogóle na innych obszarach kuli ziemskiej, gdzie mamy do czynienia z zupełnie inną sekwencją etapów rozwoju, nie ma również żadnych obiektywnych przesłanek dla ciągłości sekwencji w europejskim kręgu kulturowym.

Skoro rewolucyjne koncepcje zmiany społecznej nie są

doskonale, warto się zastanowić nad walorami ewolucyjnych teorii rozwoju społecznego, które mają mniejsze amocje jeżeli chodzi o ogólność i bezwyjątkowość i są jedynie teoriami średniego zasięgu.

Weryfikowalność tych teorii wymaga wstępnego rozstrzygnięcia problemów, które tak formuluje S.N.Eisenstadt:

"- Pierwszy węzłowy problem dotyczy stopnia, w jakim przejście od jednego typu społeczeństwa do drugiego nie ma charakteru przypadkowego, lecz wyraża ogólny, ewolucyjny, czy też "rozwojowy" trend.

- Drugi problem dotyczy tego, w jakim stopniu zmiany mają charakter kumulatywny zarówno w obrębie danego społeczeństwa, jak i między społeczeństwami, w obrębie danej sfery instytucjonalnej.

- Problem trzeci to zagadnienie stopnia, w jakim takie zmiany i przeobrażenia rzeczywistości wzmagają możliwości przystosowawcze społeczeństwa do jego środowiska, bez względu na sposób zdefiniowania takiej adaptacji i środowiska "kulturowy", czy "naturalny".

- Ostatni wreszcie problem to zagadnienie. w jakiej mierze można mówić o ewolucji społeczeństwa ludzkiego. czy ewolucji "kultury" jako całości, jeśli nawet pewne wspólne cechy bądź trendy mają się ustalić w obrębie różnych i niewspółmiernych społeczeństw." [S.N. Eisenstadt, 1976, s.184-185].

Sformułowane w ten sposób problemy wymagają jednak dodatkowych rozstrzygnięć. Często uważamy za konieczne to, co się wydarzyło, jeżeli bowiem się wydarzyło, to znaczy, że musiało się wydarzyć. Tego rodzaju rozumowanie jest jednak nielogiczne. Oceniając coś *ex post* często nie mamy wystarczających danych, aby osadzić czy określone wydarzenie społeczne jest "ewolucyjną koniecznością", czy też wynikiem przypadkowych zbiegów okoliczności. Problem ten więc, mówiąc najostrożniej, nie zawsze daje się rozstrzygnąć.

Kolejnym zagadnieniem jest kumulatywność procesu, tzn. występowanie wzajemnie powiązanych przyczynowo czynników. W

tym przypadku istnieje wystarczająca liczba danych, aby sadzić, że kumulacja czynników występuje jedynie wyjątkowo. W aspekcie rozważanego tutaj modelu rozwoju pojawiła się ona jedynie w niektórych krajach Europy Zachodniej, ujawniając się w postaci rewolucji przemysłowej.

Niezwykle istotne jest zagadnienie stymulacji możliwości adaptacyjnych systemu przez dokonujące się zmiany. Istnieje wystarczająca liczba przykładów, aby wskazać, iż rozpoczynające się przeobrażenia powodują opór hamujący lub wręcz uniemożliwiający realizację określonego modelu rozwoju.

Ostatni wreszcie problem, podniesiony przez Eisenstadta, wymaga następującego komentarza. Faktem jest oczywiście istnienie podobnych w skali ludzkości cech i trendów. Jednakże pojawia się od razu pytanie o istotę podobieństwa: czy jest ono rzeczywiste, czy tylko pozorne? Trzeba więc odpowiedzieć na pytanie, czy dany element w społeczeństwie "A" pełni tę samą rolę strukturalną jak w społeczeństwie "B", czy też jego funkcja jest inna. I tak np. urbanizacja w krajach Europy Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych ma zupełnie odmienną treść niż urbanizacja w krajach Trzeciego Świata.

Na podstawie powyższych pytań, formułując bardziej szczegółowe zagadnienia, które również mają kluczowe znaczenie dla analizy procesów rozwoju, i to nie tylko w perspektywie ewolucjonistycznej, można zapytać o stopień, w jakim środowisko danego społeczeństwa stanowią inne społeczeństwa - środowisko, do którego dowolne społeczeństwo musi się adaptować i które także może zasilać zasób jego technik adaptacyjnych [S.N.Eisenstadt, 1976, s. 185].

Istnieje jak wiadomo sporo społeczeństw, które egzystują w orbicie innych społeczeństw i "zmuszone są" adaptować się do tego szerszego środowiska. Jest to więc problem endogenego lub przeciwnie egzogenego charakteru zmian społecznych. Taka sytuacja istniała w przypadku dawnych mocarstw kolonialnych i istnieje obecnie w ramach światowego systemu kapitalistycznego, a także socjalistycznego, w którym

kraje centrum podporządkowują sobie w ten czy inny sposób kraje peryferii.

Taka sytuacja została opisana i uogólniona w teoriach rozwoju zależnego. Teorie te opierają się na następujących hipotezach: Kraje centrum i peryferii znajdują się w jednym światowym systemie kapitalistycznym. Wskutek nierównomiernego rozwoju tego systemu (kolonializm) istnieją dominujące centrum i *zdominowane peryferie. Między tymi dwoma członami dokonuje się nierówna wymiana, powodująca transfer wartości z krajów peryferii do krajów centrum. Podstawowa sprzeczność kapitalizmu, przeciwstawiająca stosunki produkcji oparte na prywatnej własności sił wytwórczych społecznemu charakterowi wytwórczości, wskutek istnienia monopolu zaostriżyła się maksymalnie. W ten sposób sytuacja dojrzała do uspołecznienia środków produkcji. Zaostwienie się tej sprzeczności wyjaśnia wzrastająca rola państwa w koordynacji i podtrzymywaniu działalności monopolu, które - funkcjonując w skali międzynarodowej - nadają systemowi charakter globalny. Również sprzeczności między burżuazją i proletariatem nie można więcej rozpatrywać w obrębie państw kapitalistycznych, ale w ramach całości systemu, a więc między światową burżuazją i proletariatem światowym.

Podstawowa sprzeczność kapitalizmu wyraża się przez prawo malejącej stopy zysku. W skali globalnej nie istnieje inny sposób walki z tą tendencją, jak tylko powiększanie stopy wartości dodatkowej. Nierównoprawna sytuacja krajów peryferii pozwala zwiększać tam stopę wartości dodatkowej dużo bardziej niż w centrum. Tak więc proletariąt peryferii podlega znacznie większej eksploatacji niż klasa robotnicza centrum. Dlatego też, zgodnie z tą teorią jest on jądrem proletariatu światowego.

Jego skład jest zróżnicowany i obejmuje zarówno chłopstwo zintegrowane z wymianą światową, jak i bezrobotne masy miejskie, "które nie mają nic do stracenia prócz swych kajdan". Proletaryzacja tych mas nie jest wprawdzie zakończona, występują bowiem jeszcze przedkapitalistyczne formy spo-

leczone, niemniej jednak ich rewolta spowoduje zaostrenie się eksploatacji klasy robotniczej w krajach centrum i w konsekwencji doprowadzi do końca ery kapitalizmu. Burżuazja światowa to przede wszystkim burżuazja centrum; na jej usługach znajduje się burżuazja kompradorska krajów peryferii oraz ich elita biurokratyczna.

Formacje peryferyjną charakteryzują cztery następujące cechy:

- przewaga kapitalizmu rolnego w narodowym sektorze gospodarki;

- wytworzenie się głównie lokalnej burżuazji handlowej jako rezultatu dominującej roli kapitału zagranicznego;

- tendencja do powstawania warstwy biurokracji o specyficznym charakterze, związanej ze współczesnymi peryferiami.

- niezakończony i specyficzny sposób proletaryzacji [S.Amin, 1973, s.255 i nast.].

Rozwój krajów peryferii jest więc indukowany przez kraje centrum i od nich zależny.

"Społeczeństwo jest zależne wtedy - pisze Castells - kiedy jego struktura społeczna na płaszczyźnie ekonomicznej, politycznej i ideologicznej wyraża asymetryczne relacje z inną formacją społeczną, która w stosunku do poprzedniej sprawuje władzę. Poprzez posiadanie władzy rozumiemy sytuację, w której organizacja stosunków klasowych w społeczeństwie zależnym jest wyrazem supremacji społecznej ustalonej przez klasę znajdującą się u władzy w społeczeństwie dominującym". [M.Castells, 1982, s.58].

Teorie rozwoju zależnego, które umieszczają społeczeństwa krajów Trzeciego Świata w szerszym środowisku, w światowym systemie kapitalistycznym, do którego muszą się one adaptować, można zaliczyć do nieewolucyjnych teorii rozwoju egzogenego. Egzogenność czy też endogenność rozwoju ma oczywiście charakter względny, zależny zarówno od punktu odniesienia, jak i od poszczególnych czynników rozwoju i jego

etapów. Teorie te opisują i wyjaśniają jedynie część zjawisk charakterystycznych dla krajów peryferii. Nie interesują się one niemal zupełnie czynnikami endogennymi hamującymi i utrudniającymi procesy rozwoju, które natomiast w większym stopniu brane są pod uwagę przez tzw. teorie modernizacyjne.

Podstawowe twierdzenia teorii ewolucyjnych opierają się z kolei na założeniu linearności rozwoju. Rozwój ten zmierza sekwencyjnie do określonego stadium, w którym znajdują się wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne. Centralnym problemem procesu modernizacji jest w tych teoriach nieprzerwany wzrost, a więc identyfikacja podstawowych społecznych warunków ułatwiających, bądź utrudniających ten wzrost. Na czoło wysuwa się problem adaptacyjności systemu, jego podatność na zmiany i przyjmowanie wzorów zidentyfikowanych jako nowoczesne na podstawie obserwacji wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

Podstawowe warunki modernizacji to po pierwsze - mobilizacja społeczna zdefiniowana jako proces, w którym podstawowe układy dawnych społecznych, ekonomicznych i psychologicznych powiązań uległy erozji i rozpadowi, a ludzie stali się podatni na nowe wzory socjalizacji i zachowania. [K.Deutsch,1976]. Po drugie - adaptacja do nowoczesnych warunków życia i pracy do maszyn, budynków, towarów konsumpcyjnych, środków masowego przekazu itp. Po trzecie - dyferencjacja ról i instytucji społecznych. Po czwarte - rozwój mechanizmów regulacji i alokacji, takich jak upowszechnienie stosunków rynkowych w skali całej gospodarki, demokracja parlamentarna w sferze politycznej, biurokratyzacja sfery instytucjonalnej itp. [D.Lerner,1958].

Teoria modernizacji została chyba najpełniej zwerbalizowana w pracy W.W.Rostowa pt. "Etapy wzrostu gospodarczego". Autor ten na wstępie stwierdza: *"W niniejszym dziele historii ekonomii usiłuje ukazać generalny bieg nowoczesnej historii, który zamierza zaprezentować w postaci następstwa etapów wzrostu"*. Pierwszy etap, według Rostowa, to społeczeństwo "tradycyjne", zdeterminowane przez ograniczone funkcje pro-

dukcyjne, oparte na przedniutonowskiej technologii i odpowiednich postawach wobec świata fizycznego. Drugi etap wzrostu rozpoczyna się wówczas, kiedy społeczeństwo wkracza na drogę przemian, tworząc "wstępne warunki startu", które polegają na możliwości stosowania nowej techniki, zapobieganiu spadkowi dochodu i na korzystaniu z nagromadzonych nowych warunków. Kolejny etap to "start ekonomiczny", którego istota jest usunięcie przeszkód w stałym i regularnym wzroście gospodarczym. "Dojrzałość" zaczyna się w momencie kiedy gospodarka rozwija się regularnie we wszystkich sektorach, wskutek inwestycji w granicach 10 - 20% dochodu narodowego, a społeczeństwo zaadaptowało się do potrzeb produkcji o wysokiej wydajności. Kolejnym i ostatnim etapem jest "społeczeństwo konsumpcji masowej", w którym produkcja dóbr konsumpcyjnych i usług staje się podstawowym sektorem gospodarki [W. Rostow, 1963].

Teorie modernizacji, podobnie zresztą jak teoria marksowska, opierają się na etnocentrycznym uogólnianiu doświadczeń rozwojowych społeczeństw zachodnich i przenoszeniu ich, na zasadzie analogii, w historycznie odmiennie ukształtowane warunki. Ich podstawa jest twierdzenie o istnieniu pewnych cech, czy właściwości uniwersalnych, które Parsons nazwał "powszechnikami ewolucyjnymi". Są to, według tego autora, takie przekształcenia organizacyjne, które umożliwiają istotną zmianę innych systemów funkcjonalnych. Obecność tych "powszechników" wzmaga adaptacyjność systemu, a bez ich rozwoju wszelki postęp jest zablokowany. Parsons wymienia dziedzinę "powszechników ewolucyjnych". Pierwsze cztery są obecne w każdym ludzkim systemie społecznym. Są to system komunikacji (porozumiewanie się i transport), forma pokrewieństwa, religia oraz elementarna technika. Istnienie tych właściwości stwarza, zdaniem Parsonsa, warunki dla istnienia stałych procesów ciągłego rozwoju, które zaczynają się wówczas, kiedy pojawia się system uwarstwienia i wytwarza się natychmiast jego usankcjonowanie kulturowe. Następnie wyłaniają się takie powszechniki, jak: organizacje biurokra-

tyczne, system pieniężny i handlowy, uniwersalne normy i w końcu stowarzyszenia demokratyczne [T.Parsons, 1964].

Wątpliwości odnośnie do koncepcji Parsonsa nie polegają oczywiście na zaprzeczaniu tych właściwości różnych społeczeństw, ale dotyczą ich ogólnikowego charakteru. Dopiero bowiem operacjonalizacja powszechników prowadzi do ustalenia sekwencji rozwojowych i określenia etapów rozwoju poszczególnych społeczeństw, porównywalnych do najbardziej postępowego wzorca, jakim są wysoko rozwinięte kraje Zachodu.

Z pozytywistycznej koncepcji opartej na stałym rozwoju sił wytwórczych, czyli - inaczej mówiąc - na rozwoju techniki i technologii jako wehikulów postępu, wynikają dwie w pewnym stopniu przeciwstawne, ale jednocześnie zbieżne teorie rozwoju społecznego: marksowska teoria sposobów produkcji oraz teoria modernizacji społecznej. Obie teorie charakteryzuje linearne traktowanie rozwoju. Zgodnie z pierwszą, nagromadzone sprzeczności kapitalizmu spowodują jego rozkład i rewolucyjne przejście do wyższej, a zarazem ostatniej fazy rozwoju - komunizmu. Zgodnie z drugą, zacofane kraje Trzeciego Świata oraz kraje socjalistyczne, podlegając stałej modernizacji, przejdą wreszcie ewolucyjnie do ostatniego etapu, upodabniając się do najwyższej rozwiniętych, post-industrialnych społeczeństw masowej konsumpcji.

W teoriach tych trzeba wyraźnie odrozdnić zawartość analityczną, która jest często bardzo przydatna do wyjaśniania różnego rodzaju zjawisk i procesów od warstwy profetycznej, która, przynajmniej na razie, jest niesprawdzalna. Teorie zależności, będące rozwinięciem marksowskiej teorii rozwoju społecznego i leninowskiej teorii imperializmu, lepiej wyjaśniają miejsce krajów Trzeciego Świata w układzie globalnym światowej gospodarki i ich relacje z bardziej rozwiniętymi krajami centrum. Teorie modernizacji lepiej wyjaśniają endogenne hamulce rozwoju, które występują względnie niezależnie od układów globalnych. Aby więc zrozumieć rzeczywistość, trzeba posługiwać się różnymi narzędziami - niezależnie od ideologicznych sympatii i preferencji.

O NIEKTORYCH HAMULCACH ROZWOJU

Dochodzimy w ten sposób do kolejnego pytania: o hamulce rozwoju. Czynniki hamujące rozwój można zgrupować w trzy podstawowe kategorie: cechy struktury społecznej, sferę postaw i motywacji oraz układ instytucjonalny.

Do podstawowych czynników hamujących rozwój, szczególnie w krajach Trzeciego Świata, należy ich skrajnie nieegalitarna struktura społeczna, której jedną z cech jest marginalizacja znacznej większości społeczeństwa. Wynika ona z takiej dystrybucji dochodów, która prowadzi do stale wzrastającego ich różnicowania, w miarę powiększania się dochodu narodowego. Ponieważ w tej grupie krajów dochód narodowy jest mały i jeżeli wzrasta, to bardzo powoli, jego skrajnie nierównomierny podział spycha większość mieszkańców poza próg nędzy.

I tak np. w Ameryce Łacińskiej 20% najbardziej zamożnych zawłaszcza 65% dochodu narodowego (w USA - 45%), w tym 5% najbogatszych - 33%, a 1% aż 17% tego dochodu, podczas gdy połowa ludności otrzymuje zaledwie 13%. Podobnie lub jeszcze gorzej jest w Afryce i w wielu krajach Azji.

Tego rodzaju nierówny podział dochodu jest - jak pisze Amin - szczególnie niepokojący z dwóch powodów. Po pierwsze, ma on charakter stały. W miarę wzrostu dochodu narodowego nie powiększa się kategoria osób o wyższym dochodzie, natomiast coraz bardziej wzrastają nierówności. Po drugie, sytuacja ta jest zupełnie odmienna od istniejącej w krajach wysoko rozwiniętych, gdzie struktura podziału dochodów, a szczególnie proporcje zysku i płac są mniej więcej stałe. Falsyfikuje to tezę, zgodnie z którą nierówności społeczne w Trzecim Świecie są ceną wzrostu gospodarczego (S.Amin, 1973, s.309).

Nierówności w dystrybucji dochodów potęgowane są stale powiększającym się bezrobociem i niepełnym zatrudnieniem. I tak np. przyrost miejsc pracy w stosunku do tempa przyrostu ludności miejskiej jest niższy o ok. 30-50%, co oczywiście zwiększa stale armię bezrobotnych. Tęgo rodzaju dystrybucja dochodów, ograniczająca możliwości nabywcze mas, wyznacza także niezwykle ostre kontrasty w poziomie wyżywienia, warunkach mieszkaniowych, dostępności służby zdrowia, oświaty, środków masowego przekazu itp. zarówno wśród ludności miejskiej, jak i między miastem a wsią, blokując w rezultacie możliwości rozwoju.

Również niekorzystna sytuacja istnieje w tych krajach, które charakteryzuje nadmierny egalitaryzm w podziale dochodu narodowego i w związku z tym odwrócona hierarchia nagród społecznych. Tak np. jest w krajach socjalistycznych, a szczególnie w Polsce, gdzie preferowana jest praca prosta i niewykwalifikowana na niekorzyść pracy złożonej, intelektualnej. Dyskryminacja inteligencji powoduje nasilone zjawisko emigracji wewnętrznej lub/i zewnętrznej (jeżeli jest to możliwe), i w konsekwencji blokuje możliwości rozwoju kraju. W krajach tych nie istnieje także bezrobocie, chociaż siła robocza jest chronicznie nie wykorzystana. Zjawisko to z kolei ogranicza motywacje do wydajnej pracy, ponieważ istnieje stała nadwyżka miejsc pracy nad liczbą chętnych do pracy, co powoduje, że jest ona dobrem mało cenionym.

Jak widać nadmierne skrajności w dystrybucji dochodu narodowego, zbyt wielkie nierówności, jak i nadmierny egalitaryzm skutecznie blokują procesy rozwoju.

Kolejną cechą struktury społecznej jest sposób dystrybucji władzy ekonomicznej, politycznej i ideologicznej, a więc - mówiąc skrótowo - stosunek między rządzącymi i rządzonymi. Rządzący, których określić można jako elite, decydują faktycznie o celach wewnętrznych społeczeństwa i funkcjonują jako decydenci w polityce zagranicznej. Strukturę społeczeństwa można więc określać także na podstawie mechanizmu formowania się elity, zakresu kontroli, takiej

podlega ona ze strony społeczeństwa oraz stopnia. w jakim społeczeństwo może być przedmiotem manipulacji.

Na podstawie doświadczeń krajów Trzeciego Świata, ale także krajów socjalistycznych, można sformułować prawidłowość, zgodnie z którą im bardziej elita ma charakter zamknięty, im bardziej jest zdolna do manipulowania społeczeństwem, tym silniejsze staje się, w dłuższym czasie, blokowanie mechanizmów rozwoju. Jedynie bowiem w krótkim okresie, w toku rewolucji społecznej lub wojny wyzwolenczej i bezpośrednio po niej, "charyzmatyczna" elita jest w stanie mobilizować społeczeństwo.

Zmiany, które dokonują się obecnie w ZSRR, w Polsce i na Węgrzech stwarzają nadzieję na zmiany w sposobie sprawowania władzy i w zasadach formowania politycznych elit, a przez to na odblokowanie hamulców rozwoju tkwiących w strukturach władzy.

Warto również nieco uwagi poświęcić sytuacji w krajach wysoko rozwiniętych, które - jak wiadomo - borykają się z problemami bezrobocia; jest ono konsekwencją restrukturalizacji procesu akumulacji kapitalistycznej opartej na nowych technologiach i silnie umiędzynarodowionym podziale pracy. Bezrobocie to, mające spektakularny charakter, ukrywa jednak znacznie głębsze procesy polegające na przekształcaniach struktury społecznej. Są one, jak na razie, jeszcze mało zbadane, tymczasem konsekwencje tych zmian - zarówno praktyczne, jak i teoretyczne - są niezwykle doniosłe. Z tego punktu widzenia bowiem istotne jest nie tyle samo bezrobocie, ile sposób, w jaki jest ono wchłaniane i w jakich działach gospodarstwa społecznego następuje reaktywizacja zawodowa.

Adam Schaff twierdzi, że "obecna rewolucja przemysłowa prowadzi - na skutek coraz szybciej postępującej automatyzacji i robotyzacji produkcji oraz usług - do obumierania pracy w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, tzn. pracy zarobkowej, którą w coraz większym zakresie zastępować będą różne zajęcia nie posiadające charakteru pracy za płace.

konieczny stanie się nowy podział dochodu społecznego, który zapewni wszystkim członkom społeczeństwa podstawowy dochód bez pracy " [A.Schaff,1987].

Schaff widzi w tym możliwość pojawienia się nowej formy socjalizmu, nie mającego nic wspólnego z realnym socjalizmem, ale zgodnego z przewidywaniami Karola Marksa. Socjalizmu bez klasy robotniczej, bez robotniczej partii i związków zawodowych, bez dyktatury proletariatu. Problem nie jest jednak taki prosty, mimo że w krajach Zachodnich już obecnie miliony ludzi mają dochody bez pracy w postaci zasiłków. Z punktu widzenia zmiany społecznej nie ma większego znaczenia, że obecnie zasiłki te nie pozwalają na utrzymanie poprzedniego poziomu życia. Istotne jest natomiast inne zjawisko, które można prześledzić na przykładzie Stanów Zjednoczonych. W ciągu ostatnich 10 lat powstało w tym kraju około 14,5 mln nowych miejsc pracy w usługach, z czego 12,3 mln w sektorze prywatnym. Największe przyrosty zatrudnienia wystąpiły w następujących zawodach: sekretarki, sprzedawcy i kasjerzy, pielęgniarki, opiekunki, kucharze - łącznie ok. 2,5 mln. Równocześnie w działach o najwyższym poziomie technologicznym zatrudniono 170 tys. osób, w tym 127 tys. w informatyce.

Tendencje te widoczne są jeszcze bardziej wyraźnie, kiedy wziąć pod uwagę pięcioletnie 1979-1984. W tym czasie liczba miejsc pracy w przemyśle zmniejszyła się o 2,4 mln osób (90% w największych przedsiębiorstwach), podczas gdy liczba zatrudnionych w usługach wzrosła o 4 mln osób. Według prognoz Biura Statystyki Pracy za 10 lat, 73% zawodowo czynnych będzie zatrudnionych w usługach, w porównaniu do 52% w roku 1950 i 70% w roku 1984. Największy przyrost przewidywany jest w następujących zawodach: dozorczy, śmieciarze, sprzedawcy, kasjerzy, pracownicy gastronomii i kelnerzy, sekretarki, pomoce pielęgniarskie i pielęgniarki.

Największe zmniejszenie zatrudnienia przewidywane jest w rolnictwie i oświacie publicznej. Za 10 lat w Stanach

Zjednoczonych będzie tyle samo zatrudnionych w rolnictwie, ile kelnerów i kelnerek w restauracjach. Natomiast odsetek zatrudnionych w przemyśle spadnie z 18% (obecnie) do ok. 10% w latach dziewięćdziesiątych. Oznacza to oczywiście koniec klasy robotniczej.

Tak więc obecny proces tercjaryzacji zatrudnienia zmierza w kierunku wzrostu liczby niepewnych, okazjonalnych i często półetatowych miejsc pracy, nie chronionych w dodatku przez żadne związkowe układy zbiorowe. Oznacza to postępująca dekwalfikację siły roboczej, chociaż już obecnie 67% zatrudnionych - w porównaniu do 45% przed piętnastu laty - pozbawionych jest jakichkolwiek kwalifikacji zawodowych i zarabia mniej niż 13 600 dolarów rocznie, a więc znajduje się na granicach ubóstwa. Jak zauważa autor cytowanego artykułu A.Gortz, proporcja tych, którzy mogą traktować pracę jako źródło identyfikacji społecznej i zawodowej nie przestaje się zmniejszać, natomiast proporcja tych, dla których praca jest jedynie źródłem przeżycia nie zapewniając ani społecznej stabilizacji, ani możliwości rozwoju, ani uznania społecznego nie przestaje rosnać [A.Gortz, 1985].

Warto w tym kontekście pamiętać, że przemysł o zaawansowanej technologii zatrudniał w USA w roku 1980 jedynie 3,04% zawodowo czynnych, dostarczając 16,8% wartości produkcji przemysłowej i skupiając 32% ogółu inwestycji. W latach 1973-1980 inwestycje w tych działach rosły 11,1% rocznie, zatrudnienie natomiast jedynie 2,5%.

Konkludując cytowany autor zauważa, że głównym efektem rewolucji mikroelektronicznej jest południowo-afrykanizacja społeczeństwa amerykańskiego, w którym zamożna mniejszość może w coraz większym stopniu nabywać coraz liczniejsze i mniej płatne usługi osobiste i domowe, które przemysł przetwórczy - zwalniając pracowników - stawia do dyspozycji wypłacalnych gospodarstw domowych. W ten sposób coraz węższa elita zawodowa, wyznająca tradycyjne wartości pracy produkcyjnej i etykę wydajności, zawłaszcza zmniejszającą się liczbę stałych miejsc wykwalifikowanej i dobrze płatnej

pracy. Pozostając w ścisłym związku z przedsiębiorcami, wyklucza ona z procesu produkcji oraz ze stabilnych struktur społecznych coraz większe masy nie tylko bezrobotnych, ale także żyjących w ubóstwie pracowników "nowych usług", których liczbę szacuje się w USA na 35 mln. Warto dodać, że wśród 600 tys. nowych przedsiębiorstw, które powstały w USA w ostatnich latach, jedynie 10 tys. należy do sektora o najwyższej technologii zapewniając 1,5% nowych miejsc pracy, podczas gdy reszta zajmuje się świadczeniem usług dla gospodarstw domowych.

Warto dodać, że znaczna część pracowników o najniższych kwalifikacjach rekrutuje się spośród mniejszości narodowych lub "gastarbeiterów". Tego rodzaju zjawiska, obserwowane także w Europie Zachodniej, prowadzi do poważnych przekształceń struktury społecznej, która nabiera coraz bardziej dwójstego charakteru, jednakże w innym znaczeniu niż to przewidywał Marks. Gwałtowny spadek zatrudnienia w produkcji do kilkunastu obecnie, a w perspektywie do kilku procent czynnych zawodowo oznacza stopniowy zanik klasy robotniczej jako zorganizowanej i uświadomionej - przynajmniej na poziomie syndykalnym - siły społecznej. W opozycji do coraz liczniejszych nisko kwalifikowanych pracowników znajduje się kategoria, jak ich nazywa A. Schaff, nowych "liderów produkcji": techników, informatyków, menedżerów oraz wysoko kwalifikowanych pracowników sektora usługowego. Członkowie tej nowej warstwy, jak słusznie zauważa cytowany autor, są *"kandydatami na członków nowej klasy panującej, groźnej politycznie ..."*, możliwe jest bowiem zmonopolizowanie informacji przez tę warstwę, a więc przekreślenie demokracji. *"Wówczas otrzymalibyśmy nową formę klasowej dyktatury, która nieuchronnie zmierzałaby do totalitaryzmu."* [A.Schaff, 1987]. Te procesy społeczne, które obserwować można w krajach wysoko rozwiniętych są nie mniej ważne z globalnego punktu widzenia niż problemy krajów Trzeciego Świata i przemiany zapoczątkowane w krajach socjalistycznych.

W sferze motywacji i postaw mogą wystąpić czynniki, które - wobec impulsów zmierzających do zmiany istniejącego stanu - dążą do tego, aby ten stan utrzymać. Jak to formuluje Myrdal, następuje zablokowanie "określonej przyczynowości". Autor ten podaje następujący przykład:

"Rolnik, który ma okazję uprawiania większej ilości ziemi lub zastosowania innej techniki uprawy, która mogłaby podnieść plony z ziemi przez niego eksploatowanej, nie korzysta z tej sposobności, jeżeli nie ma większych ambicji podwyższenia swej stopy życiowej. Reakcją robotników na zwiększone zarobki, lub rolników na wyższe ceny za ich produkty, może być zmniejszona ilość pracy. Ich zarobki wówczas nie wzrosną aczkolwiek ich poziom życia podniesie się (jeżeli większa ilość czasu wolnego uważana jest za wskaźnik poprawy tego poziomu). Temu typowi zachowania w Europie przedindustrialnej oraz terytoriach kolonialnych nadano techniczną formułę, określając go jako tak zwaną "opadająca krzywa wynagrodzenia". Ponadto warunki instytucjonalne, określające np. posiadanie ziemi, mogą być tego rodzaju, że chłop nie ma większych racjonalnych pobudek do czynienia wysiłku w celu wprowadzenia innowacji." [G.Myrdal, 1976, s.90].

To uogólnienie Myrdala sprawdza się w sposób oczywisty także w socjalistycznej gospodarce niedoboru, szczególnie w okresie nasilającego się kryzysu. W tej sytuacji można także obserwować zablokowanie "określonej przyczynowości".

W sytuacji instytucjonalnego ograniczania możliwości innowacyjnych w gospodarstwie chłopskim (przy stałych innych czynnikach) nie następuje znaczniejszy wzrost produkcji rolniczej. Wskutek braku możliwości zwiększenia importu żywności następuje spadek jej podaży. Pod naciskiem więc ludności miejskiej wprowadza się różne formy jej reglamentacji, a zatem dalsze ograniczenie rynku i swobody wyborów konsumpcyjnych. Wpływa to z kolei na zmniejszenie motywacji do

wydajniejszej pracy w sektorze przemysłowym i spadek produkcji. Chcąc stymulować wzrost produkcji rolniczej, zwiększa się ceny płacone producentom żywności, równocześnie podnosi się ceny na środki do produkcji rolnej. W sytuacji nadmiaru pieniądza oraz istniejącego chronicznego braku towarów na rynku taka podwyżka nie staje się zachętą do wydajniejszej pracy, ponieważ uzyskany pieniądz, z powodu reglamentacji jednych i niedostatku innych towarów, nie może zostać swobodnie zrealizowany na rynku, a ponieważ stale traci na wartości w wyniku powiększającej się inflacji, nie jest oszczędzany. Nie istnieją więc bodźce do wzrostu produkcji żywności, która nadal spada. W przemysłowym sektorze produkcji nie ma również motywacji do wydajniejszej pracy, gdyż zwiększony wysiłek i otrzymane za niego pieniądze nie powodują wzrostu jakości i ilości konsumpcji. W tej sytuacji występuje natomiast motywacja do zmniejszania wydajności i rozszerzania czasu wolnego.

W Polsce na przykład, gdzie dochody ludności są relatywnie niewielkie, istnieje stałe zapotrzebowanie na pracę i nie ma chętnych do jej podjęcia. Dotyczy to szczególnie zajęć cieszących się niskim prestiżem społecznym. Znalazienie np. pomocy domowej, nawet za względnie bardzo wysokie wynagrodzenie, jest niemal że niemożliwe. Również niechętnie podejmowane są zajęcia dodatkowe, ponieważ zarobionych pieniędzy nie można zrealizować na rynku. Istnieje oczywiście rynek dolarowy i spekulacyjny, na którym można nabywać towary za waluty wymienne lub ich niezwykle zawyżony ekwiwalent złotówkowy, ale jest on praktycznie niedostępny nawet dla osób osiągających ponadprzeciętne dochody. W tej sytuacji zwiększony wysiłek staje się zupełnie nieopłacalny.

Poza warunkami wojennymi, kiedy z powodu zagrożenia zewnętrznego wytwarzają się motywacje z jednej strony do maksymalnego wysiłku, a z drugiej - do samoograniczania się, reglamentacja rynku musi prowadzić do spadku motywacji do pracy i blokować rozwój, ustalając swoistą równowagę biedy, której przelamanie staje się coraz trudniejsze.

Reglamentacja może oczywiście przybierać różne formy, od sprzedaży kartkowej do ograniczania przez państwo importu towarów konsumpcyjnych, ale zawsze blokuje społeczną wydajność pracy i działa analogicznie do skrajnie nieegalitarnego podziału dochodów, który występuje w wielu krajach Trzeciego Świata, gdzie motywacje do zwiększonego wysiłku, oczywiście na innym poziomie, są również zablokowane przez brak możliwości realizacji konsumpcji i wiary w poprawę sytuacji.

J.K. Galbraith formułuje nawet teorię "równowagi biedy". Podstawowym czynnikiem jest, według niego przyzwyczajenie biednych do bycia biednymi, tzn. brak aspiracji i wysiłku, żeby wyjść z tego stanu. *"W krajach biednych - pisze - występuje tendencja w kierunku równowagi biedy. Każdy wzrost dochodu uruchamia siły, które go niwelują, przywracając poprzedni stan równowagi."* [J.K.Galbraith, 1980]. Doświadczenie tej równowagi wytwarza postawy przystosowawcze, które warunkują utrzymywanie się biedy. To błędne koło nie może być inaczej przerwane jak tylko przez inicjatywę mniejszości odrzucającej swój los - na razie przez emigrację. Tak więc polityka rozwoju, zdaniem Galbraitha, powinna polegać na popieraniu tej najbardziej przedsiębiorczej mniejszości i zatrzymywaniu jej na miejscu. Opisana przez cytowanego autora sytuacja wydaje się w coraz większym stopniu odnosić do Polski, która stała się krajem nasilonej emigracji ludzi wykształconych i przedsiębiorczych. W roku 1988 wyemigrowało np. 2500 lekarzy, nie licząc inżynierów i przedstawicieli innych zawodów.

Przerwanie równowagi biedy może być dokonane jedynie przez system selektywnych preferencji w stosunku do najbardziej efektywnych sektorów i inicjatywnych kategorii ludności, a więc przez politykę wzrostu nierówności społecznych. Wzrost nierówności nie może jednak przekroczyć pewnej granicy, której ustalenie jest bardzo trudne, w przypadku bowiem zbyt wielkich nierówności, jak wiadomo, rozwój zostaje powtórnie zablokowany.

Teoria Galbraitha nie wyjaśnia oczywiście przyczyn

niedorozwoju, tłumaczy jednak utrzymujący się stan zaco-
fania i z tego powodu godna jest uwagi.

Obok cech struktury społecznej i zablokowania "określonej
przyczynowości", kolejnym hamulcem procesów rozwoju jest
system instytucjonalny.

W układzie instytucjonalnym najważniejszy jest nie-
wątpliwie system sprawowania władzy. Nadmierna centralizacja
struktur zarządzania, niedemokratyczny sposób wyłaniania
elit, omnipotencja państwa starającego się kontrolować
wszystkie sfery życia społecznego i drobiazgowo reglamentować
zachowania obywateli blokuje skutecznie inicjatywę i
aktywność ludności ograniczając możliwości rozwoju. Jest to
jedna z przyczyn niepowodzeń krajów Trzeciego Świata i
głębokiego kryzysu, które przeżywają kraje socjalistyczne.

W układzie instytucjonalnym do hamujących czynników roz-
woju należy zaliczyć także niesprawny system oświaty. Nie-
sprawność ta polega zwykle na selektywnym dostępie do posz-
czególnych szczebli szkolnictwa dla przedstawicieli określo-
nych kategorii społecznych, słabej drożności kanałów
kształcenia, niedostosowaniu treści nauczania do potrzeb,
zróznicowaniu poziomu nauczania w zależności od miejsca
zamieszkania (np. w mieście i na wsi), braku perspektyw
otrzymania akceptowanego zatrudnienia po ukończeniu danego
poziomu i profilu kształcenia, braku możliwości otrzymania
społecznie akceptowanej wysokości wynagrodzenia, rozdzwieku
między czynnikami statusu, np. wysokim prestiżem wyższego
wyszktałcenia i niskim opłacaniem tego rodzaju kwalifikacji.

Niesprawność instytucjonalnego systemu oświaty - zarówno
na wejściu, jak i na wyjściu - może w różny sposób dla różnych
kategorii blokować możliwości realizacji pożądanego modelu
awansu społecznego, w sposób szkodliwy wpływać na selektywny
dopływ do poszczególnych zawodów, a niekiedy prowadzić do
petryfikacji struktury społecznej. I tak np. w krajach
Trzeciego Świata, przy ogólnie niskiej dostępności oświaty,
system ten jest silnie zróznicowany w zależności od
pochodzenia społecznego, płci i miejsca zamieszkania. Treści

nauczania nie są dostosowane do potrzeb społecznych - występuje nadmiar absolwentów z wykształceniem humanistycznym i nieraz katastrofalny niedobór specjalistów z różnym poziomem wykształcenia technicznego. W wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych występuje klasowo-warstwowe ograniczenie w dostępie do wyższych szczebli szkolnictwa i trudności w znalezieniu akceptowanego zatrudnienia. W krajach socjalistycznych, a szczególnie w Polsce, ograniczony jest dostęp do szkolnictwa wyższego z powodu coraz bardziej kurczącego się potencjału szkół wyższych, mamy do czynienia z selekcją społeczną polegającą na coraz mniejszym udziale młodzieży robotniczej i chłopskiej wśród studentów, ze szkodliwą selekcją do niektórych zawodów, która powoduje np. nadmierną feminizację zawodu lekarza i nauczyciela. W tym ostatnim przypadku występuje jeszcze negatywna selekcja według zdolności, co oddziałuje zwrótnie na poziom, szczególnie szkolnictwa podstawowego, obniżając stale jakość kształcenia. W Polsce występuje także bardzo silnie rozbieżność czynników statusu, relatywnie wciąż jeszcze wysoki prestiż wyższego wykształcenia, zwłaszcza wśród inteligencji, i razaco niskie wynagradzanie prac wymagających tego wykształcenia: powoduje to nie tylko frustrację społeczną, ale także zmniejsza ilość chętnych do podejmowania trudu zdobywania wyższego wykształcenia, a przez to ogranicza możliwości rozwoju.

Kolejnym układem instytucjonalnym, którego niedrożność może hamować rozwój, jest układ komunikacji (kultura i informacja). Jego drożność w krajach Trzeciego Świata jest w znacznym stopniu ograniczona przede wszystkim wskutek quasi powszechnego analfabetyzmu. Blokada taka istnieć jednak może także w innych warunkach, np. wskutek niedostatku środków komunikacji, trudności w dostępie do książki czy prasy z powodu ich niskiej podaży i/lub wysokiej ceny. Niska podaż książek i gazet występuje np. od wielu lat w Polsce, która zajmuje w tej dziedzinie jedno z ostatnich miejsc w Europie. Ostatnio dodatkowym czynnikiem zmniejszającym dostępność prasy i książek jest ich wysoka cena. Pozostaje to w rażącej

sprzeczności z ogólnym poziomem wykształcenia społeczeństwa. Sytuacja ta wskutek zakłóceń rozszerzonej reprodukcji siły roboczej zwrótnie hamuje możliwości rozwoju.

Niedrożność tego systemu może przejawiać się jeszcze w inny sposób, np. w postaci dyskryminacji kultury mniejszości w danym społeczeństwie. Powoduje to rewindykacje kulturalne, które przeradzają się nieraz w ruchy społecznego protestu o znacznym stopniu gwałtowności. Tego rodzaju przypadek można było obserwować niedawno w Algierii, gdzie Kabylowie domagali się większej autonomii. Podobne zjawiska wystąpiły także w Europie Zachodniej w postaci walk o zachowanie własnej tożsamości kulturowej mieszkańców Bretanii, Korsyki, Katalonii itp. Również w krajach socjalistycznych nasiliły się ostatnio konflikty na tle etniczno-kulturowym. Do zwiększenia swojej autonomii dążą w ZSRR Litwini, Łotysze, Estończycy; w Jugosławii Albańczycy w Kosowie; o zachowanie tożsamości walczą także Węgrzy w Siedmiogrodzie; silny konflikt wystąpił między Ormianami i Azerbejdżanami - zarówno w jednym, jak i drugim kraju.

W układzie instytucjonalnym kultury i informacji, który z reguły opanowany jest przez aparat ideologiczny państwa, mogą także wystąpić zakłócenia w komunikacji, a nawet jej zerwanie na linii "elita - społeczeństwo". Tego rodzaju sytuacja pojawia się wtedy, kiedy - po pierwsze - elita korzysta z monopolu w zakresie środków przekazu, po drugie - kiedy wyznaje odmienny niż większość społeczeństwa system wartości, który usiłuje mu narzucić i po trzecie - kiedy przemawia wytworzonym przez siebie "językiem", który np. charakteryzuje się podporządkowaniem treści rytualnej formie.

W każdym z tych przypadków blokady następuje utrata wiarygodności przekazu rządzących i niemożliwość wzajemnego porozumienia wskutek zakłócenia kanałów komunikacji. W tej sytuacji nawet najbardziej rozsądne perswazyjne argumenty ze strony władz nie docierają do odbiorcy i rządzenie innymi metodami niż brutalna siła staje się bardzo trudne.

Niezwykle istotne są także relacje między człowiekiem i społeczeństwem a przyroda i wytworzonym przez człowieka sztucznym środowiskiem, na które składa się cały kompleks środków technicznych i technologii. Związki te na gruncie marksizmu ujmowane są najbardziej ogólnie jako relacje między siłami wytwórczymi i stosunkami produkcji. Nie dają się one oczywiście sprowadzić wyłącznie do problemu własności środków produkcji. Relacje te stają się coraz bardziej konfliktowe także w krajach socjalistycznych, w których polityka tzw. forsownej industrializacji doprowadziła do wystąpienia wielu konfliktów w układzie społeczeństwo - technika - przyroda. Rozwijający się przemysł, a także rolnictwo i sfera konsumpcji wymagają coraz większej ilości energii (surowce), surowców oraz wody. Odprowadzane ścieki zatrują jednocześnie wodę, zmniejszając w ten sposób jej dyspozycyjne zapasy. Odprowadzanie innych zanieczyszczeń (pyłów i gazów) do atmosfery powoduje dewastację obszarów leśnych i rolnych oraz zagrożenie zdrowia ludzkiego. Wylesianie z kolei powoduje erozję i wzmacnia deficyt wody. Niezbędna do produkcji, transportu i konsumpcji energia wymaga coraz większej eksploatacji surowców, a sposób jej produkcji wymaga również ogromnej ilości wody i powoduje zanieczyszczenie powietrza. Ta prosta relacja jest w istocie skomplikowanym układem, w którym przerost jednego elementu zagraża istnieniu całości ekosystemu. W układzie tym skutek ingerencji człowieka nie ma czynników samoregulacji, potrzebna jest więc regulacja zewnętrzna, to jest taka strategia wzrostu gospodarczego, która by zapobiegała nadmiernej eksploatacji środowiska. Nieograniczone korzystanie z nieodnawialnych zasobów, bez szczególnej troski o minimalizację strat, przypomina zachowanie społeczeństwa, *"które by w sposób ciągły zbierało z pól mniej niż wysiało, musiałoby albo zmienić stosowaną technikę, albo przenieść się na inny obszar, albo znaleźć inne wyjście. Gdyby kontynuowało dalej swoje postępowanie, zginęłoby."* [W.Kula, 1983, s.278].

Istnieje wiele społeczeństw przeciwdziałających zmniejszeniu swoich możliwości życiowych. Przytoczyć tu można takie działania w niektórych krajach wysoko rozwiniętych, które w ostatnich latach zmniejszyły wyraźnie zużycie energii, zrzuty trujących ścieków przez zastosowanie efektywnych urządzeń oczyszczających i zmiany technologii produkcji oraz ograniczyły znacznie emisję pyłów i gazów do atmosfery.

Istnieją jednak przypadki - pisze W. Kula - "gdy społeczeństwa owe możliwości zniszczyły. Często idzie tu o niszczenie stopniowe, którego skutki, minimalne w skali pokolenia, długo mogły nie być zauważone (liczne w historii przykłady wyniszczania lasów, np. dekadencja Sycylii), czasem jednak proces jest na tyle szybki, że jest współcześnie w pełni uświadamiany, a mimo to kontynuuje się owe postępowanie, nie widząc drogi wyjścia (np. tak się długo przedstawia sprawa z wyniszczaniem lasów angielskich, nim wynalazek koksowania węgla nie rozwiąże sprawy). A dzisiejsze problemy erozji gleb, zanieczyszczania wód itd. należą do tej samej kategorii zjawisk". [W.Kula, 1983, s. 278].

Problem polega w istocie na istnieniu wykształconego systemu adaptacyjnego zarówno w skali jednostek, grup, jak i całego społeczeństwa. Każda innowacja techniczna wprowadzona do danej kultury i określonego społeczeństwa wymaga przystosowania się. Następuje ono, co jest całkowicie zrozumiałe, z mniejszym lub większym opóźnieniem. Niektóre jednak innowacje techniczne mają taki charakter, że pociągają za sobą konieczność nie tylko adaptacji, rozumianej jako nabycie umiejętności ich użytkowania, ale wywołują daleko idące zmiany w postawach, wzorach zachowań, normach i instytucjach wymagające przystosowania całego systemu społecznego. Proces ten powodować może szereg napięć i konfliktów.

"Samochód np. - piszą W.F.Ogburn i M.P. Nimkoff - jest wyprodukowany po to, żeby człowiek przy jego pomocy mógł się

poruszać szybciej i kiedy ktoś to robi, zjawisko takie można nazwać przystosowaniem. Ale sama umiejętność jazdy samochodem nie wyczerpuje wszystkich przystosowań, jakie powinny zaistnieć. A więc zmianie ulegną koleje, fabryki, szkoły, hotele, farmy, placówki służby zdrowia, policja, sądy, miejsca sprzedaży i dziesiątki innych instytucji społecznych, wszystko pod kątem widzenia użytkownika samochodu. Nie nastąpi to równocześnie z początkiem użytkownika samochodu, w konsekwencji więc zaistnieje stan nieprzystosowania" [W. Ogburn, M.P. Nimkoff, 1976, s.299].

Samochód osobowy jest indywidualnym środkiem transportu. wzmacnia więc lub nawet indukuje postawy i zachowania indywidualistyczne. Kiedy zostaje wprowadzony do systemu, w którym skądinąd lansuje się wartości kolektywistyczne, może powstać wiele napięć i konfliktów związanych m.in. z warunkami jego nabycia i użytkowania jako środka transportu, a także z jego funkcją jako wyznacznika prestiżu społecznego. Podobne zjawiska mogą także wystąpić w przypadku innych kompleksowych innowacji technicznych. Wprowadzenie telewizji satelitarnej, rozszerzającej niepomiarowo zakres informacji, zmusza aparat ideologiczny wielu państw do zmiany strategii masowego komunikowania i może przyczynić się do demokratyzacji sposobu sprawowania władzy, ale także spowodować wzrost nierówności społecznych na tle dostępu do środków masowego przekazu.

Technika i technologia nie są społecznie obojętne, indukują bowiem konieczność zmian politycznych, gospodarczych i społecznych o ogromnej nieraz doniosłości. Fakt ten znajduje się niewątpliwie u podłoża wielu dylematów rozwoju relatywnie zacofanych krajów. Zajmując się różnymi teoriami, obok zmian endogennych wskazywano również na zmiany egzogenne, indukowane z zewnątrz danego społeczeństwa, czyli dokonujące się w wyniku tzw. dyfuzji. Kiedy mowa o procesach dyfuzji, na ogół przyjmuje się ich pozytywny, stymulujący charakter. Istnieje jednakże zjawisko niejako odwrotne, które określić można jako dyfuzję hamującą.

"Z socjologicznego punktu widzenia proces dyfuzji zdefiniować można jako adaptację, zachodzącą w czasie, pewnego określonego przedmiotu, idei lub wzoru zachowania przez poszczególnych ludzi, grupy lub inne przyjmujące jednostki, związane z określonymi kanałami komunikacji, strukturą społeczną oraz z danym systemem wartości czyli kultura"
[E.Katz, M.L.Levin, H.Hamilton, 1976, s.326-327].

Nie wnikając zbyt szczegółowo w mechanizm tego procesu, warto przytoczyć jeden przykład o dużej doniosłości dla procesów rozwoju. Szybkie rozpowszechnienie się w krajach Trzeciego Świata, a głównie wśród warstw wykształconych tych krajów, wzorów konsumpcji charakterystycznych dla wysoko rozwiniętych społeczeństw zachodnich, przy równoczesnym braku możliwości społecznego zaspokojenia tych aspiracji w dającym się przewidzieć w skali czasu życia jednostki, powoduje szereg zjawisk, takich jak poczucie upośledzenia i frustracja, chęć migracji do krajów, w których rozbudzone aspiracje mogą być zaspokojone, nasilenie zachowań aspołecznych, jak nepotyzm, korupcja itp. Podobne zjawiska występują w krajach socjalistycznych, a także w Polsce, zarówno wskutek propagowania i przenikania określonych wzorów konsumpcji z Zachodu, które nie mogą być w skali społecznej zaspokojone, jak i polityki walutowej państwa polegającej na wprowadzeniu do obiegu obcej waluty, której posiadanie umożliwia nabycie dóbr nieosiągalnych za pieniądze krajowe. Za tzw. waluty wymienne nabywa się przeróżne dobra konsumpcyjne (od alkoholu po samochody), ale także nieruchomości, ziemię i mieszkania. Waluty te są także lokatą oszczędności, ponieważ odsetki za złotówki ulokowane w banku są znacznie niższe niż stopa inflacji. Wszystko to powoduje niezwykle wysoki kurs dolara, zupełnie nieproporcjonalny do jego rzeczywistej wartości. Na początku 1989 roku średnia pensja równała się ok. 20\$ USA. Sytuacja ta jest siłą zachętą do okresowej lub stałej migracji zarobkowej i obniza

wartość pracy świadczonej w kraju. Osoba zatrudniona przy najgorzej płatnych, nie wymagających żadnych kwalifikacji pracach w krajach kapitalistycznych, w ciągu miesiąca może zarobić - w przeliczeniu na złote - znacznie więcej niż wykonując wysoko kwalifikowaną pracę przez rok w kraju. Tego rodzaju sytuacja jest silnie demoralizująca i osłabia zdolności rozwojowe kraju.

Kumulacja czynników hamujących rozwój, występująca w konkretnych historycznych warunkach, wywołuje mniej lub bardziej długotrwałe sytuacje kryzysowe, których przeciętne rozwiązanie wymaga obok obiektywnych warunków wyjątkowo silnej mobilizacji społecznej. Społeczeństwa niezdolne do takiej mobilizacji skazane są na pogłębiające się zacofanie, a w przypadku szczególnie niekorzystnych okoliczności nawet na nieuchronny upadek.

O TRZECH KRĘGACH ZACOFANIA

Zacofanie jest oczywiście pojęciem względnym, odnoszonym zawsze do wyższych pozycji, które z takich czy innych powodów mogą być przedmiotem aspiracji, mierniki zaś zacofania lub przeciwnie rozwoju są różnorodne i zawsze dyskusyjne, ponieważ tworzenie wskaźników i ich porównywalność jest problemem bardzo trudnym i nie rozwiązany zadowalająco ani pod względem teoretycznym, ani metodologicznym. Porównuje się więc produkt globalny brutto poszczególnych krajów (co jest najbardziej zawodne), produkcję dóbr uznawanych za podstawowe, jak kiedyś stal i energia, dziś zaś wyroby elektroniczne, lotnictwo i kosmonautyka. Konstruuje się również rozmaite wskaźniki informujące o nasyceniu dobrami codziennego użytku, takimi jak telefony i samochody, czy o poziomie konsumpcji mierzonej spożyciem różnego rodzaju pro-

duktów. Używa się mierników zdrowia, a raczej chorób i umiERALNOŚCI, cytuje wskaźniki wykształcenia itp., tworzy się wreszcie skale dobrobytu społecznego, a nawet szczęścia. Oczywiście wszystkie te mierniki i skale, chociaż pozytywne i dające pewien zakres informacji, nie wystarczają do porównania bardzo zróżnicowanych sytuacji, a tym bardziej nie odzwierciedlają subiektywnego przekonania obywateli jakiegoś kraju o własnym położeniu. Z pomocą przychodzą więc instytuty badania opinii społecznej, które informują o poglądach i przekonaniach obywateli, przedstawiając wyniki jako diagnozę stanu świadomości. Instytuty te jednak nie tylko badają opinię, ale publikując wyniki swoich sondazy także ją kształtują, ponieważ czytelnicy nabyte w ten sposób informacje podają często jako swoje.

Mimo że od pewnego czasu wskaźnik optymizmu społecznego nie tylko w Polsce, ale także w innych krajach wyraźnie się obniża, to jednak sytuacja postrzegana jest z prywatnej i lokalnej perspektywy. Pogarsza się bardziej mnie niż innym, bardziej w moim kraju niż u sąsiadów, co oczywiście czasem, chociaż nie zawsze, jest prawdą. Bardziej pesymistycznie oceniają sytuację obywatele poszczególnych krajów niż ich rządy, co jest zrozumiałe, ponieważ są one odpowiedzialne za bieg wydarzeń. Obniżenie wskaźnika optymizmu nie oznacza jednak utraty u większości ludzi z kręgu naszej cywilizacji wiary w dotychczasowe wartości, a szczególnie w sens materialnego postępu.

Lektura raportów o stanie rozwoju i zacołania poszczególnych krajów czy też o opiniach ich obywateli na ten temat jest oczywiście pożyteczna i instruktywna. Warte uwagi są także studia historyczne pokazujące interesujący nas problem nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie. Poznajemy dzięki nim genezę dzisiejszych problemów, meandry rozwoju, rolę przypadku, a raczej zbiegu korzystnych okoliczności wywołujących akurat w tym miejscu i czasie lawinowy proces wzrostu gospodarczego. Nie wchodząc w długą już i bynajmniej nie zakończona dyskusję na temat genezy kapitalizmu i jego czynników

sprawczych, roli miast i mieszczaństwa oraz protestantyzmu w rozwoju tej formacji a także innych czynników, jak np. podboje kolonialne, warto zauważyć, że przez pięć ostatnich stuleci można było obserwować "wędrówkę" ośrodków rozwoju. w wyniku której centra stawały się peryferiami, a peryferia centrami. Wyjaśnieniu tych zjawisk poświęcona jest ogromna literatura, a jej autorzy stale toczą między sobą spór o przyczyny i skutki tych zjawisk.

Pewne fakty warte są jednak przypomnienia: rozkwit i upadek północno-włoskich miast i Hanzy, kilka wieków trwająca potęga Wielkiej Brytanii, kilkudziesięcioletnia ekspansja Rzeszy Niemieckiej - od wojny francusko-pruskiej do I wojny światowej, niebywały rozwój Stanów Zjednoczonych po wojnie secesyjnej. olśniewająca kariera Japonii, która od rewolucji Meji przez nieco więcej niż sto lat nie tylko doścignęła, ale i wyprzedziła najbardziej rozwinięte poprzednio państwa świata. Mam tutaj na myśli jedynie potęgę gospodarczą, ponieważ możliwe są, jak pokazuje historia, nawet długotrwałe kariery polityczne i militarne nie oparte na solidnym rozwoju gospodarczym. Można tutaj przypomnieć państwo Jagiellonów, imperia Karola V i Filipa II, Piotra I i Katarzyny Wielkiej, czy cesarstwo Napoleona I.

Widzimy w tej historycznej migawce nie tylko przesuwanie się centrów, ale i geograficzny kierunek tych przemian. Obserwować można relatywny upadek Europy, przypieczerowany II wojną światową i rozpadem kolonializmu, wzrost znaczenia Stanów Zjednoczonych i obecnie Japonii oraz kilku innych krajów Dalekiego Wschodu. Europa z dawnego centrum staje się obecnie peryferiami świata. Jednak również peryferie mają swoje obszary rozwoju i zacofania, istnieją więc centra oraz peryferie peryferii.

Sytuacja konkretnego kraju na mapie zacofania i rozwoju uwarunkowana jest oczywiście czynnikami obiektywnymi, zbiegiem korzystnych sytuacji, których rozpoznanie jest zawsze niepełne. Można napisać tysiące prac naukowych wyjaśniających karierę Japonii i chociaż wyjaśnienia te będą

prawdziwe i przekonywające - zawsze pozostanie jakiś znak zapytania. Mamy zatem do czynienia z pewnym stopniem nieoznaczoności. Jest to ważne, albowiem możliwości rozwojowe danego kraju, jak to pokazuje historia, nie tylko zależą od posiadania (albo raczej nieposiadania) surowców, pracowitości, struktury społecznej i adekwatnego do potrzeb rozwojowych systemu politycznego. Nie wystarczą więc ani dobre programy, ani dobre chęci, ani zbiorowy wysiłek, który często idzie na marne. Żaden kraj nie może dowolnie zmienić swojego położenia na mapie świata, może natomiast próbować ocenić swoje położenie, możliwości i perspektywy oraz na podstawie tej diagnozy spróbować opracować najwłaściwszą strategię rozwoju wykorzystującą istniejące uwarunkowania. Polska należąc do kręgu peryferii peryferii może poprawić swoją sytuację jedynie w tych określonych granicach.

Istnienie tych ograniczeń nie jest jednak, jak się wydaje, dostatecznie uświadamiane. Warto zatem przypomnieć pewne fakty, które z pewnością przykre, są jednak prawdziwe.

Po pierwsze więc miejsce Polski na mapie gospodarczej i cywilizacyjnej Europy, mimo ogromnego wysiłku całego społeczeństwa w ostatnim czterdziestolecium i osiągniętego znacznego wzrostu gospodarczego i poziomu życia ludności, nie zmieniło się od czasów przedwojennych.

Po drugie, miejsce to nie tylko nie zmieniło się, ale przeciwnie - sytuacja w niektórych dziedzinach relatywnie się pogorszyła, i niektóre kraje zajmujące podobne kiedyś miejsce na kontynencie znacznie wyprzedziły lub wyprzedza w najbliższym czasie nasz kraj. Wymienić tutaj można przykładowo Hiszpanię, Grecję i może kilka jeszcze innych państw.

Polacy, między innymi wskutek trwającego już dziesięć lat kryzysu, znajdują się w stanie silnej deprywacji. Brak podstawowych towarów i usług, konieczność stania w kolejkach, załatwiania różnych spraw poprzez znajomości lub łapówki stwarza poczucie stałego dyskomfortu, który jest wzmacniany porównaniem z innymi krajami, które są dla Polaków punktami odniesienia. Deprywacja i dyskomfort stwarzają poczucie

niezawinionego upośledzenia wpływając na stan społecznego samopoczucia. Kolejnym czynnikiem określającym stan świadomości społeczeństwa jest wzrastające poczucie dystansu jaki dzieli nasz kraj od państw wysoko rozwiniętych.

W tej sytuacji całkowicie zrozumiałe i oczywiste są próby polepszania nastroju poprzez różnego rodzaju zastępcze zabiegi, dokonywane zarówno w skali indywidualnej, jak i społecznej. Na rzecz poprawy społecznego samopoczucia działa także, co jest całkowicie zrozumiałe, aparat propagandy. Jednym z często stosowanych zabiegów jest np. wyolbrzymianie znaczenia wizyt różnych mężów stanu w Polsce, które mają być wskaźnikiem rosnącej pozycji Polski na arenie międzynarodowej. Tymczasem w potocznym odczuciu o prawdziwej pozycji Polski w Europie i świecie świadczą zenujące kolejki oczekujących na wizy przed różnymi ambasadami, trudności, które mają Polacy przy przekraczaniu obcych granic i świadomość naszego niezawinionego ubóstwa po ich drugiej stronie.

O zagranicznej pozycji Polski świadczy bardziej niż kurtuazyjne wizyty udział naszego eksportu w handlu światowym lub sposób sprzedawania towarów za granicą. Wiele produktów polskiego przemysłu będących na przyzwoitym poziomie sprzedaje się na obcych rynkach pod etykietą znanych firm. Jest to zenujące, ponieważ nawet takie kraje jak Taiwan czy Korea sygnują swój sprzęt elektroniczny lub wyroby odzieżowe. Wiele produktów polskiego eksportu jest wykonywanych systemem nakładczym z powierzonych produktów a naszym wkładem jest jedynie anonimowa siła robocza.

Dalszym zabiegiem mającym poprawić nasze samopoczucie jest nadmierne eksponowanie polskich sukcesów w dziedzinie kultury. Występy każdego artystycznego zespołu czy też solisty przedstawia się jako wielki sukces a sformułowania typu "*x podbił Paryż czy Nowy Jork*" należą do stałego repertuaru. Nie kwestionując poziomu artystycznego polskiej kulturalnej produkcji eksportowej należy wszakże zauważyć, że na tych wielkich rynkach kulturalnych polska produkcja zajmuje niewiele miejsca i dociera jedynie do bardzo wąskiego kręgu

odbiorców. W tym kontekście znacząca jest podana ostatnio w naszej prasie informacja, że ok. 80% brytyjskich nauczycieli nie wie, że stolicą Polski jest Warszawa.

Stosunek Polaków do Europy jest ambiwalentny. Z jednej strony uważamy słusznie, że kraj nasz wniósł sporo do wspólnego europejskiego dziedzictwa i należy do tego kręgu kulturowego, z drugiej jednak strony narasta świadomość dzielącego nas dystansu, przynajmniej w stosunku do Europy Zachodniej. Nasz stosunek do poszczególnych krajów nacechowany jest dość silnymi emocjami i jak to zwykle bywa w takich przypadkach sympatia czy niechęć nie zawsze mają racjonalne podłoże.

Kolejną cechą stosunku Polaków do otaczającego nas świata jest specyficzna postawa roszczeniowa. W zależności od politycznych sympatii można dość często spotkać takie oto zdania: *"Zachód nie dopuści...pomoże"*, lub *"ZSRR nie dopuści...pomoże"*. Uzasadnieniem tego rodzaju zdań jest przekonanie o kluczowej roli Polski w polityce międzynarodowej jako jej podmiotu. Tymczasem warto pamiętać, o czym zresztą przekonywająco przypomina historia, że Polska od kilku wieków nie jest już podmiotem europejskiej polityki, ale stawką gry politycznej prowadzonej często ponad naszymi głowami.

Ten swoisty eksterioryzm w rozwiązywaniu polskich spraw wiąże się ze stosunkiem przynajmniej części Polaków do własnego państwa. Nie pierwszy raz w historii Polski mieliśmy niedawno przykłady odwoływania się do obcych krajów w rozwiązywaniu naszych wewnętrznych problemów. Aberacyjnym już wyrazem takiej postawy były transparenty z napisem "Reagan nasz prezydent", prezentowane przez studentów Uniwersytetu Warszawskiego przed kilku laty. Warto również porównać zachowanie A.Sacharowa w czasie jego ostatniej podróży do USA, gdzie - jak to wynika z doniesień również zachodnich środków przekazu - starał się być gorącym orędownikiem "pierestrojki", z zachowaniami przedstawicieli naszej opozycji. Istnieją oczywiście także inne przykłady

odwoływania się w wewnętrznej grze politycznej do sąsiednich państw. I tak np. tubą propagandową osławionego katowickiego "Forum" było w latach 1980-1981 radio czeskosłowackie.

Polaków charakteryzuje także specyficzny, nieznanym na ogół w innych krajach stosunek do historii, którą traktuje się często w sposób instrumentalny, jako alibi lub podstawę samozadowolenia. Są to zachowania nie tylko niezrozumiałe dla cudzoziemców, ale także dla najmłodszego pokolenia Polaków. Ciągłe odwoływanie się do ostatniej wojny, stałe, nieraz nachalne czczenie różnych rocznic, zbyt częste przypominanie martyrologii ma charakter działań zastępczych, które często, wbrew intencjom autorów tych kampanii propagandowych, przynoszą odwrotny skutek. Można mieć zasadne wątpliwości, czy takie inicjatywy jak uroczyste obchody 50. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej i ogłoszenie roku 1989 - rokiem Polaków rzeczywiście przyczynia się do poprawy naszego samopoczucia.

Polacy mają więc poważne kłopoty z oceną swojej sytuacji, a świadomość własnej tożsamości ma wichrowaty charakter. Pewna próba ograniczenia tego poznawczego dysonansu jest swoisty polonocentryzm, czyli zespół przekonań opartych na wierze w wyjątkowe lub szczególne miejsce Polski w Europie i świecie. Na zjawiska i procesy dziejące się poza naszym krajem patrzymy z własnej zasciankowej perspektywy, a znaczenie polskich spraw ponad miarę wyolbrzymiamy. W rezultacie nasze myślenie ma charakter lokalny, co ogranicza możliwości zrozumienia problemów globalnych, zwiększając w ten sposób dystans psychologiczny, który nas dzieli od reszty Europy.

I oto pojawia się dylemat, który można sformułować następująco: trwać w zascianku starając się z coraz większym wysiłkiem zachować dobre samopoczucie, czy też z całą brutalnością określić swoje miejsce w Europie XXI wieku. Jest to zarówno dylemat władzy, intelektualistów, wychowawców, dziennikarzy, jak i każdego z nas.

Mimo wspomnianego już poczucia deprywacji, społeczeństwo

polskie nie w pełni zdaje sobie sprawę ze stopnia kulturowej zapaści, w której się znajdujemy. Pierwszą oznaką tej zapaści jest wspomniany już dystans psychologiczny, który utrudnia nam porozumienie się z cudzoziemcami. Drugą oznaką jest rozszerzająca się coraz bardziej, dzieląca nas od rozwiniętego świata luka intelektualna. W wielu dziedzinach gospodarki i techniki nawet nie wiemy ilu wiadomości niezbędnych dla funkcjonowania współczesnego świata nie posiadamy w ogóle lub prawie wcale. Obca jest nam np. wiedza o systemach kredytowych, prawie handlowym, o różnych rozwiązaniach technicznych w przemyśle, technice biurowej i życiu codziennym. W środowisku prawników krąży anegdota o pewnym profesorsze, specjalście od prawa finansowego, który wypowiadając się na kongresie międzynarodowym nie wiedział, jaka jest różnica między akcją i obligacją.

Materiałnym niejako wyrazem tej intelektualnej luki są jedno z najniższych w Europie nakłady książek, gazet i czasopism przypadające na jednego mieszkańca, jedno z najniższych odsetków ludzi z wyższym wykształceniem, stale zmniejszający się odsetek studentów wśród młodzieży. Tę lukę intelektualną powiększa ograniczony dostęp do zagranicznych książek i czasopism oraz brak możliwości (obecnie już jedynie z przyczyn finansowych) częstych kontaktów zagranicznych środowisk intelektualnych.

Trzecią oznaką kulturowej zapaści naszego kraju jest luka informacyjna. Znany jest wszystkim stan sieci telefonicznej, który uniemożliwia wyposażenie w telefony niemal wszystkich mieszkańców wsi i większość mieszkańców miast, a tym którzy posiadają telefon utrudnia jego bezawaryjne użytkowanie. Sieć telefoniczna jest jak wiadomo podstawowym nośnikiem systemów informatycznych. Bez sprawnych i powszechnie dostępnych telefonów nie można rozbudować sieci komputerowej, telefaksowej itp. Polska nie posiada własnego satelity komunikacyjnego, co z kolei nie tylko utrudnia rozwój środków łączności, ale także upowszechnienie istniejących i otwarcie nowych programów telewizyjnych i radiowych. Nie ma

oczywiście także mowy o związanej z tym telewizji kablowej. Równie niekorzystna jest sytuacja w dziedzinie transportu kolejowego, drogowego i lotniczego, co z kolei utrudnia przepływy towarów i osób.

Kolejna luka ma charakter technologiczny. Większość naszego przemysłu pracuje korzystając z przestarzałych technologii, co zmniejsza możliwości eksportowe polskiej gospodarki oraz utrudnia wprowadzanie istotnych innowacji. Obok przyczyn natury organizacyjnej i finansowej archaiczność polskiego przemysłu, a szczególnie jego struktury gałęziowej, poważnie utrudnia start do pościgu za otaczającym światem i to w dodatku nie najbardziej rozwiniętym, ale także za tymi krajami, które dopiero bardzo niedawno pojawiły się na mapie gospodarczej.

Ostatnia wreszcie lukę określić można jako cywilizacyjną. Jest to brak usług i urządzeń ułatwiających codzienne życie, jak też fatalny stan już istniejących instalacji. Żenujące jest przypomnienie stanu publicznych toalet, nagminnego wyłączania energii elektrycznej w okresie zimowym na wsi, częstych awarii systemów energetycznych w miastach, stanu technicznego i wyglądu zewnętrznego środków masowego transportu. Nie mniej żenujące jest przypomnienie sposobu funkcjonowania urzędów pocztowych, tzw. obrotu bezgotówkowego, który jest parodią analogicznych systemów funkcjonujących w krajach rozwiniętych, czy też powszechnego brudu i niechlujstwa.

Na czym więc powinno polegać rozwiązanie scharakteryzowanego dylematu? Pierwszym krokiem powinna być rzetelna diagnoza stanu zapaści kulturowej Polski; po drugie rezygnacja z różnego rodzaju roszczeń i pretensji do świata zgłaszanych ze strony zarówno władzy, jak i obywateli; po trzecie przejście na myślenie kategoriami bardziej globalnymi, pozbawionymi polonocentrycznego zabarwienia. Zmiana naszego sposobu myślenia o świecie i nas samych pozwoli uczynić bardziej realną dyskusję o Europie "jako wspólnym domu". Dom ten jak na razie składa się z dwóch części, jednej

murowanej oświetlonej światłem elektrycznym i drugiej drewnianej, w której płonie kaganek. Niestety warunki bytowe mieszkańców obu części tego domu warunkują w dużym stopniu ich mentalność.

Jednostki i grupy społeczne, oceniając sytuację gospodarczą i polityczną kraju, podejmują codziennie różne decyzje dotyczące ich zachowań, wybierając zależnie od tej oceny, nie zawsze zresztą prawidłowej, tę lub inną alternatywę. Zachowania te są oczywiście także uwarunkowane położeniem jednostek w strukturze społecznej oraz ich obiektywnymi i subiektywnymi możliwościami.

Gdyby w sposób najbardziej ogólny spróbować scharakteryzować nastroje społeczne można by je przedstawić na kontinuum między dwoma biegunami: buntem i rezygnacją. Wśród buntujących się można wyróżnić trzy kategorie zachowań: kreacyjne, charakteryzujące np. prywatnych przedsiębiorców; kontestacyjne, których przykładem mogą być górnicy strajkujący latem 1988 r. i ucieczkowe polegające na chęci wyjazdu na stałe lub na dłuższy czas za granicę. Jak wynika z badań CBOS, ok. 14% badanej młodzieży szkół licealnych pragnie wyjechać z Polski na stałe, a ok. 54% chciałoby wyjechać za granicę na zarobek.

Wśród osób rezygnujących obserwować można różnorodne zachowania adaptacyjne polegające na obronie status quo. Ten typ zachowań jest przede wszystkim charakterystyczny dla starszego i średniego pokolenia. Ludzie należący do tych pokoleń walczą o utrzymanie osiągniętego poziomu życia, boją się zmian i niekiedy wołają nawet zrezygnować z realizacji części potrzeb, aniżeli podejmować ryzyko, które niesie reforma. Przedstawiciele tych pokoleń zajmują przede wszystkim kluczowe pozycje w gospodarce i administracji, wykorzystują więc często swoje możliwości do blokowania czy też opóźniania reformy. O rozpowszechnieniu tego typu postaw mogą np. świadczyć wyniki sondażu na temat reglamentacji mięsa, w którym większość badanych przez CBOS wypowiedziała się za utrzymaniem jego rozdzielnictwa. Do zachowań adapta-

cyjnych można także zaliczyć udział w gospodarce nieformalnej, prowadzenie działalności na własny rachunek w ramach państwowych przedsiębiorstw i instytucji. Ten ostatni typ działań ma oczywiście jedynie redystrybucyjny charakter i tak np. nieformalne pobieranie opłat za usługi służby zdrowia wprowadza korektę do jaskrawo niesprawiedliwego systemu oficjalnych wynagrodzeń.

Jest rzeczą oczywistą, że w każdym społeczeństwie liczba "buntowników" jest mniejsza niż "zrezygnowanych". Kiedy jednak proporcje są zachwiane na korzyść tych drugich, a bunt przejawia się głównie w zachowaniach destrukcyjnych lub ucieczkowych, to społeczeństwo staje się coraz mniej zdolne do podjęcia wyzwań rozwoju. Scharakteryzowane tutaj dwilematy rozstrzygane są codziennie i przejawiają się w manifestowanych postawach. Zachowania te mogą oczywiście ulec zmianie jeżeli zmieni się sytuacja. Jest to rzecz jasna warunek konieczny choć niewystarczający do przekształcenia społecznych nastawień, ponieważ niezbędne jest również przekonanie, że rzeczywiście zmienili się uwarunkowania.

Przeciągająca się sytuacja kryzysowa i stagnacja wszystkich dziedzin życia wywołuje więc w społeczeństwie, a szczególnie w młodym pokoleniu, niebezpieczny dla przyszłości kraju efekt psychologiczny, który określić można "syndromem Trzeciego Świata". Charakterystyczne dla tego zjawiska są z jednej strony postawy eskapitystyczne, które wyrażają się wspomnianą ucieczką poza struktury oficjalne, a więc podejmowanie pracy na własny rachunek - legalnie lub nielegalnie, chronienie się w prywatność, czy wreszcie wyjazd za granicę. Z drugiej strony występują przemienne stany apatii i agresji, która w pewnym momencie może ujawnić się w formach o nieznanej u nas dotychczas gwałtowności.

Polacy mają więc coraz większe trudności nie tylko z określeniem swojej tożsamości, ale także kłopoty w zrozumieniu otaczającego świata.

O ILUZJACH CZŁOWIEKA XX WIEKU

Racjonalne wyjaśnienia odziedziczone po XIX wieku i rozwinięte w pierwszej połowie naszego stulecia stały się dalece niewystarczające. Teorie objaśniające istotę kapitalizmu i wieszczące jego rychły upadek zostały w znacznej mierze sfalsyfikowane przez bieg wydarzeń. Podobny los spotkał także rozmaite teorie średniego zasięgu usiłujące wyjaśnić istotę różnych zjawisk, aby w ten sposób je stymulować lub im przeciwdziałać. Mimo przejściowych sukcesów nie udało się na dłuższą metę ograniczyć bezrobocia, uniknąć inflacji, zapewnić stałość koniunktury.

Nie lepiej powiodło się nowej formacji, z którą wiązano niemalże oczekiwania i która miała być urzeczywistnieniem odwiecznych marzeń ludzkości o równości, sprawiedliwości i braterstwie. Nowa formacja, która miała stać się finałem historii okazała się, jak na razie, niezwykle kosztownym eksperymentem, którego dalsze losy są niemożliwe do przewidzenia. Kryzys realnego socjalizmu stał się jednym z najbardziej znaczących zjawisk drugiej połowy XX wieku w skali globalnej, ponieważ postawił pod znakiem zapytania możliwości planowego przekształcania społeczeństwa i w znacznej mierze skompromitował niewatpliwie twórcze idee społecznej lewicy.

O ile jeszcze w pierwszej połowie naszego stulecia istniała w stosunku do kapitalizmu i jego ostatniej imperialistycznej fazy wyraźna alternatywa, to obecnie jej zabrakło. Warto sobie zdać sprawę z faktu, że o ile jeszcze niedawno niektóre przynajmniej rozwiązania stosowane w krajach realnego socjalizmu były wzorem dla państw kapitalistycznych, to obecnie mamy do czynienia ze zjawiskiem odwrotnym. Uspołecznienie konsumpcji zbiorowej, budowa tanich mieszkań, bezpłatna służba zdrowia, rozwiązania w zakresie upowszech-

nienia oświaty itp. były niewatpliwie wzorowane na polityce społecznej krajów socjalistycznych i zostały zrealizowane w niektórych krajach kapitalistycznych wskutek posiadanych możliwości ekonomicznych w sposób lepszy i pełniejszy. Obecnie mamy odwrotną sytuację, to kraje socjalistyczne poszukują wzorów dla siebie w organizacji gospodarki kapitalistycznej, dopuszcza się procesy rynkowe, mówi o konieczności istnienia bezrobocia jako czynnika sprzyjającym wydajności pracy, zamierza się organizować giełde wprowadzając do obiegu akcje i otwierając granice dla wyklętego jeszcze nie tak dawno kapitału międzynarodowego. Okazuje się więc, że potępiane wczoraj teorie konwergencji dziś sprawdzają się w całej rozciągłości.

Obowiązujące jeszcze niedawno wyjaśnienia i interpretacje stają się niesłuszne. Zjawiska określane jako kontrrewolucja okazują się forpoczta pierestrojki. Węgry urządza uroczysty pogrzeb rozstrzelanego za "zdradę" Imre Nagy'a, w Moskwie potępia się doktryne Breżniewa i niezbyt odległy wydaje się dzień, w którym również w Czechosłowacji "Praska Wiosna" okaże się najbardziej pozytywnym wydarzeniem w powojennej historii tego kraju. Również wkroczenie wojsk radzieckich do Afganistanu, zwane w 1979 roku internacjonalistyczną pomocą, okazało się po niespełna dziesięciu latach poważnym błędem.

Wszystkie te fakty nie mogą oczywiście pozostać bez konsekwencji w świadomości obserwujących je świadków. W szczególnej trudnej sytuacji znajdują się ludzie lewicy, którzy przyjmowali "za swoje" ówczesne interpretacje, toteż odsłonięta rzeczywistość okazała się im nie tylko bardziej brutalna, ale zarazem bolesna. Czas koniecznych przewartościowań oznacza również zburzenie dotychczasowego ładu w świecie, który wydawał się uporządkowany i logiczny, a okazał się przypadkowy i bezsensowny. Dla wielu ludzi w końcu XX wieku rozszerzył się znacznie obszar niepewności, zostali bowiem pozbawieni możliwości interpretacji świata zgodnie z obowiązującą doktryną i skazani na samodzielne myślenie. Sytuacja ta jest

zarazem klęską, jak i daje nadzieję na "wyzwolenie umysłu".

Powstaje oczywiście pytanie, czy to odczarowanie rzeczywistości, w której żyła europejska lewica co najmniej do lat pięćdziesiątych stanie się początkiem nowego racjonalizmu, czy też stare mity zostaną zastąpione nowymi?

Nie ulega wątpliwości, że w XXI wiek wkraczamy ze wzrastającą niepewnością, ponieważ dogmaty, które były dotychczas podstawą naszej cywilizacji budzą coraz większe wątpliwości. Dogmaty te opierały się, począwszy od XVIII wieku, na szybkim rozwoju nauk ścisłych, a szczególnie na fizyce Newtona i kartezjańskiej mechanistycznej wizji świata [F.Capra, 1987], na rozpowszechnieniu się ideałów Rewolucji Francuskiej, na powstaniu nowoczesnych nauk społecznych, które w postaci takich kierunków jak pozytywizm i marksizm ukształtowały w znacznym stopniu świadomość człowieka XX wieku oraz na potocznym doświadczeniu kilku pokoleń będących świadkami niespotykanego poprzednio wzrostu gospodarczego i postępu technicznego, które całkowicie przeobraziły warunki codziennej egzystencji ludzi. Te cztery czynniki stały się podstawą pięciu głęboko zakorzenionych przekonań ludzi z kręgu kultury euroamerykańskiej, która w mniejszym lub większym stopniu rozprzestrzeniła się na pozostałe obszary świata. Tych pięć przekonań to iluzje: postępu, techniki, organizacji, planowania i utopii.

Współczesny człowiek wierzy na ogół we wzrost gospodarczy i stałą poprawę warunków życia, która rzeczywiście dokonuje się w części globu ziemskiego mniej więcej od 250 - 300 lat, niezależnie od wielkich kataklizmów w rodzaju pierwszej i drugiej wojny światowej. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę dwa tysiąclecia historii europejskiej, to okazuje się, że ten okres nieprzerwanego postępu to zaledwie 15% minionego czasu. W okresie 2000 lat Europa była widownią powstania, rozwoju i upadku wielkiej cywilizacji, długotrwałego regresu i następnie ponownego wzrostu cywilizacji średniowiecznej, której załamanie trwające blisko 100 lat przypada w wieku XIV, wreszcie ponownego odrodzenia i nowego regresu w wieku

XVII. Okres 300-letniej prosperity cywilizacji industrialnej nie jest regułą, a raczej wyjątkiem.

Istotne są oczywiście także kryteria, na podstawie których współczesny człowiek ocenia dokonujący się postęp. Są to kryteria oparte wyłącznie na posiadaniu dóbr materialnych i korzystaniu ze środków technicznych. Wartości te okazują się jednak coraz bardziej złudne, ponieważ rozwój techniki, a szczególnie uprzemysłowienie, stwarzają obok dobrodziejstw także poważne zagrożenie dla zdrowia i życia człowieka. Zachowują one jednak nadal swoją atrakcyjność uruchamiając masowe zachowania społeczne, wśród nich migracje z krajów o niższym poziomie życia do krajów bogatszych. Inną sprawą jest, że zagrożenia współczesnej cywilizacji, szczególnie ze strony przemysłu, są większe w krajach relatywnie zacofanych, co pogarsza dodatkowo niską tam jakość warunków życia. Atrakcyjność przyjmowanych kryteriów postępu zmusza kraje zacofane do uruchomienia takiej spirali uprzemysłowienia, która była charakterystyczna dla krajów dziś wysoko rozwiniętych w okresie pierwszej rewolucji przemysłowej. Tak rozumiany postęp stał się wysoko cenioną wartością, a jego modelem i punktem odniesienia najwyżej rozwinięte kraje kapitalistyczne. Wartość ta bywa jednak coraz częściej negowana przez różnego rodzaju ruchy alternatywne czy ideologie opierające się na założeniach wielkich religii, jak np. Islamu. Z tego punktu widzenia działalność Chomeiniego i innych muzułmańskich fundamentalistów zasługuje na uwagę. Warto także uprzytomnić sobie, że poza wspomnianymi wartościami cywilizacji euroamerykańskiej znajdują się wielkie grupy ludzi wegetujących nędznie na peryferiach świata, w społecznościach tradycyjnych, którym obce jest rzecz jasna pojęcie postępu.

Nasza wiara w powszechność i nieuchronność stałego postępu w świetle dotychczasowych historycznych doświadczeń wydaje się więc iluzją. Oczywiście, wykluczając atomową zagładę świat nie cofnie się do epoki kamiennej, natomiast możliwe są okresy długotrwałego załamania, regresu, stag-

nacji lub gwałtownego zmniejszenia się populacji ludzkiej w wyniku nowych masowych epidemii, jak np. AIDS. Dobrą ilustracją iluzji postępu jest Polska, w której - w wyniku splotu różnych okoliczności - notuje się bezwzględny regres różnych sfer gospodarki i życia codziennego obliczany na co najmniej 10 lat, nie mówiąc o względnym regresie, który polega na zwiększaniu się dystansu do czołówki rozwiniętych państw świata.

Druga iluzja współczesnego człowieka jest iluzja techniki. Ludzie z kręgu kultury euroamerykańskiej wydają się wierzyć, a niektórzy wierzą naprawdę, że postęp techniki pozwoli rozwiązać jeżeli nie wszystkie, to większość problemów współczesności. Wiara ta rozprzestrzeniła się także na inne kręgi kulturowe. Technika wkroczyła nie tylko w życie codzienne, ale także do świata sztuki. W pełnych egzaltacji manifestach futurystów i konstruktywistów maszyna sama stała się dziełem sztuki i jako adorowany, odwzorowywany przedmiot znalazła się na płótnach obrazów i w tomikach poezji. Stała się wzorem dla architektów i urbanistów projektujących maszyny do mieszkania według ścisłych reguł standaryzacji i prefabrykacji. Nowy kształt miast także miał odwzorowywać idealne funkcjonowanie maszyny. Technika opanowała również życie codzienne wielu milionów ludzi, którzy nie są zdolni wyobrazić sobie swojej egzystencji bez dziesiątków maszyn, począwszy od samochodu, a skończywszy na elektrycznej szczotce do zębów. Technika zrewolucjonizowała nie tylko produkcję przemysłową, ale także wytwarzanie żywności, transport i przekaz informacji oraz dostarczyła nowych źródeł energii.

Mimo ogromnego rozwoju techniki, który nastąpił od czasów pierwszej rewolucji przemysłowej, nie rozwiązał on żadnego z wielkich problemów dręczących ludzkość: głodu, nędzy, nierówności społecznych w skali całego globu i poszczególnych krajów, analfabetyzmu, niewiedzy, przesadów, chorób itp. Przeciwnie sama technika przyczyniła się do powstania nowych plag dręczących ludzkość i stworzyła nie znane przedtem zagrożenia. Zanieczyszczenie powietrza, skażenie wód i gleby,

zastosowanie śmiertelnych broni o wielkiej sile rażenia, pękające zapory wodne niosące śmierć i zniszczenie, wybuchy i przecieki reaktorów jądrowych, masowa śmierć w katastrofach środków transportu - oto jedynie niektóre ze skutków beztroskiego posługiwania się techniką. Ostatnio ukazało się na świecie wiele publikacji na ten temat, nie ma więc potrzeby szerszej egzemplifikacji skutków stosowania techniki. Warto może jednak przytoczyć dwa fakty. Jak podaje Amerykańska Agencja Ochrony Środowiska, w 50 tys. miejsc na terenie USA składowane są substancje niezwykle niebezpieczne dla zdrowia i życia ludzi, przy czym jedynie ok. 7% tych trucizn usuwa się we właściwy sposób [F.Capra, 1987, s. 321]. Nie każdy sobie użycia, że w ciągu półwiecza masowej motoryzacji zginęło w wypadkach drogowych - tylko w USA - 1630 tysięcy osób, podczas gdy w czasie wojny Amerykanie stracili na Pacyfiku 41 tysięcy żołnierzy [A.Wallis, 1987, s.55].

Oczywiście można powiedzieć, że to nie technika jest zła, ale jej niewłaściwe stosowanie. Jest to jednak jedynie pół prawdy, ponieważ każdy, kto jest twórcą techniki powinien zdawać sobie sprawę, do czego może ona zostać użyta. Użycie zaś wynalazku przez kogoś innego w złej sprawie nie zwalnia jego twórcy od moralnej odpowiedzialności za zło wyrządzone przez jego wynalazek.

Naprawdę niebezpieczna jest jednak nie tyle sama technika, co iluzja, że każdy pojawiający się problem społeczny, ekonomiczny lub biologiczny może ona rozwiązać. Ekonomisci wierzą, że jeżeli wprowadzą na rynek nowe produkty to zniknie inflacja, bezrobocie i inne plagi. Lekarze są często przekonani, że na niedomogi służby zdrowia i niska skuteczność zwalczania chorób właściwą odpowiedzią jest nowy, bardziej skomplikowany aparat. Kiedy brakuje energii, krótkowzroczni politycy i działacze gospodarczy nie zastanawiają się, jak tę energię oszczędzać, lecz jak jej więcej produkować za pomocą coraz bardziej śmiertelnych urządzeń. Iluzja techniki jest tak silna, że żadne, nawet najbardziej

spektakularne fakty nie potrafią jej rozwiać. Nawet tragedia w Czarnobylu nie była w stanie zatrzymać projektów rozbudowy energetyki jądowej w wielu krajach.

Wyposażeni w nie całkiem jeszcze zachwianą wiarę w postęp i coraz doskonalsze środki techniczne ludzie cywilizacji euroamerykańskiej wymyślili organizacje, których zadaniem było możliwie doskonale sterowanie wytwarzaniem dóbr i ich dystrybucją, strumieniem kapitałów, a także manipulowanie zachowaniami ludzi jako producentów i konsumentów. Wymyślano różnorodne techniki psychologiczne i socjotechniczne mające maksymalnie zwiększyć wydajność przy maszynach i biurkach, uruchomiono gigantyczny mechanizm reklamy sterujący zachowaniami ludzi na rynku. Wielkie organizacje gospodarcze, a przede wszystkim biurokratyczne państwo starało się kontrolować wszelkie dziedziny ludzkiego życia: prace, wypoczynek, wychowanie dzieci, nawet miłość. Władza zawsze usiłowała reglamentować i kontrolować zachowania swoich poddanych, nigdy jednak nie miała tak skutecznych jak obecnie narzędzi umożliwiających podporządkowanie sobie społeczeństwa. Organizacja oparta na technice i profesjonalizacji jawiła się w tej sytuacji jako quasi—doskonały twór umożliwiający uzyskanie pełnej racjonalizacji ludzkich zachowań w służbie dalszego postępu ludzkości.

Okazało się jednak, że ludzie nie chcieli poddać się wszechwładzy organizacji. W odpowiedzi na stosowanie technik manipulacyjnych tworzyli związki nieformalne, w oficjalnych strukturach powstawały kontrstruktury, w odpowiedzi zaś na racjonalność organizacji jej członkowie rozwijali własną odrębną racjonalność.

Rozwój gospodarki nieformalnej, tzw. "czarnej ekonomii", kontrkultura młodzieżowa, rozmaite stowarzyszenia alternatywne, ruch wyzwolenia kobiet i mniejszości etnicznych, wreszcie ruch ekologiczny - oto przykłady czynników erozji gigantycznych organizacji gospodarczych i biurokratycznych. Zakwestionowano efektywność wielkich międzynarodowych firm, omnipotencję państwa, system oficjalnej oświaty, organizacje

służby zdrowia i metody leczenia, monopol informacyjny. Skuteczność wielkich organizacji jako reprezentantów jedynej racjonalności okazała się kolejną iluzją XX wieku. Oczywiście ani wielkie organizacje gospodarcze, ani państwo nie zrezygnowały ze swojej władzy, nastąpił jednak proces adaptacji istniejących struktur do nowej sytuacji. Stworzono warunki do odrodzenia się małych firm oraz drobnej przedsiębiorczości, która w określonych warunkach uzyskuje lepsze rezultaty niż wielkie firmy. Państwo w niektórych krajach samo ograniczyło zakres interwencji, zdecentralizowało swoje struktury i zwiększyło uprawnienia samorządowe społeczności terytorialnych. "Mniej państwa" - oto hasło kierunku znanego na Zachodzie pod nazwą "neoliberalizmu" czy "neokonserwatyizmu". Określenia te nie wydają się jednak trafne, mamy bowiem do czynienia z nową sytuacją, której nie potrafimy jeszcze wyjaśnić, posługujemy się więc - jak zawsze w takich przypadkach - znanymi schematami myślowymi.

Proces samoograniczania omnipotencji państwa rysuje się także w krajach socjalistycznych, czego przykładem jest polska "odnowa" i radziecka "pierestrojka". W tych krajach jest szczególnie dużo do zrobienia, gdyż pozostałości okresu stalinowskiego są jeszcze silnie ugruntowane w organizacji gospodarki, państwa i społeczeństwa, a także w świadomości ludzi.

Trudno obecnie mówić o końcu ery organizacji, można jednak zauważyć proces ich powolnej erozji, powstawanie struktur alternatywnych, rozwój samorządu oraz lokalnych i sektorowych ruchów społecznych, które, jak się wydaje, stają się nowym czynnikiem dynamiki społecznej.

Logiczną konsekwencją wiary w nieuchronny postęp, posiadania ogromnych środków technicznych i skutecznej organizacji było rozbudowanie planowania. Długookresowe skuteczne planowanie przyszłych działań w skali masowej uprawnione jest tylko pod warunkiem możliwości przewidywania przyszłości. Wydawało się, że możliwość taka istnieje, ponieważ postęp jest nieuchronny a ludzkość zmierza do celu, którym jest

powszechna, choć różnie rozumiana przez odpowiednie ideologie - szczęśliwość. Oczywiście to tautologiczne założenie jest błędne. Skoro postęp nie jest nieuchronny, ekstrapolacja trendów jest błędna. Przyszłość pozostaje nieznaną, podobnie jak nieznaną była dla człowieka w czasach starożytnych i w średniowieczu. Nieznajomość przyszłości jest immanentną cechą ludzkiej kondycji a wszelkie przepowiadanie przyszłości jest złudą, nawet jeżeli do tego celu wykorzystywany jest komputer, chociaż istnieje oczywiście pewne prawdopodobieństwo wydarzeń, jest ono jednak niemożliwe do oszacowania.

Nieznajomość przyszłości uniemożliwia więc skuteczne planowanie długookresowe, natomiast złożoność społecznego świata uniemożliwia planowanie makrospołeczne. Nie można zaplanować wzrostu gospodarczego, ponieważ wchodząca w grę liczba zmiennych i powiązań między zmiennymi jest nie do ogarnięcia. Nie można zaplanować zmian społecznych z tego samego powodu, a ponadto jeszcze dlatego, że zachowania ludzi zależą od wielu okoliczności i są nieprzewidywalne. Nie można zaplanować dobrze funkcjonującego miasta, ponieważ nie składa się ono z przedmiotów, fabryk, biur, sklepów, domów mieszkalnych i tras transportowych, ale z ludzi i grup społecznych o zmiennych potrzebach i sprzecznych interesach. Można jedynie zaplanować stosunkowo proste struktury i ich funkcjonowanie w stosunkowo krótkim czasie.

Kryzys, jaki przeżywają obecnie kraje socjalistyczne, wynika między innymi z iluzji planowania. Założono bowiem, że upaństwowienie gospodarki umożliwi centralne sterowanie strumieniem dóbr, kapitałów i zachowaniami ludzi w interesie społeczeństwa jako całości. Okazało się jednak, że interesy w łonie społeczeństwa są sprzeczne, że daleko posunięta centralizacja decyzji nie tylko nie ogranicza, ale często sprzyja zachowaniom dewiacyjnym, że nie istnieje żaden algorytm sterowania skomplikowanymi gospodarczymi i społecznymi procesami, a biurokratyczna kontrola jest mało skuteczna.

Planowanie będące narzędziem każdej wielkiej organizacji oparte jest na przekonaniu, że wyraża jedynie słuszną.

racjonalna koncepcje urządzenia calosci czy tez czesci społecznego swiata. Oczywiscie takie zalozenie jest bledne, poniewaz zadna organizacja nie ma monopolu na prawde, a jej racjonalnosc moze byc sprzeczna z racjonalnoscia innych istniejacych w spoleczenstwie podmiotow.

Wiara w istnienie krainy powszechnej szczesciowosci towarzyszyła czlowiekowi od zarania jego dziejow, byla ona podstawa wszelkich religii, ktore kreslily wizje idealnej krainy poza ziemskim swiatem. Byla ona racja istnienia i poteznym motywem ludzkich zachowan i dzialan w sferze realnego zycia. W imie tej wizji toczono wojny, burzono miasta, mordowano sie wzajemnie. Kraina szczesciowosci znajdowala sie zawsze poza "tu i teraz", chociaz niekoniecznie poza ziemskim swiatem, jak np. "Miasto slonca" T. Campanelli lub wyspa "Utopia" T. Morusa. Dopiero wiek XVIII przyniosl nowa koncepcje krainy szczesciowosci, ktora znalazla sie blizej, na ziemi, niemal w zasiegu reki zwyklego czlowieka. Rewolucja Francuska wyniosla na sztandary ludzkosci haslo "Wolnosc, Rownosc, Braterstwo". Rewolucja Amerykanska rozwinela pojecie demokracji. Rewolucja Pazdziernikowa glosila hasla sprawiedliwosci spolecznej, zniesienie wyzysku czlowieka przez czlowieka poprzez likwidacje prywatnej wlasnosci srodkow produkcji i swiat bez wojen. Wszystkie te hasla swiadcza o odwiecznym dazeniu czlowieka do realizacji szczytnych idealow, gdyz - jak trafnie mowil B. Brecht: *"czlowiek sprzyja raczej dobru nizli zlu, ale warunki nie sprzyjaja mu"*.

Dazenie do krainy szczesciowosci kiedy jest jedynie nieokreślonym pragnieniem wyrazanym przez ludzi, kiedy jest jedynie modelem odniesienia aktualnej kondycji czlowieczej moze byc tworczym elementem rozwoju ludzkosci. Kiedy jednak iluzja Utopii staje sie podstawa ludzkich dzialan w skali masowej, w zaułkach ciemnosci czai sie zbrodnia, szaleje terror, rozlewa sie morze krwi, a wszystko to dzieje sie w imie szczescia przyszlych pokolen. Powstaje oczywiscie pytanie: czy poniesione ofiary stanowia jakikolwiek ekwiwalent osiagnietego, czesto rzekomego postepu i czy stosowanie takiej

miary jest w ogóle uprawnione? Wydaje się, że nie, ponieważ nie można zrealizować żadnego godziwego celu, ani tym bardziej osiągnąć krainy szczęśliwości przy pomocy niegodziwych środków.

Ludzkość nadal rozdzielana jest licznymi konfliktami, nieustannie toczą się wojny, w których jedni walczą o przetrwanie, inni zaś o panowanie. Minęło dwieście lat od Rewolucji Francuskiej oraz siedemdziesiąt lat od Rewolucji Październikowej, a tymczasem świat nie wydaje się wcale bliższy krainy powszechnej szczęśliwości, która pozostaje nadal na wyspie Utopii.

Pojawić się może oczywiście pytanie: jaki jest związek scharakteryzowanych w tym rozdziale procesów globalnych z problematyką lokalną, której poświęcona jest ta książka?

Związek ten jest oczywiście bardzo silny. Po pierwsze - to co dzieje się w jednych stronach świata wpływa bezpośrednio lub pośrednio na wydarzenia w innych, odległych nawet miejscach kuli ziemskiej. Wpływ ten dokonuje się w sferze realnej, w gospodarce i życiu codziennym, ale także w świecie symboli i sferze psychologicznej. Za pomocą środków przekazu w wielu miejscach jednocześnie oddziałują zdarzenia globalne i lokalne. W tym sensie świat stał się globalną wioską. Po drugie - globalne ujmowanie procesów z natury rzeczy zdejmuje z pola widzenia ogromną ilość drobnych problemów, których niezalążnienie może spowodować globalne reperkusje. Jest to oczywiście na przykład w polityce światowej, w której wielkie mocarstwa nie mogą zadowalać się rozwiązaniami polegającymi na likwidacji broni rakietowych średniego zasięgu, ale muszą także interesować się lokalnymi konfliktami w Nikaragui czy Afganistanie. Podobne zjawiska, choć mniej widoczne, występują w sferze gospodarki, kultury, informacji.

Pojęcie "globalne - lokalne" ma oczywiście charakter względny i jest zależne od punktu odniesienia. Relacje całości i części występują także w skali poszczególnych państw. W tym przypadku istnieją również zjawiska rozgrywające się w

skali globalnej i problemy lokalne. Państwo jako uniwersalna organizacja społeczeństwa musi kojarzyć interesy ogólne i partykularne, biorąc pod uwagę lokalne różnicowania, potrzeby i interesy. Ponieważ z natury rzeczy administracja centralna nie może mieć pełnego rozeznania, muszą istnieć odpowiednie kanały ich artykulacji - samorząd lokalny i lokalne ruchy społeczne, instytucjonalizujące możliwie szeroką gamę interesów.

Globalne bodźce rozwojowe wynikające z mechanizmów centralnego sterowania nie mogą zapewnić odpowiedniej dynamiki rozwoju, ponieważ nie dostarczają wystarczających czynników motywacyjnych, a ponadto ich oddziaływanie może być sprzeczne z lokalnymi interesami. Niezbędne jest więc umożliwienie pojawienia się lokalnych inicjatyw, które - wynikając z silnie odczuwanych potrzeb - wzmacniają motywacje zbiorowego działania.

W społecznościach lokalnych problemy do rozwiązania mają charakter konkretny, abstrakcyjne idee i wymyślone koncepcje nabierają ludzkiej twarzy. Różnicowane interesy są lepiej postrzegane, większa intensywność kontaktów społecznych sprzyja mobilizacji społecznej. Cechy te w znacznym stopniu warunkują powodzenie lokalnych ruchów społecznych, które są nie tylko ważnym czynnikiem dynamiki społecznej, ale także instrumentem kontroli układu globalnego, niezbędnym sprzężeniem zwrotnym w systemie "homeostazy społecznej". Wielkie zaś iluzje cywilizacji współczesnej w konkretności społeczności lokalnych tracą jakby swą siłę w zestawieniu z problemami codziennego życia.

O RENESANSIE LOKALNOŚCI I NATURZE KRYZYSU

"Jakże dziś nie mówić o lokalności - zapytuje B. Gann - gdziekolwiek się obrócić, czy to w badaniach naukowych, czy w polityce, czy w odniesieniu do wsi czy do miasta, na płaszczyźnie zarówno ekonomicznej, jak i kulturowej, w historii, socjologii, antropologii nawet, wszystko wskazuje na lokalność jako nową oczywistość, nowe pole, które się narzuca. lokalność nas wszechogarnia" [B.Gann,1985]

Z kolei W.Gielżyński pisze: *"Lokalność jest w modzie. Przynajmniej kilkanaście ważkich okoliczności ożywia zainteresowanie tą problematyką (w tym decentralizacja, samorządnością, inicjatywami wspólnotowymi). Rozpatruje się ją zarówno w aspekcie wymagań i barier rozwoju społeczno-ekonomicznego, jak i w kontekście ludzkiej egzystencji."* [W.Gielżyński, 1988, s.25].

Wzrost zainteresowań tą problematyką, którego początki przypadają na połowę lat siedemdziesiątych, nie tylko nie słabnie, ale przeciwnie ogarnia coraz to inne kraje zarówno wysoko rozwinięte, jak i zacofane.

Pojawia się oczywiście pytanie, czy renesans lokalności stanie się istotnym czynnikiem rozwoju, czy też mamy jedynie do czynienia - jak chcą niektórzy - z przejściową modą, wywołaną kryzysem gospodarczym i społecznym, który obserwować można w skali globalnej od lat kilkunastu. Z chwila odzyskania przez poszczególne społeczeństwa i gospodarkę światową dawnej dynamiki rozwoju, zainteresowanie problematyką lokalną, podobnie jak kryzys, zaniknie. Wydaje się jednak, że kryzys ma charakter trwały i stał się, jak już wspomniano poprzednio, formą rozwoju.

Ponieważ renesans lokalności wiąże się niewątpliwie z

kryzysem, trzeba poświęcić jeszcze nieco uwagi naturze tego kryzysu. Zasadniczą jego cechą jest uniwersalny czy też globalny charakter. Jest to kryzys cywilizacji przemysłowej, rozwijanej prawie od trzystu lat, najpierw w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej, a następnie eksportowanej z różnym nasileniem i skutkiem na pozostałe obszary świata. Jest to przede wszystkim kryzys kapitalizmu, kapitalizm bowiem stworzył podstawy cywilizacji przemysłowej, która opiera się na kilku założeniach ugruntowanych dotychczas tak solidnie, że nie zdołały ich naruszyć przekształcenia ustrojowe w krajach realnego socjalizmu. Owe założenia okazały się, czy też raczej coraz bardziej okazują się, nieaktualne.

Jedną z najważniejszych, scharakteryzowanych już poprzednio iluzji jest iluzja postępu, który opierał się na nieustannym wzroście gospodarczym, pomnażającym ilość wytwarzanych towarów przez powiększanie produktywności społeczeństwa. W pierwszej fazie rozwoju kapitalizmu jedynym motywem napędzającym produkcję był zysk właścicieli środków produkcji, ponieważ jednak rynek był ograniczony niskimi możliwościami nabywczymi mas pracujących, zaistniała w pewnym momencie konieczność zmiany strategii gospodarczej i przejście na masowe wytwarzanie towarów dostępnych dotychczas dla nielicznych. Stało się to oczywiście możliwe wskutek rozwoju technik wytwórczych i dostępności taniej energii i surowców, pochodzących m.in. z eksploatowanych krajów kolonialnych. Ta zmiana strategii, zapoczątkowana w Stanach Zjednoczonych, odwróciła przewidywany przez Karola Marksa bieg wydarzeń i spowodowała niebywały rozwój kapitalizmu. Zamiast bezwzględnej pauperyzacji klasy robotniczej następował stały wzrost jej stopy życiowej, co umożliwiło jej integrację z systemem i instytucjonalną normalizację walki klasowej, zapewniając w ten sposób spokój społeczny, który pozwalał na dalszą ekspansję kapitalizmu. Symbolicznym niejako wyrazem tej nowej strategii było hasło H. Forda "samochód dla każdego". Od tej pory, upraszczając oczywiście sprawę, problemem stało się w krajach wysoko rozwiniętych nie

zaspokojenie istniejących potrzeb, ale tworzenie nowych w celu znalezienia ujścia dla coraz większej ilości nieznanych poprzednio towarów. Niezbędne stało się więc ciągle tworzenie w skali masowej nowych potrzeb.

Pojęcie potrzeb jest na pozór oczywiste i przyjmowane bezrefleksyjnie. Jeżeli ktoś mówi, że czegoś potrzebuje, to znaczy, że ma poczucie braku tego i odczuwa niezaspokojenie swoich pragnień. Jest to oczywista tautologia, na której jednak opierają się rozmaite teorie potrzeb. Tak zwane potrzeby pierwotne stanowią część pseudonaukowego aparatu, bowiem takie czynności, jak spanie, jedzenie, rozmnażanie się stanowią po prostu niezbędny warunek przeżycia jednostki i gatunku. Kiedy jednak przejdzie się od tych ogólników do zagadnień bardziej konkretnych, tak zwane potrzeby nie wydają się wcale oczywiste. Jeżeli nie są one ani pierwotne, ani uniwersalne, to znaczy, że zmieniają się w czasie i przestrzeni w zależności od charakteru i typu społeczeństwa. Jeżeli zaś są zmienne, to zasadne jest pytanie o ich genezę.

Próbując odpowiedzieć na to pytanie L. Althusser przeprowadza równocześnie krytykę pojęcia "potrzeba". Jeżeli potrzeby są wytwarzane, to są one produkowane w sferze ideologii. Ideologia za pośrednictwem potrzeb, które rozbudza, uprzedmiotowuje jednostkę, która odczuwa potrzeby tak, jakby wynikały one z głębi jej istoty. Tak więc domaga się ona ich realizacji. Stąd gwałtowność zadań określanых jako zapotrzebowanie społeczne. Wymagania te czynią pozornie z jednostki podmiot, jednakże kreowane są gdzie indziej, a mianowicie w systemie produkcji. Jednostka czuje się zatem wolna, podczas gdy w rzeczywistości jest głęboko uwarunkowana [por. L. Sfez, 1977, s. 332 i nast.]. Tak więc system społeczno-ekonomiczno-polityczny wytwarza społeczne potrzeby za pośrednictwem pragnień indywidualnych, które poszczególne członkowie społeczeństwa interioryzują.

Jedną z największych klęsk realnego socjalizmu polega jak się zdaje na tym, że jego ideologia nie była w stanie wytworzyć innego zespołu potrzeb, konkurencyjnego w stosunku

do potrzeb wytwarzanych przez kapitalistyczną ideologię "mieć". Być może zaproponowanie innych, alternatywnych, atrakcyjnych wzorów dla jednostki było w ogóle niemożliwe w istniejącym otoczeniu - a być może wcale tego nie chciano. Natomiast ideały kolektywizmu zostały powszechnie odrzucone. Celem socjalistycznego państwa stała się w rezultacie maksymalizacja produkcji i doświadczenie, a następnie przescignięcie kapitalizmu na jego "własnym boisku". Zastosowane środki okazały się jednak zupełnie nieadekwatne do celu.

Państwo socjalistyczne, angażując się we współzawodnictwo z przodującymi krajami kapitalistycznymi w dziedzinie wzrostu produktywności, lansowało jednocześnie obniżający indywidualną motywację kolektywistyczny model społeczeństwa, ograniczało wewnętrzną konkurencję na wszystkich płaszczyznach życia ekonomicznego, politycznego i społecznego. Egalitaryzm i brak konkurencyjnych zachowań społecznych na rynku pracy, w sferze wykształcenia i indywidualnej kariery ograniczał skutecznie możliwości produkcyjne społeczeństwa, zmniejszając stale szanse w tym międzysystemowym współzawodnictwie. Historyczne opóźnienie rozwoju gospodarczego, gorsze warunki startu i znacznie mniejsza produktywność społeczna powodowały, że aparat produkcyjny społeczeństwa nie był w stanie zaspokoić rozbudzonych potrzeb i aspiracji, które indukowane były przez aparat produkcyjny społeczeństwa kapitalistycznego i jego ideologię, w znacznej mierze kształtujące potrzeby społeczeństwa socjalistycznego. Niemożliwość ich zaspokojenia w stosunkowo krótkim czasie rodziło oczywiście masową frustrację społeczną i poczucie braku indywidualnych i społecznych perspektyw. Analogiczny mechanizm rządzi procesami rozwojowymi krajów Trzeciego Świata.

Wyjście z tej sytuacji błędnego koła mogłoby polegać na uruchomieniu starych i wykreowaniu nowych sposobów działania sprzyjających indywidualnej i grupowej samozaradności. Mechanizmy aktywizujące jednostki i społeczności są najłatwiejsze do uruchomienia właśnie w układach lokalnych, gdzie istnieje jeszcze w świadomości społecznej poczucie wspólnego dobra,

dla którego warto zaangażować siły i środki. Uruchomienie tych mechanizmów nie jest natomiast możliwe w wielkich biurokratyzowanych strukturach, w których związek między indywidualnym, ale także grupowym zaangażowaniem i wysiłkiem a rezultatami podjętych działań jest zupełnie nieuchwytny. Jest to oczywiste, jeżeli wziąć pod uwagę fakt, że w przedsiębiorstwach państwowych w krajach socjalistycznych nie udało się dokonać znacznie prostszej operacji, polegającej na związaniu ilości i jakości pracy z otrzymaną płacą. Nawiasem mówiąc jest to niemożliwe bez istnienia rynku pracy. Ludzie angażują się zbiorowo i spontanicznie jedynie w takie przedsięwzięcia, które są namacalne i konkretne, przynoszące bezpośrednio i wymierne efekty w stosunkowo krótkim czasie. Zaangażowanie takie jest możliwe nawet w nie sprzyjających warunkach ubezwłasnowolnienia społeczności lokalnych, o czym świadczy np. powodzenie prowadzonej ostatnio w Polsce społecznej akcji pomocy szkole.

Głównym czynnikiem mającym napędzać stały wzrost gospodarczy stała się industrializacja opierająca się na eksploatacji nieodnawialnych surowców i środowiska naturalnego. Dopiero ostatnio pojawiają się, i to tylko w niektórych krajach, możliwości rozwoju przemysłowego opartego na tzw. "czystych technologiach", ale równocześnie "brudne technologie" eksportuje się do innych krajów, co w układzie globalnym nie zmienia sytuacji. Oczywiście uprzemysłowienie było i jest koniecznością, inna natomiast sprawa jest sposób, w jaki ono się dokonuje, a więc strategia industrializacji.

Jest rzeczą oczywistą, że strategia ta powinna uwzględniać takie czynniki, jak zasoby surowca, ilość i jakość potencjalnej siły roboczej, możliwość akumulacji danego gospodarstwa społecznego, pojemność środowiska naturalnego. Uwarunkowania te są różne w poszczególnych krajach, tak więc profil uprzemysłowienia powinien być odpowiednio zróżnicowany. Na jednych obszarach można rozwijać określone gałęzie przemysłu, na innych zaś są one wykluczone. Dobra strategia uprzemysłowienia polega więc na selektywnym wyborze rodzajów

produkcji, optymalizującym osiągane korzyści, które są możliwe dzięki istnieniu międzynarodowego podziału pracy. Stwierdzenia te wydają się najzupełniej oczywiste. Jednakże oczywistości tej zaprzeczają doświadczenia krajów, które później wkroczyły na drogę industrializacji, powtarzając niemal dokładnie sposób uprzemysłowienia charakterystyczny dla okresu tzw. pierwszej rewolucji przemysłowej. Pojawia się więc pytanie: dlaczego tak się właśnie stało i czy w ogóle jest możliwe ominięcie któregoś z etapów industrializacji? Odpowiedź na pierwszy człon pytania jest oczywiście łatwiejsza, obok bowiem wspomnianych wyżej uwarunkowań istnieją także inne, jak np. polityczne, ideologiczne czy wreszcie psychologiczne.

Problemy te w odniesieniu do polskiej strategii socjalistycznego uprzemysłowienia zostały w ostatnich latach szeroko przedstawione, m.in. w "Diagnozie stanu gospodarki przestrzennej". Trudniejsza jest natomiast odpowiedź na drugi człon pytania. Istnieją oczywiście przykłady krajów, które ominęły poszczególne etapy uprzemysłowienia osiągając znaczne sukcesy w zakresie wzrostu gospodarczego, jak np. Korea Południowa czy Tajwan. Gospodarka tych krajów charakteryzuje się jednak znacznym stopniem zależności, a szybki wzrost gospodarczy jest osiągany głównie dzięki inwestycjom zewnętrznym, przyciąganym korzystnymi warunkami społecznymi, a przede wszystkim niską ceną siły roboczej.

Uprzemysłowienie będące wprawdzie głównym, ale nie jedynym techniczno-ekonomicznym czynnikiem wzrostu gospodarczego stało się w krajach socjalistycznych, a szczególnie w Polsce, celem samym w sobie. W głoszonej ideologii industrializacja (a ściślej określona strategia uprzemysłowienia oparta na rozbudowie przede wszystkim ciężkiego przemysłu) i socjalizm stanowiły nierozzerwalną całość. Pokazuje to trafnie W. Morawski [1980]. W ten sposób uprzemysłowienie z istotnego warunku budowy socjalizmu w Polsce stało się warunkiem wystarczającym. Świadczy o tym długookresowa przewaga nakładów inwestycyjnych na rozbudowę przemysłu, a w tym przede wszystkim na

wytwarzanie środków produkcji. Ograniczało to oczywiście nakłady na inwestycje w rolnictwie oraz w zakresie prostej, a szczególnie rozszerzonej reprodukcji siły roboczej (budownictwo mieszkaniowe, usługi, szkolnictwo, kultura itp.) [B.Jałowicki, 1988, d].

Realizowana strategia industrializacji znalazła oczywiście swoją legitymizację w ideologii i propagandzie. Nic więc dziwnego, że w społeczeństwie ugruntowało się solidne przekonanie, że jedyną szansą na cywilizacyjny awans jest podjęcie pracy w przemyśle i to możliwie ciężkim, on to bowiem korzystał cały czas z silnego priorytetu. Możliwości pracy, otrzymania mieszkania, poprawy warunków życia wiązały się z przemysłowymi inwestycjami, które - jak dobry los wygrany na loterii - pojawiały się to w tej, to w innej miejscowości. Jeżeli los okazał się pusty, pozostawała możliwość migracji. Równocześnie deprecjonowano w świadomości społecznej pracę w rolnictwie, usługach, rzemiośle, drobnej wytwórczości, a więc wszystkie te rodzaje aktywności gospodarczej, które są przede wszystkim charakterystyczne dla układów lokalnych. Przemysł ciężki oznaczał nowoczesność, wszystko zaś inne kojarzono z zacofaniem. W ten sposób wykształcono postawy biernego oczekiwania na szczęśliwy los w postaci inwestycji przemysłowej, utrudniając równocześnie metodami administracyjnymi możliwości rozwijania samozaradności gospodarczej w rzemiośle, drobnej wytwórczości i handlu. Tego rodzaju sytuacja podcinała oczywiście gospodarcze podstawy egzystencji szczególnie miejskich społeczności lokalnych, które były skazane bądź na stagnację, bądź też na rozkład, w przypadku zmiany skali produkcji wywołanej nadmierną wielkością inwestycji przemysłowej.

Dopiero od niedawna zmienia się stosunek ludności do industrializacji i postrzegane są coraz szerzej różne zagrożenia, które niesie ze sobą przemysł. Bardzo interesujące badania na ten temat przeprowadził w kilkunastu miastach Polski Południowej B.Domański. Wykazały one zróżnicowany stosunek badanych do uprzemysłowienia własnego miasta. Z jednej strony postrzega się korzyści, które polegają na

ułatwieniach w znalezieniu pracy, uzyskaniu dostępu do wykształcenia, dostępności transportowej i wzroście prestiżu miasta. Z drugiej zaś strony podkreśla się skutki negatywne, wśród których na pierwszym miejscu znajdują się niezdrowe warunki życia. Wskazuje się także na nadmierny napływ ludzi przyjeżdżających codziennie ze wsi, co powoduje zatłoczenie miasta. Spośród badanych 25 miast, 6 było słabo uprzemysłowionych, w 13 mieszkańcy w zasadzie pozytywnie oceniali uprzemysłowienie własnego miasta, a w 6 przeważały oceny negatywne (Kraków, Skawina, Tarnów, Nowy Sącz, Jasło i Wieliczka).

Podobnie zróżnicowane są oceny odnośnie do dalszego uprzemysławiania własnego miasta. Mieszkańcy 16 miast wypowiadają się na ten temat pozytywnie, 5 negatywnie, a w 4 miastach opinie są niezdecydowane. Głównymi czynnikami wpływającymi na wzrost opinii pozytywnych jest peryferyjne położenie danego miasta oraz braki w wyposażeniu miasta w infrastrukturę komunalną. Nieco inaczej przedstawiają się oceny uprzemysłowienia w ogóle. Prawie połowa badanych zbiorowości wykazuje postawę niezdecydowaną, 9 postawę negatywną, a jedynie 4 pozytywną. Wysokie znaczenie przypisuje się negatywnym skutkom ekologicznym uprzemysłowienia, wynika to jednak raczej z ogólniejszych przekonań i rosnącej wrażliwości ekologicznej niż z konkretnych doświadczeń.

Zróżnicowany jest także stosunek do poszczególnych gałęzi przemysłu. O ile dość powszechnie akceptowany jest przemysł metalowy, lekki, spożywczy, to zakłady przemysłu ciężkiego (takie jak huta żelaza, elektrownia węglowa, cementownia i fabryka nawozów sztucznych) postrzegane są jako zdecydowanie niepożądane. Najsilniej odrzucana jest elektrownia atomowa (przez ok.80-90% badanych w każdym z miast). Tylko kilkanaście procent akceptuje elektrownię jądrową bliżej niż w najdalszym z podanych przedziałów odległości. Autor tych badań pytał również o stosunek mieszkańców Krakowa i pobliskich miejscowości do Huty im. Lenina. Ponad 80% badanych mieszkańców Krakowa ocenia istnienie Huty

negatywnie, a 40% opowiada się za jej zamknięciem. Jak wynika z cytowanych badań, z jednej strony utrzymują się tradycyjne postawy wobec uprzemysłowienia, spowodowane faktem, że poprzednio było ono jedyną szansą na poprawę warunków bytu, z drugiej jednak strony coraz wyraźniej ujawniają się również postawy negatywne spowodowane przede wszystkim wzrostem uświadomienia ekologicznego [B.Domański, 1988].

Konsekwencja realizowanej strategii uprzemysłowienia jest określony sposób wytwarzania przestrzeni, zwany także urbanizacją [B.Jałowiecki, 1988, d]. Proces ten był już wielokrotnie opisywany i analizowany, wystarczy więc w tym miejscu przedstawić jedynie jego zasadnicze cechy. Ponieważ wytwarzanie przestrzeni było podporządkowane wymogom produkcji przemysłowej, poszczególne formy przestrzenne kształtowano zgodnie z racjonalnością charakterystyczną dla funkcjonowania przedsiębiorstwa przemysłowego. Dotyczy to zarówno skali urbanistycznej i przejawia się w podziale miasta na odrębne strefy produkcji, konsumpcji, wypoczynku itd., jak i architektonicznej poprzez podporządkowanie sposobu ustawienia oraz wyrazu plastycznego budynków i typów mieszkań wymogom racjonalności produkcji przedsiębiorstw budowlanych.

Kolejnym przejawem podporządkowania przestrzennych form konsumpcji wymogom produkcji przemysłowej jest zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych jako pochodnej potrzeb stabilizacji siły roboczej przez przedsiębiorstwa przemysłowe. Konsekwencja strategii uprzemysłowienia opartej na wielkiej skali produkcji była również koncentracja sił wytwórczych zarówno w całym kraju, jak i w poszczególnych miastach. W ten sposób powstawały pozalokalne przestrzenie operacyjne, wytwarzane niezgodnie z wewnętrzną logiką rozwoju poszczególnych miast. Ten sposób wytwarzania przestrzeni powodował także nierównomierny rozwój sieci osadniczej, nadmierny wzrost jednych a niedorozwój innych jej ogniw, przyczyniając się do stagnacji, a nawet regresu wielu układów lokalnych.

W tym woluntarystycznym sposobie wytwarzania przestrzeni

z perspektywy globalnej ignorowano kilka ważnych faktów, na które w odniesieniu do Francji zwraca uwagę B.Gann:

"Miasto jest całością, struktura najbardziej złożona, systemem charakteryzującym się określoną specyfiką, która należy brać pod uwagę, jeżeli chce się ją udoskonalać. Rozwój miast nie może być jedynie rezultatem inwestycji całkowicie zewnętrznych harmonijnie rozmieszczonych na terytorium kraju, ale musi być organizowany i planowany od wewnątrz. Rozproszone interwencje dokonywane w imię wielkich zasad zagospodarowania przestrzennego są nieskuteczne, jeżeli nie są przekształcone lokalnie i wzajemnie skoordynowane. Jeżeli nie bierze się pod uwagę, że miasto jest właśnie całością, interwencje te mogą być nie tylko daremne, ale wręcz szkodliwe. Nie tylko nie poprawiają one równowagi, ale przeciwnie zwiększają nierównomierności rozwoju." [B.Gann, 1985].

Uwaga ta odnosi się także w pełni do sposobu wytwarzania polskiej przestrzeni w ostatnim czterdziestoleciu, który został metaforycznie, choć trafnie określony jako "ułomna urbanizacja". Pochodną strategii uprzemysłowienia i scharakteryzowanego sposobu wytwarzania przestrzeni było zjawisko określane mianem "gigantomania". Wielkość budowanych zakładów przemysłowych i kształtowanie przestrzeni organizacyjnych wynikały często nie z wymogów racjonalizacji procesów produkcyjnych, ale były rezultatem gry interesów branżowych i potrzeb propagandowych. Największa fabryka w Europie dawała jej kierownictwu niebagatelne korzyści przetargowe i odpowiedni wpływ polityczny oraz stwarzała możliwości propagandowego wykorzystania inwestycji jako uprawomocnienia przyjętej strategii industrializacji. Wielkość budowanych zakładów przemysłowych rzadko wynikała z rzeczywistych korzyści wielkiej skali, ale w większości przypadków, jak to trafnie pokazał Kolipiński, była rezultatem przyczyn pozaekonomicznych [J.Kolipiński, 1983].

Przykłady "gigantomanii" znane są również w innych krajach. Do najbardziej spektakularnych zaliczyć można budowę wielkich zakładów mięsnych w Rungins pod Paryżem, które jednak nigdy nie zostały uruchomione, gdyż obliczono, że straty wynikające z konieczności transportu żywych zwierząt z dużych odległości do tak wielkiej rzeźni będą ogromne, lepiej więc zaniechać uruchomienia gotowej fabryki i wybudować w rejonach hodowlanych wiele małych zakładów mięsnych. Koszty podjęcia takiej decyzji były oczywiście ogromne, ale znacznie mniejsze niż koszty kontynuowania błędnej koncepcji. Niestety w Polsce nieznane są przykłady podejmowania podobnych decyzji, chociaż straty wynikające z funkcjonowania gigantycznych rzeźni i mleczarni są zapewne nie mniejsze niż byłyby we Francji. Koncentracja produkcji w przemyśle rolno-spożywczym, który z natury rzeczy powinien być rozproszony i ściśle związany z zapleczem, przyczyniła się także do stagnacji układów lokalnych, które powinny być naturalnym zapleczem obsługi rolnictwa i produkcji artykułów spożywczych.

Charakterystyczną oznaką kryzysu, a być może jedną z jego przyczyn, jest załamanie się opiekuńczej funkcji państwa zarówno w wydaniu kapitalistycznym, jak i socjalistycznym, sprawowanej przez wyspecjalizowane, biurokratyzowane profesjonalne instytucje. Kryzys lat siedemdziesiątych rozwiał zdawałoby się silnie zakorzeniony mit "państwa dobrobytu", który cechować miała pewność pracy, bezpieczeństwo socjalne, stały wzrost opiekuńczej funkcji państwa i rozwój konsumpcji zbiorowej. Okazało się, że wzrost opiekuńczej funkcji państwa został zahamowany nie tylko przez brak dostatecznej ilości środków finansowych, szczególnie w krajach socjalistycznych, ale co ważniejsze ujawniły się granice tego wzrostu, po których przekroczeniu nie tylko spada efektywność polityki społecznej, ale także staje się ona narzędziem swoistego ubezwłasnowolnienia jednostki, w coraz mniejszym stopniu troszczącej się o swój byt. Ogranicza to nie tylko jej samozaradność, ale także wolność osobista poprzez coraz większe uzależnienie od różnych instytucji państwowych.

Scentralizowana polityka społeczna stanowiła odpowiedź na przekształcenia społeczne ostatnich 100 lat, które doprowadziły do rozkładu solidarności pierwotnej: rodzinnej, grupowej, wioskowej, sąsiedzkiej itp., tradycyjnie zaspokajających znaczną część potrzeb w zakresie opieki społecznej. Niezbędny wzrost świadczeń i ich instytucjonalne wypełnianie powoduje ciągły wzrost biurokracji zajmującej się tymi sprawami, a co za tym idzie stwarza kolosalne koszty prowadzenia tego rodzaju działalności. Ten wzrost biurokracji wynika z przyczyn właściwych dla jej rozwoju, ponieważ coraz większa liczba urzędników świadczy sobie nawzajem usługi oraz zajmuje się poszukiwaniem formalnego ideału egalitaryzmu i specjalizacji funkcjonalnej.

Stosowanie zasad formalnego egalitaryzmu powoduje konieczność opracowywania coraz bardziej drobiazgowych norm, ujmowanych w skomplikowane przepisy, ustalające co, kiedy, ile, gdzie i komu się należy. Funkcjonalizm prowadzi zaś do coraz bardziej drobiazgowego podziału pracy i mnoży specjalności zawodowe, z których każda nastawiona jest na określony rodzaj potrzeb i typ klienteli.

Nierzadkie są przypadki, że w tej samej rodzinie istnieje problem starości, bezrobocia, trudności szkolnych dzieci, sprawa zdrowia psychicznego, alkoholizmu i przestępczości. Nad tą znajdującą się w kłopotach rodzina, której problemy są współzależne, sprawuje opiekę kilka wyspecjalizowanych instytucji. Można sobie wyobrazić trudności takiej rodziny związane z dotarciem do odpowiednich rozproszonych służb i uzyskaniem jakiegokolwiek pomocy oraz ogromne koszty tak zorganizowanej opieki społecznej.

W podobnym kierunku idą uwagi N.Glazera, który pisze, że współczesna *"polityka społeczna jest próbą przeciwdziałania załamaniu się tradycyjnych sposobów radzenia sobie z niedostatkiem. Te tradycyjne mechanizmy funkcjonowały przede wszystkim w rodzinie, ale także w grupie etnicznej, w sąsiedztwie (...)* Próbując przeciwdziałać załamaniu owych

tradycyjnych struktur, polityka społeczna zazwyczaj sprzyja jednak ich dalszemu osłabianiu (...) Iluzją jest widzenie polityki społecznej jako narzędzia zdolnego rozwiązać problem. W każdej polityce są aspekty dynamiczne, więc poszerza ona ów problem, zmienia go i wytwarza dalsze. [N.Glazer, 1971, s.52].

Coraz większa profesjonalizacja opieki społecznej, ale także służby zdrowia i innych dziedzin życia obok elementów dodatnich, wzrostu kwalifikacji i doświadczenia powoduje także wiele niekorzystnych skutków; jednym z nich jest fragmentaryzacja świadczonych usług. Mamy zatem do czynienia nie tylko ze specjalistami od poszczególnych schorzeń społecznych rodziny, ale także ze specjalistami od poszczególnych części ciała i organów człowieka.

Powoduje to oczywiście niebezpieczeństwo braku koordynacji poszczególnych działań, ale także kolosalny wzrost kosztów zarówno opieki społecznej, jak i zdrowotnej. Fragmentaryzacja i biurokratyzacja usług służby zdrowia są niewątpliwie przyczyną wzrostu klienteli znachorów i różnego rodzaju uzdrowicieli, którzy całościowo traktują człowieka.

"Wszystkiego czego dotkną profesjonaliści - pisze z pewną przesadą M. Novak - zaczyna umierać. Nawet profesjonalizacja piłki nożnej, w równym stopniu poprawia co niszczy tę grę (... W swojej obecnej formie zawodowy futbol jest niemal doskonałym symbolem naszych klas profesjonalnych (...)) Profesjonalizacja jest z konieczności abstrakcją, człowiek koncentruje się na czymś, by stać się dobrym w wąskim wycinku życia." [M.Novak, 1985, s.38].

I zapomina, dodajmy, o ważnych imponderabiliach, o tym co umyka racjonalności, co jest doświadczalnie niesprawdzalne, co znajduje się w sferze emocji i uczuć. A przecież w tych niezbędnych człowiekowi sferach profesjonalizacja jest bezsilna, a są one szczególnie ważne, kiedy go dotyka choroba lub nieszczęście.

Wyjściem z tego zaczarowanego kręgu wzrastających kosz-

tów i malejącej skuteczności polityki społecznej jest jej decentralizacja i lokalizacja, a zarazem globalizacja. Chodzi o takie przekształcenie działalności socjalnej, które wiązałoby ją integralnie z życiem społecznym w skali lokalnej, zmuszając do większej odpowiedzialności za ludzi starych i dotkniętych losowym nieszczęściem - o jednostki i społeczności lokalne organizujące przy pomocy własnych i ogólnospołecznych środków podstawowe formy opieki. Chodzi raczej o zwiększenie zdolności jednostek dotkniętych starością lub nieszczęściem do życia w społeczeństwie niż wyłączanie ich ze społeczeństwa i branie na utrzymanie poprzez system wyspecjalizowanych instytucji opieki społecznej.

Podobne opinie wyrażane są również przez osoby ankietowane na temat funkcjonowania pomocy społecznej. Jak wynika np. z badań K. Wodzowej, przeprowadzonych w jednej z dzielnic Katowic, znaczny odsetek badanych negatywnie ocenia państwowe instytucje pomocy społecznej [K.Wodzowa,1985]; nic więc dziwnego, że równocześnie deklaruje chęć skorzystania w razie potrzeby raczej z pomocy instytucji społecznych lub z charytatywnej działalności Kościoła. Wydaje się więc, że w Polsce zarówno opieka społeczna, jak i służba zdrowia wymaga pilnego uspołecznienia i oddania ich w znacznym zakresie bezpośrednio w gestię układów i społeczności lokalnych, a więc samych zainteresowanych.

Kryzys lat siedemdziesiątych z całą wyrazistością ujawnił wyczerpanie się możliwości rozwoju opartego na dotychczasowych założeniach: ideologii wzrostu gospodarczego, strategii ekstensywnej industrializacji i podporządkowaniu jej urbanizacji, wielkiej skali inwestycji przemysłowych i miejskich w postaci np. wielkich zespołów mieszkaniowych obliczonych na kilkanaście tysięcy mieszkańców. Tego rodzaju model rozwoju napotkał trudne do przekroczenia bariery kapitałowe, gdyż nowe inwestycje i niezbędna przebudowa istniejących struktur okazały się zbyt kosztowne, nawet jak na możliwości najbogatszych krajów. Wśród licznych przykładów można wymienić kryzys wielkich miast w USA i w Europie Zachodniej,

niewydolność transportu miejskiego itp. Wystąpiły także bariery ekologiczne związane z wyczerpywaniem się nieodnawialnych zasobów, deficytem wody oraz wytrzymałością środowiska naturalnego, którego poziom zanieczyszczenia przekroczył próg bezpieczeństwa dla zdrowia i życia ludzi. Bariery społeczne polegają z kolei na odrzuceniu przez coraz większe odłamy społeczeństwa sposobów życia narzuconych przez wielkie organizacje gospodarcze i biurokratyczne. To ostatnie zjawisko wynika z utraty poczucia tożsamości i poszukiwania nowych sposobów społecznej organizacji.

W.Gielżyński wymienia sześć głównych przyczyn renesansu lokalności. Po pierwsze, reakcja na obsesję wzrostu gospodarczego powodująca zwrot ku koncepcji "dewolucji"; po drugie, wzrastająca niesterowalność wielkich struktur, której nie da się pokonać bez odwołania się do kreatywności lokalnej; po trzecie, zagrożenie środowiska zmuszające do opracowania programu "ekorozwoju"; po czwarte, ograniczanie przez rozwój endogeny naśladowczego przejmowania wzorów egzogeny przez społeczności lokalne, co zapobiega procesowi ich rozkładu i wzrastającej alienacji kulturalnej; po piąte, krytycyzm wobec państwa opiekuńczego skłaniający do wiary, że przynajmniej w niektórych warunkach możliwe jest odwołanie się do tradycji wspólnotowych; po szóste, centralizacja dyspozycji powodująca zanik demokracji i zniewolenie przez państwo. Gielżyński cytuje Denisa de Rougemont, który pisał: *"Alternatywa jest taka: albo przeobrazić społeczeństwo na podstawie więzi osobistych, wspólnotowych, regionalnych - albo rozciągnąć na cały świat dyktaturę, której idee przedstawił G.Orwell."* [W.Gielżyński, 1988 s. 25-26].

Cytowany autor przytacza liczne przykłady społecznych ruchów lokalnych w różnych krajach. Warto tutaj podać kilka z nich. W Indiach najbardziej znany jest ruch "dialogu z ludem" Lokayan. Zrzesza on kręgi inteligenckie, zwłaszcza uniwersyteckie oraz lokalnych działaczy, w celu prowadzenia badań "case study", propagowania i organizowania zdecentralizowanych przedsięwzięć i wspomagania spontanicznych inicja-

tyw ludności, pośredniczenia w relacjach międzykastowych i w stosunkach wiejskich wspólnot z administracją. Główne pola działalności Lokayan to: zwalczanie korupcji oraz dyskryminacji "niedotykalnych" ludności plemiennej i mniejszości religijnych; troska o lasy i byt kocujących tam plemion; ochrona pracy przez tworzenie namiastek związków zawodowych w sektorze nieformalnym na szczeblu wioski; współpraca przy budowie systemów irygacyjnych oraz ograniczanie ich negatywnych skutków społecznych; wspieranie zrzeszeń i interesów kobiecych; popularyzacja technologii dostosowanych i doskonalenie technik tuziemczych; krzewienie elementarnej wiedzy ekologicznej; promowanie podstawowej oświaty i alfabetyzacji dorosłych; wytwarzanie nawyków sanitarnych oraz popieranie osiągnięć różnych szkół medycyny ludowej.

Wiele tego typu inicjatyw zrodziło się również w Ameryce Łacińskiej. W Brazylii podjęto np. na wielką skalę ruch wzajemnej pomocy "mutirao". Największym sukcesem tego ruchu była budowa tanich domków z odpadowych i miejscowych materiałów. W stanie Goias, w październiku 1983 roku, przez jedną niedzielę postawiono w "czynnie społecznym" tysiąc takich domków dla bezrobotnej biedoty, podłączonych do sieci elektrycznej i wodociągowej. Ruch "mutirao" zajmuje się zakładaniem mało kapitałochłonnych przedsiębiorstw, a także ogrodów działkowych, oraz działalnością oświatową w celu lepszego związania szkół z potrzebami lokalnych społeczności. Również w bogatej Australii podejmowane są tego typu inicjatywy. Tamtejsze władze doszły do przekonania, że program mieszkaniowy oparty na nowoczesnych technologiach nie zaspokoi potrzeb biedniejszych Australijczyków. A zatem pod hasłem "równość w pocie czoła" uzupełniono program mieszkaniowy lokalną przedsiębiorczością zainteresowanych. Wydaje się, że upowszechnienie wiedzy o tego typu inicjatywach mogłoby być inspiracją dla wielu przedsięwzięć lokalnych w Polsce.

Na zakończenie tych uwag o renesansie lokalności można jeszcze przytoczyć bardzo trafne zdanie z cytowanego artykułu

Gielżyńskiego:

"Książka 'Z dna ku górze - Utopia w Brazylii' zawiera setki przykładów podobnych organicznikowskich przedsięwzięć. Jak gorzka ironia, w świetle niedawnych futurologicznych rojeń H.Kahna i jemu podobnych fantastów postępu, brzmią słowa z jej zakończenia, że właśnie takie najprostrze działania, pod koniec XX wieku, pozwolą 'uczynić znowu życie na tej planecie bezpiecznym i przyjemnym'." [W.Gielżyński, 1988, s.34-35].

O UTRACIE TOZSAMOSCI

Tozsamość zbiorowa jest to poczucie wzajemnego przywiązania pewnej liczby jednostek, które przejściowo lub trwale odczuwają całkowitą lub częściową przynależność do pewnej całości społecznej. Podstawą takiego odczucia może być miejsce, idea, działanie itp. Tozsamość zbiorową charakteryzują następujące cechy: ciągłość i transformacja, połączenie czynnika subiektywnego i obiektywnego, aktywność (wzajemne oddziaływanie czynników), całościowy charakter oraz wymienialność aspektów i kategorii [J.Berque, 1978].

Z kolei Guillemain wprowadza istotne, jak się wydaje z punktu widzenia naszych rozważań, pojęcie nomotypu. Nomos i topos określają pewną organizację zachowań, które czerpią swoje znaczenie z zakorzenienia w kulturze, która stanowi platformę egzystencji danej grupy. Poprzez oddziaływanie nomosu na topos kształtuje się tozsamość terytorialna. Nomos sprawuje przy tym potrójną funkcję: wytwarza model konformizmu, jest generatorem zdolności do życia w grupie oraz nadaje toposowi znaczenie natychmiast uchwytne w łonie danej grupy [B.Guillemain, 1974].

"Utrata poczucia sensu w cywilizacji przemysłowej - pismo

Chombart de Lauwe - ujawnia się przede wszystkim w użytkowaniu czasu i przestrzeni. Zarówno czas, jak i przestrzeń są organizowane jako funkcja produkcji, wydajności i efektywności. Miasto nie robi już wrażenia społeczności wpisanej w przestrzeń wyrażającej stosunki społeczne, symbole i wyobrażenia. Nie jest już żyjącą przestrzenią, ale nagromadzeniem środków technicznych, maszyn do mieszkania, które służą do zabezpieczenia siły roboczej; szybkich dróg pozwalających przyspieszać wymianę towarów i ludzi. Miasto nie jest tworzone dla człowieka, ale przeciwnie człowiek formowany jest dla miasta. Przestrzeń miasta jest wyrazem nonsensu. Również czas jest podzielony na odcinki i przeliczany na cenogodziny i ilość wyprodukowanych dóbr. Nawet tak zwany czas wolny jest czasem odtwarzania zdolności do pracy i czasem konsumpcji kulturalnej, także źródła zysku i przedmiotu manipulacji." [P.H.Chombart de Lauwe, 1978, s.27].

To podwójne zagubienie sensu ujawnia się w utracie tożsamości i orientacji. Człowiek sytuuje się w przestrzeni poprzez jej przyswajanie. Proces ten jest coraz bardziej utrudniony we współczesnym mieście, ponieważ mieszkańcy nie mają żadnego wpływu na jego kształtowanie i zmuszeni są żyć w strukturach wytworzonych przez anonimowe organizacje według ich swoistej racjonalności. Zwykły mieszkaniec miasta zadaje sobie pytanie, dlaczego musi mieszkać w mieszkaniu zaprojektowanym tak, że nie odpowiada ono jego potrzebom, poruszać się po "osiedlu", w którym trudno trafić do własnego domu, przemierzać codziennie wiele kilometrów w drodze do i z pracy oraz spędzać wiele godzin w środkach transportu miejskiego. Wyjaśnienia, których udzielają mu specjaliści są zagmatwane i niezrozumiałe, tak że rodzi się wątpliwość, czy specjaliści od planowania przestrzennego, architekci i urbaniści wiedzą, dlaczego tak a nie inaczej wytwarzają przestrzeń, a ludzie cywilizacji zachodniej zostają zmuszani do koczowniczego trybu życia. Problem ten, podjęty przez K.Z. Sowe, interesująco rozwija J.Chłopecki.

Zwraca on uwagę, w jaki sposób wytwarzanie przestrzeni w Polsce Ludowej niszcząco wpływa na poczucie tożsamości jej obywateli. Brutalna przebudowa miast i miasteczek, zniszczenie ich struktury w wyniku nie przemyślanego dodania nowych funkcji i elementów przestrzennych całkowicie zmieniło krajobraz osadniczy. Zniszczeniu uległy rynki wielu miast, drobna skala architektury miejskiej została uzupełniona wielkimi blokami o anonimowej architekturze, nastąpiło zredukowanie przestrzeni symbolicznych, przestrzeń stała się nieczytelna i asemantyczna.

"Miejsca znikają - pisze J.Chłopecki - Jedne dramatycznie i widomie, inne niepostrzeżenie. Wypiera je przestrzeń anonimowa i beztreściowa, podporządkowana wymogom planu i koniecznościom technicznym (...) W rezultacie owym miejscem, które daje poczucie bezpieczeństwa, w którym człowiek czuje się u siebie, w otoczeniu swojskim i przyjaznym staje się enklawa mieszkania (...) To, co za progiem mieszkania jest bezpieczne, jest terenem eksploatacji często rabunkowej (...) Co z nas czyni nomadów? Czy tylko nasza ułomna urbanistyka? Zasmiecanie krajobrazu miast i wsi tandetą ohydnych pawilonów handlowych, szafami mieszkalnymi z wielkiej płyty i pudełkami typowych domków jednorodzinnych? Przyczyn jest wiele. Można wspomnieć choćby o wysokim procencie ludzi dojeżdżających do pracy (...) głównie ze wsi w warunkach, mówiąc eufemistycznie, dalekich od komfortu. Brudne dworce, brudne wagony, stale spóźniające się pociągi.

Ale wśród wielu przyczyn na jedną, bardzo ważną, choć niedocenianą chciałbym zwrócić szczególną uwagę. Chodzi o świat rzeczy, towarów. Czy daje on nam poczucie bezpieczeństwa? Dzisiaj mamy sytuację nienormalną nawet z punktu widzenia naszych standardów, bo nie mogę być pewny, czy w przyszłym tygodniu nie znikną ze sklepów wszystkie proszki do prania, kremy do golenia lub twarde sery. Ale także w dobrych niekryzysowych czasach przywiązanie się do rzeczy było ryzykowne. Ryzykiem było przyzwyczajanie się do

określonego rodzaju herbaty, polubienie konkretnej wody kolonńskiej o tym a nie o innym zapachu, przywiązanie się do jednego gatunku papierosów, nie mówiąc już o bardziej wyrafinowanych przyzwyczajeniach konsumpcyjnych.

Świat rzeczy - konkluduje J.Chłopecki - jest u nas światem w ruchu - płynnym i nieustabilizowanym. Tego, co dzisiaj jest, jutro może nie być. Świat rzeczy, który powinien dawać mi poczucie pewności i bezpieczeństwa, niesie ustawiczne zagrożenie. W tym świecie nie jestem człowiekiem osiadłym. osadzonym w otoczeniu dającym mi pewność, że coś co było - jest, i to, co jest, będzie. Jestem koczującym myśliwym. który nigdy nie może być całkowicie pewnym rezultatów wyprawy." [J.Chłopecki, 1988].

Konstatacje J.Chłopeckiego można jeszcze wzbogacić innymi przykładami stwarzania sytuacji niepewności, zmienności, braku stabilizacji i bezpieczeństwa. Nie tylko płynny jest świat rzeczy ruchomych, ale także przestrzenny kadr codziennego życia. Zmieniają się nazwy ulic i można nie zmieniając miejsca zamieszkania kilkakrotnie zmienić adres, płynne są trasy transportu miejskiego, toteż wsiadając do autobusu lub tramwaju o znanym numerze nigdy nie wiadomo dokąd się dojedzie. Nieustannie zmieniają się nazwy instytucji i numery telefonów, w ten sposób nowo wydana książka telefoniczna staje się od razu nieaktualna.

Te pozornie drobne sytuacje mają jednak bardzo istotne znaczenie i odróżniają warunki codziennej egzystencji Polaków od tych, które istnieją w cywilizacji zachodniej. Brak poczucia bezpieczeństwa, tymczasowość i niestabilność codziennego życia jest także jedną z przyczyn podejmowania decyzji migracyjnych.

Środki techniczne umożliwiają skracanie czasu pracy, jednakże czas wolny pochłaniany jest w coraz większym stopniu przez konieczność długich przemieszczeń, a w Polsce jeszcze dodatkowo przez braki w codziennym zaopatrzeniu, niedostatek placówek handlowych i zła organizację życia codziennego.

Niezrozumiała jest także organizacja czasu: godziny rozpoczynania i kończenia pracy, otwierania i zamykania urzędów i sklepów. Któż jest w stanie sensownie wyjaśnić, dlaczego jedne sklepy czynne są w tych a inne w innych godzinach? Dlaczego niektóre otwarte są w soboty, a inne tylko w pierwszą i ostatnią sobotę miesiąca? Organizacja handlu w Polsce jest swoistym teatrem absurdu, w którym nie obowiązują żadne sensowne reguły, a ciągła zmienność stosowanych zasad uniemożliwia orientację i sensowną organizację życia codziennego. Autorzy tego nonsensu - wielkie organizacje handlowe wydają się nie dostrzegać negatywnych skutków takich działań nie tylko w życiu rodziny, ale także w wychowaniu młodego pokolenia, które przyzwyczaja się do braku najprostszych reguł. Ten stan rzeczy wyjaśnia się zadaniami pracowników handlu posiadania wolnych sobót, itd. Jeszcze raz więc potwierdza się w ten sposób prawidłowość, zgodnie z którą wielkie organizacje biurokratyczne są w stanie narzucić społeczeństwu zachowania zgodne z własnymi interesami. Warto dodać, że w bogatej, kalwińskiej Szwajcarii, gdzie świętość niedzieli jest szczególnie przestrzegana, właściciele sklepów, aby zwiększyć swoje dochody domagają się otwierania placówek handlowych w niedzielę.

Coraz większe masy ludzi, wykorzenione ze swoich społeczności lokalnych, żyją w przestrzeniach organizacyjnych i w zaprogramowanym czasie - i sensu tego nie rozumieją. W takiej sytuacji najbardziej typowym odruchem jest ucieczka w prywatność, niechęć do wspólnych działań, poszukiwanie zastępczych obszarów aktywności, na których można wyrazić swoją indywidualność. W skrajnych przypadkach ucieczka ta wyraża się zachowaniami patologicznymi, agresją w stosunku do ludzi i przedmiotów, alkoholizmem czy wreszcie narkomania.

Czas wolny w niewielkim tylko stopniu jest okazją do swobodnych zachowań, w coraz mniejszym zakresie ma on charakter społeczny (np. przez uczestnictwo w grupach koleżeńskich), a coraz bardziej indywidualny, który polega na obcowaniu ze środkami masowego przekazu, manipulującego słowem i obrazem.

P.H. Chombart de Lauwe przytacza dowcip z prasy francuskiej oparty na podwójnym znaczeniu słowa "łańcuch", który w tym języku oznacza również program telewizyjny. Otóż nowy program przykuwa mężczyzn i kobietę łańcuchem do aparatu telewizyjnego. Środki masowego przekazu dostarczają wielką ilość informacji, których znaczna część odbiorców nie jest w stanie uporządkować, a spora część w ogóle zrozumieć. Ogląda się obrazy działające na emocje, których sens jest niejasny i których albo w ogóle nie można zinterpretować, albo z braku wystarczającej wiedzy interpretuje się opatrnie.

Kolejną przyczyną utraty tożsamości jest uniformizacja. Człowiek przez wieki związany był z określonym miejscem, krajobrazem, kulturą, społecznością. Obecnie w coraz większym stopniu żyje w świecie wystandaryzowanym, a więc niezależnie od kraju, miejsca, środowiska społecznego otaczają go te same lub bardzo podobne przedmioty. Ludzie żyją w identycznych mieszkaniach, położonych w identycznych blokach usytuowanych w identycznych zespołach mieszkaniowych. Kiedyś każde miasto, każde ludzkie osiedle - mimo istnienia typów regionalnych, historycznych i stylów architektury - miało swój niepowtarzalny wyraz, a każde miejsce miało swój określony sens, dający mieszkańcom poczucie tożsamości m.in. poprzez odróżnianie się od innych [J.Eyles, 1985].

Wystandaryzowanie architektury przemysłowej, mieszkaniowej, usługowej itp. ujednoliciło oczywiście krajobraz, a "Ursynów" rozciąga się od Uralu po Atlantyk i od krańców Norwegii po Afrykę Północną. Krajem, w którym ujednolicenie i zniszczenie krajobrazu postąpiło 'najdalej' jest niewątpliwie Polska. Nie tylko mieszkańcy wszystkich większych miast mieszkają na "Ursynowie", ale podobne bloki stawia się także w małych miasteczkach, niszcząc ich krajobraz i niepowtarzalny urok. Co więcej, bloki stawia się nawet na wsi, która ponadto zalana jest zuniformizowanymi sześcianami nawiązującymi do kosmopolitycznej formy modernistycznej willi z okresu międzywojennego. Poza Podhalem zginęła już wiejska regionalna architektura. Tradycyjne chałupy nie były

oczywiście dostosowane do współczesnych standardów cywilizacyjnych i wymagały unowocześnienia, ale mogła to być modernizacja organiczna bez niszczenia pięknych i oryginalnych form, podobnie jak to dokonało się w Austrii czy Szwajcarii.

Zniszczenie krajobrazu naturalnego i kulturowego, jego uniformizacja i standaryzacja powoduje utratę poczucia tożsamości, zakorzenienia, przywiązania do miejsca, które ma niepowtarzalny sens i znaczenie. Ta utrata poczucia tożsamości może być początkowo nieuświadomiana i wyrażać się zaledwie odczuwanym brakiem czegoś nieokreślonego. Uświadomienie utraty tożsamości przez mieszkańca przestrzeni organizacyjnej może nastąpić dopiero w następnym pokoleniu. Rozpoczyna się wtedy poszukiwanie utraconej "ojczyzny prywatnej", tego jednego własnego miejsca na ziemi. Intrusujące zjawisko takiego poszukiwania utraconego miejsca opisuje P.Beissegnet na przykładzie górskich wiosek w paśmie Alp Nadmorskich, które począwszy od lat dwudziestych naszego wieku traciły ludność na rzecz aglomeracji miejskich wybrzeża. Wychodźcy zachowali jednak prawo własności do porzuconych domostw, które popadały w ruinę. Drugie, a nieraz i trzecie pokolenie wróciło następnie do swoich wsi, przekształcając wiejskie zagrody w domy letniskowe. Sezonowi mieszkańcy odtworzyli następnie w znacznym stopniu układ lokalny, wybierają spośród siebie władze gminne, gdyż stałych mieszkańców zostało zaledwie po kilku w każdej wiosce, zrekonstruowali również dawne zwyczaje, organizują jarmarki i święta folklorystyczne, uczestnicząc w ten sposób okresowo w intensywnym życiu społeczności lokalnej. Przypadek ten ma, być może, pewien aspekt teatralny, jednakże działania te zrodziły się z autentycznej potrzeby odzyskania tożsamości i ograniczenia poczucia samotności i wyobcowania charakterystycznego dla mieszkańców przestrzeni organizacyjnych [P.Beissegnet, 1978].

Życie w społeczności lokalnej powoduje niewątpliwie pewne ograniczenia swobody jednostki, polegające na konieczności przestrzegania zwyczajów i norm obyczajowych grupy, a także pewnego konwenansu. Uciążliwość kontroli społecznej

istniejącej w układach lokalnych jest, jak to wynika z licznych badań, jednym z motywów migracji do wielkich anonimowych zbiorowości miejskich. Jednakże okazuje się równocześnie, że owa anonimowość, "samotność w tłumie", brak częstych relacji rodzinnych i sąsiedzkich mogą być również dotkliwie odczuwane. Jak to pokazują np. badania przeprowadzone w województwie bielskim, motywem pozostania na wsi przy równoczesnym kontynuowaniu pracy w mieście jest chęć mieszkania w swojskim krajobrazie i przebywanie w bliskim sobie środowisku społecznym. Podobną niechęć do opuszczenia swojego środowiska obserwować można wśród mieszkańców śląskich "familoków", których szczególnie starsi mieszkańcy wcale nie pragną porzucić i zamieszkać w nowych zespołach mieszkaniowych, choć mieszkania tam mają znacznie wyższy standard wyposażenia. Analogiczne zjawisko obserwować można również w miastach Europy Zachodniej, w których prowadzi się nieraz zażartą walkę o pozostanie w dotychczasowych ruderach, które mają być poddane renowacji, a ich mieszkańcy rozproszeni i przesiedleni do peryferyjnych wielkich zespołów mieszkaniowych. Środowisko społeczne oraz sens miejsca ma często znacznie większą wartość niż poprawa nieraz bardzo złych warunków mieszkaniowych.

Wszystkie te przykłady świadczą o wartości układów lokalnych i wadze społeczności lokalnych jako elementu struktury społecznej. Równocześnie jednak owe układy lokalne tracą swoich mieszkańców, a przyczyną jest brak pracy, możliwości awansu i negatywna ocena warunków codziennego życia. Zaczyna się cywilizacyjny polskiej wsi i małych miast jest obiektywnie wymierne. Równocześnie wielkie miasto kojarzy się jednoznacznie, jeżeli już nie z materialnym, to w każdym razie z cywilizacyjnym awansem, oznacza otwarcie się wielu możliwości, wejście w szeroki świat, uczestniczenie w ważnych wydarzeniach, bycie w centrum. Niedoceniane są natomiast początkowo uciążliwości wielkich miast, ciasnota mieszkań, która tylko częściowo może zrekompensować wyposażenie techniczne, brak przestrzeni, stłoczenie, konieczność podróży

do i z miejsca pracy, trudności w korzystaniu ze sklepów i usług i wiele, wiele innych. Oceny warunków życia w różnych środowiskach, w miastach wielkich i małych oraz na wsi są w znacznej mierze zmitologizowane, a trudności życia codziennego, choć zróżnicowane, występują bez względu na miejsce zamieszkania. Stąd rodzi się stan powszechnego poczucia deprivacji, które istnieje nawet w tych kręgach społecznych, które - bez względu na zamieszkiwanie w dużym lub małym mieście, czy na wsi - mają relatywnie dobre warunki życia.

Czy materialna i społeczna rewaloryzacja "Polski lokalnej" może zmienić ten stan rzeczy? Czy przypadkiem nie mamy do czynienia z nową utopią? Renesans lokalności jest faktem. Zrodził się z kryzysu. Czy jednak rewaloryzacja lokalności jest właściwym sposobem rozwiązywania nagromadzonych problemów współczesnej cywilizacji? Zafascynowani wielką skalą dokonań ostatniego półwiecza zbyt mało wiemy o tym, co jest małe, peryferyjne, lokalne właśnie. I dlatego trudno przecenić podjęcie programu badawczego na temat: "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny", ma on bowiem nie tylko teoretyczne, ale także praktyczne znaczenie w niezbędnej dyskusji o przyszłości.

O TYPACH ŁADU SPOŁECZNEGO

S.Ossowski wyróżnia trzy typy ładu społecznego: *ład przedstawień zbiorowych, porządek policentryczny i porządek monocentryczny*. W pierwszym przypadku życie społeczne oparte jest na konformizmie społecznym regulowanym przez tradycyjne wzory. W drugim przypadku równowaga społeczna osiągnięta jest wskutek naturalnych niejako interakcji społecznych, wywołanych indywidualnymi, nie skoordynowanymi decyzjami, przy respektowaniu pewnych ustalonych reguł gry. Trzeci wreszcie

rodzaj ładu polega na tym, że życie społeczne jest regulowane przez centralne decyzje organizacji, która kontroluje ich przestrzeganie [S. Ossowski, 1962, s.86]. W tym przypadku współczesne społeczności lokalne charakteryzuje kombinacja pierwszego i drugiego typu ładu społecznego. K.Z. Sowa proponuje natomiast wyróżnienie dwóch głównych, jego zdaniem, typów ładu społecznego - lokalizmu i centralizmu.

"Próbując dokonać bliższej społecznej czy też społeczno-ekonomicznej charakterystyki tych dwóch typów ładu przestrzenno-politycznego, możemy powiedzieć, że lokalizm jest ładem wytwórców, natomiast centralizm - ładem zdobywców. Działalność wytwórcza, rękodzielnicza - a w najwyższym stopniu działalność rolnicza - wymaga życia osiadłego. Rolnik uprawia zawsze konkretny kawałek ziemi zlokalizowany w konkretnym miejscu przestrzeni. Również rzemieślnik warsztat swój lokuje w konkretnym miejscu, określonym zasobami surowca lub rynkiem zbytu. Azeby ich działalność wytwórcza mogła wzrastać, muszą być spełnione dwa podstawowe warunki: wytwórcy ci muszą mieć względną wolność działania oraz muszą nawiązywać i utrzymywać poziome kontakty społeczne z otoczeniem społecznym (nakierowane na pracę i wymianę)".

Do podstawowych cech zbiorowości opartych na typie ładu, który został nazwany lokalizmem, K.Sowa zalicza autonomię tych zbiorowości oraz względnie małą skalę stwierdzając, że *"autonomia gmin, zwłaszcza gmin miejskich, stanowiła zawsze jedną z podstawowych cech kultury europejskiej"*. Powołując się na J.Jacobs, K.Sowa pisze dalej: *"...to nie państwa, rządy czy narody, ale właśnie miasta zawsze były podstawowymi społecznymi jednostkami życia gospodarczego. Wewnętrzna wolność działania obywateli oraz samodzielność miasta jako podmiotu działań gospodarczych stanowiły podstawowe czynniki wzrostu gospodarczego (...) We współczesnych społeczeństwach opartych na ładzie, który nazwaliśmy centralizmem, też mamy do czynienia z działalnością wytwórczą, a nie zdobywcza. Wyt-*

wórczość ta przebiega jednak całkowicie odmiennie, gospodarka centralistyczna tylko w sferze technologicznej przypomina gospodarki występujące w społeczeństwach opartych na ładzie lokalnym. Gospodarka ta bowiem w całości, tak jak armia, podporządkowana jest jednemu ośrodkowi kierownicemu i działa. tzn. ma działać według centralnie opracowanego planu operacyjnego, który nazywa się 'centralnym planem społeczno-gospodarczym'. Realizację tego planu nadzorują 'oficerowie' czy też 'kapitanowie' przemysłu - mianowani przez władzę zwierzchnią, przed którą odpowiedzialni są za efekty działania podległych im jednostek. O ile więc gospodarka oparta na ładzie lokalnym wyrosła i ciągle opiera się na inicjatywie i przedsiębiorczości jednostek, to gospodarka centralistyczna polega na posłuszeństwie i zdyscyplinowaniu pracowników w wykonaniu przez nich poleceń władz. Nie mamy tu zatem do czynienia z wolną wytwórczością, ale właściwie z walką o realizację określonego planu" [K.Z.Sowa, 1988, s.57-58, 63-65].

Analiza ta jest w ogólnych zarysach trafna, jednakże - jak wszystkie dychotomiczne konstrukcje - nadmiernie upraszcza rzeczywistość. Czym bowiem jest kapitalistyczna korporacja jak nie skrajnie scentralizowaną organizacją, której poszczególne jednostki działają według strategii przyjętej przez radę nadzorczą i rozkazów przekazywanych po szczeblach zarządzania. W tej sytuacji osoby zatrudnione w firmie nie mają zbyt wielkiego pola do inicjatywy, która jest zarezerwowana dla wyspecjalizowanych komórek zajmujących się wprowadzaniem innowacji. Korporacja jest właśnie efektywna dzięki tej centralizacji. Można także zauważyć, że istnieją kraje charakteryzujące się silnie scentralizowaną władzą państwową, jak np. jeszcze do niedawna Francja, gdzie trudno jest dopatrzeć się "koczowniczych" tradycji.

Te dwa typy ładu społecznego - centralizm i lokalizm można także określić jako ład organizacyjny i organiczny. Pierwszy oparty jest na naturalnych związkach i poziomych

stycznościach o charakterze osobistym, drugi zaś na formalnym, pionowym hierarchicznym podporządkowaniu. Ład organiczny charakterystyczny jest dla społeczności lokalnych i zrzeszeń, ład organizacyjny zaś dla systemów scentralizowanych, chociaż niekoniecznie genetycznie związanych ze społeczeństwami zdobywców. Przejście od sytuacji ładu organicznego do przewagi, czy też nawet dominacji ładu organizacyjnego wynika przede wszystkim z rozwoju kapitalizmu i ewolucji cywilizacji współczesnej. Problem jest więc bardzo złożony; żeby go jeszcze bardziej skomplikować warto przypomnieć fakt ukształtowania się totalitarnych struktur państwowych w Europie Zachodniej i w ZSRR w pierwszej połowie XX wieku. Wyjaśnienie fenomenu fali totalitaryzmu, który przeszedł przez Europę, mimo ogromnej literatury na ten temat nie jest jeszcze wystarczające. Mimo tych zastrzeżeń, wyróżnienie dwóch typów ładu społecznego opartego na centralizmie i lokalizmie wydaje się heurystycznie użyteczne, chociaż są to jedynie typy idealne. Jest oczywiście faktem, iż współcześnie centralizm cechuje przede wszystkim kraje realnego socjalizmu, zaś lokalizm w znacznym stopniu wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne, chociaż również te kraje oparte są w dużej mierze na ładzie organizacyjnym.

Dychotomiczne rozróżnienie dwóch typów ładu społecznego: centralizmu i lokalizmu wygodniej jest jednak traktować w kategoriach relacji ukazujących ich wzajemne proporcje w konkretnych sytuacjach. Relacje te można rozpatrywać co najmniej na dwóch poziomach: aksjologicznym i instytucjonalno-organizacyjnym. W pierwszym ujęciu centralność versus lokalność są jakby dwoma sposobami organizacji społecznego świata. Te dwie wizje oparte na przeciwstawnych wartościach można przedstawić w postaci idealnych typów scharakteryzowanych w czterech kategoriach [por. M.Castells, 1985].

Tab. 1

Dwie koncepcje ładu społecznego

		Organizacja społeczna oparta na:		
Kategorie	l o k a l n o ś c i		c e n t r a l n o ś c i	
	Definicje przestrzeni	przestrzeń jako wartość użytkowa	przestrzeń jako pole realizacji celów gospo-	darzych i czynnik
Podstawowe cele	zabezpieczenie spo- łeczne, jakość życia, ochrona przyrody i przestrzeni histo- rycznej	infrastruktura zabez- pieczająca warunki produkcji		
Struktura władzy	samorządność na bazie terytorialnej party- cypacji obywateli	racjonalizacja biurokra- tyczna, autorytaryzm, izolacja aparatu zarzą- dzania		
Struktura systemu kulturowego	tożsamość, autonomia kulturowa, tradycje historyczne, komuni- kacja dwustronna, informacja, empatia	monopol przekazów i jednostronny strumień informacji, kultura masowa, standaryzacja znaczeń, atomizacja i izolacja społeczna		

W takim ujęciu koncepcje centralistycznej lub przeciwnie lokalistycznej organizacji społecznego świata są oczywiście bardziej ogólne i nadrzędne w stosunku do problematyki struk-

tur polityczno-terytorialnej organizacji instytucji państwowych. Lokalność, rozumiana jako pewien typ ładu społecznego, nie jest oczywiście sprzeczna z istnieniem scentralizowanego aparatu państwowego działającego w zakresie niezbędnym dla realizacji najbardziej ogólnych interesów zbiorowości.

Sposób polityczno-terytorialnej organizacji państwa należy do kluczowych problemów społecznych i jest, jak wiadomo, jedną z płaszczyzn konfliktów rozgrywanych w skali lokalnej. Podstawową stawką tych konfliktów jest zawsze zakres autonomii. Jeżeli rozpatrywać centralność - lokalność z tego punktu widzenia, to oczywiście rzeczywiste sytuacje będą się sytuować na osi wyznaczonej przez dwa bieguny. Nie istnieje bowiem ani całkowicie scentralizowane, ani całkowicie zdecentralizowane społeczeństwo. Nawet w najbardziej despotycznych systemach państwowych zawsze istnieje pewien odgórnie założony i/lub wywalczony margines swobody dla działania układów lokalnych. Najogólniej rzecz ujmując, dobrze funkcjonujące społeczeństwo to takie, które wypracowało optymalny mechanizm kojarzenia interesów reprezentowanych przez państwo i partykularnych, zabezpieczanych przez zrzeczenia obywateli i samorząd terytorialny. Gdyby spróbować usytuować współczesne społeczeństwa na osi centralizmu - lokalizmu w organizacji politycznej państwa, to na pierwszym skrajnym biegunie znalazłaby się Polska i inne kraje socjalistyczne, zaś na przeciwnym biegunie Szwajcaria.

Charakterystyczną cechą współczesnych systemów politycznych jest jednak ich wysoki stopień scentralizowania, a zatem układ centralność - lokalność cechuje system relacji, które można opisać w kategoriach dominacji (ekonomicznej, politycznej i kulturowej) centrum i zdominowanych peryferii [por. M. Bassand, 1981]. Jest to przede wszystkim układ relacji asymetrycznych, ponieważ centrum narzuca układom lokalnym warunek zorganizowanej zależności, który wynika z penetracji na obszar peryferii instytucji kontrolowanych przez centrum. Wprowadzenie z kolei zinstytucjonalizowanych innowacji napotyka początkowo opór społeczności i instytucji

lokalnych, a następnie indukuje dwojakiego typu komplementarne procesy. Pierwszy z nich określić można jako asymilację, która polega na reorganizacji zachowań w związku z dyrektywami płynącymi z zewnątrz i sytuacjami narzuconymi przez centrum. Drugi zaś określić można jako akomodację, która polega na adaptowaniu zaistniałych sytuacji zgodnie z lokalnymi potrzebami i interesami. Procesy te obserwować można zarówno w odniesieniu do społeczności lokalnych i jednostek, jak i instytucji, przedsiębiorstw oraz instancji władzy lokalnej. Są one zarówno zewnętrznym bodźcem zmiany społecznej, jak też czynnikiem modyfikującym wewnętrzną dynamikę procesów społecznych.

Niektórzy teoretycy tzw. rozwoju spolaryzowanego, posługując się kategoriami centrum - peryferie, dostrzegają nie tylko asymetryczny, ale wręcz jednostronny układ zależności, spośród których większość jest wartościowana pozytywnie [J.Friedman, 1967]. Z tego rodzaju perspektywy nie docenia się wewnętrznej dynamiki układów lokalnych, toteż jest ona daleko idącym uproszczeniem rzeczywistości. Każdy efekt (oddziaływanie czynników zewnętrznych) wywołuje kontrefekt w postaci łańcucha nie przewidywanych na ogół, w tym także negatywnych skutków ubocznych. Centrum np. rzadko zdaje sobie sprawę, że eksploatacja układów lokalnych powoduje ich marginalizację i per saldo w dłuższym okresie zahamowanie rozwoju całego układu.

Syndrom narzuconej modernizacji, polegający na jednostronnym przepływie innowacji technicznych, społecznych i kulturowych może wywołać i często wywołuje syndrom antymodernizacyjny. Polega on na odrzuceniu innowacji i umacnianiu postaw konserwatywnych i tradycyjnych i wyraża się nieraz paradoksalnie w gwałtownych ruchach społecznych posługujących się hasłami "powrotu do źródeł", odzyskaniu utraconej tożsamości i totalnym odrzucaniu wartości pochodzących z zewnątrz. Tego rodzaju ruchy przyzwyczajaliśmy się nazywać reakcyjnymi, a określenie to jest zazwyczaj - szczególnie w ideologii lewicy - wartościowane skrajnie negatywnie. Takie traktowanie

problemu jest jednak poważnym uproszczeniem co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, nie istnieje żadna obiektywna miara postępu, toteż uszczęśliwianie na siłę wydaje się moralnie wątpliwe. Po drugie, wspomniane ruchy społeczne zwracając się przeciwko zinstytucjonalizowanej dominacji są czynnikiem pożądanym przez zainteresowanych zmiany społecznej. Tak gwałtowne reakcje następują oczywiście jedynie w wyjątkowych przypadkach. Natomiast znacznie częściej występują dwa inne typy reakcji:

Centrum, dążąc do osiągnięcia ze swojego punktu widzenia pozytywnych efektów i działań, w sposób zuniformizowany przekracza często "próg" ingerencji w układy lokalne. Wywołuje to z kolei różne reakcje adaptacyjne i kontestacyjne aż do wystąpienia kontrefektów, które - z punktu widzenia całości systemu społecznego - mogą przybierać charakter zjawisk dewiacyjnych. Dzieje się tak wtedy, kiedy nie istnieją możliwości reorganizacji własnych zachowań, wyznaczone progiem odporności psychicznej i normami kulturowymi, co powoduje pojawianie się dysfunkcyjnych zachowań społecznych, takich jak stany apatii, frustracji i agresji aż do buntu włącznie.

Mozemy mieć także do czyhienia z innym rodzajem zjawisk patologicznych, które polegają na adaptowaniu zaistniałych sytuacji, łamaniu i omijaniu centralnych regulacji, na pozornej akceptacji płynących z zewnątrz dyrektyw, a w rzeczywistości na ich odrzucaniu, gdy nie uwzględniają lokalnej specyfiki i/lub lokalnych interesów. Tego rodzaju praktyki prowadzą do swoistej instytucjonalizacji oporu, kształtowaniu się w układzie instytucjonalnym grup nieformalnych, funkcjonujących pod powierzchnią życia gospodarczego i społecznego. Sytuacja taka jest nie tylko dysfunkcyjna z punktu widzenia centrum, ale także może zagrażać istnjącemu łańdowi społecznemu. Kryzys polityczny w Polsce i innych krajach socjalistycznych jest tego doskonałym przykładem.

O NATURZE SPOŁECZNOŚCI i UKŁADÓW LOKALNYCH

Spoleczności lokalne prawie zawsze były obok rodziny podstawowym elementem struktury społecznej, gmina zaś stała się ich instytucjonalnym i politycznym wyrazem. Spoleczności lokalne zorganizowane w gminę władały określonym terytorium, stanowiąc względnie zamknięty system - układ lokalny. Gdzieś ponad nim, w innej przestrzeni, rozgrywała się przyspieszona historia wydarzeniowa, toczyły się wojny, upadały i powstawały monarchie, kształtowały się polityczne makrostruktury. W układach lokalnych czas biegł powoli w rytmie "długiego trwania". Były one sceną, na której rozgrywały się prawie niezauważalne procesy zmiany i rozwoju, powstawały zrazu nieodróżnialne wielkie innowacje, nigdy w kronikach nie odnotowane, których daty nie sposób ustalić. *"Za pospieszna historia rządów, wojen i klęsk głodowych - pisze Foucault - rysują się historie prawie nieruchome - historie o słabej krzywej rozwoju: historia dróg morskich, historia płodozmianu, historia tworzonej przez ludzkość równowagi między głodem i rozmnażaniem"* [M.Foucault, 1977, s.27].

Spoleczności lokalne dostawały się na karty historii jedynie sporadycznie, wtedy kiedy splot okoliczności wciągał je w wir toczących się w innej skali wydarzeń. Instytucje zewnętrzne: monarchia i kościół ingerowały w życie społeczności lokalnych od przypadku do przypadku i wtedy społeczność lokalna miała szansę znaleźć się na kartach historii. Jednej z takich interwencji dokonanych przez inkwizycję zawdzięczamy dokładną charakterystykę społeczności lokalnej - Montailou w Akwitanii. Dokładne rejestry policyjne pozwalają zrekonstruować zarówno wewnętrzną strukturę społeczności, jak i jej życie codzienne w latach 1294 - 1324. Podstawowa jednostka strukturalna tej społeczności był "domus" lub "ostal", zarazem budynek i rodzina,

skupiający pod jednym dachem dobra i ludzi, którzy wówczas nie byli jeszcze o władnięci chęcią posiadania ziemi. Domus skupiał właścicieli i ich dzieci (ale także dalszych krewnych i służbę) tworzących razem rozszerzoną rodzinę o charakterze patrylinearnym i patrylokalnym. Istnienie tej jednostki strukturalnej, jaką stanowił domus, było w każdej generacji zagrożone systemem posagów, kompensowanych na ogół wianem wnoszonym przez dziewczynę poślubiającą dziedzica. Nici pokrewieństwa i powinowactwa wiązały poszczególne domusy, które tworzyły przyjazne lub wrogie sobie konstelacje. Społeczność była naturalną wspólnotą rodzin, nie narzucająca swym członkom zbyt rygorów. Interwencja Inkwizycji, wskutek wygrywania jednych rodzin przeciwko innym, osłabiła znacznie wewnętrzną spójność grupy, wzmocniła natomiast wewnętrzną solidarność mieszkańców każdego domu. Jednym ze skutków działania Inkwizycji była także przymusowa migracja spowodowana obawą represji bądź wyrokiem trybunału skazującym na opuszczenie rodzinnych stron. Montaillou nie była jednak społecznością zamkniętą, ruchliwości mieszkańców nie wywołały wyłącznie działania czynników zewnętrznych, wynikała ona także z gospodarki pasterskiej, z którą łączyły się dalekie nieraz wędrowki mężczyzn wypasających stada.

Ciosy zadane społeczności Montaillou w ramach represji przeciwko Albigensom, a następnie panująca epidemia zdiesiątkowały ludność. I tak w roku 1390 wieś liczyła tylko 23 domy, czyli mniej niż połowę z lat 1300 - 1320; mimo to wiele rodzin przetrwało, a ich nazwiska - zapisane w rejestrach Inkwizycji - można jeszcze dziś znaleźć w aktualnej książce telefonicznej. Jest to zdumiewający przykład trwania układu lokalnego od czasów Karolingów, bo wtedy wieś powstała, do naszych czasów. Istnienie społeczności nie zapisanej w historii, ale przecież nie bez historii, jest dzisiaj zagrożone emigracją mieszkańców opuszczających swoją górską nieurodzajną ziemię. Banalny proces charakterystyczny dla współczesnej cywilizacji dokona być może tego, czego nie zdołały zrobić ani krwawe represje o charakterze ideologicz-

nym, ani wojny, ani zarazy [F. Le Roy Ladurie, 1977, 1988].

K.Z. Sowa, w bardzo interesującym szkicu: "Lokalizm, centralizm i rozwój społeczny", tak definiuje społeczność lokalną: jest "to taka społeczność, która zajmuje nie jakąś przestrzeń lokalną, ale przestrzeń konkretną, posiadająca własną nazwę i własną miejscową tradycję społeczną(...). Jest ona wspólnotą szczególną zajmując zawsze konkretną lokalną przestrzeń osadniczą (w przeciwieństwie np. do koczowniczych wspólnot rodzinnych, plemiennych czy nawet politycznych, które nie muszą w sposób trwały zajmować konkretnej przestrzeni lokalnej). Społeczność lokalna jest niezbywalnym elementem organizacji życia społecznego społeczeństw należących do europejskiego kręgu kultury, a 'rozwój społeczny' nie może polegać na eliminowaniu roli tego typu zbiorowości w życiu społecznym [K.Z. Sowa, 1988, s.55].

Cywilizacja przemysłowa przekształca układy lokalne i zagraża istnieniu ich społeczności. Logika procesów ekonomicznych powoduje koncentrację przestrzenną dóbr i ludzi oraz centralizację dyspozycji zarządzania i władzy. Industrializacja wywołuje przekształcenia gospodarki rolnej i migracje ludności wiejskiej do przemysłu, który staje się biegunem wzrostu obszarów zurbanizowanych. Na obszarach tych, w osiedlach i zespołach mieszkaniowych kształtuje się nowy element struktury społecznej - zbiorowość terytorialna. W odróżnieniu od społeczności lokalnej, będącej zintegrowanym zbiorem rozszerzonych rodzin powiązanych ze sobą więzami pokrewieństwa i sąsiedztwa, zbiorowość składa się z atomizowanych rodzin nuklearnych i osób samotnych. Charakteryzuje ją płynny, stale zmieniający się skład, tak że nie istnieje możliwość wytworzenia się trwałych i znaczących więzi społecznych. Zbiorowości terytorialne - w odróżnieniu od społeczności lokalnych - nie mają swojego wyrazu polityczno-instytucjonalnego, którym była tradycyjna gmina, są bowiem

organizowane i zarządzane przez terenowe delegatury instytucji państwowych.

Zbiorowość wreszcie w odróżnieniu od społeczności zamieszkuje obszar, a nie miejsce. Obszar zbiorowości, w przeciwieństwie do miejsca jest abstrakcyjną przestrzenią pośpiesznie wytwarzaną i kształtowaną w wyniku działania anonimowych sił techniczno-ekonomicznych, uruchamianych przez organizacje gospodarcze i zbiurokratyzowane instytucje polityczne. Miejsce, które zajmowała społeczność było natomiast wytwarzane przez nią samą w długim procesie wzajemnej adaptacji człowieka i środowiska. Krańcowo odmienny jest zatem sposób przystosowania się do miejsca i obszaru. Miejsce jest doskonale znane, przyswojone, własne. Obszar natomiast jawi się jako niczyj i obcy.

Obszar w tym ujęciu jest terenem specyficznym, różnym zarówno od przestrzeni, jak i miejsca. *"Przestrzeń jest w zachodnim świecie powszechnie przyjętym symbolem wolności - pisze Yi-Fu Tuan - zamknięta i ucłowieczona przestrzeń staje się miejscem. W porównaniu z przestrzenią, miejsce jest spokojnym centrum ustalonych wartości. Istotom ludzkim potrzebne jest zarówno miejsce, jak i przestrzeń. Życie człowieka jest dialektycznym ruchem między bezpiecznym schronieniem a przygodą, przywiązaniem a wolnością. W otwartej przestrzeni można intensywnie odczuć walory miejsca, a w samotności zacisznego miejsca ogrom rozciągającej się poza nim przestrzeni staje się dojmujący"* [Yi-Fu Tuan, 1987, s.75].

Obszar nie ma więc nic wspólnego ani z uspokajającym miejscem, ani z dającą poczucie wolności przestrzenią - dojmującą cechą obszaru jest poczucie stłoczenia, trudności w poruszaniu się, odczuwanie stałego ograniczenia i przymusu. Społeczność zamieszkuje miejsce, zbiorowość zaś zaludnia obszar. W ten sposób dochodzimy do definicji układu lokalnego, który określimy właśnie jako miejsce zamieszkiwane

przez samorządna społeczność.

Przyjmując taką definicję układu lokalnego należy zdawać sobie sprawę, że współcześnie jedynie niewiele miejscowości będzie w pełni odpowiadać przyjętym kryteriom. Tworząc jednak taką definicję określamy model, który służyć nam może jako punkt odniesienia do analizy konkretnej rzeczywistości.

Układy lokalne mogą być przedmiotem badań same w sobie, ale ich analiza może także stać się punktem wyjścia szerszych rozważań o procesach rozwoju społecznego i jego dylematach. Taką właśnie perspektywę przyjęto w Programie "Rozwój regionalny. Rozwój lokalny. Samorząd terytorialny" i taki jest również punkt widzenia prezentowany w tej pracy.

Ujęcia polegające na oglądaniu procesów społecznych od dołu, są relatywnie nowe. Nie oznacza to oczywiście, że socjologia nie interesowała się dotychczas społecznościami lokalnymi, nie oznacza to także, że ujęcia makrostrukturalne, zaprezentowane skrótowo w poprzednim rozdziale, wyczerpały swoje wyjaśniające możliwości. Istnieje jednakże potrzeba spojrzenia na procesy globalne przez pryzmat tego, co dzieje się w podstawowych elementach struktury społecznej, wszystkie bowiem zjawiska i procesy znajdują swoje odbicie w układach lokalnych, których zachowania kształtują w jakiejś mierze społeczny świat.

W układach lokalnych produkowana jest część dóbr i usług, wytwarzają się systemy wartości i etos pracy, podejmowane są decyzje dotyczące migracji i innych zachowań przestrzennych, kształtują się style życia, konkretyzuje się w międzyludzkich relacjach struktura klasowa społeczeństwa i brutalnie ujawniają się nie w statystyce, ale bezpośrednio w ludzkich losach - nierówności społeczne. W układach lokalnych wreszcie odbija się system instytucji państwowych i ujawnia społeczna treść sprawowanej władzy.

Układów lokalnych nie można oczywiście traktować jako izolowanych całości, ale przeciwnie - należy je rozpatrywać jako elementy szerszego systemu: regionu, państwa czy kontynentu wreszcie. Układ lokalny jest bowiem ściśle

powiązany na wielu płaszczyznach wielostronnymi relacjami zarówno pionowymi z hierarchicznymi układami wyższego rzędu, jak i poziomymi z innymi równorzędnymi układami. Traktowanie układów lokalnych w perspektywie globalnej jest właśnie charakterystyczne dla naszego Programu.

Na płaszczyźnie politycznej mamy do czynienia z umiejscowieniem układu lokalnego w układzie władzy państwowej i hierarchii administracyjnej. Na płaszczyźnie ekonomicznej istotny jest zakres aktywności gospodarczej w zestawieniu z działalnością innych jednostek. Na płaszczyźnie społecznej można obserwować specyficzne wytwarzanie się struktury klasowo-warstwowej i werbalizację interesów grupowych. Na płaszczyźnie kulturowej interesująca jest wreszcie obserwacja zroznicowanych stylów życia oraz kształtowania się poczucia identyfikacji grupowej i tożsamości z danym miejscem.

Rzeczowy zakres analiz jest więc bardzo szeroki i obejmuje zarówno funkcjonowanie układów lokalnych, jak i ich wewnętrzną oraz zewnętrzną dynamikę. Kluczowym problemem jest niewątpliwie pytanie o charakter tej dynamiki, czy ma ona charakter endogenny, czy też przeciwnie - rozwój układu lokalnego jest egzogeny i ma swoje źródła w impulsach zewnętrznych? Na pierwszy rzut oka wydaje się, że współczesne przekształcenia układów lokalnych dokonują się za sprawą interwencji układów wyższego rzędu, a przede wszystkim wielkich organizacji gospodarczych i instytucji państwowych. W wyniku takiego impulsu powstawać jednak mogą różne sytuacje. W pierwszym przypadku układ lokalny przyjmuje i adaptuje nowy element, który staje się ważnym czynnikiem jego rozwoju, a stosunki układają się na zasadzie koegzystencji przynoszącej wzajemne korzyści. W drugim przypadku nowy czynnik zewnętrzny zagraża interesom układu lokalnego, co prowadzi do jego rozkładu i zniszczenia. W trzecim wreszcie przypadku układ lokalny istnieje obok i niezależnie od nowych struktur, starając się zachować swoją względną autonomię i tożsamość.

Te trzy wymienione sytuacje pokazują jedynie zasadnicze typy przekształceń układów lokalnych, których oczywiście mo-

ze być więcej. W drugim z wymienionych przypadków występuje gwałtowny proces rozkładu układu lokalnego, który przekształca się z miejsca w obszar, a jego społeczność w zbiorowość. Taka sytuacja pojawia się często w wielkich aglomeracjach miejskich, które wchłaniają kolejne układy lokalne. W wyniku ich przebudowy i wytworzenia nowej przestrzeni zmienia się szybko ich pierwotny charakter społeczny i w ten sposób przestają one istnieć. Widownią podobnych procesów są także niektóre dzielnice wielkich miast, podlegające procesom technicznej i społecznej renowacji. Rozkład układu lokalnego może jednak także nastąpić w wyniku powolnych zmian ewolucyjnych. W pewnym momencie następuje przekroczenie skali wielkości układu i jego przekształcenie się w obszar i zbiorowość.

W trzecim przypadku mamy do czynienia z sytuacją enklawy i getta, kiedy to tradycyjny układ trwa niemal nienaruszony w nowym zupełnie otoczeniu. Scharakteryzowane przekształcenia układów lokalnych zmierzają zatem w podobnym kierunku, jeżeli tylko bodźce zewnętrzne są dostatecznie silne. Historia ostatnich stu lat zdaje się potwierdzać te prawidłowości. Miasta przekształcają się w obszary zurbanizowane, które wchłaniają coraz większe tereny rolnicze i wsie, zmieniając je w podmiejskie osiedla mieszkaniowe i wypoczynkowe. Wewnątrz obszarów niektóre układy lokalne zachowują jednak swoją tożsamość, ulegając jednak stopniowo procesowi marginalizacji.

Układy lokalne mają zatem większe szanse przetrwania poza obszarami intensywnej urbanizacji na gospodarczych i społecznych peryferiach danego państwa. Czy oznacza to zatem, że układy lokalne są nieuchronnie skazane na stagnację i peryferyzację? Obserwacja dotychczasowych procesów skłaniałaby do twierdzącej odpowiedzi na to pytanie. W wielu krajach widoczne jest nadal wychodźstwo ze wsi, wyludnianie się obszarów górskich, stagnacja i wyludnianie się małych miast. Równocześnie jednak obserwować można procesy odwrotne. Przedsiębiorstwa przemysłowe opierające się na nowych

technologiach poszukują nowych terenów dla swojej działalności poza obszarami dotychczasowych biegunów wzrostu gospodarczego, które tracą swoje znaczenie wskutek likwidacji ich przestarzałej bazy produkcyjnej. Dotyczy to szczególnie starych okręgów przemysłowych bazujących na pierwotnej przeróbce surowców. Atrakcyjność nowych obszarów ekspansji gospodarczej polega właśnie m.in. na tym, że zachowały one charakter układów lokalnych i dysponują korzystnymi warunkami zarówno środowiska naturalnego, jak i społecznego. Z uwagi na te same cechy niektóre układy lokalne przyciągają nowych mieszkańców opuszczających centralne części aglomeracji miejskich w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Dotychczasowy trend ulega jakby odwróceniu.

Charakteryzując przekształcenia układów lokalnych i tendencje zmian w tym zakresie, mówiliśmy jedynie o czynnikach egzogennych, a więc impulsach zewnętrznych. Pojawia się jednak pytanie, czy w istniejących układach lokalnych nie występują endogenne czynniki zmian, rezerwy zasobów, innowacyjność i nowego typu przedsiębiorczość, a więc zespół czynników, które A. Kukliński nazywa "uśpionym potencjałem". Aby go wykorzystać, należy jednak zmienić dotychczasową centralistyczną politykę rozwoju. Zainteresowaniu układami lokalnymi, obok motywów czysto poznawczych, towarzyszy także przyjęcie pewnych opcji opartych na przekonaniu, że dotychczasowe czynniki rozwoju są po pierwsze niewystarczające, a po drugie kontynuacja dotychczasowych trendów może okazać się niebezpieczna dla przyszłości danego społeczeństwa.

O PŁASZCZYZNACH FUNKCJONOWANIA UKŁADÓW LOKALNYCH

Dla celów naszych rozważań wyróżnić można cztery płaszczyzny funkcjonowania układów lokalnych: polityczną, gospodarczą, społeczną i kulturową. Spróbujmy pokrótce scharakteryzować każdą z tych płaszczyzn odwołując się zarówno do koncepcji teoretycznych, jak i do rzeczywistych przykładów.

Sposób sprawowania władzy i politycznej organizacji społeczeństwa jest jednym z głównych uwarunkowań funkcjonowania układów lokalnych. Sposób sprawowania władzy można scharakteryzować za pomocą dwubiegunowej pary modelowej sytuacji: demokracja – autokracja, natomiast organizację polityczną państwa scharakteryzować można przy pomocy wspomnianej już dychotomicznej skali: centralizacja – decentralizacja. W związku z tym pojawia się ważne pytanie: czy istnieje jakiś konieczny związek między sposobem sprawowania władzy i polityczną organizacją społeczeństwa?

W historii myśli społecznej spotykamy przeciwstawne stanowiska. Jedni uważają, że koniecznym warunkiem demokracji jest decentralizacja, centralizacja zaś jest wyrazem autokratyzmu i prowadzi nieuchronnie do despotyzmu i totalitaryzmu. Drudzy zaś sądzą, że demokratyczny lub autokratyczny sposób sprawowania władzy może być względnie niezależny, ponieważ są to w zasadzie sfery odrębne. Demokracja jest związana z szerokim dostępem społeczeństwa do władzy, zaś centralizacja lub decentralizacja to zagadnienia terytorialnej organizacji państwa i delegacji uprawnień władzy państwowej.

Argumentem przemawiającym za drugim stanowiskiem są dość liczne przykłady historyczne pokazujące, że władzy państwowej arystokratycznych i oligarchicznych grup mogli towarzyszyć nawet znaczny stopień autonomii układów lokalnych. Moż-

liwe są także systemy demokratyczne charakteryzujące się wysokim stopniem centralizacji, czego przykładem może być Francja z czasów V Republiki (do roku 1981). Istnieją także bardzo częste sytuacje, w których daleko posuniętej centralizacji towarzyszy brak demokracji.

Tak więc zależność tych dwóch modeli wcale nie jest prosta, a żeby problem jeszcze bardziej skomplikować można przytoczyć nie pozbawione przecież trafności spostrzeżenia de Tocqueville'a, który zauważa, że rewolucyjna pasja w imię nowej prawdy i powszechnej równości, którą stara się wszystkim narzucić, zwalcza wszelkie różnicowania. Różnorodność instytucji, które stanowią pomost między państwem i obywatelami podtrzymują te różnicowania, a nawet utrudniają procesy ujednolicania. Demokracja oznacza więc kult jedności i uniformizmu, istnieje bowiem jeden tylko tium, który wymaga jednego pana. Cóż zatem mają robić ludzie pozbawieni mediacji własnych instytucji lokalnych, nie mogą ani uświadomić sobie wspólnych interesów, ani tym bardziej organizować się w celu ich obrony. Tocqueville analizując historię napoleońskiej Francji pokazywał, w jaki sposób rewolucyjny projekt stworzenia demokratycznego systemu przerodził się we własne przeciwieństwo, czyli w centralistyczny despotyzm. Analogiczne zjawisko wystąpiło po rewolucji w Związku Radzieckim, gdzie zamiast realizacji leninowskiego hasła "Cała władza w ręce rad" wykształcił się stalinowski totalitaryzm, przed którym ostrzegał m.in. Trocki, powołując się na przykład bonapartyzmu. Z kolei dla Tocqueville'a wzorem demokratycznego systemu był sposób sprawowania władzy charakterystyczny dla ówczesnych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W "O demokracji w Ameryce" znajdujemy obszerny katalog argumentów na rzecz decentralizacji i przeciwko rodzajemu despotyzm centralizmowi.

System centralistyczny polegający na skupieniu władzy w jednym ośrodku, który decyduje o wszystkich sprawach dotyczących społeczeństwa jako całości i jego poszczególnych członków, odbiera ludziom inicjatywę, poczucie odpowiedzial-

ności i wywołuje postawy roszczeniowe w stosunku do tego ośrodka, a więc uniemożliwia jednostkom stanie się pełnoprawnymi obywatelami. Centralizacja powoduje depolityzacje społeczeństwa i spadek zainteresowania dla spraw publicznych. Jest to więc sprzeczne z demokracją w podwójnym sensie: po pierwsze odbiera obywatelom możliwość zajmowania się własnymi sprawami, a po drugie uniemożliwia utożsamienie się z władzą, która staje się w ten sposób - niezależnie od procedury jej rekrutacji - narzucona. Centralizacja sprzyja atomizacji społecznej, ponieważ poszczególne jednostki, pozbawione możliwości artykulacji własnych interesów, stają samotnie twarzą w twarz z centralnym ośrodkiem władzy i jego biurokracją, co w konsekwencji doprowadza do dezorganizacji tkanki społecznej. Centralizacja, powodując w sposób konieczny uniformizację, prowadzi nieuchronnie do entropii. Ponieważ zaś celem staje się zachowanie status quo, nie ma ani postępu, ani dekadencji. Istotne potrzeby i interesy poszczególnych obywateli, grup i społeczności nie mogą być zaspokojone, ponieważ w systemie centralistycznym konkretnych ludzi i zbiorowości zastępuje abstrakcyjna jednostka statystyczna. Z punktu widzenia racjonalności władzy centralizacja jest złym rozwiązaniem, gdyż na tej drodze nie można zapewnić sprawnego funkcjonowania systemu społecznego, różnorodność sytuacji jest bowiem tak duża, że nawet najdoskonalej zorganizowana władza centralna nie jest w stanie kontrolować sytuacji w każdym miejscu i czasie. System scentralizowany okazuje się efektywny tylko w sytuacji jednorazowych, krótkotrwałych przedsięwzięć, wymagających maksymalnej koncentracji sił i środków. Ta rekonstrukcja poglądów A.de Tocqueville'a, dokonana przez F.Monconduit [1987, s.29-36], bardzo trafnie wyjaśnia aktualny kryzys systemu socjalistycznego.

W takim ujęciu decentralizacja jest oczywiście niezbędnym, chociaż niewystarczającym warunkiem demokracji, koniecznym jest bowiem także szeroki zakres partycypacji obywateli we władzy na wszystkich jej hierarchicznych szczeblach. Zarysowane tutaj dylematy są stosunkowo proste, jeżeli

rozpatrywać je na wysokim szczeblu ogólności. Są one natomiast znacznie bardziej skomplikowane - zarówno teoretycznie, jak i praktycznie - jeżeli odnieść je do konkretnej rzeczywistości. W takim przypadku niezbędne jest określenie, na czym ma polegać partycypacja obywateli w sprawowaniu władzy i w jakich formach ma się ona przejawiać oraz sprecyzowanie zakresu centralizacji, ponieważ całkowita decentralizacja jest niemożliwa, jeżeli społeczeństwo ma zachować niezbędny stopień spójności, konieczny do jego istnienia w postaci narodu i państwa.

Współczesne struktury państwowe charakteryzują się zróżnicowanym, ale na ogół wysokim stopniem centralizacji, jest także coraz bardziej oczywiste, że napotyka ją one różnorodne bariery rozwoju, stając się w wielu przypadkach dysfunkcjonalne w stosunku do wyzwań rozwojowych poszczególnych społeczeństw. Sytuacja ta powoduje, jak wiadomo, renesans lokalności i podejmowanie w różnych krajach reform decentralizacyjnych. Reformy te zmierzają do nadania większych uprawnień układowi lokalnym. Jest interesujące, że tendencje decentralizacyjne pojawiły się w różnym kontekście politycznym: pod rządami socjalistów we Francji i Hiszpanii, we Włoszech rządzonych przez prawicową Chrześcijańską Demokrację i w Ameryce Ronalda Reagana. Również wiele krajów Trzeciego Świata wchodzi na drogę decentralizacji - często pod presją Banku Światowego, który raczej nie cieszy się opinią instytucji mającej sympatie samorządowe [E.Preteceille, 1985].

Cytowany autor, analizując polityczny i ekonomiczny kontekst decentralizacji we Francji, stwierdza, że znaczna centralizacja "państwa dobrobytu" w wydaniu francuskim przyczyniła się do nasilenia kryzysu hegemonii monopolistycznego kapitalizmu państwowego, skupiając na władzy centralnej wszystkie polityczno-ideologiczne negatywne skutki zaciskania pasa wywołanego recesją gospodarczą. W ten sposób wystąpiło równocześnie kilka niekorzystnych czynników: dominacja polityczna zapewniana była w (porównaniu z innymi krajami)

głównie przez państwo, a w minimalnym jedynie stopniu przez lokalne, autonomiczne struktury społeczne; silna centralizacja uniemożliwiała rozpraszanie negatywnych skutków kryzysu na różne układy lokalne; na tym tle występowały relatywnie silne konflikty międzyklasowe.

Brutalna restrukturalizacja procesu akumulacji, która spowodowała daleko idące skutki w postaci obniżenia poziomu konsumpcji zbiorowej, zahamowania rozwoju miast, zmniejszenia pomocy społecznej i zakresu ochrony zdrowia, obciążała odpowiedzialnością przede wszystkim państwo, stawiając pod znakiem zapytania jego rolę jako centralnego ośrodka "hegemonii wzrostu". Wywołało to z kolei wśród reformatorskiej części aparatu państwowego działania na rzecz reformy struktur zarządzania, które pozwoliłyby równocześnie na decentralizację kryzysu.

Zdaniem Preteceille'a można wyróżnić trzy kierunki działań ze strony państwa. Ponieważ zwiększa się rozdźwięk między dynamiką coraz bardziej centralizowanej i umiędzynarodowianej polityki gospodarczej a polityką społeczną, to decentralizacja tej drugiej wzmacnia tę pierwszą i związany z nią priorytet finansowy. Zmniejszenie centralnych wydatków socjalnych pozwala przerzucić więcej środków na akumulację, a decentralizacja wyroczeń umożliwia polityczne zabezpieczenie władzy centralnej, zdejmując z niej bezpośrednią odpowiedzialność za kryzys społeczny.

Drugim celem jest mobilizacja zasobów lokalnych, które w oczach technokratów stanowią "złoża produktywności": źródła finansowe są w zbiorowościach lokalnych niedostatecznie lub źle użytkowane; istnieją także możliwości wykorzystania środków różnego rodzaju stowarzyszeń oraz samych użytkowników aktywizujących się w celach produkcyjnych, a więc samofinansujących się. Poszukuje się dalej możliwości przerwania części wydatków socjalnych na zainteresowane społeczności - z anonimowego podatnika na bezpośredniego użytkownika, chętniej angażującego własne zasoby w konkretny cel. Możliwy jest także do szerszego wykorzystania lokalny potencjał

techniczny i ludzki, szczególnie uczulony politycznie: radni i personel techniczny, ale także związki zawodowe, organizacje konsumentów, stwarzyszenia ekologiczne, nie licząc samych obywateli.

Powierzenie wreszcie układom lokalnym prowadzenia polityki społecznej i organizowania konsumpcji zbiorowej pozwala na rezygnację ze stosowania ujednocionych, powszechnych norm i praw w skali ogólnonarodowej. Umożliwia to fragmentaryzację sprzeczności i zasłonięcie strukturalnych nierówności społecznych, maskowanych specyfiką regionalną i lokalną. W ten sposób sami obywatele stają się odpowiedzialni za wybór przez siebie miejsca zamieszkania i swoich opcji wyborczych, a władza centralna przestaje być ośrodkiem ogniskującym sprzeczności społeczne [E.Preteceille,1985].

Preteceille ma niewątpliwie rację demaskując ten swoisty makiawelizm polityki decentralizacyjnej. Niezależnie jednak od tego, pokazuje ona duży stopień reformowalności systemu kapitalistycznego i jego wielką zdolność przystosowawczą do nowych okoliczności. Wypada również zauważyć, że to terytorialne zróżnicowanie nierówności społecznych może być i jest na ogół łagodzone interwencją państwa. W rezultacie cały ten proces sprzyja niewątpliwie wzrostowi dynamiki lokalnej, a przez to i całego systemu.

Istnieje oczywiście pewna analogia między francuską reformą decentralizacyjną, a polską reformą państwa, gospodarki i społeczeństwa. Przykład francuski pokazuje korzyści decentralizacji struktur zarządzania państwem i zastosowane rozwiązania. Różnice są jednak dużo większe. Po pierwsze, gospodarka francuska jest upaństwowiona w niewielkim jedynie stopniu, istnieje wielopartyjny system polityczny i demokratyczne wylanianie elit oraz niemal nieograniczone możliwości samoorganizacji obywateli w postaci różnego rodzaju zrzeszeń. Sytuacja w Polsce jest diametralnie inna: gospodarka jest niemal całkowicie upaństwowiona i zarządzana centralnie, system polityczny jest monopartyjny, a sposób formowania elit oparty na nomenklaturze, poważnie ograniczone

są także - chociaż sytuacja powoli się zmienia - możliwości zrzeszania się obywateli. W tych warunkach reformom decentralizacyjnym muszą towarzyszyć reformy demokratyzacyjne i muszą być one zarówno głębsze jak i szersze. Nic więc dziwnego, że opór przeciwko tym reformom ze strony establishmentu jest bez porównania silniejszy.

Władza jednak stoi przed dylematem, którego rozwiązanie nie jest już tylko sprawą istnienia jej samej, ale także społeczeństwa jako całości.

Dylemat władzy wynika z sytuacji, że nie można już rządzić po starymu, a nie umie się i/lub nie chce rządzić po nowemu. Stary sposób rządzenia prowadzi do katastrofy, nowy zaś do istotnego zmniejszenia zakresu władzy. Nieprzyjemny to dylemat. Pojęcie władzy jest tutaj użyte bardzo ogólnie. Do tak rozumianej władzy zaliczyć można zarówno centralne instancje dyspozycji politycznej, jak i aparat działający w centralnej i terenowej administracji oraz państwowych przedsiębiorstwach. Jeżeli możemy założyć szczerą i najwyższą szczepliwość władzy deklarujących intencje reformatorskie, to tego samego nie można powiedzieć o tzw. - używając terminu Mariusza Gulczyńskiego - aktywokracji i biurokracji. Reforma gospodarki i państwa niesie konkretne zagrożenie dla zasiedziałyh urzędników, naczelników, sekretarzy. W sposób nieuchronny musi zburzyć regionalne i lokalne układy władzy. Naiwnością jest sądzić, że możliwa jest np. reforma centralnej administracji państwowej bez wymiany co najmniej 90% zatrudnionych w niej urzędników. Ich pozostawienie doprowadzi w krótkim czasie do odtworzenia się pod nową nazwą starych struktur. Ta lekcja była już wielokrotnie przerabiana, podobnie jest w przypadku administracji terenowej i gospodarczej. Tak więc zmianie struktur organizacyjnych musi towarzyszyć "rewolucja" kadrowa. Skąd jednak brać te nowe kadry? Należy w większym stopniu dopuścić do głosu młodych ludzi oraz osoby spoza dotychczasowej nomenklatury.

Dla nikogo nie jest jasne, gdzie przebiega granica demontażu stalinowskich struktur państwowych, a nawet ich

niewielkie zmiany pozbawiają władzy część aktywokracji i biurokracji. Nowe struktury mogą się kształtować jedynie metodą prób i błędów, jest to oczywiście metoda kosztowna, choć innej - jak się wydaje - nie ma. Uwiad ideologii ograniczonej do hasel i zaklęć nie pozwala sformułować cząstkowych i realnych celów, do których należy dążyć. Z kolei uwiad zdogmatyzowanego marksizmu uniemożliwił rozwój współczesnej wersji tej koncepcji, a przez to interpretację realnego świata.

Na pytanie, co to jest socjalizm można jedynie odpowiedzieć, że jest to ustrój sprawiedliwości społecznej, który znosi wyzysk człowieka przez człowieka. Definicja ta jednak nie wyjaśnia, co to znaczy w praktyce, nie wynika z niej również, jakie mają być środki realizacji tego celu. Niestety ogromna większość stosowanych dotychczas środków w budownictwie socjalizmu nosi stalinowskie piętno. Warto np. odpowiedzieć jednoznacznie na następujące pytania:

- Czy podstawowe środki produkcji powinny być rzeczywiście upaństwowione lub uspołecznione, a jeżeli tak, to w jakiej formie?
- Czy państwo ma bezpośrednio zarządzać gospodarką, czy jedynie stwarzać warunki do działalności niezależnych podmiotów gospodarczych?
- Czy państwo ma ingerować bezpośrednio w sferę produkcji czy też jedynie w sferę konsumpcji, redukując jaskrawe nierówności?
- Czy państwo socjalistyczne musi opierać się na jednej partii, czy też możliwy i pożądany jest system dwu (wielu) partyjny?
- Jaki jest niezbędny zakres centralizacji decyzji i w jakich sprawach; jaki jest niezbędny zakres autonomii układów regionalnych i lokalnych?

Jest to jedynie kilka przykładowych pytań o środki realizacji, na które trzeba odpowiedzieć podejmując działania

reformatorskie. Takich i podobnych pytań nie da się unikać, polityka jest bowiem sztuka wyboru nie zawsze i nie dla wszystkich przyjemnych alternatyw. W szczególności nie można usiłować realizować celów jaskrawo sprzecznych. Jeżeli naprawę chce się zwiększyć wydajność gospodarki przez rozwój zachowań przedsiębiorczych, to nie można ich równocześnie ograniczać różnego rodzaju reglamentacją, restrykcyjną polityką podatkową, redystrybucją dochodów na rzecz biedniejszych warstw społeczeństwa czy ograniczaniem procesów rynkowych. Jest rzeczą oczywistą, że skutecznym środkiem ożywienia gospodarki jest zmniejszenie podatków ściąganych od przedsiębiorstw. Zabieg ten musi rzecz jasna ograniczyć wydatki budżetowe w różnych sferach, takich jak: finansowanie konsumpcji poprzez dopłaty do produkcji żywności i usług czy zmniejszenie nakładów na sferę socjalną. Ograniczenia w funkcjonowaniu rynku uzasadnia się potrzebą ochrony obywateli przed ich brutalnością, obrona spokoju społecznego czy wreszcie tzw. pryncypiami socjalizmu. Podstawowy dylemat można sformułować następująco: albo rzeczywista reforma i jej niemałe koszty, albo stagnacja w kryzysie i jej koszty? Dylemat ten pozostaje wciąż nie rozstrzygnięty. Dzieje się tak dlatego, że niezależnie od oporów przeciwko reformie, zawsze bezpieczniejsza wydaje się strategia minimalizacji ryzyka niż maksymalizacji korzyści. Nikt obecnie nie potrafi oszacować ani kosztów i zysków ewentualnej reformy, ani strat, które spowoduje jej zaniechanie lub niekonsekwentne i woine przeprowadzanie.

Nie rozwiązany jest nadal problem decentralizacji zarządzania państwem. Niejasny jest wciąż podział kompetencji między szczeblem centralnym, regionalnym i lokalnym. Tak zwana znowelizowana ustawa o radach narodowych i samorządzie terytorialnym nie zmieniła zasadniczo skrajnie scentralizowanej struktury, której główne elementy polegają na jednoczesnym podporządkowaniu naczelników gmin i miast oraz prezydentów miast hierarchicznie nadrzędnym jednostkom i organom wybieralnym. Nie zmienione zostały zasady finansowania budżetów

terenowych, większość środków otrzymują one w postaci dotacji od wyższych hierarchicznie szczebli zarządzania. Postulat przywrócenia mienia komunalnego i nadania organom samorządu terytorialnego osobości prawnej umożliwiającej prowadzenie działalności gospodarczej na własny rachunek i zaciąganie kredytów - nie może doczekać się realizacji. Nadal niedemokratyczny jest sposób rekrutacji organów samorządowych, które stanowią wierną kopię układu sił politycznych ustalonych w sejmie. Wszechwładna jest nadal nomenklatura, której zasady ograniczają samodzielność wybieralnych organów samorządu i lokalnej administracji.

Podstawowa strategia, która realizuje władza od kilku już lat jest strategia na przetrwanie w myśl zasady "jakoś to będzie". Państwo i gospodarke reformuje się w ramach dawnego paradygmatu, poprzez różne nakazy i zakazy wynikające często z doraźnych okoliczności. Dominuje ciągle ręczne sterowanie i wciąż nie ma mechanizmów samoregulacji. Konieczne zmiany odkłada się tak długo, jak tylko jest to możliwe. Przykładów nie brakuje, można chociażby wymienić powstanie banków komercyjnych, zniesienie monopolu skupu, zmiany ordynacji wyborczej, ustawy o przedsiębiorczości, o stowarzyszeniach itp. Władza ulega presji różnych struktur biurokratycznych, walczących o swoje istnienie, jak np. Centralny Związek Rzemiosła czy inne instytucje wielu quasi spółdzielczych organizacji.

Brak rzeczywistych reform w sferze gospodarczej pogłębia i przedłuża chaos. Stare mechanizmy planowej gospodarki nakazowo-rozdzielczej nie funkcjonują, natomiast na ich miejsce nie powstały skuteczne mechanizmy samoregulacji.

Sytuacja ta spowodowana jest brakiem jasnej koncepcji, niedostatkiem wyobraźni, niejednolitością poglądów w łonie różnych odłamów władzy, często błędną oceną sytuacji, obawa czy może chęcią przeczekania kryzysu. Reformatorskie poczynania są więc z reguły spóźnione o miesiące, a nawet lata. Zdarza się również, że reformy są wycofywane, za co trzeba następnie ponosić zupełnie niepotrzebnie duże koszty poli-

tyczne. Tak np. jest w przypadku ustawy o szkolnictwie wyższym czy też ustawy o przedsiębiorstwach polonijnych. Oczywiście szansa na przeprowadzenie reform i osiągnięcie rzeczywistego sukcesu wciąż istnieje. Pewne nadzieje stworzyły w tej dziedzinie obrady "okrągłego stołu". Musi to być jednak sukces wymierny. Niestety nie wystarczą najlepsze nawet ustawy, ponieważ sytuacja gospodarcza może się jedynie poprawić wtedy kiedy rzeczywiście powstaną nowe poważne przedsiębiorstwa, kiedy pojawia się towary na rynku i zostanie ograniczona inflacja - a do tego jeszcze daleko.

Władza w naszym kraju od dawna już popełnia ten sam błąd przykładając nadmierną wagę do słowa pisanego. Jeżeli pojawiał się jakiś problem zawsze uchwalano stosowną ustawę. W ten sposób powstały ustawy "o młodzieży", "o jakości" itp., natomiast nie miały one żadnej magicznej mocy, toteż problemy pozostały nadal nie rozwiązane. Oby ten sam los nie spotkał ustawy o przedsiębiorczości!

Konieczność głębokich reform państwa, gospodarki i społeczeństwa wydaje się - choć nie dla wszystkich - oczywista. Bez tych reform nie ma żadnej możliwości wzrostu dynamiki społeczeństwa i układów lokalnych, a przez to odblokowania procesów rozwoju.

Parafrazując Castellsa definicję miasta, można powiedzieć, że układ lokalny jest żywym systemem wytwarzanym, przekształcanym i doświadczanym przez ludzi. Formy przestrzenne i funkcje są wytwarzane i użytkowane w procesie interakcji między poszczególnymi grupami społecznymi, tzn. poprzez historycznie ukształtowane relacje świadomości, materii i informacji [M.Castells,1983].

Dynamika społeczna układów lokalnych ma swoje źródło w systemach wartości, interesów instytucji i przestrzeni, które znajdują swoje odzwierciedlenie w postawach społecznych i różnego typu zachowaniach społecznych. Miasto (układ lokalny - przyp. B.J) - pisze Castells - jest wytworem społecznym ukształtowanym w wyniku konfliktu interesów i wartości

społecznych. Ponieważ dominujące interesy społeczne są zinstytucjonalizowane i odporne na zmiany, większość innowacji w społecznych rolach, znaczeniach i strukturach może wynikać ze zwerbalizowania podstawowych potrzeb i mobilizacji społecznej. Kiedy ta mobilizacja powoduje przekształcenia strukturalne, można mówić o ruchach społecznych. Jednakże proces lokalnej zmiany społecznej nie może być zredukowany do efektów wytwarzanych w danym miejscu przez kolejne ruchy społeczne. Tak więc teoria przekształceń musi także uwzględniać rezultaty transformacji wynikające zarazem z oddziaływania dominujących interesów, z podkładów oporu i wyzwania w stosunku do dominacji.

Chociaż stosunki klasowe i warstwowe mają fundamentalne znaczenie dla wyjaśnienia procesów konfliktu lokalnego, nie oznacza to jednak, iż są jedynym lub nawet najważniejszym źródłem przekształceń społecznych. Należy także uwzględnić inne źródła tych zmian: autonomiczną rolę państwa, stosunki między pokoleniami, ruchy o podłożu etnicznym, a także spontaniczne działania członków danej społeczności lub zbiorowości.

Konflikty w skali lokalnej - zdaniem Castellsa - rozgrywają się wokół trzech problemów:

- konsumpcji zbiorowej, to znaczy ilości i jakości dóbr i usług świadczonych bezpośrednio lub pośrednio przez państwo;
- tożsamości kulturowej, związanej ze specyficznym miejscem;
- politycznej autonomii, czyli zakresu i roli władzy lokalnej.

Do tych trzech konfliktowych problemów w skali lokalnej należy dodać jeszcze jeden, a mianowicie konflikt wokół eksploatacji miejscowych zasobów: surowców, przestrzeni, środowiska. Zyskuje on coraz bardziej na znaczeniu w miarę zmniejszania się zasobów wskutek nadmiernej ich eksploatacji, często ze szkodą dla miejscowej społeczności.

Aby wyjaśnić związki między zmianą społeczną a układem lokalnym należy wziąć pod uwagę:

- nowe relacje między produkcją a konsumpcją, w szczególności zaś wzrost rewindykacji związanych z warunkami codziennego życia i jakością środowiska;

- rolę terytorialności (miejsca) w definicji tożsamości kulturowej i znaczeń symbolicznych;

- siłę działań ludzi na rzecz przekształcenia relacji między państwem i społeczeństwem zadających prawa do podmiotowości, samorządności i lokalnej autonomii [por. M.Castells, 1983].

Te wyróżnione przez Castellsa czynniki i warunki pobudzenia dynamiki społecznej układów lokalnych są także obecne w polskiej rzeczywistości, która jednak ma swoją specyfikę. Polega ona na znacznym ograniczeniu autonomii władz lokalnych zarówno przez wyższe szczeble zarządzania, jak i przez instancje polityczne równoległego i nadrzędnego hierarchicznie szczebla (nomenklatura). Z kolei władze lokalne, korzystając z ogólnych ograniczeń prawnych reglamentujących zachowania obywateli, wprowadzają także własne normy, których zadaniem jest zapobieganie wszelkim niepożądanym, zdaniem władz, inicjatywom i działaniom obywateli. Te mechanizmy zabezpieczające władze przed spontaniczną aktywnością obywateli działają na ogół skutecznie nie dopuszczając do jawnego wyartykułowania interesów grupowych, nie zapobiegają jednak tworzeniu się nieformalnych i ukrytych grup interesu oraz sprzyjają występowaniu okresowych rebelii.

Mechanizm ten trafnie charakteryzuje J.Hryniewicz stwierdzając, że reforma administracyjna z roku 1975 jeszcze bardziej ograniczyła samodzielność władz lokalnych, podporządkowując zasoby ekonomiczne władzom wojewódzkim. Uchwalanie własnych planów przez układy lokalne stało się całkowitą fikcją, ponieważ 70% wydatków na gospodarkę komunalną i 80% wydatków na gospodarkę mieszkaniową znalazło się w gestii województwa. Ekonomiczna samodzielność układów lokalnych jest ponadto jeszcze bardziej ograniczona przez centralne rozdzielnictwo różnego rodzaju dóbr inwestycyjnych i konsumpcyjnych oparte na swobodnym uznaniu.

Wielość przepisów ograniczających swobodę działania administracji lokalnej, ich niejasność i nieprecyzyjność nie stwarza stabilnych reguł postępowania, wręcz przeciwnie sprzyja podejmowaniu woluntarystycznych decyzji z reguły na niekorzyść obywateli. Tej drobiazgowej reglamentacji towarzyszy jednocześnie telefoniczne przekazywanie różnego rodzaju dyrektyw.

Uwaga władz lokalnych jest nastawiona niemal wyłącznie na jednostki nadrzędne, a zadania i inicjatywy mieszkańców są traktowane jako dodatkowy kłopot, tym bardziej, że możliwości ich zaspokojenia są bardzo ograniczone. Również ograniczone są możliwości współpracy poziomej z innymi układami lokalnymi, ponieważ takie współdziałanie wydaje się zawsze podejrzane władzom nadrzędnym, które zazdrośnie strzeże swoich prerogatyw.

"Przyjmując za badaczami organizacji gospodarczych - pisze Hryniewicz - że istnieje tendencja do odtwarzania przez niższe poziomy stylu kierowania organizacją przyjętego na wyższych szczeblach zarządzania oczekiwac należy, że uznaniowość preferowana przez władze centralne i wojewódzkie będzie odtwarzana przez władze lokalne. Utrudnia to prowadzenie przetargu między władzami a grupami mieszkańców głównie dlatego, że warunki tego przetargu mogą być przez władze dowolnie zmieniane. Ponadto taki ewentualny przetarg zakłóca racjonalność działań władz lokalnych zorientowanych w głównej mierze na przetarg z władzami wyższymi bądź na zaspokojenie odgórnie wykreowanych oczekiwań."
[J.Hryniewicz, 1988, s.210-211].

Nic więc dziwnego, że władze niechętnie traktują niekoncesjonowane inicjatywy obywatelskie, preferując czyny społeczne organizowane odgórnie. Zmiany społeczne i usprawnienia funkcjonowania układów lokalnych, jak wskazują liczne badania są efektem aktywności wąskich gremiów lokalnych decydentów, działających na ogół niejawnie. Przykładem mogą

być istniejące w różnych miejscowościach rady dyrektorów (skupiające szefów miejscowych przedsiębiorstw pod auspicjami aparatu partyjnego), które podejmują różne inicjatywy i pozaplanowe działania mające na celu realizację potrzebnych inwestycji.

Mimo tej niekorzystnej sytuacji, jak wynika m.in. z badań prowadzonych w Puławach, mniej więcej połowa badanych mieszkańców jest zdania, że istnieją w mieście problemy, które mogą być rozwiązane przez spontaniczne działania mieszkańców i wyraża gotowość czynnego uczestnictwa w ich rozwiązywaniu. Jednakże jedynie ok. 4% uważa, że ważne problemy miejskie powinny być rozwiązywane bez oglądania się na władze. 59,6% jest zdania, że problemy te powinna rozwiązywać władza przy współdziałaniu obywateli. Przeciwnie stanowisko, polegające na bardziej demokratycznym uczestnictwie obywateli reprezentuje 31,3% osób. Uważają one, że problemy te winni rozwiązywać obywatele przy współdziałaniu władz. W puławskiej populacji do najważniejszych czynników, które zdaniem badanych uniemożliwiają zbiorowe współdziałanie należą niechęć i konflikty między ludźmi - 82% odpowiedzi, egoizm - 82,8, obawa przed "wychyleniem się" - 68,6%, obawa, że działalność ta będzie źle widziana przez władze - 63,8%. *"Widzimy więc - konkluduje Hryniewicz - że obywatele bardziej boją się samych siebie niż władzy uchodzącej nie bez racji za dość autokratyczna."* [J.Hryniewicz, 1988, ss.219,221]. Sytuacja ta wynika, jak się wydaje, ze znacznych zróżnicowań interesów poszczególnych grup mieszkańców, jak i braku możliwości ich artykulacji w organach przedstawicielskich, które rekrutowane są na zasadzie próbki statystycznej, a nie reprezentacji przeciwstawnych grup interesów istniejących w układach lokalnych. Skład rady narodowej dobierany jest tak, aby zachowana była w nim określona proporcja partyjnych i bezpartyjnych, robotników i poszczególnych kategorii inteligencji, kobiet, młodzieży, kombatantów itp. Nie istnieją natomiast możliwości zorganizowanego uczestnictwa w wyborach grup mieszkańców mających określone interesy i

preferujących taką a nie inną politykę rozwoju miejscowości.

Nie znajdując możliwości jawnej artykulacji swoich interesów, obywatele podejmują często działania o charakterze quasi-mafijnym, lub też organizują się spontanicznie w sposób nieformalny w celu wywarcia zbiorowej presji na władze w obronie zagrożonych interesów. Działania te przybierają różne formy od petycji do władz nadrzędnych, z reguły centralnych, poprzez mobilizację środków masowego przekazu, aż do manifestacji ulicznych. Mechanizm powstawania ruchów społecznych o charakterze lokalnym, jak również inne sposoby artykulacji interesów społeczności lokalnych zostaną bardziej szczegółowo przedstawione w dalszej części tej pracy.

Społeczności lokalne są ważnym i niezbywalnym elementem struktury społecznej nie tylko z uwagi na fakt terytorialnego zakorzenienia, ale również ze względu na specyficzną, miejscową konkretyzację podziałów klasowo-warstwowych oraz lokalnej artykulacji interesów poszczególnych klas i warstw społecznych. W przeciwieństwie do klas i warstw, które mają charakter wertykalny i hierarchiczny, społeczności lokalne są horyzontalnymi elementami struktury społecznej. Podobnie jak klasy i warstwy społeczności lokalne są także zróżnicowane, gdyż po pierwsze odbijają się w nich makrostrukturalne podziały społeczne, a po drugie istnieją wewnętrzne podziały na grupy i społeczności sublokalne. Mimo tych różnic społeczności lokalne nie odwzorowują oczywiście w pełni podziałów makrostrukturalnych społeczeństwa i charakteryzują się bądź względną homogenicznością społeczną, bądź przewagą którejś z klas lub warstw społecznych, które poprzez swoje cechy społeczno-kulturowe, sposób i styl życia określają charakter danej społeczności lokalnej.

Ważnym czynnikiem zróżnicowań społeczności lokalnych są także etniczne cechy populacji. W przypadku, gdy dany układ lokalny zamieszkuje dwie lub więcej grupy etniczne, jego zróżnicowanie nabiera nowego wymiaru. Społeczność lokalna, podobnie jak każda zróżnicowana struktura, jest układem kon-

fliktowym, w którym występuje nieraz silna konfrontacja globalnych i lokalnych interesów. Konflikt globalny, wynikający ze sprzeczności interesów klasowych ma jednak w społecznościach lokalnych specyficzny charakter i jest bądź łagodzony, bądź przeciwnie zaostrzony przez dany układ stosunków społecznych oraz rodzaj i wielkość stawki, wokół której rozgrywa się konflikt. Istnieją oczywiście liczne przykłady takiej lokalnej modyfikacji globalnych konfliktów społecznych, których dostarcza historia strajków, walk robotniczych i innych ruchów społecznych.

Pewną próbą analizy tych przypadków jest pionierska praca W. Błasiaka pt. "Centra i peryferie masowego ruchu pracowniczego w Polsce, 1980-1981". Autor omawia w nim przestrzenne zróżnicowania dynamiki ruchu "Solidarności" pokazując, jaką rolę odgrywały lokalne i regionalne czynniki w genezie i przebiegu manifestacji społecznego protestu. Błasiak wiąże nasilenie się tych konfliktów z powstaniem regionalnych ogniw "Solidarności".

"Tworzy to nową płaszczyznę rozgrywania się konfliktu społecznego. Tworzy konflikty o charakterze regionalnym (i lokalnym - przyp. B.J.), przez które rozumiem konflikty obejmujące całe regiony (bądź miejscowości - przyp. B.J.) o względnie autonomicznej logice wewnętrznej w stosunku do aktualnej sytuacji konfliktowej w skali całego kraju. Konflikty tego typu w przeciwieństwie do konfliktów zawodowych odgrywały istotną rolę w całym okresie. Wynika to, jak sądzę, z cech samej przestrzeni społecznej ruchu pracowniczego - roli aspektu terytorialnego (i lokalnego - przyp. B.J.) w instytucjonalizacji podmiotowości ruchu oraz jego policentrycznego charakteru, dającego dużą samodzielność działań nawet słabym społecznie regionom (...) Konflikty regionalne nie są w przeciwieństwie do zawodowych, konfliktami czysto syndykalnymi." [W. Błasiak, 1987, s. 156].

Inną interesującą próbą poszukiwania lokalnych determi-

nant ruchów społecznych jest książka M.Castellsa pt. "The City and the Grassroots" [1983].

Obok lokalnej konkretyzacji globalnej struktury społecznej, czyli układu klasowego i warstwowego, istnieje w społecznościach lokalnych skomplikowany układ różnych ogniw społecznych, kręgów rodzinno-towarzysko-sąsiedzkich oraz stałych i przejściowych grup interesu. Tworzą one - jak pisza K.Herbst i W.Siemieński [1985] - mozaikę, harmonię oraz konflikty wartości i interesów. Ten zróżnicowany układ wiezi cytowani autorzy określają jako sublokalny, definiując go jako *"sferę interesów, potrzeb, wiezi, sposobu użytkownika przestrzeni jednostek, rodzin i innych grup oraz zbiorowości tworzących strukturę społeczno-przestrzenną miasta"*.

Jak wynika z powyższych uwag, społeczna dynamika układów lokalnych jest określana z jednej strony przez wpływ pozalokalnych i ponadlokalnych sił społecznych, a z drugiej strony przez grę sił wewnętrznych. Natomiast otwarty pozostaje problem wzajemnej proporcji egzogennych i endogennych czynników społecznej dynamiki układów lokalnych. Do niedawna jeszcze panowała wśród socjologów dość powszechna zgoda, że zdecydowaną przewagę mają czynniki egzogenne, których działanie powoduje rozkład czynników lokalnych. Znana jest np. teza Stefana Nowaka o stłumieniu obrazu lokalności w świadomości społecznej, które wynika z występowania w społeczeństwie polskim swoistej socjologicznej próżni, spowodowanej osłabieniem czy też zanikiem pewnych poziomów organizacji społecznej, a w tym także układów lokalnych.

Podobne zjawiska były obserwowane również przez socjologów w innych krajach. Jak wynika np. z badań prowadzonych we Francji, jeszcze w latach sześćdziesiątych większość obywateli tego kraju była skłonna identyfikować się przede wszystkim z takimi wielkimi, abstrakcyjnymi strukturami całościowymi, jak proletariatus, naród, kościół itp. W latach siedemdziesiątych obserwuje się natomiast radykalną zmianę polegającą na utracie przez znaczną część obywateli zdolności do takiej identyfikacji. Francuzi czują się obecnie mniej proletariatus-

szami, a bardziej kolegami z tej samej brygady, mniej Francuzami, a bardziej obywatelami konkretnego miasta czy wsi. Równocześnie pojawia się natomiast inna, ponadnarodowa płaszczyzna identyfikacji - zjednoczona Europa Zachodnia. Społeczeństwo wykazuje zarazem tendencje do lokalizacji, jak i nowej specyficznej globalizacji. Przejawy tych tendencji są liczne i wymowne: powstają grupy towarzyskie w fabrykach i biurach; związki zawodowe mają duże trudności z ogólną mobilizacją, podczas gdy komórki w zakładach pracy nadal zachowują swoje wpływy; następuje fragmentaryzacja zainteresowań, poszukuje się ludzi mających podobne upodobania, następuje rozwój lokalnej prasy kosztem wielkich magazynów ogólnokrajowych; upowszechniają się lokalne, niezależne rozgłosnie radiowe; mobilizacja opinii staje się możliwa jedynie w powiązaniu ze sprawami dnia codziennego i w skali lokalnej; następuje kryzys zaufania do policji i organizowane są grupy samoobrony; następuje wreszcie kryzys zaufania do anonimowych instytucji, a wielkie odległe, bezosobowe i biurokratyczne instytucje wywołują reakcje negatywne. Publiczne dyskusje prowadzone w środkach masowego przekazu językiem ideologicznym bądź technokratycznym budzą coraz mniejsze zainteresowanie, również stopień oddziaływania na obywateli staje się coraz mniejszy.

W związku z kryzysem zaufania do istniejących instytucji i form życia społecznego powstaje swoista "samoobsługa", tworzą się struktury nieformalne i zrzeszenia w celu załatwiania konkretnych spraw na szczeblu lokalnym, rozwijają się małe lokalne periodyki i rozgłosnie radiowe. W ten sposób powstaje więc niejako "drugi obieg" kultury i informacji, względnie niezależny od centralnych ośrodków dyspozycji. Wszystkie te zjawiska wskazują na wzrost czynników endogennych w funkcjonowaniu układów i społeczności lokalnych [B.Jałowiecki, 1984].

Ważnym czynnikiem dynamiki układów lokalnych, wpływającym na zakres ich autonomii, jest gospodarka lokalna. Ujmując

rzecz historycznie należy podkreślić, że była ona ważnym czynnikiem warunkującym rozwój kapitalizmu w krajach Europy Zachodniej. F.Braudel analizując zdecentralizowane, lokalne struktury Europy feudalnej o dużej trwałości oraz powolnym rytmie zmian, które wskutek tego sprzyjały akumulacji rodzinnego, dziedzicznego kapitału, porównuje je z systemem azjatyckim, który charakteryzował się omnipotencją państwa, gdzie nie było możliwe gromadzenie dziedzicznych fortun. Istniały tam wprawdzie wielkie majątki, ale z reguły nie trwały dłużej niż jedno pokolenie, władza centralna bowiem w obawie przed konkurencją dbała, by nikt nie osiągnął zbyt wielkich wpływów. Struktura społeczna była natomiast bardziej otwarta, a np. w Chinach możliwości pionowego awansu społecznego stwarzały konkursy na mandarynów, które wprawdzie nie zawsze były w pełni uczciwe, ale - jak pisze F.Braudel - łatwiej było w tym kraju człowiekowi z ludu zostać mandarynem niż synowi chłopca czy robotnika studentem XIX-wiecznego uniwersytetu. Konkursy mandarynów były więc grą redystrybucji pozycji społecznej, które stale tworzyły nowy ład [F.Braudel, 1985, s. 74-75]. Istnieją, jak się wydaje, dobre analogie między tzw. azjatyckim sposobem produkcji a socjalistyczną gospodarką w jej stalinowskiej wersji.

Zmonopolizowana gospodarka współczesnego kapitalizmu i zetatyzowana gospodarka socjalistyczna poważnie ograniczyły - a częściowo zniszczyły - lokalne struktury gospodarcze. Odwołajmy się jeszcze raz do Braudela, który odrozdina życie materialne od życia gospodarczego, a te z kolei dzieli na gospodarkę rynkową i kapitalistyczną. Typologia ta wydaje się przydatna do analizy układów lokalnych, które są widownią życia materialnego, tj. produkcji na własne potrzeby. Życie to toczy się na pograniczu rynku i autokonsumpcji. Gospodarka rynkowa rozpoczyna się od okazjonalnej, sporadycznej wymiany nadwyżek towarowych, obejmując także formy bardziej trwałe i zinstytucjonalizowane, jak sklepy, okresowe targi itp. Gospodarkę kapitalistyczną charakteryzuje natomiast wymiana długodystansowa, międzynarodowa oraz specy-

ficzne instytucje wymiany, jak jarmarki, giełdy itp. [F.Braudel, 1985, s.23]. W krajach socjalistycznych gospodarka kapitalistyczna zostaje zastąpiona gospodarką dystrybucyjną, która polega na rozdzielaniu strumienia dóbr, towarów i usług według uznania centralnego planisty. Obie gospodarki - kapitalistyczna i dystrybucyjna mają oczywiście charakter ponad i poza lokalny. Układy lokalne są natomiast nadal obszarem, na którym istnieje życie materialne i funkcjonuje gospodarka rynkowa.

Podstawy gospodarki lokalnej opierają się przede wszystkim na miejscowych zasobach. Zasoby te to: surowce, gleba, woda, a obecnie coraz większego znaczenia nabierają także takie zasoby jak wolna przestrzeń i czyste nie zniszczone środowisko naturalne. Do zasobów lokalnych należeć może również źle wykorzystana siła robocza. Ten potencjał układów lokalnych może być wykorzystany w sposób dwójaki: przez uruchomienie zasobów własnymi środkami kapitałowymi, technicznymi i ludzkimi na zasadzie samozaradności lub przez interwencję czynników zewnętrznych. W pierwszym przypadku mamy oczywiście do czynienia z drobną skalą produkcji i usług wykorzystywanych na potrzeby własne i najbliższego otoczenia. W wielu jednak przypadkach miejscowe produkty wskutek ich specyficznych cech jakościowych czy pewnej niepowtarzalnej specyfiki rozchodzą się znacznie szerzej na rynku krajowym i międzynarodowym. Stempel lokalności jest często czynnikiem waloryzującym te produkty, a ich nazwy są szeroko znane na świecie. Przykładami mogą być liczne produkty żywnościowe, wina, różnego rodzaju wyroby rzemiosła artystycznego itp. Podobna sytuacja występuje w przypadku usług turystycznych, które mogą mieć zasięg krajowy lub międzynarodowy z uwagi na atrakcyjne walory klimatyczne, krajobrazowe czy wreszcie historyczne.

W drugim przypadku zasoby zostają uruchomione przez organizacje gospodarcze i instytucje zewnętrzne, które przystępują do eksploatacji surowców zatrudniając miejscową siłę roboczą lub też wykorzystują przestrzeń i walory środowiska

dla swoich celów. Układ lokalny staje się w takim przypadku często obiektem specyficznej kolonizacji, ponieważ przestrzeń zawłaszczana jest zarówno przez urzędnia produkcyjne, jak i konsumpcyjne (zasoby mieszkaniowe i usługowe dla importowanej siły roboczej). Obok niewątpliwych korzyści, które przynosi taka interwencja zewnętrzna w postaci możliwości zatrudnienia, dodatkowych zarobków, poprawy obsługi życia codziennego, mogą również wystąpić i często występują zjawiska negatywne: wywłaszczanie miejscowej ludności, zanieczyszczenie środowiska, zjawiska dezintegracji społecznej i nasilenie różnych zjawisk patologii społecznej.

Wskutek interwencji zewnętrznej układ lokalny zostaje włączony w struktury i obiegi krajowe i międzynarodowe; w przypadku zaś kiedy zakres interwencji przekracza możliwości adaptacyjne układu lokalnego, występuje jego rozkład, a następnie zniszczenie. Przekształcenia te mogą zmierzać w dwóch kierunkach: układ lokalny może stać się bądź częścią szerszego układu pozalokalnego, bądź nowym centrum. Równocześnie z włączeniem układu lokalnego w struktury i sieci krajowe, wzrasta bezpośrednia interwencja biurokratycznego aparatu gospodarczego i politycznego, który usiłuje przejąć funkcje regulacyjne sprawowane dotychczas na szczeblu lokalnym. Zjawiska te powodują uruchomienie w układzie lokalnym mechanizmów adaptacyjnych i powstanie tzw. gospodarki równoległej lub nieformalnej, która funkcjonuje obok lub na styku z gospodarką oficjalną.

Rozwój tego typu gospodarki jest spowodowany - jak trafnie zauważa K.Z. Sowa - przerostem *"regulacyjnej funkcji aparatu państwowo-administracyjnego w danym społeczeństwie"*. Gospodarka równoległa jest zatem *"owoce etatyzmu"* [K.Z.Sowa, 1985]. *"Hipertrofia gospodarczej roli państwa - pisze dalej cytowany autor - pociąga za sobą cały szereg zjawisk społeczno-ekonomicznych, które prowadzą do osłabienia dynamiki działalności gospodarczej społeczeństwa w oficjalnych, kontrolowanych przez państwo strukturach. Na*

plaszczyźnie społecznej rodzi to z jednej strony bierność i poddanie się decyzjom gospodarczym aparatu administracyjnego, z drugiej zaś prowadzi do powstania i rozwoju nielegalnych czy też nieoficjalnych (nie kontrolowanych) form aktywności gospodarczej (...). Najważniejsze z tych zjawisk towarzyszących wzmożonej interwencyjnej funkcji państwa to: 1. 'aprioryczna' redystrybucja dochodu narodowego; 2. przerosty planowania; 3. gigantyzacja i unifikacja struktur gospodarczych; 4. biurokratyzacja życia gospodarczego; 5. przerost opiekuńczej funkcji państwa".

Gospodarka nieformalna jest zjawiskiem o różnych obliczeniach, które można rozpatrywać na kilku płaszczyznach. K.Z.Sowa wyróżnia trzy płaszczyny, na których można rozważać to zjawisko. W perspektywie ekonomicznej gospodarka nieformalna jest interesująca chociażby z dwóch powodów. Po pierwsze, ma ona duży wpływ na kształtowanie się dobrobytu narodowego przez określony udział w produkcie narodowym brutto, który jednak nie jest nigdzie rejestrowany. Po drugie, gospodarka nieformalna to ważny obszar aktywności gospodarczej, która nie jest opodatkowana, stanowi więc z punktu widzenia państwa nie zagospodarowany rezerwuariat podatkowy. Kwoty nie ściąganych podatków szacuje się w różnych krajach w dziesiątkach milionów dolarów.

W perspektywie antropologicznej gospodarka nieformalna ujmowana jest jako zespół określonych działań jednostek ludzkich pełniących swoje role zawodowe w sposób ułomny, a zatem traktuje się ją jako swego rodzaju patologię zawodu.

W perspektywie socjologiczno-politycznej gospodarka nieformalna widziana jest jako wynik konfliktu dwóch form społeczeństwa: publicznej (państwowej) i prywatnej (wspólnotowej). Z jednej strony jest ona postrzegana jako bunt przeciwko hipertrofii państwa i przeorganizowaniu życia zbiorowego, z drugiej zaś jako kryzys państwa i systemu kapitalistycznego w ogóle. Lub jeszcze szerzej - jako kryzys cywilizacji przemysłowej zarówno w jej kapitalistycznej, jak

i socjalistycznej wersji. Zwraca się przy tym uwagę na rosnące funkcje gospodarcze gospodarstw domowych, a także wspólnot sąsiedzkich i społeczności lokalnych. Duże znaczenie przypisuje się również rozwojowi działalności typu "zrób to sam". Wszystkie te formy aktywności są traktowane jako odpowiedź społeczeństwa na społeczną i ekonomiczną nieefektywność formalnych struktur gospodarczych [K.Z.Sowa, 1988].

Rozwój gospodarki równoległej pokazuje niewątpliwie niedolność scentralizowanych struktur gospodarczych do wykorzystania indywidualnej i lokalnej przedsiębiorczości. W sposób żywiłowy wypełnia ona powstałą lukę w zaspokajaniu potrzeb społecznych, powodując przy tym chaotyczną redystrybucję dochodu narodowego w bardzo dużej skali. Według amerykańskich badań, cytowanych przez K.Z.Sowę, w latach siedemdziesiątych w gospodarce równoległej wytwarzanych było 16-17% produktu globalnego USA, 14-20% Kanady i 14-27% RFN. Ponieważ istnieje wspomniana wyżej prawidłowość, zgodnie z którą w miarę etatyzacji gospodarki rośnie rola sektora równoległego, podobne lub nawet wyższe wskaźniki występują w krajach socjalistycznych. Często obok zysków nie uzasadnionych kryteriami społecznej wydajności pracy (zyski nie opodatkowane, nadzwyczajny zysk spekulacyjny), gospodarka równoległa powoduje szereg zjawisk, takich jak: korupcja, spekulacja, kradzieże, zorganizowana przestępczość itp.

Z uwagi na znaczną spójność społeczną, liczne i silne powiązania rodzinno-sąsiedzko-towarzyskie, układy lokalne są niewątpliwie środowiskiem korzystnym dla funkcjonowania gospodarki nieformalnej, która w niektórych przypadkach może być ważnym elementem rozwoju układu i społeczności lokalnej.

Kolejną płaszczyzną funkcjonowania układów lokalnych jest sfera kultury, poczynając od konwenansu zwyczajowo-obyczajowego poprzez lokalną twórczość, aż do źródeł twórczej inspiracji, wykraczającej nieraz bardzo daleko poza konkretny układ lokalny.

Konwenans pełni dwie ważne funkcje. Z jednej strony kontrolną, zakazując określonych zachowań w danym miejscu i czasie, z drugiej zaś strony symboliczno-identyfikacyjną, pozwalającą bez trudu określić społeczne miejsce jednostki. Zbyt wyraźne odchylenia w zachowaniach, a szczególnie sposobie ubierania się, są traktowane jako zamach na symboliczną integrację zbiorowości; spotykają się one z natychmiastową, nieraz gwałtowną reprimendą zawierającą kwalifikatory moralne niekonformistycznie zachowującej się jednostki. Z punktu widzenia podmiotu konwenans opiera się natomiast na swoistym wewnętrznym przymusie przestrzegania reguł i obawie przed możliwą negatywną reakcją [Mayol, 1980]. Konwencjonalizacja zachowań jest niewątpliwie jedną z charakterystycznych cech układów lokalnych, a zarazem czynnikiem ich zróżnicowania.

Układy lokalne były w przeszłości i są nadal - choć w stopniu bardziej ograniczonym - terenem rozwijania specyficznej twórczości artystycznej. Wystarczy się tutaj powołać na rozliczne bogate przejawy sztuki ludowej, która jednak niestety coraz bardziej ulega normalizacji i komercjalizacji, przekształcając się w znacznej części w zdecentralizowany folklor będący fragmentem kultury masowej.

Dla społeczności lokalnych charakterystyczne są według typologii A. Kłoskowskiej dwa układy kultury: pierwotny realizujący się *"prawie wyłącznie w doraźnym doświadczeniu bezpośredniego kontaktu nadawcy i odbiorcy oraz współodbiorców kultury"*, [1981, s. 332], i drugi - mający charakter zlokalizowany, ale równocześnie zinstytucjonalizowany, co umożliwia istnienie pośrednich kanałów dyfuzji.

Lokalność jest wreszcie źródłem inspiracji w wielu dziedzinach twórczości, której zasięg nieraz daleko przekracza granice danego kraju. Wiele dzieł muzyki, literatury, malarstwa powstało pod wpływem ściśle lokalnych inspiracji.

Słusznie zauważa W. Siemiński, że *"literatura piękna o najbardziej uniwersalnym zasięgu nie istnieje bez dzieł takich jak 'Sto lat samotności' Marqueza, bez książek*

Faulknera, a tu i tam punktem wyjścia jest specyficzny teren niemal zaścianek, w którym nagle odkryty zostaje cały kosmos. Marquez i jego Macondo (Kolumbia), Faulkner (USA) i jego powieściowy zaścianek o dziwnej indyjskiej nazwie łączą się z 'Chłopami' Reymonta (Polska), z 'Rodzina Lubawinów' (Rosja, Syberia), żeby wymienić tylko książki nam najbliższe. Nawet środek przekazu tak kosmopolityczny jak film nie może ominąć lokalizmu i oto mamy 'Drewno na sabotu'- Olmiego czy 'Armacord'- Felliniego (Włochy). Kolumbia, Polska, Włochy... czy to nie cały świat zawarty w tym zestawie traktatów o lokalizmie"? [W. Siemiński, 1986].

Ostatnia wreszcie wartość lokalności, może w istocie jedna z najbardziej ważnych, to sfera symboliczno-przedstawieniowa miejsca, źródeł identyfikacji i tożsamości jednostki, która S. Ossowski nazywa "ojczyzna prywatna". "Istnieją dwa typy stosunków pomiędzy człowiekiem i jakimś terytorium, które mogą decydować o tym, że kwalifikujemy to terytorium jako ojczyznę. Może to być bezpośrednio stosunek osobisty, przywiązanie do środowiska, w którym się spędziło życie lub znaczną część życia, czy wreszcie okres szczególnie podatny na tworzenie się trwałych więzi emocjonalnych, przede wszystkim okres dzieciństwa" [S. Ossowski, 1967, s. 210].

W innym miejscu cytowany autor pisze: "Ojczyzna to ziemia przodków, ziemia, z którą związek przekazali nam już nasi ojcowie. 'Ziemia rodzinna' to ziemia, w której się przyszło na świat" i dalej: "...związek pomiędzy osobowością jednostki i jej miejscem urodzenia ma charakter magiczny (...). Dyspozycje wskutek lat spędzonych w miejscowości, w której się przyszło na świat łatwo przypisać samemu faktowi, że się tam przyszło na świat. W ten sposób w drodze niewłaściwego uogólnienia realne zależności od środowiska zastępujemy magiczną zależnością od miejsca urodzenia" [S. Ossowski, s. 224-225].

Ten magiczny charakter zależności właśnie dzięki owej magii jest szczególnie silny. Miejsce urodzenia (lat dziecińczych) wiąże nas i kulturowo zakorzenia, bezrefleksyjnie przyjmowane wartości nabierają charakteru archetypu. Nie jest obojętne, czy jest to miejsce jakościowo odrębne, wyposażone w swoiste, niepowtarzalne wartości krajobrazowe, kulturowe, historyczne wreszcie, czy jest to anonimowa, byle jaka przestrzeń bez oblicza, pośpiesznie wytworzona dla pomieszczenia siły roboczej możliwie jak najmniejszym kosztem. Czy współczesne zespoły mieszkaniowe wytworzone zgodnie z zasadami ładu organizacyjnego mogą być w ogóle ojczyzna prywatna - ziemia rodzinna? Czy też przeciwnie - obszarem produkcji nowoczesnych nomadów - ludzi z nikad?

Proces identyfikacji nie ogranicza się do ziemi rodzinnej. Ludzie zmieniają miejsce pierwotnego zamieszkania i przenoszą się w ciągu swojego życia z miejscowości do miejscowości, czasem wiele razy. Za każdym razem warunkiem zorganizowania sobie platformy codziennego życia jest poznanie i przynajmniej częściowe przyswojenie przestrzeni. Aby przestrzeń mogła być przyswojona, musi mieć kilka podstawowych cech charakterystycznych dla układu lokalnego.

Życie codzienne - jak trafnie zauważa P. Mayol (1980) - organizuje się według dwóch głównych osi: zachowań i działań oraz nadziei korzyści symbolicznych. Zachowania, poprzez które system społeczny staje się widoczny, to sposób ubioru, przestrzeganie kodu grzecznościowego w sytuacjach społecznych, typu poruszania się, uczęszczania do pewnych miejsc lub przeciwnie unikania ich. Korzyści symboliczne polegają nie tyle na opisie, co na interpretacji. Są one zakorzenione w tradycji kulturowej użytkownika i nigdy nie są uswiadamiadne całkowicie, a jedynie cząstkowo, fragmentarycznie obecne w świadomości podczas użytkowania przestrzeni publicznej. Sytuacja ta powoduje, że w jednych przestrzeniach czujemy się obco, w innych swojsko, w jednych miejscach przyspieszamy kroku, w innych go zwalniamy, aby lepiej kontemplować ten fragment drogi, którego przebywanie sprawia nam przyjemność.

Obszar, który potrafimy przestrzennie (w sensie fizycznym) zorganizować, który jest dla nas kulturowo i społecznie czytelny jest łatwy do przyswojenia. Takie właśnie cechy ma każdy układ lokalny w przeciwieństwie do przestrzeni pozalokalnych odgórnie zorganizowanych. Charakteryzując dzielnice, H.Lefebvre pisze, że jest to przejście między przestrzenia jakościowa i przestrzenia ilościowa. A dzielnica w sensie społeczno-kulturowym, a nie administracyjnym, jest właśnie jednym z rodzajów przestrzeni jakościowej, czyli inaczej układem lokalnym.

Układ lokalny z rozważanego tutaj symboliczno-przedstawieniowego punktu widzenia będzie przestrzenia, w której relacje czasoprzestrzenne są najbardziej korzystne dla użytkownika: może on docierać pieszo ze swojego domu do wszystkich celów wyznaczanych potrzebami dnia codziennego: zachowania przestrzenne charakteryzuje znaczny stopień spontaniczności, a praktykowane od dzieciństwa pozwalają kwalifikować dany obszar jako przestrzeń społeczna. Zachowania w układzie lokalnym regulowane są milcząco, nie pisano, ale czytelno dla wszystkich konwencją. Społeczność układu lokalnego zaś poprzez powtarzalny charakter kontaktów nie jest ani anonimowa, ani wskutek względnego rozproszenia nadmiernie zintegrowana, pozostawiając otwarte pole dla preferencyjnych kontaktów społecznych poszczególnych jednostek. Z uwagi na stałe, codzienne, wielopłaszczyznowe użytkowanie tej przestrzeni publicznej możliwa jest jej stopniowa prywatyzacja, a więc jej przyswojenie [P.Mayol, 1980, s.18-25].

W wielkich zespołach mieszkaniowych, mających charakter sypialni, tego rodzaju użytkowanie przestrzeni pozwalające na jej przyswojenie nie jest możliwe. Oddzielenie miejsca

zamieszkania od miejsca pracy, tak jako to się dzieje w przestrzeniach organizacyjnych obszarów zurbanizowanych, narzuca odmienne relacje czasoprzestrzenne, wyznaczone m.in. przez sieć i organizację transportu, które wymagają dostosowania się do wymuszonego rytmu.

Scharakteryzowane tutaj zależności między sposobem organizacji przestrzeni a ludzkimi zachowaniami wymagają, jak się wydaje, nowego spojrzenia na współczesny sposób wytwarzania przestrzeni.

O METODOLOGII BADANIA UKŁADÓW LOKALNYCH

Układy i społeczności lokalne zawsze były przedmiotem zainteresowania socjologii; istnieje już długa, stale wzbogacana tradycja studiów lokalnych i wiele dzieł z tego zakresu przeszło do klasyki tej dyscypliny. Jest więc rzeczą całkowicie zrozumiałą, że podejmując socjologiczne studia w programie "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny" należało w jakiś sposób odnieść się do tego dorobku i umiejscowić własne badania w tym teoretycznym kontekście. Oczywiście jest także, że poszczególni badacze skupieni w Programie mają własne preferencje i odwołują się w swoich pracach do różnych tradycji metodologicznych. Jest więc celowe przypomnienie głównych perspektyw badawczych społeczności lokalnych,

Na wstępie warto dokonać syntetycznego przeglądu sposobów podejścia do badania układów lokalnych, następnie scharakteryzować francuski program badania zmian społecznych w układach lokalnych, aby następnie przejść do rekonstrukcji perspektyw badawczych stosowanych w programie "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny".

M. Bassand wyróżnia pięć sposobów podejścia w badaniach

społeczności lokalnych i pisze, że celem tych prac jest dokonanie próby ich teoretycznego określenia w kategoriach struktury, funkcjonowania i zmiany. Struktura implikuje: (1) asynchroniczna artykulacje systemu ekonomicznego, politycznego, socjogenetycznego i kulturowego; (2) konfliktowe stosunki społeczne; (3) otoczenie czasoprzestrzenne. Funkcjonowanie przywołuje takie pojęcia, jak: komunikacja, wymiana, interakcja, wpływ, decyzje. Ponieważ społeczność lokalna jest strukturą otwartą, asynchroniczną i konfliktową, zmiana jest jedną z jej zasadniczych składników.

Pierwszym wyróżnionym przez M. Bassanda [1981,s.94-118] jest podejście monograficzne. Podstawa tego typu ujęć są prace F. Tonniesa, który poszukiwał psychicznych podstaw stosunków społecznych. Wyróżnia on dwa typy woli: organiczną i naturalną związaną z organizmem ludzkim, oraz refleksyjną, zdominowaną przez myśl, racjonalność i inteligencję. Wola organiczna zawiera myśl, wola refleksyjna jest to myśl, która zawiera wolę. Te dwa rodzaje woli określają, zdaniem F. Tonniesa stosunki społeczne. Pierwsza znajduje się u podstaw relacji wspólnotowych, druga zaś relacji socjetarnych. Żadna z nich nie istnieje oczywiście w stanie czystym, ale zawsze są ze sobą - choć w różnym stopniu - powiązane. Grupy, w których przeważa wola organiczna to wspólnota, czyli społeczność lokalna (Gemeinschaft). Natomiast te, w których dominuje wola refleksyjna, to społeczeństwo (Gesellschaft). Społeczność lokalna składa się z osób zespolonych więzią naturalną lub spontaniczną, a poczucie przynależności umożliwia współpracę wszystkich członków grupy zapewniając jej jedność. Społeczność lokalna jest więc organiczną całością, w której życie i interesy poszczególnych członków grupy w dużym stopniu identyfikują się z życiem i interesem całości. Tonnies wyróżnia wspólnotę krwi (rodzina, klan), wspólnotę miejsca (sąsiedztwo, wioskę) i wspólnotę ducha (grupy przyjacielskie). W przeciwieństwie do społeczności lokalnej relacje w społeczeństwie opierają się na interesach indywidualnych, które mają charakter współzawodnictwa i

konkurencji. Przeważa więc zróżnicowanie interesów i kalkulacja. Świat biznesu, miasto, państwo, grupy uczonych są przykładem relacji socjetyarnych [F.Tonnies, 1988].

Ta dychotomiczna konstrukcja wywarła duży wpływ na wielu socjologów, a szczególnie etnologów, którzy na podstawie zmodyfikowanych założeń wyjściowych zaczerpniętych od Tonniesa podjęli studia, szczególnie nad tzw. społecznościami pierwotnych. Jedne z najbardziej typowych dla tego ujęcia są prace R.Redfielda, który scharakteryzował społeczności lokalne jako funkcje dwóch zmiennych niezależnych - izolacji i homogeniczności oraz trzech zmiennych zależnych - dezorganizacji, sekularyzacji i indywidualizacji, przyjmując hipotezę, że regresja tych pierwszych powoduje progresję tych drugich. W celu weryfikacji tej hipotezy przeprowadził on badania pięciu społeczności lokalnych Yucatanu, które uszeregował od bieguna charakteryzującego się kulturą wiejską (folk culture) do bieguna określonego jako kultura miejska. Koncepcja "folk culture" zawiera zarówno elementy zaczerpnięte od Tonniesa, jak i pojęcie Durkheimowskiej "solidarności mechanicznej". Wioska według Redfielda charakteryzuje się niewielkimi rozmiarami oraz względna izolacją. Podstawą socjalizacji są intymne i personalne stosunki oparte głównie na współpracy i rodzinie. Elementy sakralne przeważają nad elementami świeckimi; stabilność jest bardziej charakterystyczna niż zmiana; kontrola społeczna ma charakter nieformalny i opiera się na tradycji; transmisja kulturowa ma charakter ustny. Społeczność ta stanowi zintegrowaną całość i stawia do dyspozycji swoich członków, od urodzin do śmierci, niezbędne instytucje do zaspokojenia ich potrzeb [R.Redfield 1941].

Prace etnologów, typowe dla podejścia monograficznego, nie ograniczały się jedynie do społeczności wioskowych. Podjęto również badania w zbiorowościach miejskich. Do najbardziej znanych należą scharakteryzowane dalej badania R.i L. Lyndów oraz W.L.Warnera. Niezależnie od różnicy ujęć poszczególnych autorów i miejsca badań: na wsi, w miasteczku, dziel-

nicy czy w dużym mieście, prace te charakteryzuje, zdaniem Bassanda, dążność do zrekonstruowania społeczności w jej całości oraz wydobycia jej wewnętrznych czynników integracji, a zatem względnej autonomii [R.S.Lynd, H.M.Lynd, 1929. W.L.Warner, P.S Lunt, 1941].

Tego rodzaju monograficzne badania społecznośc lokalnych podejmowane były w wielu krajach, m.in. również w Polsce przez S.Ossowskiego, J.Chałasińskiego, S.Nowakowskiego i wielu innych autorów.

Drugim podejściem wyróżnionym przez M.Bassanda jest ujęcie ekologiczne. Jego cechą charakterystyczną jest uwypuklenie roli terytorium jako podstawy organizacji życia społecznego. I tak np. L.P.Schnore podkreśla, że pojęcie społeczności lokalnej implikuje w sposób konieczny wymiar przestrzenny, i proponuje następującą jej definicję: społeczność lokalna jest zbiorem jednostek zlokalizowanych i współzależnych w życiu codziennym. Społeczność tę charakteryzują zróżnicowane działania dokonywane przez całą gamę instytucji, które codziennie wytwarzają całość dóbr i usług niezbędnych do jej przetrwania jako społecznej i ekonomicznej całości. Społeczności lokalne określane są według Schnore'a przez sześć wymiarów, w zależności od których następuje ich zróżnicowanie: autonomię w stosunku do innych społeczności, wielkość demograficzna, gęstość, wiek społeczności, skład ludnościowy oraz funkcje gospodarcze [L.F.Schnore.1967].

Kolejnym podejściem jest ujęcie systemowe, oparte na bardziej ogólnych teoriach T.Parsonsa i G.Homansa, które rozwinął R.L.Warren. Wprowadza on wiele pojęć, jak: model zewnętrzny i wewnętrzny, równowaga systemu oraz zachowanie granic, tzn. identyczności systemu. Model zewnętrzny to całość relacji między członkami społeczności, które pozwalają rozwiązać problemy przetrwania grupy w środowisku. Model wewnętrzny to zachowanie grupy wyrażające sentymenty międzyosobnicze pozwalające na zachowanie spójności grupy. System zachowuje równowagę wtedy, kiedy wykazuje zdolności reagowania na zmiany w sposób minimalizujący skutki inter-

wencji zewnętrznych. Pojęcie równowagi różni tę koncepcję od ujęć statycznych, ponieważ system w równowadze musi cały czas wytwarzać mechanizmy adaptacji. Identyczność zaś systemu zachowana jest wówczas, gdy relacje wewnętrzne odróżniają się od relacji, które system utrzymuje z innymi jednostkami. Na podstawie tych pojęć Warren określa społeczność lokalna jako kombinację systemów społecznych wypełniających swoje role w szczególnym otoczeniu niezbędnym do funkcjonowania życia codziennego. Autor wyróżnia pięć takich funkcji: produkcja-dystrybucja-konsumpcja, socjalizacja, kontrola społeczna, partycypacja oraz wzajemne wspomaganie się. Proponuje również kilka kryteriów pozwalających na porównawczą analizę społeczności lokalnych z uwagi na: stopień autonomii, identyfikację jednostki ze społecznością, więzi horyzontalne, czyli relacje strukturalne i funkcjonalne z innymi społecznościami oraz więzi wertykalne, czyli relacje z systemami pozalokalnymi [R.L.Warren,1963].

Podejście typologiczne polega z kolei na redukowaniu złożoności i bogactwa rzeczywistości społecznej oraz wydobyciu na wierzch cech najbardziej charakterystycznych, pozwalających w konsekwencji na wyodrębnianie pewnych typów, które mogą być następnie przedmiotem klasyfikacji. W literaturze socjologicznej, szczególnie w kręgu socjologii miasta i wsi, wiele jest takich klasyfikacji od dychotomicznych po wieloczlónowe, które dotyczą zarówno przeszłości, jak i teraźniejszości. Do najbardziej znanych należy niewatpliwie wieloczlónowa klasyfikacja L. Mumforda, który dzieli miasta w historii na pięć typów: eopolis, zajmujące niewielkie terytorium, w którym występowało małe zróżnicowanie społeczne i dominacja klanów; metropolis, charakteryzujące się wzrostem zróżnicowania społecznego i zmniejszaniem się roli klanów; megalopolis, które cechuje wielość, złożona organizacja i bezosobowy charakter stosunków społecznych; z kolei w tyranopolis występuje dominacja czynników ekonomicznych, co powoduje wzrastającą anomie; nekropolis jest wreszcie grobem ludzkości [L.Mumford,1964].

R.Redfield i M.B.Singer rozróżniają miasta ortogenetyczne, nastawione na konsolidację istniejących struktur i miasta heterogenetyczne, podatne na zmiany. Z kolei B.F.Hoselitz dzieli miasta w zależności od roli, jakie pełnią w procesie wzrostu gospodarczego i wyróżnia miasta - generatory rozwoju i miasta pasożytnicze, które konsumują więcej niż produkują, hamując w ten sposób wzrost gospodarczy jakiegoś obszaru [B.Hoselitz,1955].

Ostatnim wreszcie podejściem do badania społeczności lokalnych jest ujmowanie ich w kategoriach centrum-peryferie. W tym ujęciu pokazuje się, w jaki sposób społeczności lokalne zostają zdominowane przez jedną z nich, która znajduje się w stadium intensywnej ekspansji kosztem sąsiadów, stając się centrum jakiegoś obszaru. Pozostałe jednostki terytorialne popadają natomiast w stan regresu lub kryzysu, stając się podporządkowanymi, eksploatowanymi peryferiami danego systemu. W perspektywie politycznej centrum nie jest już społecznością lokalną, ale polityczno-administracyjnym aparatem państwowym nadzorującym lokalne instytucje polityczne. Stopień podporządkowania tych ostatnich zależy od stopnia centralizacji władzy w ogólnym systemie politycznym danego kraju oraz od wielkości i siły ekonomicznej układów lokalnych. Kategorie centrum-peryferie znajdują swoje zastosowanie w różnych teoriach zależności i służą dobrze do analizy układów regionalnych, państwowych, a także ponadnarodowych, aż do systemu światowego włącznie.

Zreferowane tu perspektywy badań społeczności lokalnych bynajmniej nie wykluczają się a niektóre z nich mają niewątpliwie charakter komplementarny. Badania monograficzne mogą być prowadzone w ujęciu systemowym, a zbiór studiów monograficznych pozwala na przeprowadzenie typologii i klasyfikacji. Ujęcia monograficzne nie wykluczają także badań układów lokalnych w kategoriach centrum-peryferie.

Przypomnienie dotychczas stosowanych perspektyw w badaniach społeczności lokalnych pozwala na lepsze usytuowanie prac prowadzonych w programie "Rozwój regionalny - Rozwój

lokalny - Samorząd terytorialny" w określonym nurcie teoretycznym

L. Ratier-Coutrot, dokonując rekonstrukcji metodologii studiów lokalnych na użytek podobnego programu badawczego zrealizowanego przed kilku laty we Francji pod nazwą "Program obserwacji zmian społecznych" słusznie zauważa, że nie jest prawdopodobnie przypadkiem, że pojęcie "community" (społeczność) zarówno w swoim użyciu potocznym, jak i naukowym rozwinęło się przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych - kraju bardzo heterogenicznym etnicznie i społecznie, gdzie definicja podstawowej jednostki społecznej miała kluczowe znaczenie. W pierwotnym sensie pojęcie "społeczność" oznaczało wioskę-społeczeństwo, którą charakteryzowało silne nakładanie się ról i duży stopień wzajemnych powiązań. Tak rozumiane pojęcie było jednak bardzo trudno przenieść na grunt badania zbiorowości miejskich, które z natury rzeczy stały się głównym polem badawczym socjologii amerykańskiej. Problem został rozwiązany w ten sposób, że pojęcie "społeczność" przeniesiono na pewien typ zbiorowości miejskiej, charakteryzujący się względną odrębnością i pewnym stopniem spójności. W ten sposób powstał odrębny nurt w socjologii amerykańskiej pod nazwą "community studies". Klasykiem tego nurtu są Robert i Helena Lyndowie, autorzy znanych studiów o "Middletown", niewielkim mieście Muncie w stanie Indiana. Zostało ono wybrane do badań na podstawie starannie dobranych kryteriów, chodziło o to, aby miasto było możliwie reprezentatywne dla amerykańskiego stylu życia i dostatecznie homogeniczne, aby możliwe było przeprowadzenie w nim całosciowych studiów. Autorom chodziło także o to, aby było to miasto położone w umiarkowanej strefie klimatycznej, aby charakteryzowało się szybkim tempem wzrostu gospodarczego, nowoczesnym, dość zróżnicowanym przemysłem, obecnością lokalnego życia artystycznego. Pierwotnie - jak już wspomniano - społeczność traktowana była jako mikrokosmos, Lyndowie nadali natomiast temu pojęciu odmienną znaczenie sugerując, że badane przez nich miejsce zawiera w sobie wszystkie cechy otaczającego

społeczeństwa, stąd też tytuł "Średnie miasto" [por. L.Ratier-Coutrot, 1986].

Autorzy zastosowali w swoich badaniach jednocześnie różne metody: wywiady, kwestionariusze ankiet, analizę prasy, obserwację uczestniczącą, która trwała wiele miesięcy, podczas których badacze przebywali w terenie starając się dogłębnie poznać badaną społeczność.

Drugim reprezentantem nurtu "community studies" był W.Lloyd Warner, którego ekipa złożona z 30 współpracowników przez kilka lat badała niewielkie miasto w pobliżu Bostonu. liczące 17 tys. mieszkańców, nazwane przez autora Yankee City. Warner traktował je również jako całość społeczną, w której odbijają się wszelkie makrospołeczne zjawiska. Społeczność oznaczała dla niego społeczeństwo. Jak wiadomo badania w tym mieście posłużyły autorowi do sformułowania typologii warstw społecznych charakterystycznych dla amerykańskiego społeczeństwa. Również i w tym przypadku miejscowość do badań była wybrana niezwykle starannie, chodziło o to, aby charakteryzowała się ona silnie utrwalona organizacją społeczną będącą pod wpływem grupy o spójnych tradycjach. Wynikało to z przyjętej definicji społeczności jako całości opartej na stałych interakcjach zespołu jednostek działających w racjonalnym środowisku usytuowanym w specyficznej i ograniczonej przestrzeni [W.L.Warner, P.S Lunt, 1941].

Zdaniem L.Ratier-Coutrot, badania Lyndów i Warnera charakteryzuje "realistyczna" koncepcja lokalności. Podobne podejście zostało w pewnej mierze zastosowane we wspomnianym francuskim "Programie obserwacji zmian społecznych", który zrodził się z falowego ruchu, wskutek bowiem dużego postępu szczegółowych socjologii przedstawiających zachowania człowieka w pracy, socjologia usiłuje teraz przerzucić pomost między społecznymi aktorami w pracy i w miejscu zamieszkania.

Nie jest to oczywiście jedyna możliwość podejścia do społeczności lokalnych. Przeciwnie niejako perspektywa badawcza definiuje społeczność poprzez poczucie przynależ-

ności żyjących w niej mieszkańców - jest to więc subiektywna koncepcja lokalności.

Cytowany francuski autor wyróżnia także podejście nie-ekologiczne, które polega na traktowaniu przestrzeni nie jako czynnika wyjaśniającego procesy społeczne, ale jako stawke konfliktowej gry społecznej. Przedstawicielem tego nurtu badawczego jest H.Gans, który w swoich studiach "The Urban Villagers" i "Lewittowners" przedstawia jakby proces dezintegracji społeczności lokalnej, w której jej poszczególne elementy - aktorzy indywidualni i instytucjonalni egzystują obok siebie w tej samej przestrzeni. Mieszkańcy interesowali się w niewielkim jedynie stopniu swoją dzielnicą, z wyjątkiem najbliższego otoczenia. Świadomość wspólnoty pojawiła się dopiero wtedy, kiedy poczuli się zagrożeni projektami renowacji dzielnicy. W drugiej pracy H.Gans interesuje się nowo wybudowanym osiedlem podmiejskim starając się dociec, w jaki sposób nowi przybysze stają się społecznością [H.Gans, 1962].

Podejście badaczy zgrupowanych we wspomnianym "Programie obserwacji zmian społecznych" jest podobne do perspektywy Gansa. W swoich studiach nigdy nie traktują przestrzeni jako czynnika pierwotnego, ale jako produkt społeczny. A wysiłek badawczy w odróżnieniu od amerykańskich "community studies" skierowany jest na uwypuklenie lokalnych determinant społecznych faktów [L.Ratier-Coutrot, 1986, ss. 258-262].

Badacze skupieni w "Programie obserwacji zmian społecznych" nie mają oczywiście jednolitego poglądu na temat istoty lokalności, niemniej jednak charakteryzuje ich konsens w kilku najważniejszych punktach.

Po pierwsze więc układ lokalny czy to w postaci wsi, małego miasta, czy też wielkomiejskiej dzielnicy traktowany jest jako "teren" w sensie antropologicznym. We wszystkich przypadkach badacze przywiązują szczególną wagę do faktów empirycznych, używając jednocześnie wielu narzędzi badawczych, kwestionariuszy, obserwacji w terenie, danych statystycznych itp.

Drugim punktem wspólnym jest odrzucenie postulatu kompletności badań. W wielu przypadkach badacze zajmują się różnymi problemami w rozmaitych miejscach. Układ lokalny nie jest badany jako sam w sobie, ale traktowany jest jako kontekst, w którym wybrane problemy zostają umieszczone i wyartykułowane we wzajemnym powiązaniu. Badania Programu są raczej reakcją na rozproszenie zainteresowań różnych socjologii szczegółowych, niż próba całościowego ujęcia badanych układów lokalnych.

Trzecią wreszcie wspólną płaszczyzną jest przekonanie o pewnej autonomii układów lokalnych i ich zdolności dania odporu otaczającemu społeczeństwu globalnemu.

Badania rozwoju lokalnego prowadzone we francuskim "Programie obserwacji zmian społecznych" są próbą połączenia dwóch poziomów analizy mikro- i makrospołecznej. Wszyscy autorzy, bez względu na ich przynależność ideologiczną, przywiązują tę samą wagę do miejsca zajmowanego przez jednostki w procesie produkcji, które określa ich pozycję klasową. We wszystkich badanych układach lokalnych występuje nakładanie się na siebie sfery pracy i sfery zamieszkiwania. W większości opracowań położony jest nacisk na czynnik ekonomiczny w definicji przynależności klasowej, ale jednocześnie następuje odrzucenie wszelkiego ekonomizmu jako jedyne go elementu zdolnego wyjaśnić zachowania społeczne.

Ponieważ tkanka ekonomiczna jest silnie zróżnicowana w poszczególnych układach lokalnych, proporcje warstw społecznych są zmienne, a historia każdego miejsca w inny sposób organizuje stosunki klasowe, to istnieje zawsze lokalna specyfika struktury społecznej. Posiadając jednakową pozycję społeczną w układzie klasowo-warstwowym, można być merem w małej miejscowości i nikim w wieżowcu jednej z dzielnic Paryża.

W tych zróżnicowaniach można jednak obserwować podobne procesy:

- podziały społeczne wewnątrz warstw o jednolitym charakterze;

- zjawiska akulturacji lub odrzucenia między nowymi i starymi mieszkańcami układów lokalnych; z jednej strony można obserwować asymilację nowych przybyszy, z drugiej zaś marginalizację nowych lub starych mieszkańców;

- zjawiska mutacji, czyli porzucania praktyk wspólnotowych i demokracji bezpośredniej i wylanianie się grup liderów;

- zjawiska postępującej złożoności stosunków społecznych związanych ze zmianami w sferze ekonomicznej.

Całość tych procesów prowadzi niewątpliwie do powstania nowego układu stosunków społecznych. Trzeba nie tylko określić jaki typ aktorów społecznych koegzystuje w tej samej przestrzeni, ale także, jaki typ relacji występuje między aktorami i grupami społecznymi. W jaki sposób powstają (lub nie powstają) zbiorowe projekty; jakie są płaszczyzny porozumienia i konfliktu; w jaki sposób struktura klasowa, silnie związana z pozycją ekonomiczną aktorów, jest modyfikowana przez silne podziały religijne i polityczne, przeszłość rodzinna oraz zakorzenienie w danej społeczności. Tak więc centralnym procesem w tych badaniach staje się rekompozycja struktury społecznej. W konkluzji cytowany autor stwierdza, że jego zdaniem analiza relacji między zlokalizowanymi grupami społecznymi zapoczątkowuje nowy sposób myślenia o związkach między czynnikami globalnymi i lokalnymi we współczesnym świecie [L.Ratier-Coutrot, 1986. s. 262 i nast.].

Jak zatem na tym tle przedstawiają się badania prowadzone w programie "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny". Program ten ma, jak wiadomo, charakter interdyscyplinarny i skupia: ekonomistów, geografów, muzykologów, politologów, prawników, psychologów i socjologów, obejmując swoim zakresem zarówno studia regionalne, jak i lokalne. Badania tego programu korzystają więc z dorobku teoretycznego i metodologicznego wielu dyscyplin. Nie jest zatem możliwe, jak to już stwierdzono na wstępie, dokonanie całościowego podsumowania rezultatów badań i niezbędne jest

dokonanie pewnego podziału problematyki. Najbardziej logiczny wydaje się podział według członów programu, toteż zadaniem tego opracowania jest przedstawienie głównych problemów układów i społeczności lokalnych, tak jak jawią się one w pracach poszczególnych autorów. Ponieważ wywodzą się oni zarówno z różnych dyscyplin, jak i środowisk naukowych jest rzeczą oczywistą wielość poglądów, stanowisk ideologicznych i podejść badawczych. Współpracownicy naszego programu mniej lub bardziej wyraźnie nawiązują do scharakteryzowanych wyżej tradycji badania układów i społeczności lokalnych.

Niezależnie od tych różnic, podobnie zresztą jak to było we francuskim "Programie obserwacji zmian społecznych", istnieje wiele wspólnych punktów widzenia. Wspólna jest - przede wszystkim - problematyka badań, zaproponowana przez inicjatora programu i jego kierownika A.Kuklińskiego w artykule "Uśpiony potencjał".

"Jestem przekonany - pisał - że rekonstrukcja gospodarki, społeczeństwa i państwa w latach osiemdziesiątych musi stworzyć nowe oblicze gospodarki, społeczności i samorządu lokalnego. Chodzi nie tylko o wybitny udział "Polski lokalnej" w procesie przezwyciężenia kryzysu, lecz także o nową koncepcję Polski XXI wieku, która powinna właśnie obejmować dobrze wykorzystany i rozwijany potencjał gospodarki lokalnej, społeczności lokalnych i samorządów lokalnych".

Autor tego artykułu, analizując następnie krytycznie stan wiedzy o Polsce lokalnej, zaproponował uruchomienie interdyscyplinarnego wieloletniego programu badań naukowych, który odpowiedziałby na kilka podstawowych pytań: Czym jest i czym powinna być gospodarka lokalna w Polsce? Czy w nowoczesnym społeczeństwie więzi terytorialne są rzeczywiście zamierzającym przeżytkiem przeszłości? Jak wygląda rzeczywiście funkcjonowanie osób i instytucji reprezentujących samorząd lokalny? W jakim stopniu rozwiązania prawno-instytucjo-

nalne są stymulatorami, a w jakim bariera samorządu lokalnego? [A.Kukliński, 1984].

Podstawowa lista pytań sformułowanych przez A.Kuklińskiego stworzyła nie tylko ramy problematyki badawczej, ale także zawierała pewne propozycje opcji ideologicznych, pod którymi powinni podpisać się współpracownicy programu. Opcje te sprowadzały się do zrozumienia wagi układów lokalnych i społeczności lokalnych we współczesnym świecie i procesach jego rozwoju oraz uznaniu za pożądane posiadanie przez nie względnej autonomii. Przyjęcie tych opcji stało się drugą wspólną płaszczyzną integrującą wstępnie współpracowników programu. W toku prac badawczych okazało się, że konsens objął znacznie szerszy zakres problemów.

Wstępna lista pytań została następnie rozszerzona i skonkretyzowana. Głównym celem programu było zbadanie funkcjonowania układów lokalnych i społeczności lokalnych w ich wzajemnym powiązaniu ze scentralizowanymi strukturami państwowymi oraz rozpoznaniu czynników istniejących na szczeblu regionalnym i lokalnym, które można ewentualnie wykorzystać na rzecz zdynamizowania ogólnych procesów rozwoju Polski.

Pytano więc czy i w jakim zakresie można mówić o endogennych czynnikach rozwoju. Zadaniem współpracowników programu było ich pokazanie, nawet jeżeli mają charakter potencjalny i są na razie ukryte. Chodziło o ujawnienie dynamiki gospodarczej, społecznej i kulturowej tkwiącej w układach lokalnych i regionalnych. Mimo ciągle bardzo dużego zuniformizowania formalnych struktur gospodarczych, politycznych i społecznych, Polska jest krajem bardzo zróżnicowanym. Opracowania wykonane w naszym programie pokazują te zróżnicowania, które mogą być ważnym czynnikiem dynamizującym procesy rozwoju kraju.

Kolejnym ważnym problemem będącym przedmiotem badań są relacje zewnętrzne układów lokalnych, a więc regulacje prawne, sposoby zarządzania, praktyki polityczne i zachowania przestrzenne aktorów zewnętrznych działających w układach

lokalnych, a przede wszystkim wielkich organizacji gospodarczych. Następne pytania dotyczą strategii rozwoju układów lokalnych, chodziło zarówno o ukazanie strategii centrum, jak i władz lokalnych i społeczności. Nie są to bowiem strategie tożsame.

W toku prowadzonych badań pojawiły się pytania, na które współpracownicy poszukiwali odpowiedzi. Przykładowo można wymienić następujące problemy:

1. Czy istnieją i na czym polegają lokalne determinanty zróżnicowań społecznych; w jakiej mierze struktura klasowa jest modyfikowana przez lokalny system relacji, więzi rodzinne, sąsiedzkie, grupy interesów itp.?

2. Czy istnieją i na czym polegają więzi regionalne i lokalne?

3. Jaka jest rola gospodarki nieformalnej w funkcjonowaniu układów lokalnych?

4. Jaka rolę odgrywa czynnik etniczno-kulturowy w rozwoju społeczności lokalnych?

5. Jaka jest rola sposobu gospodarowania przestrzeni w rozwoju układów lokalnych?

6. Co blokuje rozwój układów lokalnych?

7. W jakim kierunku zmierzają modyfikacje zarządzania układami lokalnymi?

8. W jakim kierunku przebiega rozwój układów lokalnych o różnych charakterystykach gospodarczych, demograficznych, społecznych i kulturowych?

9. Na czym polegają konflikty między zróżnicowaniem rzeczywistości, a trwającym nadal uniformizmem struktur polityczno-administracyjnych?

10. Na czym polega dynamika spontanicznych ruchów społecznych w układach lokalnych?

Porównanie problematyki programu "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny" z francuskim "Programem obserwacji zmian społecznych" pokazuje duże zbieżności obu przedsięwzięć badawczych. Podobnie jak w badaniach francuskich poznawanie układów lokalnych nie jest celem samym w

sobie. W obu przypadkach chodzi raczej o pokazanie problematyki globalnej poprzez pryzmat lokalności oraz o przedstawienie czynników lokalnie modyfikujących procesy globalne. Nie znaczy to oczywiście, iżby w obu programach nie doceniano specyfiki i względnej autonomii układów lokalnych. Tak więc cechą charakterystyczną obu tych przedsięwzięć badawczych jest powiązanie perspektywy mikro i makrospołecznej.

Wśród studiów lokalnych prowadzonych w programie "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny" wyróżnić można dwie kategorie opracowań: monografie problemów oraz mniej lub bardziej całościowe monografie poszczególnych układów i społeczności lokalnych. W pierwszym przypadku autorom opracowań problemowych chodzi o pokazanie jakiegoś zjawiska społecznego w kontekście konkretnej społeczności lokalnej, a tym samym przedstawienie jego funkcji (lub dysfunkcji) w układzie lokalnym. W drugim przypadku chodzi natomiast o umiejscowienie układu lokalnego i jego różnych elementów w polu oddziaływania sił zewnętrznych - scentralizowanego aparatu państwowego i wielkich organizacji gospodarczych.

Jako przykład pierwszego typu opracowań, których główne ustalenia zostaną dalej przedstawione, wymienić można: studia nad lokalnym zróżnicowaniem struktury społecznej i politycznych postaw obywateli; opracowanie na temat funkcjonowania samorządu spółdzielczego w układach lokalnych; badania władzy lokalnej i liderów politycznych pokazujące podwójną alienację władz lokalnych zarówno wobec wyższych hierarchicznie szczebli zarządzania, jak i wobec administrowanych przez siebie społeczności lokalnych. Przykładem drugiego typu studiów są badania przeprowadzone w Szczyrku, które ukazują sposób podporządkowywania sobie układu lokalnego według mechanizmu znanego w literaturze jako kolonizacja wewnętrzna. Wybór miejscowości turystycznej do analizy tego procesu był podyktowany chęcią znalezienia sytuacji "klinicznej", pokazującej jednoznacznie przewagę

strat nad zyskami, które wystąpiły w wyniku interwencji czynników zewnętrznych. Ten rachunek strat i zysków jest mniej widoczny w układach lokalnych poddanych intensywnym procesom uprzemysłowienia. Studium Szczyrku nie jest także całościową monografią miejscowości, ale studium procesu, które pokazuje - w miarę wszechstronnie - jego wszystkie uwarunkowania.

Studia lokalne prowadzone w polskim programie znajdują się niewątpliwie we współczesnym nurcie badań społeczności i układów lokalnych, prowadzone nie tylko we Francji, ale także w innych krajach, a autorzy współpracujący przy eksploracji Polski lokalnej korzystają nie tylko z istniejącego dorobku teoretycznego i metodologicznego, ale także go rozwijają.

C Z Ę S C II

Polska lokalna

O UNIFORMIZMIE I ZRÓZNICOWANIACH

Teza, że Polska jest krajem zróżnicowanym jest stwierdzeniem banalnym. Poszczególne regiony, a nawet miejscowości różnią się od siebie historyczną przeszłością, tradycjami, składnikami kultury, poziomem cywilizacyjnym, rozwojem gospodarczym, zamieszkałością. Na głębszą refleksję zasługuje jednak skala tych zróżnicowań, mniejsza zapewne niż w Jugosławii i Hiszpanii, ale podobna do Francji czy Republiki Federalnej Niemiec. Zróżnicowania te wpływają na postawy i zachowania mieszkańców poszczególnych części kraju. Owe zróżnicowania potwierdzają zarówno badania naukowe prowadzone m.in. w Programie "Rozwój regionalny. Rozwój lokalny. Samorząd terytorialny" jak i np. frekwencja wyborcza i sposób głosowania w ostatnich wyborach oraz w referendum.

Przyczyny tych zróżnicowań są wielorakie. Wydaje się, że można wymienić co najmniej trzy ważne czynniki zróżnicowania polskiej przestrzeni i społeczeństwa: dziedzictwo historyczne, a szczególnie odrębny rozwój Polski w ramach trzech państw zaborczych, odzyskanie ziem zachodnich i związane z nimi ogromne przemieszczenia ludności oraz proces wzrostu gospodarczego w okresie powojennym.

Granice państw zaborczych ujawniają się w krajobrazie kulturowym, sposobie zagospodarowania przestrzeni, wyglądzie miast i wsi, zwyczajach i zachowaniach ludności, ale przede wszystkim w kwestii etnicznej związanej z ludnością dawnego pogranicza polsko - niemieckiego. Zróżnicowania te są jednak słabo udokumentowane, ponieważ brak jest pogłębionych badań tego zagadnienia, a sposób gromadzenia danych statystycznych nie ułatwia ich prowadzenia, ponieważ większość danych grupowana jest w dużych jednostkach terytorialnych - województwach. Z kolei badania ludności pogranicza były przez długi czas praktycznie niemożliwe z powodów cenzuralnych.

Istnieją jednak liczne przykłady postrzegania granic dawnych państw zaborczych przez mieszkańców pogranicza. I tak np. nadal obserwować można konflikt między ludnością Śląska i Zagłębia, który był specyficznie normalizowany w okresie popowojennym w postaci swoistego parytetu tych dwóch grup ludności we władzach województwa katowickiego. Stanowisko pierwszego sekretarza KW PZPR przez wiele lat zarezerwowane było niejako dla Zagłębiaka, a wojewody dla Ślązaka. Konflikt ten ma zarówno etniczne, jak i kulturowe podłoże. Antagonizm śląsko-zagłębiowski został pogłębiony w czasie wojny i bezpośrednio po wyzwoleniu.

W okresie hitlerowskiej okupacji do formacji represyjnych okupanta chętnie wcielano Górnoślązaków z uwagi na ich znajomość języka polskiego. Jest rzeczą oczywistą, że w sąsiednim Zagłębiu zjawisko to występowało ze szczególnym nasileniem, nic zatem dziwnego, że ukształtował się tam stereotyp utozsamiający Ślązaków z hitlerowskim aparatem represji. Po wyzwoleniu z kolei główną bazą rekrutacyjną represyjnego aparatu bezpieczeństwa byli mieszkańcy Zagłębia z uwagi na ich dawne rewolucyjne tradycje [Z.Rykiel,1988].

Los ludności etnicznie polskiej zamieszkującej dawne pogranicze polsko-niemieckie bezpośrednio po wojnie nie był godny pozazdroszczenia. Kwestia ta, jak na razie, zbadana jest najlepiej na Górnym Śląsku i Opolszczyźnie [W.Błasiak, 1988, Z.Rykiel,1988, J.Misztal,1984], ale podobne problemy wystąpiły również na Warmii i Mazurach oraz na Pomorzu.

Sprawą kluczową dla dalszych losów ludności polskiej dawnego pogranicza polsko-niemieckiego był sposób rozwiązywania przez władze centralne, przy sprzeciwie i zastrzeżeniach władz regionalnych, kwestii tzw. "volkslisty" na Górnym Śląsku. W przeciwieństwie do terenów Generalnego Gubernatorstwa wpis na tę listę nie był dobrowolny, ale przymusowy, przy czym zaliczenie do którejś z kategorii (od IV do I) podejmowane było przez władze administracyjne III Rzeszy. W miarę upływu wojny różne kategorie ludności polskiej przesuwano do wyższych klas, co wiązało się z

wcieleniem do Wehrmachtu lub zatrudnieniem w zakładach zbrojeniowych.

Dekret KRN z lutego 1945 również automatycznie zawieszał prawa obywatelskie osobom wpisanym do grupy III jak i IV, które mogły być im przywrócone pod warunkiem złożenia pisemnej deklaracji wierności narodowi i demokratycznemu państwu polskiemu i ustaleniu, że osoby te z własnej woli nie współpracowały z okupantem. Osoby wpisane do grupy II mogły ubiegać się o rehabilitację przed sądem. Do czasu uzyskania wyroku rehabilitacyjnego podlegały jednak konfiskacie mienia i osadzeniu w obozie pracy. Jeszcze bardziej komplikowała sprawę ustawa z maja 1945 roku, zgodnie z którą złożenie deklaracji wierności nie powodowało przyznania praw obywatelskich a tylko ich warunkowe przywrócenie na okres jednego roku. Dopiero dekret z września 1945 roku regulował status narodowościowy grupy III i IV, pozostawiając bez zmian sytuację grupy II. W końcu 1945 roku wróciło na Śląsk ok. 10 tys. żołnierzy generała Andersa, rekrutujących się w sporej części z dezertersów z armii niemieckiej, którzy jako tacy zaliczeni byli poprzednio do grupy II. Zgodnie z prawem powinni być zatem osadzeni w obozach, ich mienie skonfiskowane, a oni sami winni dochodzić przed sądem swojej niewinności. Sytuacja stała się więc - jak pisze W. Błasiak - zupełnie absurdalna. Należy jednak dodać, że praktycznie osoby z II grupy nie były na ogół kierowane do obozów pracy, ponieważ wtedy stanąłby dopiero co uruchomiony przemysł. Sytuacja prawna stwarzała jednak podstawy do daleko idących nadużyć.

Dopiero dekret z września 1946 roku przesunął sprawę ze zbiorowej odpowiedzialności za "volksliste" na płaszczyznę indywidualnej odpowiedzialności i faktycznego ustalania narodowości. Jednakże przez półtora roku ludność Śląska była prawnie dyskryminowana, naznaczona - jak pisze cytowany autor - piętnem niższości narodowo-obywatelskiej, co z kolei spowodowało jej zamknięcie do wewnątrz jako naturalna reakcja obronna. W tej sytuacji nastąpiło wzmocnienie więzi

regionalnej i lokalnej kosztem więzi narodowej [W. Blasiak, 1988].

Opisany przykład pokazuje jakie skutki mogą spowodować nie przemyślane decyzje władzy centralnej, podejmowane bez znajomości różnicowania i specyfiki regionalnej i lokalnej.

Pierwszą falą ludności napływowej, która przybyła na Śląsk byli posuwający się bezpośrednio za frontem szabrownicy pałający chęcią łatwego wzbogacenia się. Budzili oni odrazę ludności śląskiej, która nie chciała mieć nic wspólnego z tymi Polakami, którzy przybyli na Śląsk w celu grabieży; było to często głównym powodem deklarowania przynależności do narodu niemieckiego. Drugą falę stanowili osadnicy napływający tu z sąsiednich terenów. Nie orientując się w skomplikowanej sytuacji ludności pogranicza byli przekonani, że jada na tereny zamieszkałe przez Niemców. Zajmowali oni samowolnie mieszkania i gospodarstwa rolne nie zważając na to czy należały do Niemców, czy do Ślązaków. Repatrianci z dawnych polskich terenów wschodnich, znajdując się w najtrudniejszej sytuacji, ponieważ w przeciwieństwie do osadników z sąsiednich terenów nie mieli gdzie wrócić, sprzeciwiali się weryfikacji narodowościowej, gdyż groziło to im możliwością pozbawienia zajętych gospodarstw. Jak pisze Z. Rykiel ukształtował się wówczas stereotyp autochtona, który sprowadzał się do utożsamiania go z Niemcem, a nawet jeszcze gorzej, bo z Niemcem zakonspirowanym, co u ludzi dotkniętych tragicznymi przeżyciami okupacyjnymi miało służyć za moralne usprawiedliwienie postępowania wobec ludności rodzimej. Z kolei wśród Ślązaków ukształtował się stereotyp Polaka - szabrownika, Ukraińca, lub "ubowca".

Podłożem konfliktów były głównie kwestie majątkowe. Jak pisze Z. Rykiel: *"w Bytomiu repatrianci otrzymywali mieszkania i sklepy po ludności miejscowej, która często usuwano z tych mieszkań, osadzając całe rodziny w obozie. W Gliwicach dziewięćdziesięciu procentom zweryfikowanych osób należało zwrócić mieszkania lub umeblowanie, jednakże brak egzekutywy uniemożliwiał przywrócenie im utraconego majątku"*.

Ponadto wszystkie ważniejsze stanowiska obsadzone były na terenach odzyskanych przez przedstawicieli ludności napływowej, co dodatkowo zaostrzało istniejące konflikty. Po okresie intensywnych przemieszczeń ludnościowych, wskutek unifikacyjnej polityki państwa sytuacja pozornie unormowała się, w rzeczywistości jednak pozostała w Polsce ludność pogranicza nie zintegrowała się w pełni ze społeczeństwem polskim. Wynikało to zarówno z przejść w bezpośrednio powojennym okresie, jak i z faktu specyficznego poczucia tożsamości tej grupy, która nie miała wykształconej świadomości narodowej ani niemieckiej, ani polskiej, ale jedynie świadomość regionalną, polegającą na poczuciu związku z ziemią, miejscem, środowiskiem lokalnym, a zatem jak trafnie zauważa Z.Rykiel *"przejście między polskością a niemieckością było całkowicie płynne, a nie skokowe, była to bardziej kwestia stopnia uczestnictwa niż kwestia przynależności"*.

Kiedy otworzyły się możliwości wyjazdu do RFN w ramach tzw. "akcji łączenia rodzin", wiele osób ze Śląska oraz Warmii i Mazur skorzystało z tej okazji, zachęcanych dobrobytem panującym na Zachodzie oraz możliwością otrzymania stosunkowo wysokich rent, emerytur i odszkodowań. Wśród wyjeżdżających znaleźli się jednak także Polacy o wykształconej świadomości narodowej - byli powstańcy i działacze polonijni.

Interesujące informacje na temat skłonności do migracji znajdujemy w cytowanej już pracy Z.Rykiela. Jak wynika z jego badań przeprowadzonych w roku 1981 w Bytomiu, 100% badanych pragnie wyjechać wtedy, kiedy dwoje rodziców pochodzi z Bytomia; 50% kiedy jedno z rodziców pochodzi z tego miasta a drugie ze Śląska; ten sam odsetek chętnych do migracji występuje, jeżeli jedno z rodziców pochodzi ze Śląska; ale już tylko 40% deklaruje chęć wyjazdu, jeżeli dwoje rodziców pochodzi spoza regionu.

"Ponieważ od emigrantów - pisze Rykiel - żądano zrzeczenia się obywatelstwa polskiego, powstało wrażenie, że jest to emigracja o podłożu narodowościowym. Prowadziło to do odradzania się sentymentów antyślaskich w regionie katowickim, bazujących na przekonaniu o uprzywilejowaniu Ślązaków, gdyż tylko oni mogą emigrować w celu poprawy swego poziomu życia. Powodowało to w rezultacie narastanie nastrojów germanofilskich, gdyż w przekonaniu pozaślaskich grup społeczno-terytorialnych w regionie katowickim postawa taka ułatwia czy wręcz umożliwia emigrację zarobkową."

Kwestia odrębności i specyfiki ludności pogranicza była przez lata wstydliwie przemilczana. W latach siedemdziesiątych, w okresie nasilonej emigracji do RFN w wyniku międzyrządowej umowy, obowiązywał w województwie katowickim całkowity zakaz publikowania jakichkolwiek informacji na ten temat. W świecie magicznej fikcji problem, o którym się nie pisało - nie istniał. Podobnie jeszcze w latach osiemdziesiątych władze województwa gdańskiego były bardzo niechętnie nastawione w stosunku do regionalnego ruchu ludności kaszubskiej.

Wskutek fatalnej polityki narodowościowej w okresie bezpośrednio po wojnie, a następnie działalności unifikacyjnej uniemożliwiającej kultywowanie przez ludność pogranicza swojej odrębności i zachowanie tożsamości powstał problem mniejszości niemieckiej w Polsce, której nie ma od roku 1945. Jest to niewątpliwie przykład gorzkiej ironii historii.

Po wojnie wielokrotnie twierdzono, że Polska stała się krajem jednolitym narodowościowo i etnicznie, co miało być stanem korzystnym. Stwierdzenie to nie było jednak w pełni prawdziwe ani w sferze faktów, ani w sferze wartości. W porównaniu do sytuacji przedwojennej, mniejszości etniczne z punktu widzenia ich liczebności stały się zjawiskiem marginalnym, chociaż istnieją nadal, natomiast rację miał W.Markiewicz, kiedy przed kilku laty stwierdził, że mniejszości w przedwojennej Polsce obok problemów, które

stwarzały, były czynnikiem dynamizującym społeczeństwo polskie i rozwój jego kultury.

Mniejszości etniczne zmanifestowały swoje istnienie w sposób bardziej widoczny dopiero po roku 1980, kiedy to pojawiły się większe możliwości działania regionalnych i lokalnych organizacji i stowarzyszeń. W Polsce istnieją zarówno mniejszości narodowe: białoruska, litewska, ukraińska, żydowska, etniczne: kaszubska, łemkowska itd., jak i regionalne o różnym stopniu poczucia odrębności, jak np. Ślązacy i górale podhalańscy. Powinny one mieć pełne możliwości pielęgnowania swojej odrębności.

W wyniku odzyskania ziem zachodnich oraz zmiany granic nastąpiły przemieszczenia ogromnych mas ludzkich. Na ziemie zachodnie przybywali osadnicy z terenów sąsiednich i z Polski centralnej, repatrianci z dawnych polskich ziem wschodnich, reemigranci z wielu krajów Europy: Francji, Niemiec, Rumunii, Jugosławii, polityczni emigranci z Grecji oraz Łemkowie przymusowo przesiedleni z terenów Podkarpacia. Ludność ta, osiedlając się na wsi lub w mieście, wzajemnie się mieszała, gdyż rzadkim zjawiskiem było zasiedlanie jednej wsi przez jednolitą społeczność. Przemieszczona w odmienne warunki, obcy krajobraz i otoczenie społeczne musiała się adaptować do nowej sytuacji. Adaptacja ta była często utrudniona wskutek różnicy między niskim cywilizacyjnym poziomem (szczególnie repatriantów zza Bugu) a względnie nowoczesnym wyposażeniem miast, mieszkań i gospodarstw rolnych. Poszczególne grupy osadników w różnym stopniu potrafiły się dostosować do nowych warunków, ale adaptacja jest procesem dwustronnym: nowi przybysze nie tylko adaptowali się do zastanej sytuacji, ale także adaptowali środowisko do swoich nawyków i potrzeb. Nic więc dziwnego, że znaczna część urządzeń technicznych, które wydawały się niepotrzebne i nie umiano z nich korzystać uległa zniszczeniu.

Duże gospodarstwa istniejące na ziemiach zachodnich były z reguły dzielone między dwie i więcej rodzin, co nie ułatwiało adaptacji i powodowało liczne konflikty. Przez

wiele lat władze nie zamierzały uregulować kwestii własności ziemi, ponieważ - dążąc do kolektywizacji - uważały to za niepotrzebne, a nawet mogące poważnie utrudnić zakładanie spółdzielni produkcyjnych. Poglębiało to poczucie tymczasowości i utrudniało zakorzenienie się w nowym miejscu.

Różnice kulturowe między różnymi grupami przybyszów, nieraz bardzo wyraźne, manifestujące się w codziennych kontaktach, wskutek unifikującej polityki władz nie mogły znaleźć instytucjonalnego wyrazu, a tłumione nie sprzyjały adaptacji poszczególnych grup ludności. Natomiast czynnikiem stabilizującym, szczególnie repatriantów ze wschodu, była świadomość, że nie mają oni dokąd wrócić.

Procesy te nie znalazły swojego pełnego odzwierciedlenia ani w naukowym opisie, ani w dziełach literackich. W latach pięćdziesiątych tematy te były jeżeli nie zakazane, to w każdym razie bardzo niemodne. Likwidacja socjologii uniemożliwiła z kolei badania procesów społecznych na ziemiach zachodnich. Dopiero w końcu dekady socjologowie mogli podjąć badanie tych problemów, ale uchwycenie wielu zjawisk było już wówczas niemożliwe z powodu upływu czasu, o wielu sprawach nie można było pisać, ponieważ istniała cenzuralna blokada wszystkich opracowań opisujących negatywne zjawiska dziejące się na ziemiach zachodnich, które mogłyby być wykorzystane przez zachodnioniemieckich rewizjonistów. W tej sytuacji opracowania socjologiczne na temat adaptacji i integracji ziem zachodnich charakteryzowały się specyficzną optyką polegającą na wydobywaniu i jednoznacznie pozytywnym wartościowaniu czynników unifikujących oraz pomijaniu znaczenia czynników różnicujących w kształtowaniu się zbiorowości ziem zachodnich.

Propaganda zaś w sposób przesadny akcentowała historyczną polskość tych ziem, podczas gdy wielowiekowy proces germanizacji skutecznie usunął większość materialnych przejawów polskiej tu obecności. W tej sytuacji oddzielenie zabytków polskiej i niemieckiej przeszłości było dość trudne, przyswajanie więc przez nowych mieszkańców istniejącej materialnej

substancji kulturowej było zarówno selektywne, jak i przypadkowe. Wiele obiektów mniej trwałych lub nie objętych konserwatorską opieką uległo naturalnemu zniszczeniu, jak np. cmentarze, mimo że właśnie tam na napisach nagrobnych można było odnaleźć ślady polskości. Pod hasłem walki z pozostałościami niemczyzny wysadzono w powietrze już w latach siedemdziesiątych zabytkowe młyny św. Klary we Wrocławiu, a w Katowicach zburzono znaczną część unikalnego w skali europejskiej, zabytkowego zespołu urbanistycznego Giszowiec, górnicze osiedle ogrodowe.

Mimo znacznych postępów integracji ludności na ziemiach zachodnich oraz integracji tych ziem z resztą Polski, odrębność tego obszaru rysuje się nadal wyraźnie. Wystarczy popatrzeć np. na mapę przedstawiającą strukturę demograficzną ludności, aby zobaczyć wyraźną granicę ziem zachodnich. Mapa sieci drogowej i kolejowej również pokazuje odrębność tego obszaru. Podobnie dane o infrastrukturze technicznej, charakterze zabudowy, dekapitalizacji majątku trwałego itp. ujawniają specyfikę tego terytorium.

Kolejnym czynnikiem, który ukształtował charakter polskiej przestrzeni i społeczeństwa był model wzrostu gospodarczego oparty na specyficznym sposobie uprzemysłowienia. Procesy powojennej industrializacji zostały szczegółowo opisane i przeanalizowane w "Diagnozie stanu gospodarki przestrzennej Polski". A. Kukliński, podsumowując w jednym z artykułów rezultaty Diagnozy, wymienia siedem cech charakteryzujących procesy uprzemysłowienia. Była to industrializacja:

- forsowna, obciążająca społeczeństwo koniecznością wielkich i długookresowych wyrzeczeń;

- ekstensywna, w której głównym motorem wzrostu produkcji był wzrost zatrudnienia i ogromne nakłady inwestycyjne;

- zasobochłonna, oparta na takich przedsięwzięciach rozwojowych, które obficie chłonęły wszelkiego rodzaju zasoby: pracy, kapitału, przyrody i przestrzeni;

- pasożytnicza, w tym sensie, że długookresowe uprzywilejowanie rozwoju przemysłu powodowało długookresową dyskry-

minację rozwoju infrastruktury technicznej i społecznej oraz rolnictwa i leśnictwa;

- niezrównowazona w ujęciach struktury branżowej, stosowano bowiem twarde preferencje dla rozwoju przemysłu surowcowego i ciężkiego kosztem przemysłów przetwórczych;

- niezrównowazona w ujęciach struktury wielkości budowanych obiektów, gigantomania bowiem była cechą charakterystyczną budowanych obiektów;

- nierównomierna w ujęciach przestrzennych, preferowano bowiem wyraźnie rozwój regionów starych i silnych; monstrualnym tworem takiej industrializacji jest obecny patologiczny stan Górnego Śląska, który w tej chwili jest prawdopodobnie najtrudniejszym regionem problemowym w Europie [A.Kukliński, 1984, ss.8-10].

Realizowana w całym powojennym okresie strategia industrializacji powodowała narastanie dysproporcji przestrzennych. Jak pokazuje bardzo interesujące opracowanie A.Zagodziona i B.Jokiel [1985], wbrew głośzonym hasłom o wyrównywaniu różnic między tzw. Polską A i B, rzeczywiste procesy przebiegały inaczej. Inwestycje ogółem w przemyśle wynosiły w okresie 1961-1980 - 41,7% nakładów. Stopień koncentracji, a co za tym idzie zróżnicowania przestrzenne są w tym przypadku daleko większe, niż jeżeli wziąć pod uwagę całość nakładów inwestycyjnych. Krańcowe wartości wyrażają się stosunkiem 1:103. Oznacza to, że województwo katowickie skupiło nakłady ponad stokrotnie większe niż najslabiej inwestowane województwo białskopodlaskie. Prawie trzecia część nakładów krajowych skupiała się na trzydziestej części terytorium Polski, przy czym poziom tej koncentracji przez cały czas był wysoki. Wyrazem tej tendencji jest także fakt, że 18 najslabiej uprzemysławianych województw, zajmując 40% obszaru kraju, otrzymało zaledwie 8,2% środków. Nakłady inwestycyjne na przemysł były więc odwrotnie proporcjonalne do powierzchni. Przykład ten, jak też inne analizowane tutaj procesy pokazują, że polityka gospodarcza państwa przez cały okres sprzyjała samopowielaniu się istniejących już

poprzednio struktur, nie prowadząc w efekcie do strukturalnej modernizacji gospodarki i nowego ukształtowania relacji przestrzenno-społecznych.

Realizowana w ten sposób strategia uprzemysłowienia powodowała także liczne skutki społeczne: wywoływała kolejne fale migracji ludności przemieszczającej się do nowych ośrodków przemysłowych, stymulowała dalekie dojazdy do pracy, prowadziła do gwałtownego wzrostu jednych obszarów oraz stagnacji i zacofania innych, przyczyniła się do powstania specyficznych zróżnicowań społecznych wynikających z zatrudnienia w preferowanych gałęziach przemysłu. Traktowana jako jedyny czynnik rozwoju prowadziła do zaniedbania innych dziedzin gospodarowania. Realizowany model industrializacji wytworzył potężne grupy interesów zainteresowane dalszym realizowaniem tej strategii. Sojusz przemysłowej biurokracji z tzw. "wielkoprzemysłową klasą robotniczą" stał się silnym czynnikiem hamującym reformy gospodarcze w Polsce i blokującym możliwości rozwoju kraju.

Wśród czynników, które miały istotny, choć oczywiście nie decydujący wpływ na przekształcenia polskiej przestrzeni była reforma administracyjnego podziału kraju przeprowadzona w roku 1975. Polegała ona, jak wiadomo, na likwidacji powiatów i wprowadzeniu dwuszczeblowej hierarchii administracyjnej. Reforma ta spowodowała stagnację wielu ośrodków lokalnych, które nie były ośrodkami przemysłowymi oraz gwałtowny wzrost tych miast, w których zlokalizowano siedziby województw. Spośród 32 nowo kreowanych miast wojewódzkich, 16 należało do miast małych (poniżej 50 tys. mieszkańców), 11 do miast średnich (od 50 do 100 tys.) i tylko 5 liczyło ponad 100 tys. mieszkańców. W przypadku gdy nowa siedziba województwa została zlokalizowana, w pierwszej lub drugiej grupie miast występowały znaczne dysproporcje w przyroście ludności miasta wojewódzkiego i innych miast na tym obszarze. I tak np. Sieradz osiągnął w latach 1975-1980 43% przyrostu liczby ludności, a pozostałe miasta województwa jedynie 6,5%, czyli prawie siedmiokrotnie mniej. Podobnie Leszno powiększyło

liczbę mieszkańców czterokrotnie, bardziej niż inne miasta tego województwa.

Nowe miasta wojewódzkie, szczególnie małe i średnie, korzystały ze znacznie większych nakładów inwestycyjnych niż stare miasta wojewódzkie. I tak np. jeszcze w latach 1979-1984, spośród 32 nowych ośrodków wojewódzkich 22 miały nakłady inwestycyjne na 1 mieszkańca znacznie wyższe od średniej nakładów we wszystkich 49 miastach. I tak np. Włocławek - 215%, Piła - 163%, Ostrołęka-176%, Suwałki - 173%, Ciechanów - 162%, Skierniewice - 160% itp. [E.Bagiński,1988]. Tak więc niewątpliwie reforma podziału administracyjnego kraju spowodowała znaczne przekształcenia wielu ośrodków lokalnych.

* * *

W związku z tą bardzo ogólną diagnozą można sformułować dwa pytania. Czy zróżnicowania regionalne i lokalne z punktu widzenia funkcjonowania państwa i społeczeństwa są zjawiskiem pozytywnym? Odpowiedź na to pytanie implikuje prowadzenie określonej polityki zmierzającej bądź do zróżnicowania, bądź do uniformizowania. Można się także zapytać: Czy z punktu widzenia funkcjonowania państwa i społeczeństwa jako całości korzystne są spontaniczne działania w skali regionalnej, lokalnej, środowiskowej i grupowej? Pozytywna lub negatywna odpowiedź na to pytanie związana jest oczywiście z odpowiedzią na pierwsze pytanie. W społeczeństwie zuniformizowanym lub zmierzającym do tego celu nie powinny i nie mogą występować w szerszej skali partykularne interesy. W takiej sytuacji dominujący jest zawsze domniemany interes społeczeństwa jako całości, który jest oczywiście socjologiczną fikcją.

W dotychczasowej historii Polski Ludowej odpowiedź ze strony władzy na obydwa pytania była negatywna. W konsekwencji prowadzono więc politykę uniformizacji i starano się maksymalnie ograniczać działania i procesy spontaniczne.

Wynikało to z ogólniejszej koncepcji państwa, gospodarki i społeczeństwa. Zgodnie z tą koncepcją państwo miało pełnić w tym układzie rolę bezwzględnie dominująca, polegająca na planowaniu i bezpośrednim zarządzaniu gospodarką oraz na sterowaniu zachowaniami społecznymi poprzez ich polityczną i prawną reglamentację - zgodnie z zasadą, że "wszystko co nie jest dozwolone jest zakazane". W tej sytuacji nie było oczywiście miejsca na różnorodność, planowano więc równomierne rozmieszczenie sił wytwórczych na całym obszarze kraju, starano się w sposób jednolity zaspokajać potrzeby konsumpcyjne, dostarczać wystandaryzowane produkty żywnościowe, jednakowe mieszkania, zunifikowane usługi oświatowe, kulturalne itp. Wprowadzono egalitarny system wynagrodzeń preferujący prace proste, nie wymagające kwalifikacji. zunifikowane świadczenia społeczne i jednolity system zarządzania i administracji.

Ponieważ polityka państwa była uzasadniana ideologicznie interesem klasy robotniczej uważanej za przodującą w procesie historycznym i miała zmierzać do powstania bezklasowego społeczeństwa, z samej definicji dominujący - przynajmniej teoretycznie - musiał być interes tej klasy, przekształcający się w interes ogólnospołeczny. Przy przyjęciu tego rodzaju założeń, manifestacja i realizacja interesów regionalnych, lokalnych, środowiskowych, warstwowych i grupowych musiała być uznana za szkodliwą z punktu widzenia nie tylko kraju, ale i logiki procesu historycznego.

Realizacja takiej koncepcji państwa, gospodarki i społeczeństwa w znacznej mierze nie powiodła się. Nie udało się uzyskać równomiernego rozmieszczenia sił wytwórczych, które zakładał Plan Sześcioletni. Spośród 1200 nowych zakładów przemysłowych przewidzianych, do realizacji w tym planie, skreślono 470 obiektów, które miały aktywizować obszary słabo uprzemysłowione [K.Dziewoński, B.Malisz, 1978]. Nie udało się zatem uniknąć regionalnych różnicowań poziomu rozwoju gospodarczego. Nie udało się także zrealizować egalitarnej zasady zaspokojenia potrzeb konsumpcyjnych.

Wymogi praktycznego funkcjonowania państwa i gospodarki oraz interesy zapewniającej to funkcjonowanie warstwy biurokracji wywołały konieczność nadania najprzeróżniejszych partykularnych, regionalnych i lokalnych przywilejów. Nierówny stał się dostęp do wysoko cenionych dóbr. Mieszkanie nieporównanie łatwiej otrzymywali pracownicy priorytetowych gałęzi przemysłu, przedsiębiorstw i instytucji. Preferowane branże otrzymały szereg przywilejów płacowych, rzeczowych i prestiżowych, co oczywiście także znajdowało swoje terytorialne odzwierciedlenie, umacniane regionalnym zróżnicowaniem zaopatrzenia w artykuły konsumpcyjne. Tak więc całe sfery gospodarki i życia społecznego zamiast ujednoczać się w skali kraju - różnicowały się.

Przodująca w procesie historycznym, zgodnie z ideologicznymi założeniami, klasa robotnicza z wyjątkiem niektórych kategorii nie była specjalnie uprzywilejowana. Już w latach sześćdziesiątych jej warunki mieszkaniowe były wyraźnie gorsze niż innych warstw społecznych w mieście, dostęp do pożądaných dóbr nie dotyczył klasy robotniczej jako całości, ale tej jej części, która zatrudniona była w preferowanych gałęziach przemysłu. Wszyscy zatrudnieni w tych gałęziach otrzymywali wyższe wynagrodzenie i w krótkim stosunkowo czasie mieszkanie, mieli więcej (i lepszych) miejsc w domach czasowych, korzystali z przydziału deficytowych dóbr lub w niektórych okresach ze specjalnych sklepów. Przywileje te nie były uzasadnione ani wyższą wydajnością pracy, ani przydatnością preferowanych branż dla rozwoju kraju. Jedynym ich uzasadnieniem była pozycja tych branż w układzie politycznym kraju.

Zróżnicowaniom w sferze ekonomicznej i przestrzennej towarzyszył natomiast uniformizm struktur politycznych - zunifikowane były sposoby zarządzania i administracji oraz zasady funkcjonowania różnych instytucji.

Zróżnicowanie gospodarki nie dotyczyło jednak sprawy podstawowej, a więc własności środków produkcji i form zarządzania, czego przykładem jest faktyczne upaństwowienie

spółdzielczości, całkowite niemal wyeliminowanie prywatnej przedsiębiorczości, likwidacja tzw. przemysłu terenowego oraz reorganizacja handlu w latach siedemdziesiątych przez utworzenie trzech wielkich organizacji handlowych: dwóch w miastach i jednej na wsi. Wszystkie te działania prowadziły do wyeliminowania konkurencji i zahamowania przedsiębiorczości, a firmy przekształcały się w swego rodzaju urzędy zajmujące się produkcją dóbr i dystrybucją towarów.

W trosce o uniformizację zachowań obywateli starano się ujednolicić także naturalne ludzkie skłonności do współzawodnictwa i konkurencji, inicjując odgórnie współzawodnictwo pracy i czyny społeczne, ustalając formy, miejsce i czas tych działań, co oczywiście musiało wszystkie te akcje sformalizować, doprowadzając w niektórych przypadkach do efektów karykaturalnych, a nieraz szkodliwych gospodarczo i demoralizujących społecznie. Przykładami tego typu efektów mogą być: fałszowanie informacji o wynikach produkcyjnych, zaniżanie planu, aby można było wykonać "czyn" z jakiejś okazji, niedotrzymywanie wymogów technologicznych, aby zdążyć z jakąś inwestycją na określoną datę itp.

W trosce o jednolitość zachowań społecznych, kontrola objęto również dobrowolne stowarzyszenia pozbawiając je niezbędnej dla ich funkcjonowania spontaniczności, przy czym kontrola dotyczyła nie tylko zgodności działań z prawem, ale obejmowała treść i formy aktywności oraz skład personalny władz stowarzyszeń.

Tego rodzaju działania w sferze życia społecznego powodują przesunięcie ludzkich zainteresowań i działań w sferę prywatności i stymulują rozwój aktywności nieformalnej czy nawet nielegalnej. W rezultacie uniformizacja prowadzi do atomizacji społecznej i zastoju w jawnych sferach życia społecznego i do działań zastępczych w sferach ukrytych lub zachowań ucieczkowych w postaci emigracji wewnętrznej i zewnętrznej oraz alkoholizmu i narkomanii.

Koncepcja zuniformizowanego państwa, gospodarki i społeczeństwa opierała się na mechanistycznej wizji świata, który

funkcjonuje na podobieństwo maszyny kierowanej przez wielkiego mechanika - demiurga historii.

W latach osiemdziesiątych okazało się bardzo wyraźnie, że pod powierzchnią zuniformizowanych struktur istnieją jednak różnorodne przejawy działalności gospodarczej i społecznej, że mamy do czynienia z różnorodnością w skali regionalnej i lokalnej. Różnorodność ta istniała zawsze i nie były jej oczywiście w stanie całkowicie ukryć działania maskujące, deklaracje ani magiczne hasła w rodzaju: "jedność moralno-polityczna narodu". Ale w latach osiemdziesiątych owa różnorodność ujawniła się wyraźnie w masowych ruchach społecznych, w środkach masowego przekazu, a następnie w badaniach naukowych i deklaracjach władz. Różnorodność stała się nie tylko uznanym faktem, ale także zaczęła być pozytywnie wartościowana, a w ślad za tym dopuszczona - przynajmniej deklaratorywnie - możliwość spontanicznych działań jako niezbędnego czynnika dynamiki społecznej, chociaż są one nadal ograniczane.

W programie "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny" dysponujemy wieloma pracami pokazującymi zróżnicowania regionalne i lokalne w Polsce. Opracowania te, jak również wyniki "Diagnozy stanu gospodarki przestrzennej" i inne wykorzystane tu studia, prezentują przestrzenne rozmieszczenie wielu różnych zjawisk, które nakładają się na siebie, lub też występują osobno. Na obecnym etapie analiz nie ma możliwości ściślejszego ich powiązania, a przyczyny tych zróżnicowań można wyjaśnić jedynie hipotetycznie.

Badania regionalnego oblicza kryzysu, który wystąpił w Polsce w drugiej połowie lat siedemdziesiątych a jego najostrzejsza faza w latach 1981-1982, pokazały kilka interesujących zjawisk. Ogólnie rzecz biorąc, największe załamanie gospodarcze nastąpiło w sektorze gospodarki państwowej w tzw. regionach silnych. Mało odporny okazał się przemysł i rolnictwo uspołecznione. Większe zdolności przystosowawcze charakteryzowały gospodarke prywatną, rzemiosło i budownictwo, mniejsze zaś rolnictwo, a szczegól-

gólnie te gospodarstwa, które były uzależnione od dostaw reglamentowanych środków produkcji. Ponieważ jednak tzw. sektor nie uspołeczniony poza rolnictwem stanowił zupełny margines, jego większa odporność na kryzys nie mogła oczywiście wpłynąć na ogólny jego przebieg [B.Jałowicki, 1984, G.Gorzelał, 1989].

Również spadek konsumpcji był przestrzennie zróżnicowany. Jak wynika z badań J.Kramerowej, podobnie jak w poprzednim, przedkryzysowym okresie dwie wielkie aglomeracje - Warszawa i Katowice utrzymały uprzywilejowane pozycje. Największy natomiast spadek konsumpcji odnotowano w województwach poprzednio należących do przodujących - szczecińskim, legnickim i śluskim. Ogólnie jednak w roku 1981 w wielu przypadkach nastąpiło wyrównywanie dysproporcji w poziomie spożycia, było to jednak na ogół wyrównywanie w dół. Natomiast w niektórych województwach rolniczych o najniższym poziomie życia nastąpiło nawet zjawisko poprawy diety żywnościowej, ponieważ wskutek reglamentacji wielu artykułów spożywczych poziom ich dostaw na poszczególne obszary miał odwrotnie niż poprzednio egalitarny charakter [B.Jałowicki 1984].

W latach 1976-1985, wskutek pewnej liberalizacji przepisów reglamentujących dotychczas działalność przedsiębiorczości prywatnej, nastąpił istotny wzrost zatrudnienia w tym sektorze - prawie o 350 tys. osób. Interesujące są przestrzenne zróżnicowania dynamiki rozwoju sektora prywatnego. Największa dynamika wystąpiła w województwach, na których terenie znajdują się duże aglomeracje miejskie: w łódzkim, warszawskim, poznańskim i wrocławskim, w skierniewickim, które znajduje się między Łodzią i Warszawą oraz w województwach położonych na ziemiach zachodnich. Najmniejszą dynamikę, a nawet regres notuje się w województwach wschodniej i centralnej Polski oraz na Opolszczyźnie [G.Gorzelał, 1989 r.].

Zróżnicowania te wyjaśnić można prawdopodobnie większą ilością tezauryzowanego kapitału, którym dysponują potencjalni przedsiębiorcy zamieszkali w wielkich aglomeracjach. W

województwach zachodnich pewną rolę być może odgrywa bliskość granicy, która jest czynnikiem istotnym dla firm z kapitałem zagranicznym, w tym przypadku zachodnioniemieckim. Badacz tych problemów, E.Kirejczyk, stawia także tezę o samopowielaniu się sektora prywatnego. Obszary o większym udziale prywatnej przedsiębiorczości charakteryzują się równocześnie większą dynamiką jej rozwoju. Autor ten zwraca także uwagę na dużą wrażliwość tego sektora na politykę władz regionalnych. Przykładem województw, w których inicjatywa prywatna była w ostatnich latach hamowana są: bielskie, częstochowskie i kaliskie [E.Kirejczyk, 1988].

Z punktu widzenia lokalnego rozwoju i budzenia "uspionego potencjału" przedsiębiorczość prywatna ma kluczowe znaczenie. Jak wynika jednak z dostępnych analiz, poszczególne obszary kraju nie mają pod tym względem równych szans. Szczególną rolę odgrywają tu co najmniej cztery czynniki: zasoby kapitału; kwalifikacje potencjalnych przedsiębiorców; renta położenia, bliskość granicy lub międzynarodowego lotniska; oraz stosunek władz regionalnych. Wprawdzie ostatnio uchwalona ustawa "o przedsiębiorczości" znacznie ogranicza istniejące poprzednio bariery, niemniej jednak nadal regionalna biurokracja zachowała znaczne prerogatywy i może skutecznie blokować rozwój prywatnej przedsiębiorczości.

Drugim interesującym zjawiskiem z punktu widzenia rozwoju lokalnego jest budownictwo ze środków własnych ludności, które może być w pewnym stopniu wskaźnikiem samózaradności obywateli w rozwiązywaniu kwestii mieszkaniowej, a także w jakiś sposób odwierciedlać możliwości ekonomiczne ludności poszczególnych obszarów. W latach 1976-1985 produkcja budowlana w sektorze państwowym uległa całkowitemu załamaniu i kryzys nadal się pogłębia. W okresie tym produkcja tego działu zmniejszyła się niemal o połowę (44,6 punktów), podczas gdy budownictwo prywatne zmalało jedynie o ok. 10 punktów. Sytuacja pod tym względem na poszczególnych obszarach Polski jest bardzo zróżnicowana. Największy spadek nastąpił w województwach wschodnich i centralnych (łomżyń-

ńskie, ciechanowskie, ostrołęckie, płockie, wrocławskie. piotrkowskie, toruńskie, łódzkie, częstochowskie i skierniewickie). Natomiast największe przyrosty zanotować można w województwach: walbrzyskim, białostockim, gdańskim, nowosądeckim, jeleniogórskim, elblaskim, wrocławskim, szczecińskim, legnickim i krakowskim. Jest interesujące, że województwa te, z wyjątkiem trzech, leżą na ziemiach zachodnich [G.Gorzela, 1989].

Interpretacja tych danych jest dosyć trudna, być może większa dynamika budownictwa prywatnego na ziemiach zachodnich jest spowodowana poprzednim zastojem w tej dziedzinie, postępująca dekapitalizacja starej zabudowy, a więc koniecznością jej wymiany i uzupełnienia. Oczywiście trudno bez dalszych pogłębionych badań wyjaśnić jednoznacznie te różnicowania.

Kolejnym zjawiskiem uchwytym w skali regionalnej jest różnicowanie poziomu nowoczesności przemysłu państwowego. Pod tym względem przoduje województwo warszawskie (33,9% ogółu zatrudnionych w przemyśle pracuje w wytwórczości uznanej za nowoczesną). W następnej kolejności znajdują się: rzeszowskie (24,5%), skierniewickie (22,6%), lubelskie (21,8%) oraz gorzowskie, krosnińskie i toruńskie (po ok. 15%). Z kolei województwa o najmniej nowoczesnym przemyśle, to: częstochowskie, legnickie, konińskie, sieradzkie, śląskie, piotrkowskie i tarnobrzesckie (poniżej 2% zatrudnionych) oraz katowickie (2,1%) [M.Wypych, 1988].

Dane te pokazują nam od nieco innej strony obszary archaicznej industrializacji, której spektakularnym przykładem jest województwo katowickie oraz inne rejony przemysłu surowcowego, a równocześnie te regiony, które mogą stać się w najbliższym czasie, jeżeli dojdzie do zasadniczej restrukturalizacji gospodarki narodowej, nowymi biegunami wzrostu gospodarczego i rozwoju społecznego. Obraz ten jest również interesujący z punktu widzenia rozwoju lokalnego, ponieważ nowoczesne działy przemysłu, w przeciwieństwie do galezi

surowcowych, korzystają (a raczej powinny korzystać) z kooperacji zakładów produkcyjnych drobnej wytwórczości.

W ramach "Diagnozy stany zagospodarowania przestrzennego Polski" wykonano bardzo interesujące opracowanie na temat regionalnego zróżnicowania konfliktów społecznych w latach 1980-1981. Analiza ta, jakkolwiek ma już historyczny charakter, rzuca interesujące światło na przestrzenną dynamikę masowych ruchów społecznych, które wystąpiły w początkach lat osiemdziesiątych. Zróżnicowania regionalne odegrały w tym przypadku znaczącą rolę, a czynniki znajdujące się u ich podłoża wydają się mieć nie tylko incydentalny charakter, toteż przypomnienie tych wydarzeń w kontekście analizy procesów rozwoju lokalnego ma istotne znaczenie.

Masowe ruchy społeczne w latach 1980-1981 obok przyczyn ogólnych miały swoje źródło w sytuacjach regionalnych i lokalnych i były związane z charakterem przestrzeni gospodarczej, społecznej i politycznej Polski. Ich przebieg miał często źródło w przestrzennym zróżnicowaniu różnych zjawisk i procesów, a także w sprzecznościach samej przestrzeni [B.Jałowiecki, 1984].

Pierwsze strajki wystąpiły na początku lipca 1980 roku w Lublinie i województwie lubelskim oraz na obszarach południowo-wschodnich (obszar rzeszowski, Tarnów, Sanok), a więc na terenach silnie uprzemysłowionych, nie korzystających jednak z przywilejów, jakie np. w zakresie zaopatrzenia miały duże aglomeracje miejskie, a szczególnie Warszawa i województwo katowickie. Prócz tego strajki wystąpiły jeszcze punktowo w Łodzi, Wrocławiu i kilku mniejszych ośrodkach przemysłowych. Strajk w zakładach "Ursus" można wyjaśnić dwoma przyczynami: wcześniejszymi tradycjami (rok 1976) oraz dużym odsetkiem pracowników dojeżdżających do pracy spoza Warszawy.

Wszystkie te strajki miały charakter lokalny, ograniczony i krótkotrwały, często dotyczyły jedynie pewnych zakładów, a nawet wydziałów, a żądania ograniczały się przeważnie do podwyżki płac, zniesienia cen komercyjnych, poprawy zaopatrzenia i warunków mieszkaniowych.

Fazę drugą W. Błasiak określa jako krystalizację centrów. W tym przypadku strajki objęły początkowo obszar Trójmiasta, z jądrem w Stoczni Gdańskiej, a następnie inne miasta Wybrzeża: Szczecin, Elbląg, Koszalin, Słupsk oraz nieco później południowy obszar kraju: Rybnicki Okręg Węglowy i Wrocław. Centra powstania pierwszych Międzyzakładowych Komitetów Strajkowych, to: Gdańsk, Elbląg, Wrocław i Jastrzębie. Do ośrodków wspierających należały głównie: Gdynia, Toruń, Dąbrowa Górnicza i Tychy.

Strajki w tej fazie miały charakter okupacyjny, długotrwały, o wysokim stopniu organizacji charakteryzującej się m.in. istnieniem ponadzakładowych powiązań przestrzenno-społecznych strajkujących załóg. Oprócz zadań ekonomicznych w tej fazie pojawiły się wyraźnie wyartykułowane postulaty polityczne. Cechy przestrzeni gospodarczej, społecznej i politycznej współokreślały rozmieszczenie zarówno centrów, jak i ośrodków wspierających. Wymienić tu można następujące czynniki:

- wysoki poziom uprzemysłowienia i urbanizacji;
- wysoki poziom wykształcenia i kwalifikacji załóg, a więc wysoki poziom świadomości;

- młodość demograficzna i napływową, stosunkowo mało ustabilizowany charakter zbiorowości. Czynnikiem ten dotyczył zarówno Wybrzeża, jak i przede wszystkim Jastrzębia, Tychów, Dąbrowy Górniczej i częściowo Wrocławia. Również strajki z roku 1988, które wystąpiły najwcześniej i trwały najdłużej (Jastrzębie, stocznie w Gdańsku i Szczecinie oraz transport miejski w tym mieście) potwierdzają wagę tego czynnika jako źródła powstania i dynamiki ruchów społecznych;

- w miastach portowych dodatkowym czynnikiem był stosunkowo szeroki kontakt ze światem, sprzyjający postawom "otwartym", a także tradycje poprzednich strajków z roku 1970. Jak się wydaje, ten ostatni czynnik odegrał także pewną rolę w konfliktach społecznych 1988 roku.

Kolejna faza konfliktów społecznych lat 1980-1981 w typologii W. Błasiaka, to tzw. ruchy peryferijne, w których

charakter przestrzeni i jej sprzeczności, a także specyfika regionalna i lokalna odgrywały jeszcze większą rolę. Konflikty w tej fazie miały miejsce we wrześniu i październiku 1980 roku i obejmowały głównie województwa: białostockie, bielskie, piotrkowskie, suwalskie, jeleniogórskie, bydgoskie, opolskie, olsztyńskie i legnickie. Rozgrywały się one w formie strajków okupacyjnych o charakterze lokalnym, chociaż niekiedy dotyczyły nie tylko poszczególnych zakładów, ale całych miast. Były one w dużym stopniu żywiłowe, a ich główne zadania dotyczyły spraw płacowych i socjalnych oraz akceptacji przez lokalne władze wolnych związków zawodowych. W konfliktach peryferyjnych brało udział milion osób w 800 zakładach, czyli w sumie więcej niż w fazie poprzedniej (750 tys. w ok. 700 zakładach).

Konflikty peryferyjne zamykają pierwszy okres do utworzenia NSZZ "Solidarność". Okres następny podzielić można z kolei na dwie fazy rewindykacji poszczególnych grup zawodowych i konfliktów na tle regionalnym i lokalnym. W pierwszym przypadku cechy przestrzeni odgrywają nieco mniejszą rolę, choć i tu możemy w niektórych przypadkach mówić o jej wpływie (wybór Gdańska jako miejsca akcji protestacyjnej przez poszczególne grupy zawodowe). Natomiast cechy przestrzeni społecznej i politycznej oraz jej sprzeczności odgrywają decydującą rolę w tzw. konfliktach regionalnych. Konflikty te szczytową fazę osiągają w pierwszym kwartale 1981 roku i obejmują województwa: bielskie, radomskie, suwalskie, jeleniogórskie, częstochowskie, wrocławskie i toruńskie, a także warszawskie, łódzkie, bydgoskie, wrocławskie i olsztyńskie. W siedmiu pierwszych przypadkach są to województwa utworzone w roku 1975, a konflikty dotyczą głównie sposobu sprawowania władzy na szczeblu lokalnym. Lista zadań obejmuje przede wszystkim ukaranie winnych nadużyć oraz niegospodarności, a także zmianę charakteru przestrzeni politycznej na społeczną przez przekazanie nowo wznoszonych gmachów urzędów wojewódzkich, komend milicji i komitetów wojewódzkich PZPR na cele społeczne.

Konflikty w dawnych województwach mają natomiast tło odmienne i na ogół związane są z drobnymi incydentami. Konflikty regionalne w ścisłym tego słowa znaczeniu obejmują zatem wyłącznie nowe województwa i związane są w pewnej mierze ze sprzecznościami przestrzeni oraz ze specyficznymi cechami członków władz lokalnych, pochodzących przede wszystkim z zewnątrz, słabo zintegrowanych z miejscowym środowiskiem, a więc w mniejszym stopniu podlegających nieformalnej kontroli społecznej istniejącej w dawnych województwach.

Również konflikty na wsi wyrażające się różnymi formami proteśtu (najczęściej okupacja gmachów publicznych) oraz organizowaniem związków chłopskich mają swoją specyficzną "geografię". Ogólnym podłożem konfliktów wiejskich są przede wszystkim następujące czynniki:

- polityka preferowania tzw. gospodarstw specjalistycznych, przedsiębiorstw stanowiących obcy w pewnym stopniu na wsi typ rolnictwa farmerskiego, co prowadziło do rozwarstwienia ekonomicznego społeczności wioskowych;

- gospodarka Państwowym Funduszem Ziemi utrudniająca przejmowanie ziemi w ręce prywatne;

- alokacja środków produkcji na korzyść rolnictwa uspołecznionego;

- sposób sprawowania władzy na szczeblu gminnym, której przedstawiciele tworzyli - i tworzą zresztą nadal - specyficzne elity ściśle powiązane z niektórymi grupami mieszkańców gminy i działające na swoją korzyść kosztem pozostałych członków społeczności. Powstanie takiej sytuacji było możliwe m.in. wskutek znacznych uprawnień, jakie nadano naczelnikom gmin oraz osłabieniu kontroli wyższego szczebla po zlikwidowaniu powiatów. Znaczne uprawnienia naczelników, np. możliwość wydawania pozwoleń budowlanych, nie szły w parze z kompetencjami, urzędy gminne nie dysponowały bowiem służbami architektoniczno-budowlanymi. Podobny brak kompetencji występował także w innych dziedzinach.

- wywłaszczanie na cele rekreacyjne, czego szczególnie jaskrawym przykładem stał się los gospodarstw w kilku wsiach bieszczadzkich, na których to terenach utworzono rządowy ośrodek w Arłamowie.

Konflikty na wsi o szczególnie nasileniu wystąpiły w 17 województwach. Pierwszą strefę stanowił pas południowy: walbrzyskie, opolskie, katowickie, bielskie, krakowskie, tarnowskie i krośnienskie; drugą pas środkowo-wschodni: rzeszowskie, lubelskie, radomskie, siedleckie, skierniewickie, tarnobrzeskie; trzecią pas środkowo-północny: płockie, wrocławskie, bydgoskie i elbląskie.

Wymienione grupy województw różnią się znacznie zarówno strukturą agrarną, jak i jakością ziemi. W województwach południowych gospodarstwa są najbardziej rozdrobnione. W części środkowej średni areal jest znacznie większy. Jeżeli wziąć pod uwagę - jak zauważa Błasiak - że głównym przedmiotem rewindykacji była ziemia, to nasilenie sytuacji konfliktowych wiąże się z glebami o wysokiej jakości (ziemie pszenno-buraczane), obszarami intensywnej produkcji rolnej (uprawy warzywno-owocowe) oraz terenami o charakterze rekreacyjnym, narażonymi na wywłaszczanie na cele pozaprodukcyjne (szczególnie województwa krośnienskie i bielskie).

Chociaż konflikty wiejskie mają wyraźnie zrejonizowany charakter, to ich przestrzenna interpretacja jest znacznie trudniejsza niż konfliktów miejskich wskutek ich większego rozproszenia, a w związku z tym roli czynników lokalnych.

Podsumowując uwagi o rozmieszczeniu konfliktów należy stwierdzić, że uwarunkowania regionalne i lokalne, a więc m.in. cechy przestrzeni wpływały zarówno na powstanie, jak i przebieg tych ruchów społecznych [W.Błasiak, 1987, B.Jałowiecki, 1984).

Począwszy od roku 1984 dysponujemy również informacjami na temat zachowań politycznych obywateli w wyborach do przedstawicielskich organów różnych szczebli. Są to dane o frekwencji wyborczej, które w zasadzie pozwalają przedstawić jedynie stopień zainteresowania wyborami, nie mówią natomiast

nic na temat politycznych preferencji wyborców, ponieważ głosuje się na kandydatów reprezentujących niekonkurencyjne programy polityczne. Oczywiście udział w wyborach można interpretować jako fakt poparcia dla władzy, ale mała frekwencja może być także spowodowana brakiem politycznych zainteresowań. Frekwencja wyborcza w skali kraju wykazuje pewne wahania, ale ogólnie zmniejsza się począwszy od wyborów do rad narodowych w roku 1984, kiedy wyniosła 74,9%. W wyborach do sejmu w roku 1985 odsetek ten był nieco wyższy - 78,9%, aby spaść do 67,3% w referendum w roku 1987 i do 55,0% w 1988 w czasie kolejnych wyborów do rad narodowych. Regionalne zróżnicowania frekwencji wyborczej są dość znaczne i wynoszą kilkanaście punktów, warto więc przyjrzeć się bliżej geografii wyborczej.

**Dziesięć województw o najwyższej i najniższej
frekwencji wyborczej (w procentach)**

Wybory do rad narodowych w roku 1984

1. zamojskie	85,2	40. radomskie	72,6
2. ciechanowskie	85,1	41. warszawskie	72,1
3. leszczyńskie	84,7	42. bielskie	72,1
4. piłskie	84,3	43. lubelskie	71,2
5. chełmskie	82,7	44. gdańskie	68,3
6. białkopodlaskie	81,8	45. wrocławskie	67,6
7. konińskie	81,6	46. nowosadeckie	65,8
8. suwalskie	80,8	47. łódzkie	64,5
9. częstochowskie	80,4	48. krakowskie	62,7
10. opolskie	80,4	49. tarnowskie	61,3

Wybory do sejmu w roku 1985

1. ciechanowskie	88,2	40. łomżyńskie	77,5
2. leszczyńskie	87,0	41. skierniewickie	77,1
3. sieradzkie	85,8	42. elblaskie	76,3
4. pilskie	85,5	43. bielskie	76,0
5. zamojskie	84,6	44. warszawskie	75,8
6. częstochowskie	84,2	45. toruńskie	75,4
7. tarnobrzeskie	83,3	46. lubelskie	72,9
8. bydgoskie	83,3	47. krakowskie	72,6
9. białkopodlaskie	83,2	48. gdańskie	70,6
10. konińskie	83,2	49. łódzkie	70,3

Referendum w roku 1987

1. zamojskie	76,0	40. opolskie	65,6
2. siedleckie	76,6	41. legnickie	65,5
3. pilskie	76,6	42. warszawskie	65,4
4. ciechanowskie	76,2	43. katowickie	65,4
5. leszczyńskie	75,9	44. bielskie	64,6
6. tarnobrzeskie	73,4	45. elblaskie	64,0
7. bydgoskie	73,1	46. poznańskie	63,2
8. konińskie	71,9	47. lubelskie	59,2
9. kaliskie	71,7	48. łódzkie	58,7
10. chełmskie	71,7	49. gdańskie	56,3

Wybory do rad narodowych w roku 1988

1. pilskie	67,8	40. białostockie	51,5
2. siedleckie	66,9	41. szczecińskie	51,4
3. tarnobrzeskie	66,6	42. katowickie	51,1
4. leszczyńskie	66,3	43. kieleckie	50,6
5. zamojskie	65,0	44. elblaskie	49,6
6. bielskie	64,5	45. poznańskie	49,1
7. wrocławskie	64,1	46. warszawskie	48,9
8. bydgoskie	63,9	47. lubelskie	45,1
9. skierniewickie	63,0	48. łódzkie	43,0
10. tarnowskie	62,4	49. gdańskie	40,5

Analiza tych danych pokazuje pewne prawidłowości. Po pierwsze - mieszkańców kilku województw charakteryzuje trwałość zachowań wyborczych we wszystkich czterech głosowaniach. Województwa zamojskie, leszczyńskie i pilskie czterokrotnie znalazły się w dziesiątce o najwyższej frekwencji, a w trzech głosowaniach województwa: ciechanowskie, konińskie, tarnobrzesckie i bydgoskie - trzykrotnie. Podobnie w przypadku najniższej frekwencji: w czterech głosowaniach w tej dziesiątce znalazły się województwa: warszawskie, lubelskie, łódzkie i gdańskie, w trzech głosowaniach elbląskie i bielskie, w dwóch zaś krakowskie, poznańskie i katowickie. Ogółem na liście o najwyższej frekwencji znalazło się 19, a o najniższej 21 województw. Po drugie - w niektórych przypadkach występuje pewna zmienność zachowań, ponieważ dwa województwa: skierniewickie i bielskie znalazły się na obu listach. Ogólnie rzecz biorąc frekwencja wyborcza jest wyższa na obszarach rolniczych, niższa zaś w tych województwach, na których terenie znajdują się duże aglomeracje miejskie. W związku z tym można wysunąć pośrednio hipotezę o większym poparciu dla władzy lub też wyższym stopniu konformizmu w układach lokalnych niż w dużych zbiorowościach miejskich; jest raczej mało prawdopodobne, że w mniejszych ośrodkach aktywność polityczna jest większa. Są to jednak oczywiście tylko przypuszczenia, istniejące bowiem informacje nie pozwalają na wyciągnięcie bardziej jednoznacznych wniosków.

Kolejnym zjawiskiem, które pokazuje zróżnicowanie regionalne Polski jest nasilenie religijności. Dane o liczbie katolików pochodzą jedynie ze źródeł kościelnych, brak też informacji o sposobie obliczania osób tego wyznania. Prawdopodobnie liczba katolików powstała po odliczeniu szacunkowej liczby osób innych wyznań. Informacje te podawane są poza tym dla poszczególnych diecezji, które nie pokrywają się z granicami województw. Niemniej jednak warto przytoczyć te dane. Katolicy wśród ludności Polski stanowią 94,6%, a w siedmiu diecezjach ten odsetek jest niższy od średniej

krajowej: w drohiczyńskiej (52,3%), białostockiej (77,2%), warszawskiej (89,0), krakowskiej (91,1%), wrocławskiej (91,6%), szczecińsko-kamięńskiej (92,7%) i łódzkiej (93,1%).

Bardziej zróżnicowana jest częstotliwość praktyk religijnych. Na podstawie badań przeprowadzonych we wszystkich parafiach obliczono frekwencję na mszy niedzielnej w roku 1980, która wahała się od 73,2% w diecezji tarnowskiej do 35,3% w diecezji łódzkiej. Frekwencję niższą od 50% zanotowano oprócz tego w diecezjach: szczecińsko-kamięńskiej, lubelskiej, częstochowskiej, plockiej, wrocławskiej, warszawskiej, warmińskiej, koszalińsko-kołobrzeszkiej, gorzowskiej i gdańskiej, natomiast frekwencję powyżej 57% w diecezjach: opolskiej, siedleckiej, przemyskiej, krakowskiej i lubaczowskiej [Kościół katolicki...1982].

Tak więc obszary o największym nasileniu religijności występują na obszarze Polski południowej, w dawnej Galicji, natomiast najniższą religijnością charakteryzują się tereny Polski centralnej oraz diecezje lubelska i szczecińsko-kamięńska. Interesujące byłoby skorelowanie tych zróżnicowań z innymi zjawiskami, niestety jednak przy obecnym stanie statystyki regionalnej nie jest to możliwe.

W programie "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samoterytorialny" zbadano również społeczny ruch gospodarności w małych miastach. Ruch ten został ogólnie zainicjowany w roku 1967 w postaci konkursu między miejscowościami i miał na celu aktywizację wsi i małych miast. Regulamin przewidywał zadania do wykonania w czterech dziedzinach: gospodarce komunalnej, drobnej wytwórczości, handlu i gastronomii oraz kulturze fizycznej i turystyce. Wygrywające miejscowości otrzymywały stosunkowo wysokie jak na owe czasy nagrody (za pierwsze miejsce 5 milionów złotych i po trzy miliony za dwa drugie miejsca). Konkurs ten, pilotowany przez Radę Państwa, przetrwał z niewielkimi w istocie zmianami regulaminu do dzisiaj.

Ogółem w latach 1967-1986 rozdzielono 104 tytuły mistrzów i wicemistrzów gospodarności w kilku grupach: gmin, miast i

gmin oraz miast do 30 tys. mieszkańców. Najwięcej tytułów zdobyły województwa: poznańskie (10), kaliskie (8), gorzowskie oraz pilskie (po 7), przemyskie (6), rzeszowskie, nowosądeckie i leszczyńskie (po 5), białostockie, gdańskie, koszalińskie (po 4), bielskie, jeleniogórskie, krośnieńskie, lubelskie, słupskie i suwalskie (po 3), bydgoskie, szczecińskie, zamojskie i zielonogórskie (po 2) oraz po jednym częstochowskie, elblaskie, kieleckie, legnickie, łomżyńskie, olsztyńskie, tarnowskie, wałbrzyskie i wrocławskie. Laureaci grupują się wyraźnie w określonych regionach. Najwięcej "mistrzów gospodarności" było w województwach położonych na obszarach historycznej Wielkopolski (42), a następnie w Galicji (22), na ziemiach zachodnich (21), w trzech województwach północno-wschodnich (10). Pozostałe (11) miejscowości, które zdobyły tytuł położone są w szesciu województwach. Charakterystyczny jest fakt niemal zupełnej nieobecności laureatów na obszarach Polski centralnej [M.Gierszewska, 1988]. Dane te są niewątpliwie interesujące, chociaż bliższe wyjaśnienie tego zjawiska nie jest możliwe bez pogłębionych badań.

Interesujące są także dane udostępnione mi przez A.Rajkiewicza na temat świadczeń na Narodowy Czyn Pomocy Szkole w roku 1988. Na pierwszym miejscu w zakresie świadczonej pracy i pieniężnych wpłat znajduje się województwo słupskie - 3849 zł na mieszkańca. W dalszej kolejności znajdują się województwa: gorzowskie, zielonogórskie, konińskie, elblaskie, koszalińskie, sieradzkie, bydgoskie, olsztyńskie i zamojskie (z kwotą - 751 zł). Tak więc w pierwszej dziesiątce znalazło się sześć województw ziem zachodnich. Na ostatnim miejscu w Polsce znajduje się natomiast województwo tarnobrzeskie z kwotą zaledwie 133 zł. Rozpiętość zatem między najbardziej i najmniej ofiarnym województwem jest prawie trzydziestokrotna. Dane te są dość zaskakujące i należy mieć nadzieję, że A.Rajkiewicz, który pisze pracę na ten temat, zjawisko to bliżej naświetli.

Jak już stwierdzono na wstępie, zróżnicowanie regionalne Polski jest wynikiem trzech głównych czynników: podłoża historycznego, a szczególnie przynależności poszczególnych obszarów do państw zaborczych, powojennych migracji związanych z przyłączeniem do Polski dawnych niemieckich ziem wschodnich oraz procesu powojennej industrializacji. Pewien wpływ na zróżnicowania regionalne, a szczególnie lokalne, miała także zmiana podziału administracyjnego kraju, utworzenie nowych województw i ich ośrodków centralnych. Syntetyczny obraz tych zróżnicowań przedstawia unikalna w Polskiej literaturze praca Pawła Swianiewicza "Społeczno-ekonomiczna typologia miast i gmin w Polsce na podstawie danych z lat 1978-1985" [1988]. Typologia autora powinna stać się osnową dalszych badań, wzbogacających przedstawiony przez autora obraz nowymi danymi obrazującymi zjawiska społeczno-kulturowe.

W rezultacie swojej analizy P.Swianiewicz otrzymał 19 typów miast i gmin, które połączył w cztery grupy typologiczne. Grupa I charakteryzuje się wysokim wskaźnikiem urbanizacji, pogłębiającym się rozdrobnieniem rolnictwa, szybkim wzrostem liczby ludności i zazwyczaj lepszą sytuacją finansową rad narodowych. W grupie tej znajdują się głównie miasta-gminy i miasta, zwłaszcza największe. Do tej grupy należy 40 miast wojewódzkich oraz część gmin podmiejskich w sąsiedztwie największych aglomeracji. Rozmieszczenie przestrzenne jednostek należących do tej grupy jest względnie równomierne. Pewne koncentracje występują jedynie w silnie zurbanizowanych województwach - warszawskim, krakowskim, katowickim i bielskim. Natomiast jednostki grupy I występują rzadziej w Polsce północnej i zachodniej.

Grupa II charakteryzuje się dość wysokim poziomem urbanizacji, względnie niewielkim udziałem sektora prywatnego w rolnictwie, skrajnymi wielkościami gospodarstw rolnych i przeciętną lub dobrą sytuacją finansową rad narodowych. Grupa ta dzieli się na cztery podgrupy:

A) jednostki tego typu skoncentrowane są w województwach zachodnich (poznańskim, gorzowskim i szczecińskim, ale także w zielonogórskim i jeleniogórskim) oraz północnych (gdańskim, elbląskim i części zachodniej olsztyńskiego) i charakteryzują się wzrostem ludności i sektora prywatnego w rolnictwie oraz dobrą sytuacją finansową;

B) jednostki terytorialne należące do tego typu charakteryzuje przede wszystkim gorsza sytuacja finansowa. Występują one częściej w regionach słabszych, rzadziej w poznańskim i gdańskim, częściej w gorzowskim i piłskim;

C) miejscowości należące do tej grupy charakteryzują się stagnacją lub spadkiem liczby ludności, wzrastająca rola sektora uspołecznionego w rolnictwie i dobra sytuacja finansowa. Największe koncentracje przestrzenne tej grupy występują na niektórych obszarach ziem zachodnich, na Podsubeci i we wschodniej części województwa olsztyńskiego;

D) jednostki tego typu różnią się od poprzednich gorszą sytuacją finansową i tworzą koncentracje przestrzenne w województwie opolskim i olsztyńskim.

Grupa III charakteryzuje się niskim wskaźnikiem urbanizacji, dominacją małych indywidualnych gospodarstw w rolnictwie, stabilną lub malejącą rolą sektora prywatnego w rolnictwie, powolnym wzrostem lub spadkiem liczby ludności oraz gorszą od przeciętnej sytuacją finansową rad narodowych, z wyjątkiem typu G. Prawie wszystkie jednostki tej grupy zlokalizowane są w centralnej i południowo-wschodniej Polsce i są przeważnie gminami wiejskimi, jedynie kilka z nich to miasta gminy. Typ A w tej grupie charakteryzuje się największym przyrostem ludności i szczególnie złą sytuacją finansową. Dominuje on na obszarach górskich i podgórskich Karpat, a zwłaszcza w województwie nowosądeckim. Natomiast typ B charakteryzuje się powolnym wzrostem ludności i stosunkowo dobrą sytuacją finansową. Należą do niego miasta i gminy oraz gminy o silnie rozwiniętej funkcji turystycznej lub położone w pobliżu dużych aglomeracji.

Grupa IV charakteryzuje się dużą rolą sektora uspołecznionego w rolnictwie lub dużym odsetkiem prywatnych gospodarstw rolnych o powierzchni powyżej 15 ha, i niskim poziomem urbanizacji.

W miejscowościach typu A występuje powolny wzrost ludności, stabilizacja prywatnego rolnictwa oraz przeciętna sytuacja finansowa. Największa koncentracja jednostek tego typu znajduje się w pasie ciągnącym się od województwa śląskiego na północy do wrocławskiego na południu.

Jednostki należące do typu B charakteryzują się spadkiem liczby ludności wsi i znaczenia gospodarstw prywatnych oraz dobrą sytuacją finansową. Zlokalizowane są one w województwach północno-wschodnich (białostockim, suwalskim, olsztyńskim, elbląskim oraz w północnych częściach ostrołęckiego, ciechanowskiego i toruńskiego). Typ C odróżnia od poprzedniego jedynie nieco gorsza sytuacja finansowa, natomiast typ D odróżnia od typu B złą sytuacja finansowa; miejscowości należące do tego typu występują w pasie od Suwałk do Włocławka.

Swianiewicz podsumowując swoją typologię stwierdza, że zróżnicowanie przestrzeni społeczno-ekonomicznej Polski jest wynikiem nakładania się dwóch czynników: poziomu urbanizacji oraz podłoża historycznego, a zwłaszcza granic rozbiorowych. Różnice między obszarami dawnego zaboru pruskiego i resztą kraju polegają na odmiennej strukturze rolnictwa i wyższym poziomie infrastruktury technicznej. Jak zauważa autor cytowanej pracy: *"dziedzictwo XIX wieku jest nie tylko obecne, ale dominuje w polskiej przestrzeni społeczno-ekonomicznej pomimo istnienia systemu centralnego planowania"*.

Interesującym przyczynkiem do ustaleń P.Swianiewicza są cytowane już badania B.Domańskiego, który pytając o chęć migracji do Krakowa otrzymał następujący rezultat: linia rozgraniczająca pozytywne i negatywne postawy wobec zamieszkania w Krakowie jest dawna granica austriacko-rosyjska, mieszkańcy dawnej Kongresówki są znacznie bardziej

skłonni zamieszkać w Krakowie niż mieszkańcy z okolicznych galicyjskich wsi [B.Domański,1988].

Jedynie miejscowości należące do grupy I, ukształtowane w wyniku procesów urbanizacyjnych, są mniej więcej równomiernie rozmieszczone na obszarze kraju. Chociaż gminy grupy IV występują zarówno na obszarze dawnego zaboru pruskiego, jak i rosyjskiego, to jednak dzieli się wyraźnie na dwa typy. Typ IV D występuje wyłącznie w województwach północno-wschodnich, a więc na terenach byłej Kongresówki. Swianiewicz stwierdza również, że zmiany występujące w ostatnich latach nie powodują zacierania się tych różnic - z jednym wyjątkiem, a mianowicie: dekapitalizacja majątku trwałego, a szczególnie urządzeń infrastruktury technicznej na obszarach zachodnich upodabnia te tereny do województw wschodnich. Jest to więc jeszcze jeden przykład równania w dół, charakterystyczny dla procesów społeczno-gospodarczych występujących w Polsce Ludowej.

Jak wynika z tego przeglądu, na obszarze Polski mamy do czynienia z silnym zróżnicowaniem struktur i zjawisk społecznych w przestrzeni, które mimo tendencji unifikacyjnych tzw. gospodarki planowej oraz silnej administracyjnej i politycznej reglamentacji zachowań społecznych bynajmniej nie ulegają zmniejszeniu. Różnice potencjału poszczególnych obszarów mogą stać się czynnikiem rozwoju pod warunkiem wszakże zmiany centralistycznej polityki państwa, radykalnego wzrostu autonomii regionalnej i lokalnej oraz stworzenia warunków do rozwijania indywidualnej przedsiębiorczości i aktywności we wszystkich sferach życia gospodarczego i społecznego.

Badania zróżnicowań regionalnych i lokalnych prowadzone w programie "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny", będące kontynuacją "Diagnozy stanu gospodarki przestrzennej Polski" otwierają zarazem nowe perspektywy polskich studiów regionalnych.

O STRUKTURZE SPOŁECZNOŚCI LOKALNYCH

Badania zróżnicowania społecznego były prowadzone w Polsce od dawna, mimo to jednak nasza wiedza na ten temat jest daleko niewystarczająca. Oficjalna statystyka - poza zróżnicowaniem płac i wykształcenia osób zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej - nie dostarcza żadnych bardziej pogłębionych informacji, toteż wielowymiarowy obraz struktury społecznej może być prezentowany jedynie na podstawie badań empirycznych. Badania prowadzone na ten temat w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dostarczają pewnych informacji o wyznacznikach pozycji społecznych jednostek, którymi są głównie wykształcenie i kwalifikacje, będące z kolei podstawą zróżnicowania dochodów oraz prestiżu. Są to jednak informacje dość wrywkowe, pozwalające zorientować się w istniejących tendencjach. Na podstawie badań przeprowadzonych w Łodzi w roku 1967, można np. stwierdzić, że *"Inteligencja, technicy, majstrowie i brygadziści otrzymują - jako kategorie społeczno-zawodowe - wyższe odsetki łącznej puli płac brutto niż wynosi ich względny udział w populacji. Pozostałe kategorie - z wyjątkiem pracowników biurowych - znajdują się w sytuacji przeciwnej"*. Pracownicy umysłowi stanowiąc 27,1% populacji dysponowali 35,6% pieniędzy, drudzy zaś stanowiąc 50,4% dysponowali 43,6% łącznej puli płac. Różnica wynosiła zatem 8,5% punktów procentowych na korzyść pracowników umysłowych [K.Szafnicki 1973, s.21].

Nie była to już wówczas różnica zbyt wielka, która w następnych latach nie tylko się zatarła, ale została odwrócona na korzyść pracowników fizycznych. I tak np. o ile przed wojną stosunek przeciętnego wynagrodzenia pracownika fizycznego do przeciętnego wynagrodzenia pracownika umysłowego wynosił 1:2,20, to w roku 1973 - 1:1,56, w 1978 - 1:1,27, w 1980 - 1:1,11, a w roku 1981 już 1:0,94. Tego

rodzaju tendencja jest wyjątkowa w skali światowej, a jej skutki dla rozwoju kraju katastrofalne.

Egalitaryzm płacowy nie oznacza jednak egalitaryzmu w innych wymiarach różnicowania społecznego, takich jak prestiż społeczny, udział we władzy czy uczestnictwo w kulturze. Mimo zmniejszania się prestiżu zawodów wymagających wyższego wykształcenia, które ujawniają wyrwykowe badania, ale przede wszystkim zmniejszający się odsetek dzieci chłopów i robotników wśród kandydatów na studia, wykształcenie wyższe - przynajmniej w deklarowanych opiniach - zachowało swój prestiż. Istnieje więc w tym przypadku rozdźwięk czynników statusu. Mimo płacowej "urawniówki" istnieją stosunkowo znaczne różnice w warunkach mieszkaniowych pracowników umysłowych, (szczególnie z wyższym wykształceniem) i robotników oraz jeszcze większe różnicowania w zakresie uczestnictwa tych dwóch kategorii w kulturze.

Znacznie lepsze warunki mieszkaniowe pracowników z wyższym wykształceniem wiążą się z ich łatwiejszym dostępem do różnych pozycji w układzie władzy i jej kręgów satelickich. Tak więc w przeciwieństwie do krajów wysoko rozwiniętych w Polsce istnieje znacznie bardziej rozchwiany syndrom czynników statusu. Wykształcenie nie koreluje się z dochodem i w coraz mniejszym stopniu z prestiżem - ten ostatni zaś zaczyna się obecnie wiązać z poziomem zamożności.

Stopa życiowa z kolei, jak wynika np. z badań prowadzonych pod kierunkiem J.Hryniewicza w trzech miastach zależy od wykształcenia zdaniem jedynie ok. 20% mieszkańców Łodzi, ok. 25% Puław i ok. 36% Poddębic, natomiast ponad 90% osób w tych trzech miejscowościach uważa, że stopa życiowa zależy przede wszystkim od posiadania własności prywatnej, a ok. 70% przywiązuje wagę do posiadania władzy i czerpania z niej dodatkowych korzyści [A.Boczkowski, J.Hryniewicz, J.Siewierski, 1988].

Wydaje się, że o ile udział we władzy i jej kręgach satelickich był w Polsce od dawna powiązany z dochodem i warunkami mieszkaniowymi, choć nie koniecznie z prestiżem, to

obecnie pojawia się nowy czynnik - posiadanie własności prywatnej, które wskutek rozwoju indywidualnej przedsiębiorczości może w najbliższych latach stać się ważnym czynnikiem zróżnicowań społecznych.

Jak wynika z badań prowadzonych w latach siedemdziesiątych, wśród ludności zawodowo czynnej było 65,6% pracowników najemnych, w tym 42,2% robotników i 23,3% pracowników umysłowych. Wśród ludności pracującej na własny rachunek największą grupę stanowili rolnicy indywidualni, a jedynie 1,2% drobni przedsiębiorcy działający poza rolnictwem [K.Zagórski, 1974]. W ostatnich latach sytuacja nieco się zmieniła, ponieważ kilkaset tysięcy osób przeszło do gospodarki prywatnej, spośród których pewna część założyła własne warsztaty. Taki opis struktury klasowej jest oczywiście niedostateczny, czynione są więc próby bardziej precyzyjnej charakterystyki społeczeństwa. Na przykład J.Hryniewicz w cytowanych już badaniach przedstawia wielowymiarowy schemat struktury społecznej; posługując się kryteriami władzy ekonomicznej, pozycja w społecznym podziale pracy i kwalifikacjami, wydziela w badanych miastach 9 klas społecznych. I tak np. struktura społeczna Łodzi przedstawia się następująco: dysponenci przedsiębiorstw państwowych - 0,6%, menedżerowie i nadzorcy - 4,8%, bezpośredni nadzorcy - 5,0%, autonomiczni specjaliści - 16,4%, pracownicy administracji i obsługi - 18,9%, robotnicy wykwalifikowani - 23,9%, robotnicy niewykwalifikowani - 18,5%. wojsko i MO - 5,1, pozostali, tj. rolnicy, prywatna inicjatywa, agenci - 5,1%. Nie wchodząc w stosunkowo drobne różnice, jakie istnieją między badanymi miastami w poszczególnych kategoriach, przedstawmy je syntetycznie.

Struktura klasowa trzech miast (w procentach*)

	<u>Łódź</u>	<u>Puławy</u>	<u>Poddębice</u>
Dysponenci państwowych środków produkcji	0,6	3,2	2,8
Klasa średnia	45,1	51,5	45,2
Klasa robotnicza	42,4	36,8	45,5
Pracujący na własny rachunek	5,1	3,5	3,3
Wojsko, MO	5,1	3,6	2,8

*Procenty nie sumują się do 100, ponieważ nie uwzględniono braku danych.

Schemat struktury klasowej przedstawiony przez Hryniewiczza ma niewątpliwie liczne zalety i warto by go było skorelować z dochodem osiąganym przez poszczególne klasy. Mimo że struktura klasowa badanych miast jest zasadniczo podobna, to oczywiście między tymi miastami bardzo różnej wielkości istnieją niejako wtórne różnice w sytuacji poszczególnych klas. I tak np. działowa struktura zatrudnienia w Poddębicach wyraźnie odbiega od analogicznej struktury dwóch pozostałych miast, różnica polega przede wszystkim na mniejszej ilości zatrudnionych w zakładach produkcyjnych. Mieszkańcy Poddębic pracują - w przeciwieństwie do zatrudnionych w dwóch pozostałych miastach - w zakładach mniejszych. Interesujący jest także fakt, że największa liczba osób zatrudnionych w gospodarce prywatnej występuje w Łodzi - 10,7%, a następnie w Puławach - 4,9% i Poddębicach - 4,7%.

Badania zespołu J.Hryniewiczza, mające na celu pokazanie różnic występujących w strukturze społecznej i postawach mieszkańców układów lokalnych oraz w wielkiej

aglomeracji, dostarczają niewatpliwie nowej wiedzy na temat różnicowań społecznych. Nie zastępują one jednak szerokich badań statystycznych przedstawiających strukturę społeczeństwa polskiego zarówno w mieście, jak i na wsi. W tym ostatnim przypadku nasza wiedza jest stosunkowo uboga tak w odniesieniu do ludności pozarolniczej, jak i przede wszystkim rolniczej. Informacja o strukturze wielkości gospodarstw nie pokazuje nam wszystkich czynników różnicowań społecznych na wsi, które są stosunkowo duże, tymczasem w opracowaniach naukowych, a szczególnie w różnych wypowiedziach na temat sytuacji wsi i rolnictwa istnieje tendencja do traktowania chłopów jako jednolitej warstwy. Najlepszym przykładem jest tutaj domaganie się przez organizacje rolników parytetu dochodów ludności rolniczej i pozarolniczej. Ustanowienie takiego parytetu, którego podstawą jest średni dochód całego sektora, z jednej strony preferuje gospodarstwa ekonomicznie najsłabsze umożliwiając im przetrwanie, a z drugiej powoduje wzrost dochodów - poza granice opłacalności - gospodarstw ekonomicznie silnych. W efekcie prowadzi to do windowania cen produktów rolnych w górę i symetrycznie do wzrostu cen artykułów przemysłowych napędzając inflację. Ustanowienie takiego parytetu jest ponadto możliwe jedynie wtedy, kiedy państwo ustala cenę zarówno na produkty rolne, jak i na przemysłowe. W zdrowej gospodarce natomiast ceny kształtuje rynek, powodując m.in. upadek gospodarstw najsłabszych ekonomicznie i możliwość poprawy struktury wielkości gospodarstw.

Zróżnicowania społeczne układów lokalnych nie ograniczają się jedynie do podziałów klasowych opartych na mniej lub bardziej obiektywnych kryteriach. W konkretnej sytuacji ludzie postrzegają siebie i innych nie w kategoriach wielkich abstrakcyjnych agregatów, ale w sytuacjach władzy i podporządkowania, bogactwa i biedy, przynależności lub obcości itp. Podziały te w codziennym życiu danej społeczności mają bez porównania większe znaczenie niż zobiektywizowane przez

badaczy różnicowania. Ludzie ponadto nie zawsze zaliczają siebie do klasy lub warstwy, do której należą zgodnie z obiektywnymi kryteriami wyróżnionymi przez badaczy.

"Społeczeństwa współczesne charakteryzując się stosunkowo znacznym rozmyciem przedziałów klasowych oraz dużą dekompozycją czynników statusu, dają członkom tych społeczeństw takie możliwości manipulowania kryteriami wyróżniania klas społecznych, że mogą one względnie dowolnie określać swoje położenie społeczne nie popadając w dysonans poznawczy. Mówiąc innymi słowy, w sytuacji, w której nie istnieją ostre podziały społeczne, jednostki mogą wykorzystywać treści świadomości zgodnie z własnymi potrzebami psychologicznymi" [W.Zaborowski, 1981, s.175].

W istocie ważniejsze znaczenie społeczne ma fakt, kto gdzie siebie zalicza niż to, gdzie jest zaliczany. Nie bez znaczenia jest także specyficzna sytuacja jednostki w społeczności lokalnej, w której obiektywne czynniki statusu są modyfikowane przez przynależność rodzinną oraz udział w różnego rodzaju strukturach nieformalnych. Fakt ten - w przeciwieństwie do sytuacji jednostki w wielkich zbiorowościach - jest w układach lokalnych społecznie czytelny określając pozycję jednostki.

W programie "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny" dysponujemy badaniami, które pokazują zróżnicowania społeczne dwóch układów lokalnych: Poddebic i Pułtusza. Spróbujemy zatem przedstawić obraz tych zróżnicowań tak, jak kształtuje się on w świadomości badanych populacji.

* * *

W Poddebicach jedynie część badanych ekspertów społecznych postrzegają istotne zróżnicowania tej społeczności, inni byli natomiast skłonni traktować ludność tej miejscowości

jako pewna całość społeczną. Najczęściej wymieniana cecha dzieląca ludność na dwie kategorie był stopień zasiedlenia. Podział na "starych" i "nowych" mieszkańców był silnie akcentowany, uważano, że ma on istotne znaczenie w życiu codziennym i jest postrzegany wyraźnie przez obie grupy. Wyraźnie dostrzegany był także skład społeczny "starych" mieszkańców, stanowiących ok. 1/3 populacji. Wyodrębniano wśród nich rzemieślników o dawnych tradycjach oraz część robotników i rolników prowadzących własne gospodarstwa. Z kolei ludność napływowa składała się głównie z wszelkiego rodzaju specjalistów, części robotników oraz nowego typu prywatnych przedsiębiorców lokujących tutaj swoje warsztaty.

Starzy mieszkańcy - choć w mniejszości - usiłują manifestować swoją odrębność poprzez kultywowanie niektórych obyczajów i niekiedy okazują swoją wyższość nad przybyszami. Oto kilka charakterystycznych wypowiedzi.

"Napływowi byli i są jeszcze wciąż izolowani. Są to ludzie niechciani przez miejscowych, często psujący atmosferę". "Starzy Poddebiczanie uważają, że obywatel to tylko rodowity, który ma swoją posiadłość i pewne prawa, np. udział we wspólnych łąkach". Z kolei rdzenna ludność jest ujemnie oceniana przez przybyszy: "Siedzą całymi dniami na ławeczkach, żyją swoim życiem, życiem ulicy. Prowadzą spokojny tryb życia, są mało aktywni. Mają pretensje do wyższości nad przybyszami, ale nie angażują się w życie miasta, tak jakby to ich nie obchodziło". "Rdzenni Poddebiczanie trzymają się razem, najsilniej związani są z miastem. Wszędzie się lokują, we wszystkich instytucjach, w wyborach mają największe szanse ulokowania się we władzach".

Jeden z najstarszych ankietowanych mieszkańców, były burmistrz, tak charakteryzuje powojenne przekształcenia miasta: *"Obecny skład mieszkańców jest wynikiem długotrwałych zmian. Przed wojną było to miasto liczące ok. 5 tys.*

mieszkańców, z tego połowa, Żydów; rozwinęło się tu rzemiosło, handel i usługi na rzecz rolnictwa. Okupacja hitlerowska spowodowała znaczny spadek ludności wskutek wysiedlenia ludności żydowskiej. Po wojnie mieszkańcy nie widzieli żadnych perspektyw życia w Poddebicach, nastąpiły więc masowe wyjazdy do pracy w łódzkich zakładach przemysłowych i urzędach. Sytuacja zmieniła się w latach sześćdziesiątych, kiedy zaczął się napływ ludzi z okolicznych wsi do miasta. Powstawać wtedy zaczęły nowe przedsiębiorstwa, spółdzielnie, zakłady odzieżowe itp. Teraz element napływowy stanowi większość".

Opisane tu przekształcenia wydają się typowe dla wielu ośrodków lokalnych w Polsce. Okupacja i zagłada ludności żydowskiej spowodowały gwałtowną depopulację, a z kolei przekształcenia ustrojowe podcięły bazę ekonomiczną funkcjonowania układów lokalnych. Następnie stopniowo - wskutek interwencji zewnętrznych - pojawił się przemysł jako nowy czynnik aktywizacji zawodowej, co spowodowało migrację ludności z okolicznych wsi poszukującej lepszych warunków życia.

Ludność napływowa jest postrzegana w Poddebicach jako grupa silnie zróżnicowana przede wszystkim w kategoriach majątkowych i dzieli się na mieszkańców zespołu domów jednorodzinnych (85% ludności napływowej) i lokatorów bloków, uważanych przez niektórych respondentów za proletariat. Bogatsza ludność napływowa tworzy miejscową elitę majątkową i charakteryzuje ją pewna ostentacja w manifestowaniu swojego statusu. Biedniejsi, to przede wszystkim przybysze z okolicznych wsi nie umiejący nadal porzucić swoich "wiejskich" nawyków. Kategoria ta traktowana jest nieco pogardliwie jako obniżająca miejski charakter Poddebic.

Kolejne zróżnicowania przypominają nieco podział w kategorii klas mieszkaniowych. Większość respondentów wyróżniała w mieście kilka stref mieszkaniowych, wiążąc jakość

i standard zabudowy ze statusem majątkowym. Rynek i ulice przyrynkowe zamieszkiwane są głównie przez starzych mieszkańców. Następną jednostkę stanowią bloki wielorodzinne zamieszkałe przez ludność napływowa o średnim statusie majątkowym i wreszcie zespoły jednorodzinne zasiedlone przez najzamożniejszych mieszkańców. Klasy mieszkaniowe wydzielone są zatem na podstawie mieszanych kryteriów majątku i stopnia zasiedlenia.

Dalszym kryterium podziału mieszkańców tego układu lokalnego jest zawód i miejsce pracy. W świadomości badanych wyodrębniają się wyraźnie pracownicy zakładów odzieżowych, traktowani jako stosunkowo zintegrowana zbiorowość, i pracownicy Państwowego Ośrodka Maszynowego. Oto jedna z wypowiedzi na ten temat: *"Znacznie różnią się pracownicy zakładów odzieżowych lub POM-u od zatrudnionych w innych przedsiębiorstwach. Pierwszy zatrudnia w znacznej większości kobiety, drugi wyłącznie mężczyzn. Stąd inne problemy, kłopoty zakładów i ludzi tam zatrudnionych"*. Ponadto wyróżniano kilka grup zawodowych: lekarzy, nauczycieli, ludzi władzy (pracowników administracji i aparatu partyjnego), pracowników budownictwa, leśnictwa i milicjantów. Wyróżnianiu poszczególnych kategorii towarzyszyła jednak opinia, że kategorie te nie są wewnątrznie zintegrowane: *"Lekarze wyróżniają się jako grupa zawodowa, lecz są wiecznie skłóceni i zawistni"*. W niewielkiej stosunkowo społeczności lokalnej, gdzie każdy jest niejako "na widoku", podziały zawodowe mają oczywiście bez porównania większe znaczenie różnicujące niż w dużych ośrodkach miejskich.

Wśród czynników różnicowania na ostatnim miejscu znalazła się aktywność społeczna. Ok. 1/3 respondentów było zdania, że ogólnie rzecz biorąc społeczność Poddebic jest mało aktywna, "uśpiona". Ci co twierdzili inaczej dzielili mieszkańców na aktywistów i bierną masę. Przeważało przekonanie, że bardziej aktywni są przedstawiciele ludności napływowej, natomiast rdzennych mieszkańców charakteryzuje

większa inercja. Badani wymieniali przede wszystkim grupe 40-50 profesjonalnych lub półprofesjonalnych działaczy podkreślając, że liderzy ci to "aktyw obowiązkowy". Niektórzy wskazywali jednak także poszczególne grupy zawodowe: lekarzy i nauczycieli. Zdaniem autora omawianego opracowania sytuację dobrze oddaje następująca wypowiedź: *"Nie ma żadnego zainteresowania społecznego, dominuje - szczególnie wśród młodzieży - konsumpcyjne podejście. Na spotkania przedwyborcze przychodziło po kilka osób. Samorzady mieszkańców istnieją tylko na papierze, nie potrafią niczego zorganizować (...). Wybierany aktyw partyjny, pronowski, organizacji społecznych nie przejawia większej inicjatywy, nie pracuje zbyt dobrze"* [A.Majer,1988].

Mieszkańcy Poddębic jawia się więc jako zróżnicowana pod względem cech społeczność lokalna, przy czym różnice te nie mają charakteru zbyt konfliktowego i nie powodują wyraźniejszych antagonizmów społecznych. Interesujące jest również pytanie: czy i w jakim stopniu zamieszkiwanie w takim jak Poddębice układzie lokalnym wpływa na postawy polityczne. Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w cytowanym opracowaniu zespołu J.Hryniewicza. Na pytania o stopień legitymizacji władzy otrzymano bardzo interesujące i znamienne odpowiedzi. Pogląd że to, co robią obecnie władze polityczne i państwowe zasługuje na pełne poparcie wyraża ok. 12% badanych w Poddębicach i jedynie 6% w Puławach i 2,0% w Łodzi. Umiarkowane poparcie z zastrzeżeniami wyraża odpowiednio: 36%, 34%, i 24%. Warunkiem akceptacji władzy zdaniem 24% respondentów w Poddębicach, 19% w Puławach i 22% w Łodzi jest zasadnicza zmiana dotychczasowej polityki. Z kolei ok. 18% odpowiadających w Poddębicach, 23% w Puławach i 31% w Łodzi uważa, że powinna nastąpić radykalna zmiana systemu władzy w ramach obecnego ustroju, zaś odpowiednio 4%, 9% i 14% opowiada się za zmianą ustroju.

Tak więc mamy do czynienia z zależnością liniową, im mniejszy ośrodek, tym większa legitymizacja władzy. Nasuwają się tutaj co najmniej dwa wyjaśnienia manifestacji tego

rodzaju postaw. Po pierwsze, możemy mieć do czynienia z większym nasileniem konformizmu w społecznościach lokalnych, co jest zjawiskiem naturalnym w zbiorowościach społecznie przejrzystych. Po drugie, swoista obrona status quo może być spowodowana większym zakorzeniem w istniejących układach, których rozbitcie w przypadku radykalnych zmian makrospołecznych może doprowadzić do utraty lub przynajmniej narażenia na szwank osiągniętych pozycji. Prawdopodobnie oba czynniki decydują o większym konserwatyzmie ludności zamieszkującej układy lokalne. Jest to zjawisko powszechnie znane, które potwierdza się w wielu krajach. I tak badania sposobu głosowania, np. we Francji, wskazują jednoznacznie, że społeczności lokalne z reguły głosują częściej na partie konserwatywne. W Polsce powstała jednak sytuacja całkowicie paradoksalna, w której oparciem dla komunistycznej władzy stały się społeczności z natury konserwatywne, zaś ich przeciwnicy rekrutują się przede wszystkim spośród wielkomiejskiej klasy robotniczej. Jest to niewątpliwie kolejna ironia powojennej historii Polski.

* * *

W bardzo interesującym studium o Pułtusku J. Hryniewicz przedstawia, podobnie jak A. Majer w Poddębicach, percepcje struktury społecznej w świadomości mieszkańców. Oba te obrazy są komplementarne, a opisane zjawiska charakteryzuje podobna logika.

Pierwszym narzucającym się w Pułtusku rozróżnieniem jest podział na klasy mieszkaniowe. Zjawisko to, jak podkreśla autor, ma w zasadzie charakter biegunowy i polega na tym, że najbiedniejsi mieszkańcy i tzw. margines społeczny jest skupiony mniej więcej na tych samych ulicach. Przeważającym skupieniem to nie ma charakteru jednolitej enklawy, ale raczej przypomina układ mozaikowy w postaci kilku ulic lub ich części w różnych rejonach miasta, są to: okolice rynku, ul. Daszyńskiego i tzw. "Koszary". Ta ostatnia jednostka składa

się z kilku bloków w sąsiedztwie jednostki wojskowej, pochodzących z okresu międzywojennego, pozbawionych ciepłej wody i c.o. Lokatorzy tej jednostki mieszkaniowej są częstymi "klientami" milicji i sądów. Na przeciwnym biegunie znajduje się nowy zespół mieszkaniowy położony nad Narwią. O ile w pierwszym przypadku zdegradowane jednostki mieszkaniowe charakteryzują się jednolitym robotniczym składem, to nowy zespół jest społecznie bardziej heterogeniczny, z wyraźną jednak nadreprezentacją różnego rodzaju kierowników i specjalistów.

Przestrzeń miejska, podobnie jak to miało miejsce w Poddębicach, ustrukturalizowana jest nie tylko w kategoriach biedni - bogaci, robotnicy - inteligencja, ale także wyraźny jest podział na ludność miejscową i napływową. Szczególnie rozróżniani są przybysze ze wsi i nawet w jednym z zespołów mieszkaniowych poszczególne bloki noszą nazwy "ponikiewski", "obrycki", dlatego że zamieszkane są przez mieszkańców okolicznych wsi.

Dość wyraźnie postrzegany jest także podział polityczno-klasowy, oparty na kryterium posiadanej władzy ekonomicznej, administracyjnej i politycznej. Jest to podział na "my" społeczeństwo, pozbawione władzy i wpływu oraz "oni", czyli ci z ratusza, komitetu. Do tej kategorii znacznie rzadziej zaliczani są dyrektorzy przedsiębiorstw. Podziałom tym często, choć nie zawsze, towarzyszy emocjonalna negatywna ocena, przy czym w tym przypadku na pierwszy plan wysuwana jest nie kontrolowana władza, rzadziej zaś płynące z niej przywileje. Z kolei ludzie z kręgów władzy pytani o opinie charakteryzowali się zupełnie odmiennym kątem widzenia, postrzegając różnicowania społeczne w kategoriach funkcjonalnych lub zawodowych, rozróżniając np. pracowników służby zdrowia, nauczycieli, robotników i inteligencję. Z jednej strony mieszkańcy akcentowali fakt posiadania władzy i dysponowania środkami produkcji, z drugiej strony liderzy uwypuklali funkcje i styl życia.

Osobną kategorią, postrzegana przez mieszkańców w kategoriach negatywnych, są milicjanci i pracownicy służby

bezpieczeństwa, zwani potocznie "ubekami". To co ich wyróżnia w potocznej opinii, to duże przywileje w postaci półdarmowej stołówki, wydzielonej służby zdrowia i wysokich zarobków. Równocześnie grupa ta oceniana jest jako źle pełniąca swoje obowiązki, leniwa i niewykształcona. Szczególnie silnie utkwił w społecznej pamięci fakt, że w czasie katastrofy w Czarnobylu ługol dostali wszyscy bez wyjątku milicjanci i ich rodziny, natomiast pozostali mieszkańcy tylko w wieku poniżej 16 lat. To samo dotyczy pracowników służby bezpieczeństwa, z tym, że dochodzi dodatkowo element lęku, że "oni są wszędzie".

Spostrzeżenia autora omawianego opracowania można opatrzyć następującym komentarzem. Wydaje się, że szczególne nasilenie negatywnych opinii o tej grupie zawodowej jest spowodowane ich relatywnie większą niż np. w Poddębicach liczebnością, a zarazem podobną jak w poprzedniej miejscowości przejrzystością społeczną tego układu lokalnego. W tej sytuacji różne incydentalne przypadki są szeroko znane i nadmiernie uogólniane, co w mniejszym stopniu występuje w dużych ośrodkach miejskich.

Kolejny podział obecny w świadomości społecznej mieszkańców Pułtuska opiera się na kryteriach wykształcenia i prestiżu. Wyróżnia się więc inteligencję, która szczególnie robotnicy oceniają w kategoriach szacunku, pewnej zazdrości oraz kompleksu niższości z jednej strony i wyższości uzasadnianej autentycznością pracy fizycznej z drugiej. Dość wyraźnie postrzegany jest także podział na mieszkańców pochodzących z miasta i ze wsi. Przechodzi on w zasadzie w poprzek wszystkich środowisk społecznych, ale najżywsze emocje budzi w środowisku robotniczym.

Godny uwagi jest fakt, że wśród mieszkańców Pułtuska stosunkowo wysoki poziom życia tzw. prywatnej inicjatywy nie budzi zbyt silnych emocji. Zazdrosny wręcz egalitaryzm towarzyszy natomiast postrzeganiu stopy życiowej liderów z kręgu władzy. Oba te środowiska są także różnie oceniane moralnie. O ile np. oszustwo podatkowe prywatnego przedsię-

biorcy traktowane jest jako zjawisko obiektywne i w zasadzie moralnie obojętne, to jakiegokolwiek nieuczciwości urzędnika czy działacza towarzyszy ostre potępienie. Nie jest to - jak podkreśla J.Hryniewicz - spowodowane podziałem na "swoich" i "obcych", ponieważ mieszkańcy odróżniają przeciwieństwo interesów prywatnego przedsiębiorcy i konsumenta, ale oczekiwania od władzy nieskazitelných zachowań. Wymaga się od niej bowiem nie tylko pragmatyzmu, ale także przestrzegania reguł moralnych i postrzega się ją w kategoriach służby społecznej realizowanej przez ludzi "równych dla równych". Być może zbyt wysoka - przynajmniej w potocznej opinii - stopa życiowa ludzi władzy w społeczności lokalnej alienuje ich ze środowiska i powoduje, że żyją w środowisku odmiennym niż reszta. Stąd narzucający się wniosek, że władza przestaje rozumieć i nie dostrzega problemów, którymi żyje społeczność.

Jak słusznie podkreśla cytowany autor, dla potocznej świadomości charakterystyczne jest przede wszystkim postrzeganie najbardziej rzucających się w oczy cech społecznych, natomiast grupy o charakterystykach mniej wyrazistych traktowane są jako tło. Na tym tle z kolei odróżnia się grupe własna i grupy najbardziej przeciwstawne [J.Hryniewicz, 1988].

Porównując obraz tych dwóch społeczności lokalnych, nasuwa się wniosek o większej wyrazistości podziałów społecznych w Pułtuskach niż w Poddębicach, co być może spowodowane jest większą heterogenicznością społeczną związaną z wielkością ośrodka. Tym niemniej zróżnicowania społeczne obu układów lokalnych wykazują znaczne podobieństwo i stosują się do nich końcowe uwagi J.Hryniewicza w jego studium o Pułtuskach. Pisze on, że jakkolwiek struktura klasowa i warstwowa społeczności lokalnych tworzona jest przez procesy makrospołeczne, to jednak w porównaniu z wielkimi miastami w układach lokalnych dystanse międzygrupowe są mniejsze, a kontakty częstsze. Więz sąsiedzka, podobnie jak w wielkim mieście, nie ma większego znaczenia, o wiele ważniejszą podstawą kontaktów społecznych są zależności i powiązania zawodowe i służbowe. Pewna formalizacja życia zbiorowego nie stanowi jednak przeszkody

dla postrzegania instytucji w kategoriach personalnych, tzn. w kategoriach cech osobowych i powiązań rodzinnych poszczególnych aktorów działających na lokalnej scenie władzy. W rezultacie społeczność lokalna cechuje znacznie większa przejrzystość społeczna.

O LOKALNYCH ELITACH WŁADZY

Analiza zróżnicowań społecznych układów lokalnych pokazała dość wyraźnie odrębność grupy sprawującej władzę w danej miejscowości, krócej członków można nazwać liderami lub lokalną elitą władzy. Interesujące jest, kto jest do tego kręgu zaliczany i jakie są kryteria jego rekrutacji. Badania Programu dostarczają obszerny materiał, który posłużyć nam może do sformułowania odpowiedzi na tak postawione pytania. Próba bliższego przedstawienia tego zagadnienia ma nie tylko teoretyczne znaczenie, pozwoli bowiem odpowiedzieć na jeszcze jedno pytanie, a mianowicie: w jakiej mierze lokalne elity władzy z uwagi na swój skład i strukturę skłonne są popierać lub przeciwnie hamować reformatorskie działania podejmowane przez centralne ośrodki politycznej i administracyjnej dyspozycji.

A.Z.Kamiński wyróżnia w ramach klasy politycznej dwie grupy: elitę wewnętrzną i zewnętrzną. Cechą pierwszej grupy jest ściśle powiązanie kariery politycznej i administracyjnej, relatywnie duży stopień zamknięcia, specyficzny system rekrutacji, często poprzez organizacje młodzieżowe, i silne związki z istniejącą strukturą instytucjonalną. Elita zewnętrzna zaś to ludzie, którzy swoją pozycję osiągnęli wiążąc - w różnych zresztą proporcjach - elementy kariery politycznej i profesjonalnej. Przedstawiciele tej grupy są bardziej otwarci intelektualnie i powiązani ze społeczeńst-

wem, a ich pozycja życiowa w znacznie mniejszym stopniu związana jest z istniejącym układem instytucjonalnym. Grupa ta ma ponadto znacznie większe poczucie elitarności zarówno w stosunku do elity wewnętrznej, jak i w stosunku do reszty społeczeństwa [A.Z.Kamiński, 1988, s.6].

Elita zewnętrzna, nazwana już poprzednio może mniej elegancko „satelicką konstelacją władzy, występuje jedynie w największych ośrodkach miejskich. W układach lokalnych mamy natomiast do czynienia z elitą wewnętrzną.

"Elita wewnętrzna - pisze A.Z.Kamiński - rekrutuje się kulturowo ze specyficznych środowisk społecznych, przy czym stopień specyfiki bazy rekrutacyjnej tej części elity może się zmieniać w czasie... To dość precyzyjne sformułowanie nie powinno przesłaniać faktu, że samo pojęcie specyfiki jest wysoce niejasne i trudno mu przyporządkować jakiegokolwiek jednoznaczne miary ilościowe czy nawet wskaźniki jakościowe. Sprawa jednak jest na tyle istotna dla rozpatrywanej problematyki, że nie sposób z niej zrezygnować. Pośrednie potwierdzenie dla wyżej sformułowanej tezy można znaleźć w szeregu badań socjologicznych. Po pierwsze - wszystkie badania nad uwarstwieniem społecznym wykazują brak korelacji statystycznej między wymiarem prestżu i wymiarem władzy (np. badania W.Wesołowskiego, A.Sarapaty, M.Pochoskiego, K.Słomczyńskiego). Po drugie - badania J.Wasilewskiego nad karierami dyrektorów zjednoczeń, przeprowadzone pod koniec lat 70., wykazują, że kariery 'polityczne' w administracji gospodarczej robią ludzie pochodzący ze wsi lub małych miasteczek z najbardziej zacofanych regionów, tj. Polski wschodniej i południowo-wschodniej. Innym terenem rekrutacji nie uchwyconym w badaniach Wasilewskiego jest Śląsk. Ale mimo że jest to obszar wysoko uprzemysłowiony, to jego interesy również wiążą się z utrzymaniem przestarzałych form industrializacji i porządku polityczno - gospodarczego. Po trzecie - tezę tę potwierdzają również badania zespołu J. Wiatra nad władzą lokalną. A.Jasińska-Kania stwierdziła, że

wykształcenie rodziców kierownictwa politycznego aparatu władzy w badanych województwach jest znacznie niższe niż w przypadku administracji gospodarczej. Stąd silne poczucie awansu międzypokoleniowego w tej grupie. Sposób rekrutacji byłby więc w tej perspektywie przyczyną braku korelacji między wymiarem władzy a wymiarem prestiżu." [A.Z.Kamiński, 1988, s. 5-6].

Cytowany tekst wprowadza nas bliżej w analizowaną tutaj problematykę elit lokalnych. Kogo zatem można zaliczyć do tej grupy? W badaniach mających na celu wyróżnić tzw. liderów stosuje się zwykle dwie techniki: pozycyjna, która polega na wyliczeniu ważnych formalnie pozycji w danym układzie lokalnym oraz reputacyjna, polegająca na pytaniu tzw. ekspertów społecznych, kto ich zdaniem ma największy wpływ na podejmowanie decyzji. O ile pierwszy sposób wyłania pozycje w formalnym układzie władzy, to drugi pozwala ewentualnie wyłonić pozycje zajmowane w urzędach nieformalnych.

W badaniach przeprowadzonych w 32 gminach województw północno-zachodnich wyłoniono stanowiska decydujące o przynależności do lokalnej elity władzy. W przypadku małych gmin wiejskich byli to: naczelnik, I sekretarz KG PZPR, przewodniczący GRN, prezes GS, komendant posterunku MO, dyrektor PGR, rzadziej prezes RSP, prezes GK ZSL oraz ewentualnie dyrektorzy przedsiębiorstw produkcyjnych. W przypadku większych ośrodków w skład liderów wchodził także inni sekretarze komitetów partyjnych, szefowie sądu i prokuratury, dyrektor banku itp. Tak więc wyłoniona lista stanowisk nie pokrywa się ściśle - co jest zresztą oczywiste - z formalnym aparatem władzy polityczno-administracyjnej, ale z reguły związana jest z jakimś układem instytucjonalnym. Wprawdzie w jednej z gmin badani wymienili nazwisko kobiety, która ich zdaniem miała bardzo duży wpływ na podejmowane decyzje, ale była to żona I sekretarza KG PZPR, pełniąca nie kwestionowaną przez nikogo rolę szarej eminencji.

W zbiorowości 466 członków lokalnych elit władzy domino-

wali mężczyźni (ok. 79%). Wiek do 39 lat miało 46% badanych, od 40 do 49 - 32%, 50 i więcej lat 22%. Większość (60%) pochodziła ze wsi, a 2/3 urodziło się poza gminą stanowiącą ich aktualne miejsce zamieszkania. Ojcowie badanych w jeszcze większym stopniu (ponad 3/4) pochodzili ze wsi i urodzili się (90%) poza gminą, w której zamieszkiwał respondent. Jest to oczywiste, ponieważ badania prowadzone były na ziemiach zachodnich, gdzie trudno mówić o wielopokoleniowym zakorzenieniu. Większość badanych członków lokalnych elit władzy mieszkała w miejscu swojej pracy (64%), ale równocześnie co dziesiąty dojeżdżał do pracy spoza gminy. 70% badanych mieszkało w gminie ponad 10 lat. Ogromna większość lokalnych liderów była pochodzenia chłopskiego (46%) i robotniczego (40%), jedynie 13% miało pochodzenie inteligenckie i zaledwie 1% wywodził się ze środowiska rzemieślniczego.

Zwraca uwagę stosunkowo wysoki poziom wykształcenia badanej grupy: 53% miało wykształcenie wyższe, 39% średnie, a jedynie 7% podstawowe lub zasadnicze zawodowe. Około 30% miało przygotowanie rolnicze, 28% ekonomiczne lub humanistyczne, 22% techniczne, pozostali mieli inne zawody lub nie posiadali żadnego (7%). Ponad 35% liderów rekrutowało się z administracji i etatowego aparatu organizacji politycznych i społecznych, pozostali należeli do grupy różnego rodzaju specjalistów. Ponad 3/4 członków lokalnych elit władzy (78%) należało do PZPR, a 14% do ZSL, tak więc przewaga nalezących do partii politycznych (92%) była miazdząca. Wśród lokalnych liderów nalezących do PZPR - 66% pełniło etatowo lub społecznie jakieś funkcje w aparacie partyjnym.

Interesujące są również informacje o wzajemnych powiązaniach lokalnych elit władzy między sobą i ich związkach z elitami wojewódzkimi. I tak 64% badanych zna swojego odpowiednika w sąsiednich gminach i kontaktuje się z nim od czasu do czasu, a ponad 50% zna bliżej jakąś ważną osobę w województwie i spotyka z nią od czasu do czasu [A.Głowacki, 1988].

Dysponujemy także wynikami badań na temat strategii władz lokalnych, które zostały przeprowadzone wśród naczelników i przewodniczących rad narodowych szczebla podstawowego w 244 jednostkach terytorialnych całej Polski. Dane osobowe badanych potwierdzają poprzednie informacje o cechach przedstawicieli lokalnych elit władzy: 64% naczelników i przewodniczących rad narodowych ma wykształcenie wyższe, a jedynie 2,5% niższe od średniego, 48% badanych zajmuje obecne stanowisko krócej niż pięć lat. Stopień zasiedziałości badanych jest dość znaczny: 10% mieszka w danej miejscowości 45 lat, 24% ok. 30 lat, 18% ok. 20 lat i 15% ok. 15 lat; 11% w ogóle nie mieszka w tej miejscowości, w której pracuje. Z kolei 85% naczelników i przewodniczących rad narodowych należy do PZPR, a 61,2% pełni w partii jakies funkcje.

Interesujące są również dane na temat składu terenowych organów administracji państwowej (toap). Jak wynika z badań T.Grzeszczyka, w latach 1975-1981 w administracji terenowej zatrudnionych było ok. 100 tys. pracowników. Znaczny spadek nastąpił w roku 1981, kiedy aparat ten zmniejszył się do 89 tys., podczas gdy równocześnie powiększył się aparat centralny z 35 tys. do 43 tys. pracowników. Autor opracowania wiąże to z centralizacją zarządzania w rezultacie wprowadzenia stanu wojennego. Natomiast od roku 1983 zatrudnienie w terenowym aparacie państwowym systematycznie rośnie, osiągając w roku 1986 liczbę 128 tys. pracowników, w następnym roku zmniejszyło się prawie o 2%, podczas gdy w administracji centralnej zmalało o blisko 8%.

W ostatnich latach wśród pracowników administracji terenowej wzrastał odsetek osób z wyższym wykształceniem, w urzędach wojewódzkich osiągnął on 50%; niski jest jednak nadal w jednostkach podstawowych - 19% , a przede wszystkim w gminach - 15% , Pracownicy administracji są stosunkowo młodzi, w urzędach wojewódzkich osoby do lat 39 stanowią 50% , a w wieku ponad 49 lat - 23%. Natomiast w urzędach gminnych pracownicy do lat 39 stanowią aż 75%, a powyżej 49 zaledwie

8%. Około 40% pracowników terenowej administracji legitymuje się ponad dziesięcioletnim stażem pracy, jednak równocześnie 16% pracuje krócej niż rok, a 25% od 2 do 5 lat.

Wraz ze wzrostem ważności stanowiska wzrasta także wykształcenie i przynależność do PZPR. I tak np. na stanowiskach pochodzących z nominacji wśród dyrektorów wydziałów urzędów wojewódzkich jest ponad 90% członków PZPR, 3% - ZSL, 2% - SD i 5% bezpartyjnych. Odpowiednio wśród starszych inspektorów: 49%; 6%; 2% i 44%. Jeszcze wyższe jest upartyjnienie na stanowiskach pochodzących z wyboru. Prezydenci wszystkich miast i naczelnicy wszystkich dzielnic dużych miast należą bez wyjątku do PZPR. Wśród naczelników miast 97% osób należy do PZPR, podobny stopień przynależności jest wśród naczelników miast i gmin (91%) i nieco mniejszy wśród naczelników gmin (81% należy do PZPR i 17% do ZSL).

Również wysoki (choć nieco mniejszy) jest poziom przynależności do PZPR wśród zastępców. W przypadku wiceprezydentów miast 79% należy do PZPR i 15% do SD. podobnie jest w przypadku zastępców naczelników dzielnic. Nieco wyższy - 81% jest udział członków PZPR wśród zastępców naczelników miast (5% należy do ZSL i 7% do SD) i znacznie mniejszy w przypadku zastępców naczelników miast i gmin: 66% członków PZPR i 24% ZSL. Udział bezpartyjnych wśród osób zajmujących te stanowiska jest znikomy, jedynie wśród zastępców naczelników miast oraz miast i gmin ich udział wynosi po prawie 7%.

Bardzo duży jest również udział członków PZPR wśród urzędników jednostek podstawowych. Na stanowiskach sekretarzy urzędów miast i gmin jest 75% członków PZPR, nie wiele mniej partyjnych jest wśród sekretarzy gmin (74%). Na stanowiskach kierowników wydziałów pracuje 60% członków PZPR, a na stanowiskach zastępców 56%. Tylko na tych podrzędnych stanowiskach kierowniczych występuje bardziej znaczący odsetek bezpartyjnych, odpowiednio 26% i 38%.

Dane te są bardzo wymowne. Niemal wszystkie ważniejsze stanowiska w administracji państwowej wszystkich szczebli

zarezerwowane są dla członków PZPR i to zarówno pochodzące z nominacji, jak i te, które formalnie pochodzą z wyboru. Dane jasakrawo zaprzeczają głoszoną z najwyższych trybun postulatом zwiększenia koalicyjności władzy i roli bezpartyjnych w rządzeniu krajem - co więcej, jak to pokazują dane w cytowanym opracowaniu T.Grzeszczyka, w ostatnich latach udział członków PZPR na stanowiskach w administracji państwowej stale wzrasta.

W przypadku kierowników wydziałów urzędów wojewódzkich sytuacja w układzie regionalnym przedstawia się następująco: najwyższy poziom upartyjnienia już tradycyjnie, od roku 1982 charakteryzuje województwa: warszawskie, konińskie, toruńskie i zielonogórskie. Udział członków PZPR wynosi 100%.

Drugą grupę stanowią województwa, w których udział członków PZPR systematycznie rośnie, są to: białsko-podlaskie (z 89% do 93%), gorzowskie (z 95% do 96%), jeleniogórskie (z 91% do 92%), łomżyńskie (z 94% do 96%), łódzkie (z 95% do 96%), piotrkowskie (z 95% do 96%), radomskie (z 89% do 92%), skierniewickie (z 86% do 88%), suwalskie (z 94% do 96%), włocławskie (z 95% do 96%). Podobnie jest w przypadku stanowisk zastępców dyrektora wydziału, udział członków PZPR zwiększył się w tym przypadku w województwach: białostockim, katowickim, kieleckim, skierniewickim, słupskim i włocławskim - wszędzie od 1 do 7% .

Podobny wzrost upartyjnienia obserwuje się w przypadku starszych inspektorów, liczba członków PZPR na tym stanowisku zwiększyła się w województwach: białostockim, bydgoskim, chełmskim, kieleckim, łódzkim, ostrołęckim, pilskim, piotrkowskim i wałbrzyskim. Bardziej zróżnicowana sytuacja istnieje w przypadku kierowników działów. Jedynie w województwie elblaskim występuje całkowite upartyjnienie tego stanowiska, w województwie opolskim, pilskim i piotrkowskim nastąpił wzrost liczby członków PZPR od kilku do kilkunastu punktów, natomiast w kilku województwach odsetek członków PZPR na tym stanowisku zmalał: w krośnieńskim (ze 100% do

60%), legnickim (ze 100% do 50%), toruńskim (ze 100% do 56%) i włocławskim (ze 100% do 50%).

Dla skompletowania obrazu warto jeszcze dodać, że w kilkunastu województwach wśród zastępców prezydentów miast udział członków PZPR wynosił - i wynosi nadal - 100%. Są to województwa: warszawskie, białkopodlaskie, ciechanowskie, częstochowskie, elblaskie, gorzowskie, konińskie, koszalińskie, krośnieńskie, łomżyńskie, łódzkie, nowosądeckie, olsztyńskie, ostrołęckie, płockie, sieradzkie, skierniewickie, ślupskie, tarnobrzeskie, toruńskie i wałbrzyskie.

Cytowane tu opracowanie T. Grzeszczyka obok danych statystycznych zawiera również inne interesujące spostrzeżenia. Autor stwierdza, że zatrudnienie w administracji państwowej ma często charakter przypadkowy i jest traktowane tymczasowo, do czasu znalezienia lub raczej otrzymania w ramach nomenklatury innej lepszej pracy. Jest to zrozumiałe, ponieważ wynagrodzenie w administracji (średnia płaca w roku 1987 na stanowiskach nierobotniczych = 26,5 tys. zł) jest o kilkadziesiąt procent niższe niż w przedsiębiorstwach produkcyjnych. Wśród pracowników administracji, co jest w tej sytuacji całkowicie zrozumiałe, nie ma poczucia przynależności do zbiorowości urzędników państwowych. Obok konieczności przeczekania pewnego okresu przed otrzymaniem lepszej pracy czy skierowania do pracy w administracji na zasadzie partyjnego polecenia, motywem podjęcia pracy są często względy rodzinne, a także możliwość uzyskania pewnych przywilejów, otrzymania działki czy kiedyś asygnaty na samochód. Na terenach wiejskich motywem podjęcia pracy w administracji jest możliwość łączenia zajęć oficjalnych z nieoficjalnymi. Urzędnicy pracują więc często w gospodarstwach rolnych, ogrodniczych i rzemieślniczych członków rodzin.

Jak pisze cytowany autor: *"dotyczy to zwłaszcza pracowników urzędów gminnych i miejsko-gminnych. W okresie nasilenia prac polowych urzędnicy zajmują się gospodarstwem kilka*

godzin przed rozpoczęciem urzędowania, następnie kilka godzin wypoczywają w urzędzie i wracają ponownie do prac rolnych... *Możliwość takiego trybu życia stanowi jeden z czynników zachęcających do podejmowania pracy w administracji państwowej (...)* *Praktyka łączenia pracy w urzędzie z pracą w gospodarstwie rolnym występuje częściej na obszarach Polski w granicach z 1939 roku, natomiast na ziemiach zachodnich jest znacznie rzadsza" [T.Grzeszczyk, 1988].*

Obraz jaki wyłania się z tej analizy pokazuje wyraźnie, że lokalne, ale także regionalne elity władzy rekrutują się niemal wyłącznie spośród członków PZPR i są wspierane przez również w znacznym stopniu upartyjniony aparat wykonawczy. O przynależności do elity nie decyduje więc pozycja społeczna czy ekonomiczna w danym środowisku, ale zaliczenie do partyjnej nomenklatury. W przeciwieństwie do krajów zachodnich, gdzie o przynależności do elity władzy decyduje pierwotnie uzyskana pozycja społeczna jednostki, w Polsce o pozycji społecznej decyduje nominacja na członka elity władzy. Lokalni liderzy nie rekrutują się w sposób naturalny spośród miejscowych środowisk i grup interesu, ale z zewnętrznej w stosunku do lokalnej społeczności klasy politycznej. Nie przeszkadza to oczywiście, że uzyskując stanowisko w lokalnym układzie władzy mogą wspierać i wspierają rzeczywiście jakieś grupy interesu. Układem odniesienia dla członków lokalnej elity władzy nie jest jednak głównie społeczność, w której działają, ale klasa polityczna, do której należą, ponieważ od pozycji zajmowanej w jej ramach i od stopnia dyspozycyjności zależy ich kariera i osobisty los. W swojej działalności kierują się nie tyle interesem środowiska, w którym działają, ale nadrzędnym interesem swojej klasy politycznej. W tej sytuacji lokalne elity władzy muszą być nastawione alokalnie, a niekiedy nawet antylokalnie. Nie sprzyja to oczywiście realizacji interesów poszczególnych społeczności i procesom rozwoju lokalnego.

Mówiąc o lokalnych elitach władzy, nie wspomnieliśmy dotąd o radnych wyłanianych w głosowaniu powszechnym, którzy teoretycznie przynajmniej decydują zbiorowo o najważniejszych sprawach danej społeczności. Sposób wyłaniania radnych jest jednak taki, iż nie są oni przedstawicielami poszczególnych grup istniejących w społeczności, ani nie reprezentują żadnych określonych interesów. Wyłanianie kandydatów na radnych dokonuje się według precyzyjnego klucza. Podstawowym kryterium jest przynależność partyjna. Ustala się najpierw odsetek członków PZPR, ZSL, SD i bezpartyjnych, następnie kryterium dotyczy instytucji, wśród radnych muszą się bowiem znaleźć przedstawiciele ważnych na danym terenie zakładów pracy. Kolejne kryterium dotyczy zawodu, ponieważ w radzie powinien być odpowiedni odsetek przedstawicieli robotników, chłopów, inteligencji, a wśród nich odpowiednia reprezentacja służby zdrowia, oświaty, kultury itp. Niezbędna jest także pewna założona proporcja ludzi młodych, kobiet itd.

System wyłaniania kandydatów na radnych powoduje, że w radzie znajdują się osoby całkowicie przypadkowe, bo nieraz bardzo trudno w danym środowisku znaleźć np. bezpartyjną kobietę, w wieku do 35 lat, która jest pracownikiem oświaty i mieszka w określonej dzielnicy miasta. Jest to autentyczny przykład wyboru kandydatki dokonany w latach siedemdziesiątych w województwie katowickim. Kandydaci wyłonieni na zasadzie średniej ustalonych z góry cech często zupełnie nie nadają się do pełnienia tej funkcji, są poza najbliższym otoczeniem nieznanymi, i w rezultacie nikogo poza sobą - w przypadku kiedy nie należą do żadnej organizacji - nie reprezentują. Natomiast kiedy należą do partii czy organizacji reprezentują przede wszystkim jej interesy, a nie interesy danych grup obywateli w społeczności lokalnej. Tak wyłanianie rady narodowe, których skład jest z góry ustalony zgodnie z przyjętymi kryteriami, poddany jest pod powszechne głosowanie, które nie zostawia wyborcom wielkiego pola manewru. Swojego rodzaju osiągnięciem ostatniej ordynacji

wyborczej do rad narodowych było umieszczanie na listach kandydatów w okręgach jednomandatowych dwóch osób należących do tej samej partii i zatrudnionych w tej samej instytucji. Humorystyczna była procedura wyboru np. między kandydatem x i kandydatem y, którzy pracowali w MO. Nic więc dziwnego, że obywatele dość masowo rezygnowali z udziału w tego rodzaju wyborach.

Tak wybrane rady narodowe nie mogą rzecz jasna stać się aktywnym czynnikiem stymulującym rozwój społeczności lokalnych i stanowią jedynie demokratyczną dekorację dla lokalnych elit władzy. Chociaż nawet w tej sytuacji zdarza się, że radni nie chcą głosować na "przywieziona w teczce" wojewodę, prezydenta czy naczelnika i czasem sprzeciwiają się poczynaniom administracji.

Jeżeli mamy w ogóle mówić poważnie o rozwoju układów lokalnych, to całkowitej zmianie musi ulec sposób rekrutacji lokalnych elit władzy i radnych, którzy muszą się rekrutować spośród lokalnych grup interesu i autentycznych działaczy społecznych bez względu na przynależność partyjną. Niezbędna jest zmiana usytuowania władz lokalnych w systemie politycznym kraju. Prezydenci miast i naczelnicy miast i gmin nie mogą być w układzie politycznym reprezentantami państwa na szczeblu lokalnym, ale muszą być przedstawicielami społeczeństwa wobec władz państwowych. Delegat władzy państwowej powinien być usytuowany jedynie na szczeblu regionalnym i pełnić wyłącznie funkcje prawnej kontroli decyzji podejmowanych przez samorzady lokalne. Radni z kolei muszą reprezentować konkretne interesy poszczególnych grup występujących w społecznościach lokalnych i odzwierciedlać bardziej realny układ sił społecznych niż politycznych, a rada nie powinna być wierna kopia składu parlamentu. Tylko prawdziwy samorząd terytorialny i lokalna autonomia może przyczynić się do wyłonienia sił społecznych zdolnych stymulować procesy rozwoju na szczeblu lokalnym. Takie właśnie wnioski nasuwają badania lokalnych elit władzy.

O BARONACH PRZEMYSŁU W GORSKIEJ WIOSCE

Procesy przekształceń poszczególnych układów lokalnych pod wpływem uprzemysłowienia były szczegółowo opisywane i analizowane począwszy od lat sześćdziesiątych przez interdyscyplinarne zespoły badawcze działające w oparciu o Komitet Badań Rejonów Uprzemysławianych Polskiej Akademii Nauk. Monografie tych procesów mają m.in. takie miejscowości jak Polkowice w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym [B.Jałowiecki, 1967], Puławy [Z. Sufin, 1979], Płock [1982]. Wiele opracowań na temat zagłębia siarkowego spotkać można w Biuletynach KBRU. Na temat konińskiego zagłębia węgla brunatnego pisali W. Markiewicz [1966] i Z.Zechowski. Syntetyczny opis tych procesów znajduje się m.in. w pracach J.Szczepańskiego [1973] i B.Jałowieckiego [1982 i 1988]. Na podstawie tych opracowań można sobie wyrobić w miarę dokładny pogląd na logikę procesów polskiej industrializacji w okresie powojennym. Wspomniano już o niektórych cechach procesów uprzemysłowienia scharakteryzowanych w skali makroekonomicznej przez A.Kuklińskiego. Jan Szczepański dokonał we wspomnianej pracy charakterystyki makrospołecznej procesów industrializacji. Obecnie można przypomnieć kilka jej cech w skali mikrospołecznej.

W odniesieniu do układów lokalnych była to po pierwsze - industrializacja narzucona, ponieważ w wyniku makroekonomicznej polityki wzrostu gospodarczego cechy układu lokalnego liczyły się tylko o tyle, o ile odpowiadały z góry przyjętym wyborom politycznym. Głównymi czynnikami lokalizacji były surowce lub zasoby siły roboczej. Decyzje o wyborze miejsca inwestowania podejmowane były na najwyższych szczeblach politycznych i administracyjnych. Władze lokalne - chociaż na ogół chętnie przyjmowały te inwestycje - nie miały wiele do powiedzenia. Decyzje bowiem były kierowane ze szczebla centralnego, a dyrektor wielkiej budowy miał często

ministerialna rangę i był w swoich decyzjach całkowicie niezależny od układów władzy lokalnej, a nawet regionalnej. Inwestycja była zorganizowana na wzór operacji wojskowej ze sztabem posiadającym specjalne pełnomocnictwa i korzystającym z priorytetu w zakresie zaopatrzenia.

Po drugie - była to industrializacja samoistna w tym sensie, że budowa zakładu przemysłowego korzystała z bezwzględnego priorytetu, a tzw. inwestycje towarzyszące, (budownictwo mieszkaniowe i usługowe), jak zresztą sama nazwa wskazuje, były wykonywane z reguły ze znacznym opóźnieniem; o ich wykonaniu nie decydowały społeczne potrzeby, ale inwestycyjne możliwości wielkiej budowy. Nic więc dziwnego, że w uprzemysławianych układach lokalnych dbano jedynie o zapewnienie prostej reprodukcji siły roboczej.

Po trzecie - była to industrializacja dokonywana stosunkowo szybko i na wielką skalę, toteż z reguły kilka lat po rozpoczęciu prac ludność była kilkakrotnie, a nawet kilkunastokrotnie większa niż przed uprzemysłowieniem. Gwałtowne zapotrzebowanie na siłę roboczą zmuszało - wskutek braku mieszkań - do lokowania pracowników w hotelach robotniczych i korzystania z pracy osób mieszkających w bliższej i dalszej okolicy. W tej sytuacji rozszerzał się znacznie rejon codziennych dojazdów do pracy, a społeczne skutki tych inwestycji obejmowały stosunkowo rozległe obszary. Wszystkie wymienione cechy powodowały znaczne zaburzenia w funkcjonowaniu układu, a nawet układów lokalnych poddanych tej industrializacji. Następowało znaczne przeciążenie istniejącego systemu gospodarczego i społecznego. Masowy napływ nieustabilizowanej początkowo ludności sprzyjał zjawiskom patologii społecznej. Występowały naturalne konflikty między nowymi przybyszami a starymi mieszkańcami, którzy byli upośledzani w przydziale mieszkań i innych wysoko cenionych dóbr, ponieważ nawet jeżeli podjęli pracę w nowym zakładzie, to z reguły preferowani byli tam zatrudniani specjaliści z zewnątrz. Zakład ze względu na swoją wagę w danym układzie oraz potencjał zatrudnienia stał się czynnikiem dominującym w układzie lokalnym i ośrodek

dyspozycji przesuwali się z lokalnej elity władzy na pozalokalną elitę dysponentów państwowych środków produkcji.

Przypomnienie logiki przekształceń układów lokalnych pod wpływem gwałtownego uprzemysłowienia wydaje się tutaj celowe, ponieważ podobne strukturalnie procesy wystąpiły w przypadku żywiołowych inwestycji turystycznych podjętych na stosunkowo wielką skalę w latach sześćdziesiątych. Inwestycje wypoczynkowo-turystyczne stały się możliwe wskutek liberalizacji sposobu gospodarowania funduszem socjalnym przez zakłady pracy. Procesy turystycznego zawłaszczania atrakcyjnych krajobrazowo obszarów Polski przez przedsiębiorstwa i ważne instytucje państwowe były początkowo skromne i ograniczały się do organizowania kempingów; dopiero nieco później przystąpiono do budowy trwałych obiektów. Dokonywało się to z reguły poza planami inwestycyjnymi, niezgodnie z planami zagospodarowania przestrzennego i często nielegalnie w tym sensie, że nakłady na te obiekty ukrywane były w kosztach innych inwestycji lub pokrywane ze środków obrotowych przedsiębiorstw. Przyczyną tych inwestycji były wzrastające potrzeby społeczne w zakresie wypoczynku, które nie mogły być zaspokojone przez istniejącą bazę Funduszu Wczasów Pracowniczych. Ówczesne kierownictwo polityczne nie było skłonne przeznaczać na ten cel odpowiednich środków, przedsiębiorstwa zaś były zainteresowane rozwijaniem bazy wczasowej, gdyż - niezależnie od nacisku ze strony swoich pracowników - atrakcyjna baza wypoczynkowa przyczyniała się w pewnym stopniu do stabilizacji załogi. Wspomniano tu tylko ogólne tło żywiołowego procesu budownictwa wczasowego, którego rozwój został bardziej szczegółowo przedstawiony w innych pracach [H.Gurianowa i B.Jałowicki, 1972, a także B.Jałowicki, 1987].

O ile przekształcenia układów lokalnych pod wpływem gwałtownego uprzemysłowienia są dobrze znane, to nie było dotychczas opracowania przedstawiającego w sposób wyczerpujący proces kolonizacji turystycznej społeczności lokalnej. Tak więc, z inicjatywy piszącego te słowa, w programie "Rozwój

regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny" zespół socjologów z Uniwersytetu Śląskiego podjął badania tego procesu na przykładzie Szczyrku. Autorzy zebrali ogromny materiał faktograficzny i przygotowują monografię procesów przekształceń tej górskiej miejscowości. W rozdziale tym staram się przedstawić jedynie główne mechanizmy zewnętrznej interwencji w tym układzie lokalnym i jej główne skutki dla rozwoju lokalnego [W. Błasiak, S. Nurek, M. S. Szczepański, J. Wódz, 1987, 1988].

Początki zorganizowanego ruchu turystycznego w Szczyрку przypadają na lata trzydzieste, kiedy to otwarto regularną linię autobusową z Bielska. W pierwszym okresie było to przede wszystkim letnisko, w owym czasie bowiem narciarstwo mające zresztą charakter bardziej turystyczny niż sportowy było stosunkowo mało popularne. W okresie międzywojennym powstało w Szczyрку kilka dość luksusowych - jak na ówczesne warunki - pensjonatów, które dzisiaj należą do Funduszu Wczasów Pracowniczych. Wczasowicze przybywający do Szczyрку składali się z dwóch grup: niemieckich Żydów - zamożnych przedsiębiorców przemysłowych i kupców z Bielska oraz niemieckiej klienteli skupionej w "*Beskiden Verein*". Niektórzy turyści zachęcieni urokami miejscowości pobudowali tu swoje domy; wymienić można np. wille Sachsa, Neumanów oraz innych kupców i właścicieli fabryk włókienniczych.

Chociaż przyjazdy turystów dawały mieszkańcom dodatkowe dochody, to jednak ludność zajmowała się nadal głównie rolnictwem i pasterstwem. Mimo istnienia niewielkiej turystycznej enklawy, Szczyrk nadal pozostał uboga wioska. Po wyzwoleniu miejscowość znalazła się w powiecie bialskim, należącym do woj. krakowskiego. Władze te nie interesowały się zbyt odległą i peryferyjną miejscowością, ponadto w okresie bezpośrednio powojennym problemy rozwoju turystyki nie znajdowały się w centrum zainteresowania władz. Niektóre pensjonaty dopiero w roku 1952 zagospodarował FWP, a inne (także prywatne wille jako mienie opuszczone) zajęła ludność miejscowa bez uregulowań prawnych. Sytuacja ta miała później

wiele negatywnych reperkusji i wpłynęła niekorzystnie na plan zagospodarowania przestrzennego zatwierdzony w roku 1960. W roku 1950 Szczyrk wraz z sąsiednimi miejscowościami znalazł się w powiecie bielskim, w województwie katowickim.

W początkach lat pięćdziesiątych nastąpiło pewne ożywienie ruchu turystycznego, ale zmiany w zagospodarowaniu miejscowości, która w międzyczasie uzyskiwała status osiedla, były niewielkie. Pod koniec 1958 roku Szczyrk liczył niewiele ponad 4 tys. mieszkańców, ale mimo bardzo skromnej bazy turystycznej przybyło już w tym roku blisko 300 tys. turystów. Otwarcie wyciągu krzeselkowego na Skrzyczne stało się niemal atrakcją przyciągającą rzesze turystów. W tym okresie znajdowały się już tutaj dwie skocznie, dwie narciarskie trasy wyczynowe, stok slalomowy, pierwsze nartostrady - toteż miejscowość zaczęła pełnić powoli rolę zimowej stacji turystycznej. W 1960 roku odwiedziło Szczyrk już 400 tys. turystów, a w ładną zimową niedzielę przebywało tutaj ok. 10 tys. gości. Tak wielki napływ turystów zaskoczył władze lokalne, powiatowe, wojewódzkie i samych mieszkańców. Nie było wystarczającej ilości miejsc noclegowych i gastronomicznych punktów usługowych. Miejscowość nie miała ani wodociągów, ani kanalizacji i była całkowicie nie przygotowana do nowej sytuacji. Najpierw zareagowała ludność miejscowa organizując sieć nielegalnych kwater i jadalni; reakcja władz polegała na zleceniu opracowania planu przestrzennego zagospodarowania miejscowości, a w oczekiwaniu na plan nie podejmowano żadnych konkretnych działań, ponieważ gdyby nawet władze miejscowe i powiatowe chciały rozpocząć jakieś inwestycje, to i tak nie miały żadnych po temu możliwości.

I wtedy właśnie nastąpiło spotkanie mającego pomysł i możliwości człowieka ze Szczyrkem. Historia ta, bardzo typowa w gospodarce rynkowej, w realnym socjalizmie wydaje się zupełnie nie z tego świata. Człowiek ten, którego wcale nie pejoratywnie nazwijmy "baronem przemysłu", przez wiele lat wykorzystując swoją pozycję w potężnej gałęzi przemysłu.

wszystkimi możliwymi środkami dążył do przekształcenia Szczyrku w nowoczesną stację sportów zimowych. Baron był pasjonatem narciarstwa, znał doskonale różne alpejskie zimowe miejscowości narciarskie, a urzeczony był szczególnie austriackim Bad Gastein, które miało stanowić model zagospodarowania Szczyrku. Jako pracownik kopalni, jeszcze w latach czterdziestych organizował ciężarówki i wywoził górników swojej kopalni w góry, pokazując im uroki krajobrazu i narciarstwa. Oddajmy głos baronowi, który w wywiadzie udzielonym jednemu z autorów monografii Szczyrku przedstawia swoją działalność.

"Myślałem, żeby północne odsłoneczne stoki pozostały nie zabudowane, na nich też zamyślałem utworzyć trasy zjazdowe. Lasy chciałem zachować w jak najlepszym stanie i wyciąć tylko te drzewa, które znalazły się na trasach zjazdowych. Stoki południowe, dosłoneczne, chciałem zabudować domami wypoczynkowymi dla górników i ich rodzin małą infrastrukturą. Górą zaś proponowałem puścić obwodnicę okružającą cały Szczyrk. Powiem panu jednak, że od samego początku towarzyszyło mi poczucie niedokończenia, niepełnego zrealizowania (...) moje plany nie były udokumentowane, powiem szczerze, Szczyrk był robiony poza planem (...) W latach 1961-1962 miałem już skonkretyzowaną ideę zagospodarowania Małego Skrzycznego. Wtedy też udało mi się nakłonić jedną z fabryk zaplecza przemysłu górniczego, aby już stale opracowywała plany instalacji wyciągów. Otrzymałem też dużą pomoc od M. (minister górnictwa Czechosłowacji), który przez granice raz-dwa w specjalnych wagonach przysłał mi na adres ministerstwa bardzo dobry wyciąg...

Organizując Szczyrk miałem, jak się pan domyśla, przynajmniej dwa układy. Jeden na szczeblu lokalnym, dokładniej rzecz mówiąc w starostwie bielskim, któremu miasto podlegało, a drugi na szczeblu wojewódzkim. W pierwszym przypadku chodziło mi o w miarę nieskrępowaną działalność w terenie, w drugim na przyzwolenie na moje poczynania...Muszę wyróżnić dwa podokresy w istnieniu układu wojewódzkiego.

Pierwszy obejmował lata sześćdziesiąte i był dla mnie bardzo, ale to bardzo korzystny. Układ ten obejmował wówczas trzy osoby: wojewodę - gen. J.Z., I sekretarza KW - E.G. i mnie. Wojewoda, po początkowych wahaniach i trochę pod wpływem mojej perswazji zaczął przesuwac pieniądze na Szczyrk, przekonałem go, że ludzie ze Śląska muszą mieć swoją bazę wypoczynkową, a Szczyrk na taką bazę jest wymarzony. E.G. sprawę postawił jasno. Dał mi wolną rękę i partynę wsparcie, zadając jednocześnie - ze względu na pozaplanowe zagospodarowanie Szczyrku - czegoś w rodzaju dyskrecji. Chodziło o to, żeby nie było ostentacji. To zadanie... określiło moją politykę wobec miasta. Nazwałbym ją polityką małych kroków. (Była to bardzo mądra polityka, ponieważ w okresie "siermieżnego socjalizmu" Władysława Gomułki władze centralne nie mogły patrzeć na tę inicjatywę przychylnym okiem - przyp. B.J.). Nasza działalność w Szczyрку wymagała pozyskania kilku ludzi zajmujących najważniejsze funkcje we władzach lokalnych. Przede wszystkim musiałem mieć poparcie starostwa bielskiego, szybko też je uzyskałem, pomagał mi odtąd stale starosta i naczelnik Szczyrku. Ale to oczywiście mało, przygotowanie stoków oznaczało wycinkę drzew, stąd moje starania o przychylnosc "Lasów Państwowych". Uzyskałem ją wkrótce, moim współpracownikiem ze strony tej instytucji był C., a później K. Bardzo dobry układ miałem z inżynierem D., który zbudował "krzeselko" na Skrzyczne, a teraz dykturuje w Centralnym Ośrodku Sportu. Miałem jeszcze jednego współpracownika F.S. Zastępował mnie i reprezentował w Szczyрку przez cały tydzień, kiedy byłem w ministerstwie (...)

Wspomniałem już, że Szczyrk powstawał poza planem, spoza planu pochodziły również inwestowane pieniądze. Przede wszystkim już w początkach lat sześćdziesiątych załogi kopalni i zakładów opodatkowały się i część własnych zarobków przypadających na nagrody z tzw. funduszu zakładowego przeznaczały m.in. na Szczyrk. Chodziło o 5% z funduszu zakładowego. Za te pieniądze zbudowano "Zagroń" (dom wczasowy), część Górniczego Ośrodka Narciarskiego oraz

infrastrukturę. W pytaniu pana wyczuwam przypuszczenie, że wykorzystywałem stanowisko i podatki te narzuciłem. Nic bardziej błędnego. Wszystko odbyło się zgodnie z prawem, choć pieniądze szły na pozaplanowe inwestycje. Zebrała się bowiem grupa dyrektorów, przewodniczących rad zakładowych, pierwszych sekretarzy KZ wszystkich kopalń i zakładów. Ci właśnie ludzie podpisali decyzję o wspomnianym opodatkowaniu...

Oprócz podatków były i inne źródła finansowania inwestycji. Wspomniałbym przede wszystkim o funduszu zakładowym oraz o funduszu rezerw. Z nich pochodziły spore sumy. Ale to nie wszystko. Od firmy Pol-Carbon, polsko-austriackiej firmy zbytu węgla, a ściślej od jej dyrektora otrzymaliśmy np. darowiznę w postaci 350 orczyków. Takich przykładów było więcej. Proszę pamiętać, że wojewoda J.Z. także przesunął pewne sumy na Szczyrk. Planował także opłacić budowę ośrodka szkolenia turystycznego, domu turysty, restauracji, wyciągu na Malinów, ale niewiele z tego wyszło.

Mówiłem już, zbudowaliśmy "Zagroń", później "Siemiona" (dom wczasowy)... Ale propaganda wyciągów szła szybciej niż mogliśmy budować zaplecze i infrastrukturę. Od samego początku pojawiła się luka między ilością ośrodków sportowych i zaplecza socjalnego. Luka ta stale się pogłębiała, ale byliśmy bezsilni. Nie mogliśmy budować w mieście wszystkiego... Poza planem budowaliśmy - to fakt, ale władze wojewódzkie czy centralne mogły inwestować, ale nie robiły tego niestety (...)

Teraz dochodzimy do pewnego punktu krytycznego. Mówiłem panu, że mój 'układ wojewódzki' miał zmienne losy. W latach sześćdziesiątych był korzystny, wiele jednak zmieniło się w następnej dekadzie. E.G., z którym tak dobrze mi się współpracowało, poszedł do Warszawy na pierwszego. Po nim przyszedł ten prostak Z.G., sam pan wie co to był za człowiek, chciał wszystko w województwie sam kontrolować. No i oczywiście zabrał się za Szczyrk. Szybko się w tym wszystkim zorientowałem i próbowałem się od tej kontroli uwolnić. Nie udało mi się to, niestety. Wówczas zacząłem

realizować nowy plan. Postanowiłem tworzyć nowy duży ośrodek sportów zimowych w Korbielowie, wiosce leżącej w województwie krakowskim. Zna pan chyba W.D. i J.K. (chodzi o wysokich funkcjonariuszy partyjnych); przy ich pomocy mogłem zabrać się do tworzenia ośrodka alternatywnego wobec Szczyrku. Z.G. nie posiadał się z wściekłości, ale niewiele mógł mi zaszkodzić, resort, a w każdym razie kierownictwo było poza jego zasięgiem. Niestety myliłem się, nowa moja inicjatywa została utracona. Z.G. wezwał do siebie dyrektorów kopalni i zagroził cofnięciem rekomendacji partyjnej tym, którzy będą inwestować w Korbielowie. Tak sprawa umarła śmiercią naturalną, a pogrzebała ją ostatecznie reforma administracyjna. Znowu więc zaczęliśmy inwestować w Szczyrk... choć tempo inwestycyjne osłabło. Starłem się też, aby propaganda Szczyrku była bardziej oszczędna. Wiedziałem już, że miasto pięknie w szwach, zablokuje się nieuchronnie. Poprosiłem więc, żeby redaktor J. (naczelný pisma sportowego) o Szczyrku, jego urokach i wyciągach pisał jak najmniej lub wcale...

Liczne problemy nie zostały rozwiązane do dzisiaj. Mówię przede wszystkim o terenach, przez które przebiegają trasy zjazdowe. Otóż od samego początku, ze względu na brak jednoznacznych rozstrzygnięć prawnych w sprawie szlaków, tras, transakcji i form odszkodowań. Płaciliśmy więc karv. a ściślej wypłacało je PZU. I cykl wyglądał mniej więcej tak: wytyczenie biegu wyciągu, wycinka lasów, postawienie wyciągów i wypłata odszkodowań - co roku tak samo... W początku lat sześćdziesiątych każdy prawie mój przyjazd do Szczyrku rodził duże emocje mieszkańców. Często krzyczano: przyjechał ten sk... Wiedziałem, że muszę pozyskać ludzi, przekonać ich o korzyściach tworzenia w mieście bazy turystycznej, że mimo nierozwiązania kwestii prawnych będą żyli lepiej niż dotychczas. Podjąłem dwa rodzaje działań. Przede wszystkim zawarłem umowę z rzeczoznawcami PZU i likwidatorami szkód, aby trzy, czterokrotnie zawyżali wysokość odszkodowań. Urzędnikom tłumaczyłem, że pieniądze idą do ludzi biednych. Z drugiej strony chciałem pozyskać ludzi dobrą pracą

instytucji podległych resortowi. Miały być one symbolem dobrej roboty, dobrych stosunków pracowniczych, godziwej płacy, dbałości o pracowników. Szczególnie mi zależało na dobrej opinii Górniczego Ośrodka Narciarskiego (...) to była istna walka o ludzi, zakończona, dzięki moim lokalnym współpracownikom, powodzeniem. Mieszkańcy zaczęli powoli zmieniać zdanie, gnać się do naszych instytucji (...)

Już wtedy wiedziałem, że tego żywiołu nie da się w żaden sposób opanować, chyba że przy pomocy jakichś mocnych pociągnięć administracyjnych. Nikt nie był już w stanie niczego kontrolować. Propaganda wyciągów była tak duża i skuteczna, że Szczyrk gwałtownie się zagęścił, brakowało miejsc noclegowych, miejsc w gastronomii, punktów żywieniowych, słowem niemal wszystkiego, prócz wyciągów, dobrych tras i śniegu. Nie kontrolowany był również boom daczowy, błyskawicznie rosły ceny ziemi, siły roboczej, wyszła pazerność ludzi. Słowem trudna sytuacja, na którą jednak ani ja, ani moi współpracownicy nie mieli wpływu i której w żaden sposób nie mogli rozwiązać. Ten niepożądany układ mogły zmienić tylko duże inwestycje państwowe, przedsiębiorczość władz nowego województwa... Nic takiego jednak się nie stało i chaos stale się powiększał.

Szczyrk jest miastem zniszczonym pod każdym względem, brakuje w nim wszystkiego, wody, gazu, nie ma koncepcji rozwoju, jest spaskudzony architektonicznie. Nie ma już żadnych szans na odwrócenie niekorzystnych tendencji, ani nawet na ich zahamowanie. Jednym słowem zaprzepaszczone została szansa tego miasteczka, nie wykorzystane są wielkie walory jego położenia. Przecież pod względem warunków do uprawiania sportów zimowych Szczyrk bije na głowę Zakopane.

Ta nie autoryzowana wypowiedź jest całkowicie unikalna. Mamy oto do czynienia z ważnym aktorem społecznego wytwarzania przestrzeni, który mówił o motywach i sposobach działania nie ukrywając różnego rodzaju chwytów, które musiał stosować, aby móc realizować swoje przedsięwzięcie. Swoją aktywnością wywołał nie kontrolowane, lawinowe procesy, któ-

rych rezultaty sam ocenia negatywnie. Ale nie on jest, w swoim przekonaniu, za nie odpowiedzialny, ale przysłowiowy "kolega" - władze państwowe i wojewódzkie, które nie podjęły dzieła, bo tak naprawdę w istniejących warunkach podjąć nie mogły.

Osiągnięciem naszego barona jest niewątpliwie to, że narciarstwo stało się wśród górników popularne, że nie tylko oni, ale tysiące narciarzy mogą pojeździć na nartach. Mieszkańcy też skorzystali, pobudowali nowe domy, zarabiają na turystyce, ale w mieście i mieszkańcom i turystom żyje się niby lepiej, lecz równocześnie coraz gorzej. Cokolwiek jednakby powiedzieć, to rola barona w kreacji Szczyrku jest ogromna. Warto być może zapytać, czy gdyby działał on w gospodarce rynkowej miałby lepsze szanse na sukces. Nie jest to wcale pewne. Szczyrk rozwijałby się wskutek działań różnych inwestorów, zgodnie z logiką zysku. Żadna kopalnia, ani nawet koncern nie zainwestowałyby ani grosza w stację sportów zimowych dla swoich robotników, nie "opodatkowałyby się" także sami zainteresowani. Minister sąsiedniego państwa nie ofiarowałby też prawdopodobnie wyciągu. Równocześnie jednak władze lokalne mogłyby przynajmniej częściowo kontrolować procesy żywiołowego zagospodarowania przestrzennego, działałoby również prawo własności. Nie byłoby możliwe całkowicie żywiołowe, woluntarystyczne zawłaszczanie przestrzeni. Baron działał w gospodarce planowej, ale plan nie przewidywał turystycznych inwestycji, nie mogło więc być mowy o żadnej koordynacji działań. Inwestycje barona były być może legalne, ale na pewno nieoficjalne. Na papierze nie istniały, choć wszyscy je widzieli. Jest to niewątpliwym przykładem potęgi i siły przebicia ważnych resortów przemysłowych, które mogły realizować swoje partykularne interesy. Wyciągi służą wszystkim - i bardzo dobrze. Natomiast domy wczasowe wielu resortów wzniesione na podobnej zasadzie służą nadal tylko pracownikom danego resortu czy branży.

Znając już mechanizm działania naszego barona, przyjrzyjmy

się bliżej skutkom, które obserwować można w badanym układzie lokalnym.

W końcu lat sześćdziesiątych przybywało już do Szczyrku ok. 700 tys. osób rocznie. Były już wprawdzie liczne wyciągi, ponieważ w połowie lat sześćdziesiątych, a później nawet częściej oddawano co roku do użytku nowy "orczyk", ale brakowało nadal miejsc noclegowych, nie było odpowiedniej ilości restauracji, barów, kawiarni. Coraz większa liczba samochodów przyjeżdżając do miasta powodowała korki, nie było też miejsc na parkingach. Kominy domów i spaliny samochodów coraz bardziej zanieczyszczały czyste niegdyś powietrze. Domy wypoczynkowe przedsiębiorstw i instytucji przyjmowały jedynie własnych pracowników. Dla szerokiej publiczności pozostawał jedynie oddany do użytku w roku 1965 dom turysty PTTK, który miał 300 miejsc, a jego kierownik mógł przyjąć jedynie co 45 - tego zgłaszającego się klienta.

Budowa wyciągów miała spowodować liczne efekty mnożnikowe, napływ licznych inwestorów budujących hotele i urządzenia towarzyszące - nic takiego jednak nie nastąpiło, ponieważ w gospodarce nakazowo-rozdzielczej było to niemożliwe.

Gwałtowny napływ turystów i nadzieja na związane z tym dochody stymulowały jednak indywidualną przedsiębiorczość. Mieszkańcy zaczęli więc początkowo wygospodarowywać w swoich domach i mieszkaniach pokoje do wynajęcia, stopniowo, w miarę napływu pieniędzy rozbudowywali swoje domy lub budowali nowe z przeznaczeniem większości pomieszczeń na wynajem kwater. Wynajmowanie pokoi było ograniczane różnymi przepisami, toteż jedynie część z nich była wynajmowana legalnie za pośrednictwem biur turystycznych, natomiast większość bez żadnych zezwoleń i płacenia podatków. Na tej samej zasadzie działały liczne jadalnie. Ponieważ przepisy zabraniały budowania pensjonatów, radzono sobie powiększając domy o nienormatywne kondygnacje, przyziemi lub poddasz, które - nie mając odpowiedniej wysokości - nie były w przepisach uznawane jako pomieszczenia mieszkalne. W ten sposób wygospodarowywano

kilka, a nawet kilkanaście klitek przynoszących niemalże dochody właścicielom pomieszczeń.

Szybki rozwój indywidualnego budownictwa spowodował ogromne zapotrzebowanie na usługi budowlane. Prosperowali także wozacy wydobywający, oczywiście nielegalnie, żwir i kamienie z rzeki Zylicy. Rzemieślników budowlanych było w Szczyrku niewielu, nic więc dziwnego, że mając swojskie monopolistyczną pozycję korzystali z niej, zadając wysokich stawek za pracę oraz dodatkowych świadczeń w postaci wyżywienia i alkoholu. Deficyt fachowców był tak duży, że sprowadzano również ekipy ciesielskie z Podhala oraz murarzy ze Śląska. Powiększało to wprawdzie koszty, bo robotników trzeba było gdzieś zakwaterować i wyżywić, a często nawet dowozić codziennie taksówkami np. z odległych o 50 km Tych, ale i tak per saldo było to opłacalne. Cała ta ogromna ilościowo działalność inwestycyjna była prowadzona "na czarno". Materiały budowlane rzadko tylko były nabywane oficjalnie, przeważnie były "załatwiane", a często po prostu odkupywano kradziony cement, żelazo zbrojeniowe itp. Usługi transportowe świadczyli kierowcy państwowych przedsiębiorstw. Praca była również świadczona nieoficjalnie i zarobki były oczywiście nie opodatkowane. Niektórzy prominentni inwestorzy ze Śląska załatwiali nawet niezbędnym specjalistom zwolnienia lekarskie, aby ci mogli spokojnie pracować na ich budowach, nie tracąc oficjalnego zarobku.

Rozwijana na stosunkowo wielką skalę działalność budowlana indukowała następne zajęcia w sektorze nieformalnym. Pracownicy brygad budowlanych zatrudniali swoich krewnych i znajomych przy różnych pracach pomocniczych, dostarczaniu piasku i żwiru, niwelowaniu nierówności terenu, gotowaniu obiadów itp. Autorzy monografii Szczyrku do głównych zajęć w sektorze nieformalnym zaliczają następujące: wynajmowanie kwater, organizowanie jadalni dla turystów i robotników, zatrudnienie w brygadach budowlanych, zaopatrywanie w różne materiały budowlane, zaopatrywanie w rozmaite produkty żywnościowe dla jadalni jak mięso, drób, mleko itp.

Według ostrożnych szacunków w sektorze nieformalnym w drugiej połowie lat siedemdziesiątych zatrudnionych było ok. 600-800 osób, co stanowiło pokaźny odsetek miejscowej siły roboczej.

Oczywiście te na wielką skalę prowadzone działania w sektorze nieformalnym nie mogły pozostać nie zauważone przez miejscowe władze, które jednak nie były bynajmniej zainteresowane w ich ukróceniu - i to nie tylko dlatego, że przedstawiciele lokalnej elity władzy aktywnie w nich uczestniczyli. Naczelnik, nazwijmy go Y, który objął tę funkcję w końcu lat sześćdziesiątych korzystał najpierw z poparcia barona, a następnie rozszerzył swoje kontakty z innymi prominentnymi osobami w układzie województwa najpierw katowickiego, a następnie bielskiego oraz w układzie centralnym. W zamian za drobne usługi w postaci ułatwień w nabyciu działek na dache i pomocy przy ich budowie uzyskiwał różne świadczenia dla miasta i siebie, ale przede wszystkim zyskiwał nietykalność i przyzwolenie na różne nieformalne działania. Pozwoliło mu to znakomicie funkcjonować aż do roku 1980.

Mając zapewnioną pozycję, naczelnik Y przyzwalał na swobodne funkcjonowanie sektora nieformalnego, pomagał także - udzielając lub pomagając załatwić odpowiednie zezwolenia - rozwijać się sektorowi prywatnemu. W tym czasie otwarto wiele prywatnych kawiarni, barów i punktów rzemieślniczych. Równocześnie starał się dzięki swoim w pewnym sensie prywatnym kontaktom załatwić środki inwestycyjne na rozbudowę infrastruktury, rozpoczął budowę sieci wodno-kanalizacyjnej (nie zakończonej do dzisiaj), zelektryfikował kilka rejonów Szczyrku, wybudował budynek urzędu miasta i ośrodka kultury, zmodernizował główną drogę w mieście.

W swojej działalności naczelnik posługiwał się dość swoistymi metodami. Chcąc uzyskać niezbędne mu tereny rozpoczął ich przymusowe wywłaszczenie, płacąc symboliczne kwoty. Spotkało się to oczywiście z gwałtownym protestem mieszkańców i cała akcja nie została doprowadzona do końca. Wznosząc wspomniane budynki użyteczności publicznej nie mogli

rzecz jasna zdobyć robotników płacać państwowe stawki. Spowodował więc poprzez swoje kontakty powołanie na ćwiczenia wojskowe wybranych specjalistów, a następnie załatwiał im zwolnienie w zamian za pracę na budowie tych obiektów.

Tego rodzaju burzliwa działalność inwestycyjna prowadzona przez barona, a następnie jego naśladowców z innych resortów oraz przez mieszkańców i amatorów domów letniskowych, nie mogła być rzecz jasna regulowana przez plan zagospodarowania przestrzennego z roku 1960, ponieważ zgodnie z metoda sporządzania tego rodzaju planów był on obrazem przyszłych pożądaných stanów rzeczy, a nie planem regulującym bieżącą działalność inwestycyjną. W rezultacie plan nie regulował wielu kluczowych kwestii, jak np. wysokości zabudowy i jej charakteru, określając jedynie ogólnie przeznaczenie terenu na poszczególne rodzaje użytkowania. Inwestorzy jednak nie za bardzo przejmowali się nawet tymi ogólnikowymi ustaleniami planu, toteż odstępstwa od niego były bardzo znaczne. W roku 1960, a więc jeszcze przed szczytem boomu inwestycyjnego z połowy lat siedemdziesiątych, pracownicy Powiatowej Pracowni Urbanistycznej w Bielsku przeprowadzili analizę odstępstw od planu.

Zbadano wówczas 144 inwestycje prywatne i 60 państwowych. W pierwszej grupie 35 lokalizacji, czyli 24%, wydano wbrew ustaleniom planu, natomiast w drugiej grupie było 12 (20%) odstępstw od założeń planu, z czego 5 załatwiono oficjalnie, zgodnie z obowiązującą procedurą uzyskując na to zgodę, natomiast 7 inwestycji zrealizowano nie troszcząc się ani o ustalenia planu, ani o uzyskanie formalnej zgody na dokonanie zmian. Samowola budowlana pogłębiła się jeszcze bardziej w latach siedemdziesiątych, kiedy rozpoczęły się budowy domów letniskowych. Plan opracowany w roku 1960 nie mógł rzecz jasna przewidzieć terenów na ten cel. Tak więc każda dacia była lokalizowana na zasadzie odstępstwa od planu, specyficznej jego interpretacji lub też zwykłej samowoli.

Informacja o zbliżającej się reformie administracyjnej z 1975 roku przyspieszyła gwałtownie żywiołowe włączanie

terenów. które jeden z badanych ekspertów - architekt określił jako "rozdrapywanie wolnych terenów".Owczesne władze województwa katowickiego, wiedząc, że Szczyrk wejdzie w skład innego województwa, przydziałały w tempie przyspieszonym zakładom pracy,instytucjom i osobom prywatnym działki, które poprzednio były przeznaczone na inne cele. Starano się więc - jak piszą autorzy szczyrkowskiej monografii - *"przed ostatnim gongiem zrealizować własne interesy i interesy rozmaitych grup nacisku"*. Po reformie resztę terenów zawłaszczyły przedsiębiorstwa i instytucje nowego województwa.

Zawłaszczone tereny przeznaczano głównie pod budowę domów wczasowych i ich zaplecza. Natomiast nie rozbudowywano nadal w sektorze państwowym zaplecza gastronomicznego, handlowego i usługowego dla przybywających coraz liczniej turystów i dla stałych mieszkańców. Pogłębił się więc jeszcze rozdział między zapotrzebowaniem na te usługi, a istiejącym wyposażeniem. Jak stwierdzają autorzy monografii na podstawie wypowiedzi kilku ekspertów, za niedorozwój infrastruktury można w pewnym stopniu obciążyć odpowiedzialnością lokalną elitę władzy i radnych, ponieważ budowa państwowych hoteli, restauracji, kawiarni itp. zagrażałaby interesom sektora nieformalnego. Hipotezę tę potwierdzić mogą w pewnym stopniu wypowiedzi niektórych radnych na sesjach, którzy sprzeciwiali się budowie otwartej bazy hotelowej. Oczywiście budowa większych pensjonatów i hoteli naruszałaby interesy osób wynajmujących kwatery, podczas gdy hotelowe obiekty zamknięte różnych przedsiębiorstw i instytucji pozostają w mniejszej kolizji z sektorem nieformalnym.

Reformie administracyjnej towarzyszyło także scedowanie uprawnień do wydawania lokalizacji i pozwoleń budowlanych na rady narodowe, a w istocie na naczelników miast i gmin. Umożliwiło to władzom lokalnym stosowanie tzw. polityki kontrybucji w stosunku do potencjalnych inwestorów, na których starano się wymusić różne świadczenia na rzecz miasta. Politykę tę zapoczątkował naczelnik Y, ale była ona

również stosowana w okresie późniejszym. Oto treść jednego z pism skierowanych do potencjalnego inwestora, podobne listy w tym samym mniej więcej czasie skierowano do czterech innych instytucji ubiegających się o zezwolenie na inwestycje.

"Rada Narodowa Miasta i Gminy zaopiniowała pozytywnie inwestycję planowaną do realizacji przez...obejmująca rozbudowę domu wczasowego o powierzchni 1100 m², w skład której wchodzi powierzchnia noclegowa i usługowa, świetlica, kawiarnia, sala TV, 2 garaże (...) pod następującymi warunkami:

- partycypacja w kosztach infrastruktury technicznej miasta (kanalizacji, energetyki, gazyfikacji i telefonizacji);*
- budowa ogólnodostępnej restauracji z osobnym wejściem na minimum 100 miejsc wraz ze sklepem spożywczym o pow. 50 m². Sklep zostanie oddany do dyspozycji naczelnika na zasadzie dzierżawy;*
- partycypacja w budowie ujęcia wody;*
- coroczny udział w formie dobrowolnych świadczeń, wstępnie 25 mln zł., plus opłaty za ilość miejsc wczasowych".*

Stosowanie tej strategii nie zawsze kończy się sukcesem, ponieważ inwestujące przedsiębiorstwo, gdy już otrzyma wymagane zezwolenia nie jest oczywiście zainteresowane w dotrzymaniu zobowiązań, a zawsze może przytoczyć setki obiektywnych przyczyn z powodu których nie może się z nich wywiązać. Dodatkowe inwestycje podrażają znacznie koszty, a przedsiębiorstwo i tak ma trudności w zdobyciu środków na budowę czy też rozbudowę ośrodka wczasowego. Można mieć uzasadnione przypuszczenia, że nakłady na budowę i eksploatację tych ośrodków wchodzi w koszty przedsiębiorstwa i w ostatecznym rozrachunku wpływają na cenę produkowanych przez nie towarów. Nie jest zapewne wykluczone, że część dotacji, które otrzymuje Huta Katowice została przeznaczona na budowę gigantycznego ośrodka wczasowego w Szczyrku

W ten sposób koszt wypoczynku górników, hutników i pracowników innych branż zasobnych w ośrodki wczasowe przerzucany jest na całe społeczeństwo. Dodatkowym problemem jest rentowność tej zamkniętej bazy hotelowej, znacznie mniejsza niż np. ośrodków "Orbisu".

Znaczna większość budynków mieszkalnych w Szczyrku została wybudowana po wojnie. Według przeprowadzonych szacunków, w latach 1946-1957 wybudowano 129 domów; w latach 1958-1969 - 251; natomiast w okresie 1970-1988 - 445. Nasilenie ruchu budowlanego przypada na drugą połowę lat siedemdziesiątych i trwa do dzisiaj. W okresie tym (1977-1988) oddano do użytku 396 budynków mieszkalnych i 39 "dacz". Wszystkie niemal obiekty są dobrze wyposażone w instalacje. Spośród 1351 domów, 746 korzysta z wodociągu miejskiego a 600 z lokalnych ujęć. Wszystkie domy są skanalizowane, a ścieki odprowadzane są do osadników. W domach tych znajduje się 2831 pokoi do wynajęcia, co skromnie licząc daje ok. 6000 miejsc noclegowych. W ostatnich latach wybudowano również 135 domów letniskowych, ale jest to eufemizm, ponieważ niemal wszystkie są przystosowane do całorocznego użytkowania. Jedynie 10 obiektów nie ma elektryczności, 19 jest nieskanalizowanych, a tylko 1 nie ma doprowadzonej wody bieżącej. W sumie w daczach są 524 pokoje, które także są niekiedy wynajmowane.

W Szczyrku znajdują się 54 domy wczasowe, spośród których większość została wybudowana w ostatnich 25 latach. W domach tych znajduje się 2858 miejsc noclegowych. Swoistym kuriozum jest nie otwarty jeszcze, wybudowany ostatnio dom wypoczynkowy Huty Katowice. Jest to ogromny bunkier w kształcie litery U, długości boku 100 m, mający 1000 miejsc noclegowych.

Opisany sposób społecznego wytwarzania przestrzeni musiał oczywiście doprowadzić do znacznej jej dewastacji i zniszczenia krajobrazu tej górskiej wioski. Inwestorzy prywatni - mieszkańcy i właściciele działek letniskowych budowali swoje domy zgodnie z własnym wyczuciem estetycznym i gustem. Stąd rozmaita stylistyka architektoniczna tych budowli, bardzo zróżnicowane ich formy i różny wystrój zewnętrzny. Dawny układ przestrzenny łańcuchówki został w znacznej mierze przekształcony przez wglębną zabudowę działek w kilku nawet rzędach. Nastąpiła także zabudowa stoków zarówno przez prywatnych, jak szczególnie przez państwowych

inwestorów. Wznosili oni w eksponowanych krajobrazowo miejscach wielkie bloki o kilku kondygnacjach i gabarycie znacznie przekraczającym skalę krajobrazu.

Jak wynika z ekspertyzy ekologicznej przeprowadzonej w Szczyrku, stan środowiska jest niepokojący. Wyraża się to złym stanem aerosanitarnym powietrza wskutek jego zanieczyszczenia lokalnymi źródłami emisji i spalinami samochodowymi. Brak wody pitnej, szczególnie zimą, w okresie nasilenia ruchu turystycznego. Woda Żylicy jest zanieczyszczona zrzutami ścieków. Następuje także ubytek powierzchni leśnych i ich zagrożenie skutkami zanieczyszczenia powietrza. Biorąc pod uwagę ograniczoną chłonność środowiska - piszą autorzy ekspertyzy wykonanej pod kierunkiem J. Trembaczowskiego [1987] - należy przypuszczać, że przy natężonym nadal ruchu turystycznym negatywne jego skutki dla środowiska będą się pogłębiać, prowadząc w konsekwencji do zaniku jego rzeczywistej funkcji: ośrodka rekreacyjno-sportowego.

Ekonomia Szczyrku ma charakter dwoisty, z jednej strony składa się ona z gospodarki turystycznej przedsiębiorstw państwowych o charakterze pozalokalnym, z drugiej zaś istnieje bardzo zróżnicowana gospodarka lokalna. W układzie lokalnym funkcjonują państwowe przedsiębiorstwa handlu, usług, gospodarki komunalnej itp., działające oficjalnie przedsiębiorstwa prywatne w handlu, usługach i rolnictwie oraz bardzo rozbudowany nieformalny sektor usług turystycznych i budowlanych.

Gospodarka turystyczna przedsiębiorstw państwowych ma charakter całkowicie eksterytorialny w tym sensie, że po pierwsze - ośrodki dyspozycyjne domów wczasowych znajdują się nie tylko poza miastem, w którym funkcjonują, ale także w wielu przypadkach poza województwem; a po drugie - ich związki z gospodarką lokalną i lokalnym rynkiem pracy są stosunkowo niewielkie. Znaczna część zaopatrzenia pochodzi bowiem z województwa, w którym znajduje się siedziba właściciela danego ośrodka wypoczynkowego, jak również stamtąd na ogół rekrutowany jest kierowniczy personel domów wczaso-

wych. Rola tych ośrodków czasowych w gospodarce lokalnej i na lokalnym rynku pracy jest bez porównania mniejsza niż jakiegokolwiek zarządzanego centralnie przedsiębiorstwa produkcyjnego znajdującego się w innych miejscowościach. Formułując to nieco inaczej można powiedzieć, że rola "miastotwórcza" sektora turystycznego przedsiębiorstw państwowych jest bardzo ograniczona i funkcjonują one w postaci enklawy słabo zależnej od gospodarczego i społecznego otoczenia. Natomiast w znacznym stopniu bezpłatnie zawiązują i intensywnie eksploatują miejscowe zasoby przyrodnicze: ziemię, wodę i powietrze, przerzucając na miejscową społeczność koszty związane z eksploatacją i zniszczeniem środowiska.

Instytucje państwowe i spółdzielcze mieszczące się na terenie miasta nie są postrzegane i traktowane przez mieszkańców jako lokalne. Nawet miejscowy GS jest postrzegany jako instytucja nie związana z gospodarką ludności. Oto charakterystyczna wypowiedź jednego z respondentów: *"Kiedyś, zaraz po wojnie GS był po to aby pomagać chłopom, a dziś jest sam dla siebie"*. Pozalokalny charakter ma także w pewnym stopniu praca w ośrodkach turystycznych przedsiębiorstw państwowych. Podkreślamy tu wyraźnie, że chodzi o własność państwowych przedsiębiorstw, a nie o własność państwową, w rzeczywistości bowiem ośrodki wypoczynkowe są zawiązane partykularnie przez określone grupy zawodowe.

Jeden z ankietowanych tak charakteryzuje sytuację na tym rynku pracy: *"Zawsze było tak, że nasi jeździli do pracy do Bielska. Potem powstało dużo domów wypoczynkowych, ale nikt tu im pracy nie proponował. Tu do pracy ściągano z zewnątrz i oni nadal jeżdżą do Bielska (...) Nie każdy chce być kelnerem czy sprzątaczką, a inna praca to dopiero w Bielsku"*.

W Szczyrku funkcjonuje także dość rozbudowany prywatny sektor formalny. W rolnictwie zatrudnionych jest ok. 7% właścicieli gospodarstw, natomiast 9% pracuje w prywatnym rzemiośle. Bardzo duża jest jednak rola sektora nieformalnego. Główne w nim zajęcia to wynajem kwater, prowadzenie

jadłodajni oraz świadczenie usług budowlanych. O wadze tego sektora można wnosić jedynie pośrednio na podstawie rozmiarów inwestycji budowlanych oraz wyposażenia gospodarstw domowych. Jak wynika z przeprowadzonych badań, ok. 60% ankietowanych przeznacza pieniądze głównie na inwestycje budowlane, a ok. 50% także na wyposażenie domu. Wyposażenie gospodarstw domowych świadczy też o niezłym poziomie, jeżeli uwzględnić preferencję w wydatkach na inwestycje. 61% badanych ma w domu pralkę automatyczną, 31% kolorowy telewizor, 22% sprzęt stereofoniczny, a 37% samochód osobowy lub dostawczy.

Bardzo ważnym czynnikiem decydującym w znacznej mierze o możliwościach inwestycyjnych jest posiadanie ziemi, która jest bardzo droga, toteż właściciele parcel posiadają znaczny kapitał.

Szczyrk jest niewątpliwie przykładem specyficznego rozwoju lokalnego, który wprawdzie był indukowany z zewnątrz, ale następnie opierał się na lokalnym uruchomieniu zasobów pracy i kapitału, który był nie tylko odtwarzany, ale stale reprodukowany w postaci przynoszących zysk inwestycji. Rozwój ten napotkał jednak poważne ograniczenia wynikające z szerokiego otoczenia scentralizowanej etatystycznej gospodarki, ograniczającej bardzo silnie prywatną przedsiębiorczość zarówno przy pomocy środków prawnych, jak i biurokratycznej praktyki. Drugim ograniczeniem był fakt, że podstawowa masa kapitału powstawała w gospodarce nieformalnej, toteż jego posiadacz nie mógł go zanadto ujawniać, nie narażając się na restrykcje aparatu fiskalnego. Z tych też względów kapitał musiał być reinwestowany ostrożnie, chałupniczo, na drobna skalę. Niemożliwe zatem było podejmowanie większych inwestycji indywidualnych lub zbiorowych w ramach spółek, np. budowa hoteli, sieci placówek handlowych czy też gastronomicznych. Tego rodzaju skala inwestycji przypuszczalnie przekraczała także wyobraźnię zainteresowanych. Natomiast istniejące obiektywne trudności w rozwijaniu prywatnej przedsiębiorczości w obiegu oficjalnym powiększał jeszcze brak zaufania do polityki państwa wobec sektora prywatnego.

Rozwój lokalny Szczyrku różni się jednak jakościowo od rozwoju innych miejscowości, gdzie lokalizowano państwowe przedsiębiorstwa przemysłowe, które dostarczały jedynie miejsc pracy, rozdzielaly prawie bezpłatnie mieszkania i prowadziły usługi socjalne. Tego rodzaju inwestycja nie mogła indukować rozwoju lokalnego, a przeciwnie - rozwijała i umacniała postawy roszczeniowe obywateli w stosunku do państwa. Rozwój lokalny Szczyrku jest oczywiście ułomny, a nawet w pewnym sensie patologiczny, ale jednak w miejscowości tej, podobnie zresztą jak w wielu innych ośrodkach turystycznych, uruchomiona została na stosunkowo dużą skalę samozaradność obywateli.

Ułomność rozwoju lokalnego Szczyrku polega na nierównomiernym rozwoju jego bazy ekonomicznej. Uruchomienie licznych wyciągów spowodowało ogromny napływ turystów, nie wywołało jednak spodziewanych efektów mnożnikowych w postaci budowy hoteli, pensjonatów, urzędzeń usługowych i sieci infrastruktury. Rozwijający się burzliwie sektor nieformalny nie mógł rzecz jasna sprostać tym zadaniom, powstała więc luka infrastrukturalna i znaczny rozdzźwięk między popytem na usługi i możliwością ich zaspokojenia. Sytuacja ta stwarza duże trudności zarówno turystom, jak i stałym mieszkańcom. Jak wynika z przeprowadzonego sondażu, ilość sklepów na skali pięciopunktowej została oceniona jako bardzo dobra i dobra przez ok. 10% badanych, ilość punktów gastronomicznych przez ok. 4%, a ośrodków rozrywki i kultury przez 12%. I odwrotnie, zwraca uwagę bardzo wysoka ocena własnych warunków mieszkaniowych. Prawie 90% ankietowanych mieszkańców uznało je za dobre i bardzo dobre.

Podstawowym problemem dla mieszkańców Szczyrku stały się sprawy codziennego życia w sferze usług i konsumpcji zbiorowej. Problemów tych nie można rozwiązać indywidualną samozaradnością w ramach sektora nieformalnego, niezbędne są tu działania zbiorowe w układzie władzy lokalnej. Skuteczność tych działań jest jednak silnie ograniczona przez

brak samorządu lokalnego i system finansowania w postaci uznaniowych dotacji. Niemniej jednak mieszkańcy Szczyrku podjęli pewną próbę zmiany swojej sytuacji poprzez dążenie do zwiększenia własnej autonomii. W roku 1988 grupa radnych ze Szczyrku oraz kilku nieformalnych liderów społeczności podjęło kampanię na rzecz oddzielenia miasta od gminy, które obecnie stanowią wspólną jednostkę administracyjną. Głównym argumentem za oddzieleniem jest fakt, że okoliczne wsie, mające w sumie liczniejszą od miasta ludność, reprezentowane są przez większą liczbę radnych (24:16) i partycypują w znacznie większej części wydatków (64%), podczas gdy dochody są głównie wypracowywane przez miasto. Sytuacja ta odczuwana jest jako niesprawiedliwa, ponieważ mieszkańcy Szczyrku ponoszą wszelkie uciążliwości wynikające z ogromnego napływu turystów, nie otrzymując za to żadnego ekwiwalentu. Podnosi się również fakt, że miasto i gmina to twór całkowicie sztuczny, ponieważ gmina pełni wyłącznie funkcje rolnicze, miasto zaś turystyczne.

Mieszkańców gminy obciąża się główna wina za wieloletnie zaniedbania i pogarszający się stan miasta. Pełnią oni w tej kampanii o zmianę podziału terytorialnego rolę "kozła ofiarnego." Wokół tej sprawy nastąpiła mobilizacja społeczna mieszkańców, nie notowana od roku 1973, kiedy to miała miejsce akcja wywłaszczenia działek. O działaniach podjętych na rzecz oddzielenia miasta od gminy wie 92% badanych, a więc znaczna większość mieszkańców, pozostali to przeważnie starsze osoby zamieszkujące przysiółki. Równocześnie 71% osób popiera ten pomysł, 12% jest przeciw, a jedynie 16% nie ma na ten temat wyrobionego zdania.

Przeciwnicy reorganizacji argumentują, że miasto i gmina mają wspólną bazę ekonomiczną, piekarnię, masarnię, gminną spółdzielnię oraz wspólne urządzenia infrastrukturalne, jak oczyszczalnię ścieków i wysypisko śmieci. Podkreślają także brak wolnych terenów w mieście i konieczność jego rozbudowy na terenach sąsiednich wsi. Podział na dwie jednostki administracyjne musiałby, ich zdaniem, spowodować wiele

trudności i pociągałby za sobą konieczność znacznych nakładów inwestycyjnych.

Oczywiste jest, że cały ten ruch społeczny na rzecz oddzielenia miasta od gminy ma charakter zastępczy, główny bowiem problem polega na sposobie finansowania budżetów terenowych i systemie podatkowym, ale przede wszystkim na stworzeniu warunków transferu kapitału z sektora nieformalnego do oficjalnego obiegu nieskrępowanej prywatnej przedsiębiorczości.

Na wstępie tego rozdziału dokonana została krótka charakterystyka czynników wpływających na układy lokalne a wywołanych realizowaną w Polsce strategią industrializacji. Chodziło w tym przypadku o porównanie dwóch sposobów podejmowania decyzji inwestycyjnych, formalnie zapisanych w planie gospodarczym i pozaplanowych. Jak wynika z przeprowadzonej tu analizy i badań wykonanych w ramach "Diagnozy stanu zagospodarowania przestrzennego Polski", różnica polega po pierwsze - na samym fakcie umieszczenia bądź nie umieszczenia danej inwestycji w planie, a po drugie - na miejscu jej podejmowania. O ile ważne inwestycje przemysłowe podejmowane były przez rząd, a niekiedy nawet biuro polityczne, to inwestycje pozaplanowe - czasami bardzo kosztowne, jak np. te w Szczyrku - podejmowane były na szczeblu resortu oraz politycznych i administracyjnych władz regionu.

Natomiast logika procesów decyzyjnych była podobna. Wynikała ona z dążenia do realizacji partykularnych interesów poszczególnych branż, mających uprzywilejowaną pozycję w całym układzie politycznym, i charakteryzowała się daleko posuniętym stopniem woluntaryzmu i niemożnością przewidywania w planowym systemie nakazowo-rozdziałczym łańcucha skutków ubocznych podejmowanych decyzji inwestycyjnych. W tej sytuacji trudno oczywiście wymagać od barona działającego w górskiej wiosce i innych pomniejszych baronów przemysłu, którzy się później przyłączyli do kolonizacji Szczyrku, nie tylko przewidywania ale nawet liczenia się ze skutkami tych działań, ponieważ znając mechanizm gospodarki, w której

funkcjonowali, dobrze wiedzieli, że wszystkie gospodarcze plany mają jedynie formalne znaczenie i mogą być dowolnie zmieniane przez wysoko postawionych decydentów. Korzystali więc z sytuacji realizując partykularne interesy swoich branż, resortów i przedsiębiorstw.

O ALIENACJI WŁADZY LOKALNEJ

Wśród różnych znaczeń terminu alienacja, które są używane w literaturze socjologicznej, można dla naszych celów wyróżnić co najmniej trzy. Alienację możemy rozumieć jako niemożność okazania skutecznego wpływu na bieg wydarzeń zewnętrznych, przywiązywanie małej wagi do celów wysoko cenionych w danym systemie oraz przekonanie, że potępiane społecznie zachowanie jest niezbędne dla osiągnięcia wysoko cenionych celów [por. M.Seeman, 1959]. Wszystkie te wyróżnione możliwości rozumienia pojęcia alienacji stosować się mogą do rozważanego tutaj problemu władzy lokalnej.

Analizując wpływ gwałtownego uprzemysłowienia na społeczność lokalną Polkowic w latach sześćdziesiątych, analizowałem proces alienacji tamtejszej władzy lokalnej, która nie miała żadnego wpływu nie tylko na sposób inwestowania, ale także na organizację życia codziennego mieszkańców Polkowic. *"Mówiąc o alienacji władzy lokalnej przez pojęcie to będziemy rozumieć - pisałem - niemożność okazania skutecznego wpływu na bieg wydarzeń zewnętrznych wobec tych instytucji, które jednak jej bezpośrednio dotyczą. Niezależnie od alienacji władzy dokonuje się także alienacja społeczności lokalnej i poszczególnych jednostek, które na skutek alienacji wybranej przez siebie władzy tym samym utraciły wpływ na bieg wydarzeń"* [B.Jałowiecki, 1967, s. 149].

Stwierdzenie to jest i dzisiaj prawdziwe, ponieważ alienacja władzy lokalnej w sytuacji, kiedy traci ona możliwość minimalnego choćby sterowania układem, w którym funkcjonuje, musi za sobą również pociągnąć skutki w świadomości mieszkańców i w ich stosunku do tej władzy. Alienacja władzy lokalnej nie wynika jednak - jak mi się wówczas wydawało - jedynie z faktu interwencji w układzie lokalnym czynnika zewnętrznego w postaci wielkiej inwestycji przemysłowej, chociaż oczywiście sytuacja taka wpływa także na alienację władzy. Istotną przyczyną jest przede wszystkim centralizacja, hierarchizacja i biurokratyzacja struktur państwowych. Jeżeli czynnikiem legitymizującym władzę lokalną nie jest swobodnie wyrażona wola obywateli, ale dyspozycja rządzącej klasy politycznej, która wyznacza do sprawowania władzy lokalnej swoich funkcjonariuszy, to ta władza jest wyalienowana podwójnie. Z jednej strony w stosunku do społeczności, w której działa, z drugiej zaś strony wskutek zajmowania podporządkowanej, peryferyjnej pozycji w stosunku do klasy politycznej, w imieniu której sprawuje władzę.

Przedstawiciele władzy lokalnej działają w warunkach podwójnego nacisku. Będąc dysponentami klasy politycznej są wobec niej całkowicie zależni i muszą wykonywać odgórne polecenia, równocześnie jednak żyjąc i funkcjonując w danej społeczności ulegają presji różnych grup nacisku. Znajdują się więc w sytuacji konfliktu wartości i interesów.

Trwająca już prawie 40 lat organizacja polityczna państwa nie mogła, rzecz jasna, pozostać bez wpływu na stosunek społeczności do władzy w ogóle, a do władzy lokalnej w szczególności. Traktowana jest ona jako zewnętrzna i narzucona, jest zarazem tyranem, ale i dobroczyńcą. Władza zapewnia pracę, rozdaje mieszkania i inne wysoko cenione dobra. Równocześnie jednak kontroluje i reglamentuje zachowania jednostek, nie zezwalając na żadne przedsięwzięcia nie mieszczące się w ustalonych odgórnie ramach. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji wykształcić się musiały nie tylko w społecznościach lokalnych, ale w całym społeczeństwie po-

stawy alienacyjno-roszczeniowe. Sformułowane wyżej hipotezy znajdują potwierdzenie w badaniach prowadzonych w Programie "Rozwój regionalny. Rozwój lokalny. Samorząd terytorialny".

W cytowanych już badaniach prowadzonych pod kierunkiem J.Hryniewicza znalazło się pytanie, w jaki sposób powinny być rozwiązywane problemy ważne dla mieszkańców danej miejscowości. Odpowiedź na to pytanie jest w pewnym stopniu wskaźnikiem postawy alienacyjno-roszczeniowej lub przeciwnie autonomiczno-partycypacyjnej. I tak 72% mieszkańców Poddębic, 63% Łodzi i 62% Puław jest zdania, że najważniejsze problemy dla miasta powinny być rozwiązywane głównie przez władze, ale przy udziale obywateli. Natomiast 36% mieszkańców w Puławach, 35% w Łodzi i 26% w Poddębicach uważa, że problemy te powinny być rozwiązywane głównie przez obywateli, a jedynie przy współudziale władz.

Podobne wyniki otrzymała A. Turska [1988] w swoich badaniach przeprowadzonych w Tucholi, Róźnie i Lesku - Na pytanie kto przede wszystkim powinien rozwiązywać problemy lokalne, autorka otrzymała następujące odpowiedzi: ludzie, którzy tu mieszkają, ich wspólnym wysiłkiem - 44% w Tucholi, 39% w Lesku i 28% w Róźnie; każdy mieszkaniec, jego staraniem we własnym zakresie i pracowitością - odpowiednio 11%, 9% i 7%; powinni się tym zająć tutejsi działacze społeczni - 15% w Tucholi, 13% w Lesku i 5% w Róźnie; powinny tym się zająć władze miejscowe - 54% w Lesku, 50% w Tucholi i 45% w Róźnie; powinny o tym decydować odgórne władze - 31% w Róźnie, 25% w Lesku i 18% w Tucholi. Jak wynika z tych danych, między poszczególnymi miastami istnieją znaczące różnice, i tak np. Tuchola wyróżnia się wśród dwóch pozostałych miejscowości większymi skłonnościami do aktywności społecznej.

Taki dość podobny rozkład odpowiedzi uzyskany w obu badaniach pokazuje nam, że mamy do czynienia ze znacznym rozpowszechnieniem postaw alienacyjno-roszczeniowych, jednak istnieje dość spora grupa respondentów wyrażająca postawy autonomiczno-partycypacyjne. Być może, że oni

właśnie stanowią ten "uśpiony potencjał" mogący stać się czynnikiem aktywizacji społeczności lokalnych.

Turska zbadała również opinie o uczestnictwie obywateli w czynach społecznych i preferencje dla różnych ich form. Najchętniej mieszkańcy są skłonni uczestniczyć w czynach organizowanych przez nich samych: 55% w Tucholi, 52% w Lesku i 23% w Róźnie. Ale istnieje również spora grupa respondentów, która preferuje czyny społeczne organizowane odgórnie: 23% w Róźnie, 21% w Lesku i 17% w Tucholi. Dla pewnej części obywateli forma organizacji pracy społecznej nie ma większego znaczenia: 23% w Róźnie, 19% w Tucholi i 16% w Lesku. Jedynie znikoma liczba mieszkańców, zdaniem badanych, nie bierze udziału w żadnych czynach społecznych: 13% w Róźnie, 5% w Lesku i 4% w Tucholi. Wydaje się jednak, że mieszkańcy badanych miejscowości w tym przypadku przedstawiają się w zbyt korzystnym świetle.

Jednym ze wskaźników alienacji może być brak poczucia wpływu na to co, dzieje się w układzie lokalnym, informuje nas o tym odpowiedź na pytanie, czy władze lokalne liczą się z opiniami mieszkańców w różnych sferach codziennego życia. Pozytywną odpowiedź na to pytanie udzieliło od 70% do 15% badanych w trzech miastach. 70% mieszkańców Puław jest zdania, że mają wpływ na funkcjonowanie komunikacji miejskiej, ale jedynie od 20% do 30% deklarowało taki wpływ na ochronę środowiska, budownictwo mieszkaniowe i zaopatrzenie. Mieszkańcy Poddębic mówili o nieco większym wpływie na różne sfery codziennego życia, natomiast najmniejszy wpływ na to co się w mieście dzieje deklarowali badani w Łodzi. Rysuje się więc dość wyraźna zależność: im mniejsza miejscowość, tym większy deklarowany wpływ na poczynania władz.

Interesujące są również odpowiedzi na pytanie kto ma, a kto powinien mieć wpływ na życie w mieście. Różnice między tymi odpowiedziami autorzy badań nazywają wskaźnikiem "frustracji politycznej". I tak np., jeżeli 99% badanych było zdania, że mieszkańcy powinni mieć wpływ decydujący i

znaczny, a swój wpływ deklarowało jedynie 42%, to wskaźnik frustracji wynosi w tym przypadku -57 punktów.

Tab. 1

Wskaźnik "frustracji politycznej"

Wpływ na życie w mieście
jest/ powinien być
decydujący lub znaczny:

	Puławy	Poddębice	Łódź
mieszkańców	-57	-69	-84
władz miejskich	-24	-13	-25
dyrekcji zakł.pracy	-35	-36	-38
Komitetu PZPR	-17	- 3	+12
władz wojewódzkich	-25	-15	#
władz centralnych	-27	-23	+ 1
radnych miejskich	-62	-51	-70

Jak wynika z tych danych, we wszystkich niemal przypadkach wskaźniki mają znak ujemny, co oznacza, że zdaniem badanych wpływ wszystkich czynników (z wyjątkiem komitetu PZPR i władz centralnych dla Łodzi) jest niższy niż być powinien. Autorzy badań tak komentują uzyskane wyniki: *"Najwyższe wskaźniki tej frustracji we wszystkich trzech społecznościach wystąpiły przy ocenie wpływu radnych miejskich i mieszkańców; najniższe - przy ocenie wpływu komitetu miejskiego PZPR (w Łodzi jest to nawet postulat wydatnego zmniejszenia tego wpływu) i władz miejskich. Różnice poszczególnych wskaźników 'frustracji politycznej' pomiędzy miastami są dość znaczne, przy czym największa frustracja polityczna w większości czynników występuje w Łodzi. Można to potraktować jako objaw bardziej dotkliwego w Łodzi poczucia zaniedbania czy braku troski o miasto ze strony większości czynników zewnętrznych*

władzy (...), przy bardzo silnym niedostatku możliwości mieszkańców decydowania o swoim mieście. W Poddebicach i Puławach poczucie to jest jakby mniejsze..." [A.Boczkowski, J.Hryniewicz, J.Siewierski, 1988].

Dane uzyskane przez autorów pokazują również swoista mieszankę postaw alienacyjno-rozszczeniowych, wyrażająca się postulatem zwiększenia wpływu różnego rodzaju czynników zewnętrznych oraz postaw autonomiczno-partycypacyjnych.

Inne badania, prowadzone pod kierunkiem W.Misiaka w Oleśnicy, również wskazują na występowanie postaw alienacyjnych. Na pytanie co trzeba zrobić, aby mieć większy wpływ na decyzje władz miejskich, na 365 ankietowanych 57% odpowiedziało: "nie wiem, nie orientuję się". Obok tego padły następujące odpowiedzi: "być członkiem rady narodowej, działać społecznie" - 12%; "znać osobiście decydentów, należeć do władzy, coś znaczyć w mieście, być bogatym" - 5%. Niektórzy natomiast uważają, że aby mieć wpływ, to najpierw trzeba zmienić system, władze miasta i wybrać innych przedstawicieli - 9%.

Interesujące są również opinie na temat tego, czyje interesy reprezentują radni. 40% badanych uważa, że radni reprezentują interesy miasta; 32% - własne; 23% - zakładu pracy i grupy zawodowej; 11% - instytucji wysuwającej, a jedynie 5% ankietowanych wyraziło opinie, że radni reprezentują interesy wyborców (W.Misiak, 1988).

Jak wynika z tych badań, poczucie wpływu mieszkańców na życie w mieście nie jest zbyt wysokie, co więcej mieszkańcy uważają, że radni również jedynie w małym stopniu decydują o sprawach układu lokalnego, a władze miejskie także nie mają zbyt wielkich możliwości.

W interesujących badaniach W.Gumuly na temat stosunku przedstawicieli władzy lokalnej do centrum politycznego państwa nakreślony został także model działacza i działalności publicznej w świadomości członków lokalnego układu władzy. Cytowany autor zbadał w dwóch wsiach rzeszowskich elitę władzy, która rekrutuje się z kierowniczego

personelu instytucji administracji państwowej, organizacji gospodarczych oraz instytucji społecznych i politycznych, a także elite wpływu, której członkowie rekrutują się z różnych grup interesu i wywierają wpływ na elitę władzy.

Stwierdzenie, że większość działaczy kieruje się własnym interesem uzyskało 46% wskazań; 71% wyborów (badani mogli wymienić więcej niż jedną możliwość) uzyskało zdanie, że większość działaczy robi niewiele. Z kolei 68% wskazań otrzymała opinia, że w gminie nie ma prawdziwych działaczy; fakt załatwiania wielu spraw za łapówkę uzyskał potwierdzenie w 28% odpowiedzi. Wreszcie stwierdzenie, iż większość działaczy pomaga swoim kosztem innym mieszkańcom gminy zyskało 56% wskazań (W.Gumuła, 1988).

Jak wynika z tych badań, obraz lokalnego działacza, który nakreślili sami lokalni liderzy nie jest zbyt korzystny. Ta opinia byłaby zapewne jeszcze gorsza, gdyby na ten temat wypowiadali się przeciętni obywatele.

Interesujące informacje przyniosły również badania strategii władz lokalnych, w których o różne problemy związane z zarządzaniem układami lokalnymi pytano przewodniczących rad narodowych i naczelników 244 miast i gmin w Polsce. Na pytanie, kto decyduje o ustalaniu budżetu jedynie 30% odpowiedziało, że głos decydujący ma rada narodowa; 14% - odpowiedni urząd, a 52% było zdania, że decyduje o tym zarówno urząd, jak i rada. Z kolei na pytanie, czy uprawnienia naczelnika są obecnie wystarczające twierdząco odpowiedziało 35%, przecząco 45%, a reszta nie miała na ten temat zdania. Na pytanie zaś o zakres uprawnień rady narodowej, 57% stwierdziło, że są one wystarczające, 37%, że za małe, a reszta nie miała zdania. Jak wynika z tych opinii badani przedstawiciele elity władzy są zdania, że bardziej potrzebne jest wzmocnienie władzy wykonawczej niż rady narodowej.

W badaniach prowadzonych w dwóch miejscowościach Kielecczyny (w mieście-gminie i gminie) pytano m.in. o uprawnienia rad narodowych w dziedzinie kształtowania

dochodów i wydatków. W zakresie kształtowania dochodów własnych za uprawnienia w pełni wystarczające uznało jedynie 10% radnych; za dostateczne - 34% (razem - 44%); za stanowczo niewystarczające - 46%; nie miało na ten temat zdania - 10%. Nieco inne były odpowiedzi na pytanie o uprawnienia w wydatkowaniu środków finansowych, w tym przypadku 65% respondentów uznało je za wystarczające i dostateczne. Różnice w rozkładzie odpowiedzi na te dwa pytania są dość interesujące, wynika z nich bowiem, że radni mają większą swobodę w wydatkowaniu pieniędzy niż w ich zarabianiu. Wynika to oczywiście z systemu finansowania jednostek terytorialnych, który jest absurdalny, z jednej bowiem strony miasto lub gmina odprowadza środki finansowe do budżetu województwa, z drugiej zaś otrzymuje dotacje.

Odpowiedzi radnych na powyższe pytanie wydają się raczej intuicyjne w świetle następnego pytania: jak w przybliżeniu kształtują się sumy w budżecie rady planowanym na rok bieżący? Dokładnych odpowiedzi na to pytanie udzieliło 5% badanych; przybliżonych - 14%; błędnych - 6%; natomiast 65% w ogóle nie orientowało się w sytuacji finansowej gminy. Jeżeli uwzględnić brak danych, to trzy czwarte radnych nie ma w ogóle pojęcia o kwestiach finansowych [M.Kozłowska, A.Maliszewski, R.Niestrój, A.Piechowski, 1988].

Warto również w tym miejscu przytoczyć opinie na podobny temat członków lokalnych elit władzy badanych w województwach północno-zachodnich: 48% badanych było zdania, że mają tyle samodzielności, ile im potrzeba, 12% uważa, że pozostawieni są sami sobie i przydałaby się im większa opieka ze strony władz nadrzędnych i wreszcie 11% oceniło, że są zbyt skrepowani przez władze zwierzchnie. Przed 10 laty odpowiedzi na te pytania były nieco inne. Mniej więcej taki sam odsetek był zdania, że mają wystarczającą samodzielność, ale na zbyt skrepowanie narzekało 35% badanych, a więc aż o 24 punktów więcej [A.Głowacki, 1988]. Tak więc w ostatnich latach w związku z rozszerzeniem kompetencji terenowych organów administracji państwowej wzrosło także subiektywne

przekonanie o własnych możliwościach.

W badaniach na temat strategii władz lokalnych pytano również, jakie instytucje i organizacje wykazują ostatnio dużą i bardzo dużą aktywność w zakresie oddziaływania na decyzje władz lokalnych. Dyrekcje największych zakładów pracy - 41% odpowiedzi; lokalne środki masowego przekazu - 11%; Izba rzemieślnicza - 7%; Społeczne komitety (np. budowy szkół i i in.) - 74%; osoby indywidualne - 43%; organizacje młodzieżowe - 16%; związki zawodowe - 15%; organizacje społeczne - 25%; PRON - 46%; Kościół - 14%, komitety osiedlowe, rady sołectkie - 70%; partie i stronnictwa polityczne - 86%. Jak wynika z tych danych, do czynników aktywnych w oddziaływaniu na władze lokalne można kolejno zaliczyć partie i stronnictwa polityczne, które tę rolę spełniały (zresztą tradycyjnie), a następnie: różne komitety celowe, rady osiedlowe i sołectkie PRON oraz mieszkańców. Świadczyć by to mogło o wzroście aktywności społecznej i staraniach o zwiększenie oddziaływania na organizację codziennego życia w społecznościach lokalnych. Nie znaczy to jednak, że nastąpił rzeczywisty wzrost tego wpływu, natomiast wydaje się, że mamy do czynienia z pewną próbą emancypacji społeczności lokalnych i wzrostem postaw autonomiczno-partycypacyjnych.

Z tej sytuacji zdają sobie sprawę coraz częściej przedstawiciele władz lokalnych. W interesującym opracowaniu CBOS pt. "Raport z gminnej Polski" [1988] czytamy: *"System nakazowo-rozdzielczy, zdaniem przedstawicieli lokalnych władz, funkcjonował dobrze dopóty, dopóki rozdział dóbr produkcyjnych i konsumpcyjnych był realną i największą szansą ich otrzymywania. W warunkach kryzysu, kiedy przydziały deficytowych towarów się zmniejszyły, a w związku z tym nie ma co rozdzielać, władze chcąc się utrzymać muszą zmienić swój styl pracy i stosunek do ludności. Ich działanie musi być skierowane na zaspokojenie podstawowych potrzeb gminnej społeczności. Badacz, który na zlecenie CBOS przeprowadził wywiady, wypowiedział się na ten temat następująco: 'Wszystkim tym ludziom (naczelnikom gmin, prezesom GS, sekretarzom*

gminnym PZPR itp) żyło się wygodnie w systemie nakazowo-rozdzielczym dopóty, dopóki ich (a także gminy) zapotrzebowania realizowane były w jednej trzeciej lub jednej czwartej. Dopóki choć w części mogli zaspokajać talonami i przydziałami zadania ludności, dopóty czuli, iż sprawują faktyczną władzę (...) Z chwilą kiedy przydziały ustaly, kiedy centrum nie było w stanie zaspokoić tego minimum potrzebnego do sprawowania władzy, skończyło się jej sprawowanie według starego stylu (...) Gminny szczebel władzy zrozumiał, że od tego momentu chcąc utrzymać się, musi zwać dobrze z ludnością, gdyż centrum zamknęło parasol ochronny roztoczony nad ich władza."

Tak więc nowa, zarysowująca się dopiero orientacja władz lokalnych wynikałaby nie tyle z demokratycznych przekonań, ile z twardych okoliczności wymuszonych kryzysem. "Z rozmów z sekretarzami gminnych komitetów PZPR - czytamy w cytowanym raporcie - wynikało, że ich postawy wobec mieszkańców gminy oraz sposób działania w dużej mierze zależą od tego, czy są funkcjonariuszami aparatu partyjnego 'przywiezionymi w teczce' czy też działaczami wywodzącymi się z danego terenu. Ci pierwsi byli na ogół nastawieni mniej krytycznie zarówno do tego, co dzieje się w gminie, jak i w 'centrali'. W rozmowach deklarowali akceptację wszystkich miejscowych inicjatyw, a w praktyce - jak się okazało - ograniczali się najczęściej do realizacji 'odgórnych' wytycznych. Nie chcieli nic zmieniać i reformować. Wyraźnie starali się dostosować do ogólnego tonu miejscowych władz oraz łagodzić konflikty na linii gmina - centrala lub ich nie dostrzegać. Najczęściej wskazywali na partykularyzm jako główne zło i dlatego byli przeciwni stawianiu na działaczy miejscowych. Kategorycznie twierdzili, że 'partia nie może popuścić w sprawach kadrowych, bo inaczej utraci władzę'".

W cytowanych już badaniach W.Gumuła interesował się stosunkiem członków lokalnej elity władzy do centrum politycznego państwa. Większość 46 badanych respondentów spośród elity władzy w ogóle bardzo słabo orientuje się w

formalnej strukturze władz centralnych i ich roli w systemie politycznym państwa. Jedynie 22% badanych potrafiło wymienić nazwę czterech instytucji centralnych, również 22% wymieniło trzy instytucje; 24% dwie, 9% jedną, a 18% nie potrafiło udzielić odpowiedzi. Jeszcze mniejszy stopień poinformowania charakteryzował elitę wpływu, przy czym przedstawiciele obu kategorii poza wymienieniem nazw rzadko tylko potrafili dać bardziej dokładną charakterystykę centralnych instytucji państwowych. Rzecz jasna o wiele więcej osób (51%) potrafiło wymienić cztery instytucje wojewódzkie.

"Stopień znajomości instytucji - jak stwierdza W.Gumuła - jest ściśle związany z indywidualnymi doświadczeniami badanych. W przypadku większości osób z lokalnego układu władzy osobiste kontakty, załatwianie różnych spraw itp. stanowią główne przesłanki wiedzy o instytucjach. Zainteresowania intelektualne odgrywają tutaj niedużą rolę".

Członkowie lokalnego układu władzy postrzegają władze centralne bardziej w kategoriach personalnych niż w kategoriach ról politycznych pełnionych przez poszczególne osoby. Na pytanie o wskazanie osób, które mają największy wpływ na życie społeczno-polityczne w Polsce, 60% badanych potrafiło jedynie wskazać ich nazwiska, 25% podało i nazwiska i funkcje, a 10% jedynie funkcje. Najczęściej wymieniano W.Jaruzelskiego, J.Glempa i R.Malinowskiego, a z zagranicy Papieża i M.Gorbaczowa.

Zenujący jest poziom wiedzy prawnej przedstawicieli lokalnej elity władzy: 19% respondentów nie zna żadnej ustawy, 21% wymienia jedną, 21% dwie, 10% trzy oraz jedynie 29% cztery i więcej. Konkludując tę część wyników swoich badań W.Gumuła zauważa: *"W załatwianiu pewnej części spraw lokalny układ władzy nie podporządkowuje się regulacjom płynącym ze strony instytucji centralnych (przynajmniej regulacjom formalnym - przyp. B.J.). Lekceważy i w ogóle nie uwzględnia oddziaływań instytucji centralnych ('nie zwazajcie na cesarza, cesarz i tak nie wie, o co w tym wszystkim chodzi - K.Vonnegut'). Otóż z odpowiedzi uzyskanych na całą sekwencję*

pytań o styl funkcjonowania lokalnego układu władzy wynika, że w obydwu lokalnych układach władzy wytworzyła się swoista obyczajowość polityczna, pewien typ kultury politycznej, która w znikomym stopniu jest podatna na zmiany struktur normatywnych płynące ze strony instytucji centralnych. Znajduje to wyraz w autonomizacji działania lokalnych układów władzy i petryfikacji obyczajowości politycznej. Zmiany w zasadniczych aktach normatywnych nie prowadzą do zmian w stylu działania władz lokalnych. W tej sytuacji możliwy jest brak wiedzy o instytucjach centralnych i aktach normatywnych o zasięgu ogólnopolskim" [W. Gumuła 1988].

Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji lokalna elita władzy niejako symetrycznie jest przekonana, że władze centralne słabo orientują się w problemach wsi. Tego zdania jest 68% badanych. Na kolejne jednak pytanie o to, czy władze centralne widzą problemy wsi pozytywnie odpowiedziało 36% respondentów, a 33% stwierdziło, że wprawdzie widzą, ale niedokładnie. Negatywnie na to pytanie odpowiedziało 31% badanych. Autor opracowania tłumaczy te rozbieżności faktem, że ogólna orientacja w sprawach wsi nie musi iść w parze ze znajomością metod i dróg ich rozwiązywania. Również w opinii przedstawicieli lokalnych układów władzy partie polityczne nie cieszą się zbyt dobrą opinią. Polityka ZSL wobec wsi jest oceniana negatywnie (nie chcą, nie robią itp.) przez 40% badanych, a polityka PZPR przez 41%.

O stopniu alienacji lokalnych elit władzy świadczy również duży brak zaufania do władz wyższych szczebli. Bardzo duże i duże zaufanie do władz wojewódzkich deklaruje 23% badanych, a do władz centralnych jedynie 9%. Podobne wyniki otrzymano w pytaniu o możliwość kontroli władz wyższych ze strony społeczeństwa. O ile kontrola taka jest możliwa w przypadku władz lokalnych (63%), to w przypadku władz wojewódzkich odpowiedź pozytywną daje 24%, a centralnych jedynie 8%. Również poszczególne instytucje systemu politycznego państwa nie cieszą się zbyt wielkim zaufaniem. Całkowitym i dużym zaufaniem 67% badanych członków

lokalnych elit cieszy się wojsko; a następnie sejm - 46%, PRON - 45%, milicja - 44%, rząd - 31%, PZPR - 26%, sadownictwo - 24% i środki masowego przekazu - 10%. Spoza tego układu największym zaufaniem cieszy się Kościół - 50% badanych, natomiast opozycji ufa jedynie 11%. Dane te są interesujące jeżeli zwazać, że do PZPR należy 40% badanych, a do ZSL 36%. Jak wynika z tego porównania, wielkiego zaufania do PZPR nie ma nawet część jej członków. Zwraca także uwagę bardzo niski stopień zaufania do sadownictwa, które powinno być ostoją praworządności, raczej nie ufa mu 14% badanych, a 9% nie ufa całkowicie. Godnym podkreślenia jest również fakt, że milicja cieszy się większym kredytem zaufania niż sadownictwo.

Scharakteryzowane wyżej badania pokazują wyraźnie znaczny stopień alienacji przedstawicieli lokalnych elit władzy, które wprawdzie - z uwagi na pełnione funkcje i przynależność partyjna - należą do panującej klasy politycznej, to jednak ich peryferyjne położenie w ramach tej klasy sprawia, że utożsamiają się z nią jedynie w niewielkim stopniu.

Wyniki badań W. Gumuły pośrednio potwierdza cytowany raport CBOS, z którego wynika, że władze centralne są na ogół źle oceniane przez przedstawicieli lokalnych układów władzy. I tak np. dyrektorzy banków *"uwazali, że w swoich działaniach są silnie uzależnieni od 'centrali' limitami odgórnie przydzielanych kredytów, a także skrępowani przepisami. Ich zdaniem, obecny system jest odpowiedzialny za to, że 'wszystko jest załatwiane w sposób formalny i bezduszny, nie uwzględnia się miejscowych potrzeb i miejscowych realiów"*.

Również prezesi GS bardzo negatywnie oceniają różne centralne regulacje, a szczególnie system reglamentacji mięsa i monopol skupu. Oto jedna charakterystyczna wypowiedź z cytowanego raportu: *"Swinia dostarczana do punktu skupu trafia na wagę. GS kupuje ją dla centrali od rolnika doliczając 5% marży dla siebie. Swinia wciąż stoi na wadze. Centrala mięsna sprzedaje ją GS-owi, doliczając 5% marży. Swinia wciąż stoi na wadze, ale jest już o 10% droższa. Potem zapada decyzja czy rolnik swinie odwozi do miejscowego zakładu*

uboju, czy też do rampy, z której zabiera ją samochód do centrali mięsnej." Na takim systemie traci oczywiście rolnik, a dopłaca konsument.

Również krytyczni są naczelnicy gmin, szczególnie w stosunku do przepisów podatkowych obowiązujących w budownictwie, narzekają także na zaskakiwaniu ich nowymi regulacjami prawnymi, które nie pozwalają na stabilną politykę i wynikające z niej działania. Również krytyczni są sekretarze gminnych komitetów PZPR, ale tylko wtedy, kiedy wywodzą się z miejscowego środowiska. Jeden z takich sekretarzy stwierdził nawet, że: "Zarządzenia, które wydaje centrum, prasa centralna nazywa później niespójnymi, rozbieżnymi, niekompletnymi. Ale głoszenie i wprowadzanie tych zarządzeń w życie, wchodzenie z nimi w lud, czyni z nas, przedstawicieli władzy kompletnych durniów". [Raport z gminnej Polski, CBOS, 1988].

Interesujące są również spostrzeżenia autorów badań na temat lokalnych liderów władzy w województwach północno-zachodnich. Z. Zychowicz [1988] tak charakteryzuje działania mające na celu pozyskanie pozalokalnych zasobów decyzyjnych.

"Jest to specyficzna grupa działań liderów gminnych, które okazują się niezbędne przy realizacji wielu interesów w systemie lokalnym, bowiem gmina dysponuje niezwykle skromnym zakresem autonomii i możliwości. Działania te podzielić można na formalne, nieformalne i będące wypadkową obu wymienionych. Do pierwszych zaliczyć można wszelkie zabiegi czynione oficjalnymi drogami, mające na celu zwiększenie środków budżetowych z województwa, zwiększenie przydziałów dóbr reglamentowanych, umieszczenie w planach wojewódzkich projektowanych w gminie inwestycji, lokalizację w gminach zamierzeń wojewódzkich itp. (...) Spośród badanych przez nas gmin nie było bodaj żadnej, w której nie stosowano by części z wymienionych tu działań. W kilku z nich przedstawiciele władz stwierdzili, że sposobem rokującym duże nadzieje na skuteczność zabiegów w celu pozyskania zasobów jest rozpoczynanie realizacji ważnej dla gminy inwestycji, przyjmuje się bowiem, że w przypadku braku środków

finansowych lub technicznych w zaawansowanej fazie realizacji ważnego dla gminy obiektu, na taki cel zawsze znajdują się środki w województwie. W tych więc przypadkach polityka faktów dokonanych jest pomocna w pozyskiwaniu zasobów.

Oceniając stopień skuteczności tego rodzaju zabiegów należy stwierdzić, że jest ona ograniczona, mamy tu bowiem do czynienia z *działaniami, które przypominają do pewnego stopnia zasady gry o sumie zerowej. Jeśli zatem jednej gminie uda się uzyskać pewne zasoby, to z pewnością kosztem innych.

Analizując działania nieformalne wyłania się istotna trudność w ich dokładnym opisie, są one bowiem na ogół niedostępne dla badacza, ze względu na brak jakichkolwiek śladów w dokumentacji oraz ze względu na pewną niechęć liderów do mówienia o nich. Z dostępnych nam informacji wynika, że w większości gmin przynajmniej jeden z liderów 'ma człowieka' we władzach wojewódzkich, na którego życzliwość w zakresie spraw, którymi kieruje, do pewnego stopnia może liczyć. Część wpływowych osób we władzach wojewódzkich wywodzi się z badanych gmin i jest uważana za patronów, dzięki którym władze tych gmin pozyskały wiele zasobów. Rzadka wizyta takiego patrona powoduje, że władze czynią wszystko, aby gość przyjemnie spędził czas. Na pewną wdzięczność przedstawicieli władz wojewódzkich mogą liczyć władze tych gmin, w których owi przedstawiciele mają domki letniskowe.

W dobrej sytuacji są również gminy, na terenie których mieszka poseł lub członek KC PZPR. W wielu przypadkach osoba taka potrafi poprzez znajomości w województwie wiele zdziałać. Do nieformalnych działań zaliczymy wreszcie udzielanie korzyści materialnych tym, od których zależy pozyskanie zasobów (...). Każda gmina ma w KW PZPR swojego opiekuna, od większości z nich - zwąwszy ich rangę - niewiele zależy, jednakże w kilku gminach dowiedzieliśmy się, iż niektórych z nich próbuje się nakłaniać do reprezentowania gminy w województwie. W kilku przypadkach liderzy badanych gmin wykorzystali obecność na ich terenie najwyższych ranga

przedstawicielei władz wojewódzkich, w obecności których, przy okazji zaszczytnych dla gminy uroczystości jak np, dozynki wojewódzkie, inauguracja roku szkolnego oprócz osiągnięć przedstawiono problemy gmin.

Działaniami z pogranicza formalnych i nieformalnych jest zainteresowanie prasy problemami gminy, co w przypadku szczególnie naglących potrzeb i odpowiedniej sile ekspresji materiału prasowego może się okazać znaczącym czynnikiem wspierania ochrony środowiska, problemów oświaty itp. Do tego typu działań zaliczymy również (...) następujący przykład. W jednej z gmin szkoła podstawowa usytuowana jest na trasie schodzenia samolotów odrzutowych na pas startowy. Mimo iż mieści się ona poza terenem lotniska, na terenie gminy, to jednak MON zastrzegł sobie prawo wyłączności do tego terenu. Wysiłki władz gminy w kierunku przeniesienia szkoły w inne, bardziej bezpieczne miejsce, z uwagi na koszty inwestycji nie mogły być uwieńczone powodzeniem. Tragiczny przypadek - katastrofa odrzutowca kilkaset metrów od szkoły - sprawił, że wysiłki władz gminy poparł poseł general, który załatwia formalności w MON. Władze gminy spodziewają się rychłego, pozytywnego rozstrzygnięcia tym bardziej korzystnego, ze zgodnie z obietnicami posła - MON ma wziąć na siebie poważną część kosztów inwestycji".

Taki system pozaprawnego funkcjonowania władz gminnych, często o charakterze nieformalnym, a niekiedy nawet nielegalnym powoduje, że w tej grze wygrywają nie tyle racje ekonomiczne lub społeczne, ale spryt i układy przedstawicieli lokalnych elit władzy, a niekiedy nawet zwykły przypadek, kiedy na terenie gminy mieszka przedstawiciel władz centralnych.

W sytuacji, gdy reguły gry stają się niejasne i nieokreślone, jest rzeczą całkowicie racjonalną stosowanie przez lokalne elity władzy różnych strategii obronnych. Usiłują one w różny sposób radzić sobie z istniejącymi trudnościami i możliwie jak najmniej przejmować się płynącymi z góry regulacjami prawnymi, mają bowiem pełną świadomość, że są one

nawzajem sprzeczne, bardzo zmienne i w wielu przypadkach nonsensowne. Jest to jednak zjawisko bardzo groźne dla porządku prawnego i funkcjonowania państwa. Jak wynika z badań przeprowadzonych nie tylko zresztą w programie "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny", następuje niewątpliwa erozja dotychczasowych struktur państwowych, natomiast na ich miejsce nie wylaniają się, jak na razie, nowe struktury.

O SAMOZARADNOCI I TRZECH OBIEGACH

Badania prowadzone w programie "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny" pokazały wiele przykładów samozaradności obywateli, którzy poprzez indywidualne lub zbiorowe działania starają się poprawić swoją ekonomiczną sytuację. Samozaradność ta przejawia się przede wszystkim w działaniach o charakterze nieformalnym, rozwijanych w różnych sferach życia gospodarczego i społecznego.

Zycie codzienne w naszym kraju toczy się w trzech obiegach: prywatno-rodzinnym, nieoficjalnym lub nieformalnym i w urzędowym, czyli oficjalnym. Każdy z tych obiegów obejmuje niemal całokształt życia społecznego kraju. Mamy więc potrójny krąg: gospodarczy, kulturalno-informacyjny i polityczny. W każdym z tych kręgów oraz między nimi odbywa się nieustanna wymiana dóbr, usług i informacji. Teoretycznym paradygmatem tej sytuacji może być jak się wydaje teoria wymiany G.Homansa i P.Blaua, której istota - jak pisze J.Szacki - sprowadza się do twierdzenia, że "(...) zachowanie społeczne jest wymianą dóbr - materialnych, ale i niematerialnych, takich jak symbole aprobaty i prestizu. Osoby dające wiele innym starają się otrzymać wiele od nich, osoby zaś wiele otrzymujące są zmuszone wiele dawać. Proces ten

wykazuje tendencje do równowagi wymian" [J.Szacki, 1981]. W kręgu prywatno-rodzinnym, czyli inaczej w trzecim obiegu, dokonuje się wymiany pieniędzy, towarów, usług, dóbr kultury i informacji. Obowiązujący do niedawna, ale jeszcze nie całkiem zniesiony zakaz obrotu dewizami sprawia, że w kręgu prywatno-rodzinnym można bezpiecznie wymieniać, sprzedawać i kupować waluty obce. Niska jakość usług służby zdrowia powoduje, że chętnie korzysta się ze świadczeń znajomych lekarzy, którzy mogą także załatwić grzecznościowe przyjęcie do szpitala. Przedmiotem wymiany są książki i wydawnictwa wydawane w drugim obiegu lub za granicą czy kasety wideo. Powszechnie wymienia się "poufne" informacje, których nie dostarczają środki masowego przekazu; są one czasem prawdziwe, ale zawsze sensacyjne. Trzeci obieg obejmuje więc rozległe sfery codziennego życia i pozostaje w zasadzie poza zasięgiem urzędowej kontroli i represji.

Równie powszechna i szeroka jest wymiana między kręgiem prywatno-rodzinnym a kręgiem nieformalnym, czyli drugim obiegiem, przy czym w tym przypadku ekwiwalentem wymiany dóbr i usług jest głównie pieniądź, a nie wzajemne przysługi, ponieważ wymiana dokonuje się z reguły między osobami nie znającymi się nawzajem, lub takimi, które znają się jedynie powierzchownie. Każdy z Polaków w mniejszym lub większym stopniu bierze udział jako sprzedawca bądź nabywca dóbr i usług oferowanych w drugim obiegu. Przedmiotem wymiany są przede wszystkim towary reglamentowane; kupowało się więc nielegalnie benzynę, kupuje nadal mięso, czasem wódkę, materiały budowlane i wiele innych artykułów, a także dopłaca do cen oficjalnych w przypadku rzadkich dóbr, takich jak pralki, lodówki, meble, telewizory itd. Drugi obieg świadczy także duży wachlarz usług: od wszelkiego rodzaju napraw, poprzez prace budowlane, transport, załatwianie spraw urzędowych, aż do służby zdrowia, gdzie pobiera się oświaty za przyjęcie do szpitala lub operacje. W drugim obiegu nabywa się również dobra kultury, nieoficjalne wydawnictwa oraz kasety wideo.

Drugi obieg działa więc na styku kręgu prywatno-rodzinnego i oficjalnego, w którym rzecz jasna dominuje sektor państwowy. Treść ekonomiczna tego obiegu polega na nielegalnym transferowaniu dóbr i usług państwowego sektora oficjalnego do kręgu prywatno-rodzinnego. Transfer ten jest oczywiście źródłem znacznych dochodów dla sprzedawców lub usługodawców i istotnym czynnikiem dystrybucji podzielonego dochodu narodowego. Działalności transferowej nie należy mylić z inną działalnością gospodarczą prowadzoną w drugim obiegu, która polega na wytwarzaniu dóbr i ich sprzedaży na rynku lub świadczeniu usług na własny rachunek w sposób nieformalny, poza sektorem państwowym i w czasie nie opłacanym przez oficjalnego pracodawcę. Działalność ta, określana zwykle jako gospodarka równoległa, należy również do drugiego obiegu, ale w przeciwieństwie do transferu, gdzie nie tworzy się nowych dóbr i usług, bierze ona udział w wytwarzaniu dochodu narodowego, który chociaż nie ewidencjonowany, wzbogaca społeczeństwo. Gospodarka równoległa, mimo że nielegalna i działająca poza systemem podatkowym, jest więc czymś jakościowo odmiennym od pasożytniczego transferu.

Swoistym domknięciem tych trzech obiegów jest udział kręgu prywatno-rodzinnego w oficjalnym sektorze państwowym. Takie zjawisko jak nepotyzm, a więc popieranie krewnych i znajomych na drodze awansu, jest oczywiście stare jak świat i nie warto byłoby nawet o tym wspominać. Chodzi tu jednak o bardziej osobliwe zjawisko świadczenia osobom fizycznym przez inne osoby korzyści materialnych w zamian za przydział dóbr i/lub usług przez jedno przedsiębiorstwo państwowe drugiemu państwowemu przedsiębiorstwu. Liczne przykłady tego typu wymiany może przytoczyć każdy zaopatrzeniowiec.

Wiele zjawisk występujących w drugim i trzecim obiegu to w istocie łapownictwo, korupcja, spekulacja i nepotyzm, które bynajmniej nie są specyficzne dla naszego kraju i wszędzie zaliczane są do zjawisk patologii społecznej; charakterystyczny jest natomiast strukturalny sposób wmontowania tych dwóch obiegów w mechanizm funkcjonowania polskiej gospodarki

i społeczeństwa. Wzajemne powiązanie tych trzech obiegów jest bowiem rezultatem gospodarki niedoboru, wywołanej centralizmem i nakazowo-rozdzielczym sposobem zarządzania, którego istotą jest reglamentacja dóbr i zachowań społecznych. Bardzo ważnym czynnikiem jest także depersonalizacja własności, która nastąpiła w rezultacie niemal całkowitego upaństwowienia środków produkcji.

Ponieważ działanie drugiego obiegu ma charakter strukturalny i jest swoistym wymogiem funkcjonalnym, to normy prawne mające go ograniczać i represjonować oraz rozwijana w tym celu spirala kontroli i wzrost represji karnej są bardzo mało skuteczne. Niewielka skuteczność tych zabiegów spowodowana jest również znacznym nieprzystawaniem norm prawnych i norm moralnych, ponieważ duża część zachowań represjonowanych - przynajmniej teoretycznie - przez prawo ma społeczne przyzwolenie.

Co więcej, gdyby przyjąć abstrakcyjne założenie, że drugi obieg przestaje istnieć, to okazałoby się, że wiele potrzebnych społecznie przedsięwzięć nie mogłoby w ogóle dojść do skutku. Jako przykład wymienić można prywatne budownictwo jednorodzinne, budownictwo letniskowe, remonty mieszkań itp. Brak drugiego, jak również trzeciego obiegu, a więc brak powiązań prywatno-rodzinych w gospodarce państwowej, utrudniłby jej funkcjonowanie, gdyż literalne przestrzeganie wszystkich reglamentacyjnych przepisów zahamowałoby jeszcze bardziej obieg dóbr i usług między państwowymi przedsiębiorstwami - tym bardziej, że ilość regulacji jest tak znaczna, że nikt ich nie jest w stanie znać, a wielu (jak np. niektórzy badani przez nas przedstawiciele władz lokalnych) nie zamierza się nawet starać o ich poznanie.

Chociaż drugi obieg jest swoistym wymogiem funkcjonalnym, to jest on jednak dysfunkcyjny wobec systemu i działa destrukcyjnie zarówno w sferze ekonomicznej, powodując chaotyczny transfer z gospodarki państwowej do drugiego i trzeciego obiegu, jak i społecznej, wywołując erozję norm prawnych i moralnych, która następuje zawsze wtedy, kiedy

reglamentacja zachowań jest sprzeczna bądź ze społecznie uznawanym prawem jednostki do określonych działań, bądź po prostu ze zdrowym rozsądkiem. Istnienie tych obiegów jest jednak szkodliwe z jeszcze innego powodu. Większość prowadzonych w nich działań jest w znacznej mierze działalnością pasożytnicza, nie prowadzą one bowiem w zasadzie do pomnażania dóbr, a jedynie do ich transferu. W ten sposób marnuje się ogromna energia społeczna, a obieg kapitału nie ma w dużej części charakteru produkcyjnego a jedynie spekulacyjny. Z drugiej jednak strony nie sposób nie zauważyć, że samozaradność obywateli rozwijana w drugim obiegu pozwala im na urzeczywistnienie wielu indywidualnych i zbiorowych celów, które inaczej byłyby niemożliwe do realizacji. Przykładem może być tutaj rozwój Szczyrku. Obieg nieformalny daje także możliwości poszczególnym jednostkom radzenia sobie w sytuacji kryzysu gospodarczego i pozwala nie tylko na utrzymanie stopy życiowej, ale także na jej wzrost. Poprzez niego wreszcie dokonywana jest korekta niesprawiedliwych społecznie wynagrodzeń wypłacanych w obiegu oficjalnym, np. pracownikom służby zdrowia. Jest to więc zjawisko wymykające się jednoznaczny ocenom.

Ponieważ jedna z głównych scen, na których działają obiegi nieformalne jest "Polska lokalna", nie sposób ich pominąć w kontekście rozważań o możliwościach rozwoju lokalnego. W Programie dysponujemy interesującymi wynikami badań przeprowadzonych w kilku państwowych przedsiębiorstwach w jednym z miast na południu Polski. Badania te ujawniają różnorodne formy aktywności prowadzonej na własny rachunek przez pracowników tych przedsiębiorstw. Autorzy badań. J.Chiopecki i E.Firlit [1987], przeprowadzili typologie różnorodnych zachowań, z których każde ma inną wymowę społeczną dla zainteresowanych. Badania prowadzone były techniką obserwacji ukrytej przez obserwatorów, którzy zatrudnili się specjalnie w tym celu w badanych przedsiębiorstwach.

Śpośród różnorodnych zachowań, z którymi zetknęli się badacze, autorzy wyróżniają: kradzież, wynoszenie, świadcze-

nie przysług, wymianę usług, handel, załatwianie, "fuchy" oraz łapówki.

Z zaklasyfikowaniem pewnego zachowania do kradzieży obserwatorzy spotkali się jedynie dwa razy. Pierwszy raz w spółdzielni pracy, gdy z paczki przygotowanej do wysyłki zginęły dwie sztuki towaru. Istotny jest tu fakt, że chodziło o towar zapłacony przez odbiorcę, który był znany, a więc była to czyjaś własność. Warto w tym kontekście pamiętać, że wyniesienie czegoś z zakładu przez człowieka z zewnątrz czy też zabranie czegoś ze sklepu, choćby był on państwowy, zawsze jest uważane za kradzież. Natomiast zabranie z przedsiębiorstwa przez jego pracownika czegoś, co nie nosi - jak w poprzednim przypadku - znaku właściciela, nie jest uważane za kradzież, ale za "wynoszenie". O ile kradzież jest zawsze ukryta, to drugi typ zachowania jest zupełnie jawny. Na zadane przez obserwatora pytanie co można wynieść, jeden z robotników rzeczowo odpowiada: *"niewiele oprócz nakrętek i śrub, jedynie gips się przydaje, lecz tego nie można dużo wynieść, bo po prostu dużo nie ma"*. W innym zakładzie robotnik, znany z tego, że wszystko mu się zawsze przydawało: śruby, wkręty, rurki plastikowe itp., zapytany przez obserwatora dlaczego wynosi coś, co kosztuje grosze i czego w sklepach nie brakuje zdziwiony odpowiedział pytaniem: *"a po kiego h... mam kupować, kiedy tu mam za darmo"*.

Drugi raz z określeniem pewnego zachowania jako kradzieży obserwatorzy spotkali się w sytuacji, kiedy jednemu z robotników ktoś zabrał przygotowane do wyniesienia listwy do boazerii - wówczas padło określenie: *"jakiś dran mi je ukradł"*. Wynoszenie jest bardzo rozpowszechnione we wszystkich badanych przedsiębiorstwach i - jak pisał autorzy cytowanego opracowania - jest ono:

"...konsekwencją uspołecznienia operującego kategoria własności państwowej jako własności ogólnospołecznej. Abstrakcja własności ogólnospołecznej zaciera granicę między 'moje' i 'nie moje' (cudze), granicę, która w normalnym od-

czuciu moralnym istnieje zawsze, nawet wówczas, gdy nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie czyja to własność (...) W przedsiębiorstwie państwowym granica między 'moje' - 'nie moje' ulega zatarciu. Zacieraniu tej granicy służy (...) paradoksalna skuteczność ideologii łączącej kategorie robotnika jako pracownika i współwłaściciela (...) Następnym czynnikiem jest (...) skala i zasięg marnotrawstwa narzędzi i materiałów (...) Nie można lekceważyć tej formy racjonalizacji działania, która tłumaczy i rozgrzesza wynoszenie faktem, że 'i tak się to zniszczy i zmarnuje'" [J.Chłopecki, E.Firlit, 1987, s. 148].

Następnym rodzajem zaciowania jest przysługa, która w przeciwieństwie do usługi nie wiąże się z oczekiwaniem na rewanż, a raczej polega na myśleniu w kategoriach "dzisiaj pomogę jemu, jutro ktoś inny pomoże mnie." W przedsiębiorstwie budowlanym kierownik budowy przyszedł do magazyniera z kilkoma słoikami po farbę emulsyjną wyjaśniając, że potrzebna jest ona jednej z pracownic administracji. Obserwator prowadzący badania w tym zakładzie otrzymał od tegoż magazyniera farbę olejną, minię i pigment zupełnie za darmo, chociaż magazynier wiedział, że nie może liczyć na rewanż, ponieważ było mu wiadomo, że obserwator jest zatrudniony jedynie czasowo. Osobna kategoria przysług dotyczy pomocy w omijaniu dyscypliny pracy. Robotnik, który wychodzi z pracy na "małą godzinke" kryty jest przez kolegów. A kiedy kierowca koparki chce pojechać wyrównać znajomemu ziemię przed domem, jest jedynie ostrzeżony przez majstra, żeby to zbyt długo nie trwało, bo po przerwie śniadaniowej może przyjść kierownik.

"Powszechność usług - piszą autorzy cytowanego opracowania - pełni istotną, choć patologiczną funkcję 'humanizowania' stosunków międzyludzkich, łagodzenia tarć i napięć w składniad zdezintegrowanych zespołach pracowniczych" [s.150]. O powszechności przysług świadczy fakt, że obserwatorzy nie stwierdzili w ogóle odmowy wyświadczenia przysługi, co

uniemożliwia zarejestrowanie społecznej reakcji na taką odmowę.

Kolejnym zachowaniem są usługi, które nie są darmowe, choć nie zawsze wiąza się z zapłatą pieniężną lub natychmiastowym i bezpośrednim rewanzem. Przykładem zaobserwowanej usługi może być konserwowanie samochodu dyrektora przez pracownika warsztatów w kierowanym przez niego przedsiębiorstwie przy użyciu materiałów państwowych i w urzędowym czasie pracy. Dyrektor płacił za tę usługę gotówką, a ponadto obiecał wypożyczyć pracownikowi traktor do celów prywatnych. Do najczęstszych rodzajów ekwiwalentu za usługi należy jednak alkohol, który wydaje się zainteresowanym bardziej subtelną formą gratyfikacji niż zapłata pieniężna.

Następnym rodzajem zachowania jest handel. W badanych przedsiębiorstwach jest on zjawiskiem nagminnym. W spółdzielni pracy magazynierzy handlują ubraniami. W przedsiębiorstwie budowlanym w okresie 23 dni pracy obserwator był bezpośrednio świadkiem sprzedaży 10 worków cementu, raz 3 m, a innym razem 6 m parkietu, pistoletu do rozpylania farb, wiader, beczki farby (50 litrów), kilku litrów lakieru, pół beczki emulsji, kilku rolek papy.

Handel wiąże się z "załatwianiem", ponieważ sprzedaż tak dużych ilości dóbr wymaga przyzwolenia przynajmniej kilku osób z nadzoru. Na grę z systemem ewidencji i kontroli skazany jest przede wszystkim magazynier, który w badanym zakładzie był nie tylko bardzo operatywnym handlowcem, ale także hojnym rozdawcą. Na pytanie obserwatora, jak sobie radzi z powstającymi w magazynie niedoborami odpowiada: *"Dlatego też siedzę nieraz w nocy i piszę protokoły, kalkuluje, a czasami daje się komuś pijanemu do podpisu, albo stawia wódkę"*. Do częstych zjawisk należy także spisywanie na złom narzędzi wynoszonych do domu. Jeśli chce się mieć nowe narzędzie, można zabrać ze złomu i wymienić na nowe w magazynie, albo przynieść stare z domu. Dotyczy to głównie narzędzi drogich, jak np. wiertarki.

Załatwianie nie ogranicza się jedynie do zachowań wew-

natrz przedsiębiorstwa, występuje ono również na rynku niedoboru, gdzie deficytowe dobra właśnie "załatwia się", a nie kupuje. Autorzy omawianych badań słusznie podkreślają, że:

"Czym innym jest 'załatwienie' oraz inaczej przebiega w otwartej i zróżnicowanej społeczności lokalnej, czym innym zaś jest we względnie zamkniętej grupie, jaka jest załoga robotnicza przedsiębiorstwa. Załatwianie polega tu w pierwszym rzędzie na grze z systemem kontroli, a nie na interakcjach społecznych partnerów o różnych, ale ekwiwalentnych możliwościach. (...) Słowo 'załatwić' rozpycha się w życiu i w języku przede wszystkim kosztem słowa 'kupić'. Wielu dóbr się nie kupuje, ale się je 'załatwia' lub 'organizuje', które to słowa określają procesy nieporównanie bardziej rozbudowane i złożone anizeli prosty kontrakt kupna i sprzedaży. Jednak wejście w układy, w których dominuje kategoria 'załatwić', konieczne bywa nie tylko wówczas, gdy indywidualny nabywca chce kupić artykuł deficytowy na prywatny użytek, ale i wtedy, gdy trzeba zapewnić materiały, surowce lub części, aby przedsiębiorstwo mogło wykonać plan" [J.Chłopecki, E.Firlit, 1987, s.154].

Następna kategoria są "fuchy", czyli prace wykonywane odpłatnie klientom z zewnątrz w czasie godzin pracy i z materiałów państwowych. Tego rodzaju zachowania zaobserwowano w trzech zakładach. W zakładzie usługowym obserwator widział, jak tokarz dawał jakąś wytoczona przez siebie część klientowi, biorąc za to pieniądze. W przedsiębiorstwie budowlanym obserwator sam uczestniczył dwukrotnie w tego rodzaju procederze. Raz było to wniesienie mebli, w czym brało udział czterech robotników i każdy otrzymał za to 400 zł i piwo, drugi raz zajęcie polegało na rozrzuceniu ziemi w ogródku, za co wspólnie z kolegą otrzymali po 500 zł. W obu sytuacjach klientami byli przechodnie, którzy widząc robotników wykonujących jakąś pracę zaproponowali im to dodatkowe zajęcie.

Ostatnim wreszcie typem zachowań są łapówki. Płacili je

nagminnie kierowcy pracownikom zakładu usługowego w zamian za skrócenie czasu oczekiwania na załadunek towaru. Do zakładu przyjeżdżało codziennie po towar ok. 40 samochodów. Taksa za wcześniejsze wydanie kierowcy niepełnowartościowego produktu wskutek niedotrzymania norm technologicznych wynosiła 100 zł. Kierowcy chętnie dawali łapówki, aby kosztem interesów własnego przedsiębiorstwa zarobić trochę czasu, który mogli z kolei wykorzystać na dodatkowy zarobek.

Do niektórych scharakteryzowanych tutaj zachowań powrócimy jeszcze w dalszej części rozdziału, tymczasem jednak na podstawie innych badań warto przedstawić zasięg zjawiska drugiego obiegu. Informują nas o tym badania A. Boczkowskiego, J. Hryniewicza i J. Siewierskiego, przeprowadzone na reprezentatywnej próbie trzech miast.

I tak w działalności na własny rachunek bierze udział 53% mieszkańców Puław, 47% Łodzi i 34% Poddebic. Zarówno w czasie pracy, jak i poza godzinami zatrudnionych jest w ten sposób 11% badanych w Łodzi i 5% w Poddebicach. W godzinach pracy "na fuche" pracuje 27% Łodzian, 9% Puławian i mniej niż 1% Poddebiczan, natomiast tylko poza godzinami pracy dodatkowe zajęcia podejmuje 10% mieszkańców Łodzi, 29% Poddebic i 44% Puław.

Dochody, jakie można uzyskać z działalności na prywatne zamówienie - piszą autorzy - są trudne do porównania, podobnie jak wszelkie dochody. Największą część populacji łódzkiej (16%) w badaniach przeprowadzonych w roku 1988 była zdania, że można uzyskać w ten sposób powyżej 30 tys. zł. miesięcznie. Prawie 7% wymieniło kwoty 5-10 tys. i 15-20 tys. W Poddebicach (1987 r.), najliczniejsza grupa (7%) szacuje dochody tego rodzaju na 5-10 tys. (...) W Puławach (1986 r.), zaś 11% sądzi, że można zarobić powyżej 20 tys., ale 12% uważa, że dochody z "fuch" wynoszą do 5 tys.

Również rozpowszechniona jest praca "na czarno" wykonywana w czasie urlopu. Są to zajęcia przy budowie domu, w gospodarstwie rolnym czy warsztacie rzemieślniczym. Jak wynika z cytowanych badań, tego rodzaju działalnością zajmuje

się 14% populacji łódzkiej oraz 25% w Puławach i Poddebicach. Interesowano się również udziałem badanej populacji w drugim obiegu handlowym i jak się okazuje jest to zjawisko dość masowe. W Łodzi 68% badanych dokonuje zakupów poza oficjalnymi placówkami handlowymi, a 44% wydaje w tym obiegu ponad 6 tys. miesięcznie. W Poddebicach ta forma zaopatrzenia jest nieco rzadsza, ale i tak korzysta z niej 55% badanych, a w Puławach 49%. Natomiast znacznie niższe są w tych miastach kwoty wydawane w drugim obiegu. W Puławach powyżej 6 tysięcy wydaje 10% badanych, a w Poddebicach - 7%.

Pytano również o zakres łapownictwa i załatwiania, jednakże nie o to, czy respondent wręczał lub otrzymywał łapówkę, ale w sposób bardziej ogólny. Pytanie było sformułowane następująco: *"Wielu ludzi sądzi, że aby coś atrakcyjnego kupić, załatwić jakąś sprawę, dostać się do szpitala itp. trzeba dołożyć do normalnej opłaty (albo w ogóle wyasygnować - pomimo formalnej bezpłatności) jakieś dodatkowe pieniądze lub specjalny upominek dla osoby, od której zależy załatwienie tej sprawy, czy sprzedaż danego towaru. Proszę powiedzieć, czy zetknął się pan w ciągu ostatniego roku z taką sytuacją?"* Twierdząco na tak zadane pytanie odpowiedziało w Łodzi 57% badanych; w Puławach 33% i w Poddebicach 30% respondentów. We wszystkich miastach badani najczęściej spotykali się z tą sytuacją w placówkach służby zdrowia: 28% w Łodzi, 23% w Puławach i 17% w Poddebicach. W następnej kolejności znaleźli się handel, odpowiednio: 23%, 5% i 8% oraz administracja po kilka procent w Łodzi i Puławach.

Jak wynika z powyższych danych, w drugim obiegu ma stosunkowo bardzo duży zasięg i obejmuje pracę na "czarno" w przedsiębiorstwach państwowych i poza nimi oraz "załatwianie" i łapownictwo. Oszacowanie wielkości drugiego obiegu jest bardzo trudne, ponieważ chodzi tutaj o ukryty sektor gospodarki, niemniej jednak podejmowane są próby przeprowadzenia takich szacunków. W zależności od przyjętej metody i parametrów uzyskuje się bardzo różne wyniki. Dla ogólnej orientacji

można tutaj przytoczyć jedynie rezultaty szacunków opracowanych przez M.Bednarskiego, R.Kokoszyńskiego i J.Stopyre [1987] w dwóch wariantach: I - najniższym i II - najwyższym.

Szacunek "drugiego obiegu" w gospodarce polskiej w latach 1977 - 1985

Tab. 1

Rok	Wielkość bezwzględna w mld zł		Udział w dochodach osobistych w %	
	wariant I	wariant II	wariant I	wariant II
1977	61,3	66,8	5,1	4,9
1978	72,3	44,1	5,5	2,9
1979	83,3	63,5	5,7	3,8
1980	98,4	94,2	6,0	5,1
1981	180,9	321,3	8,5	13,3
1982	293,8	234,5	9,2	5,8
1983	358,9	499,7	8,1	10,0
1984	423,2	1064,1	8,1	17,8
1985	549,3	1841,0	8,6	25,1

Jak wynika z tej tabeli, udział drugiego obiegu w gospodarce polskiej stale rośnie. Według pierwszego wariantu obliczeń jest on znacznie mniejszy i trochę bardziej równomierny. W drugim wariantcie udział ten jest mniej więcej trzykrotnie większy, a wzrost bardziej skokowy. Niezależnie jednak od różnic w tych szacunkach, rola drugiego obiegu zarówno w gospodarce, jak i w dochodach osobistych ludności jest dość znaczna. W obu szacunkach zwraca uwagę skokowy wzrost działalności drugiego obiegu w roku 1981, w którym nastąpiło całkowite załamanie działalności oficjalnych placówek handlowych. Rynek konsumenta, który zawsze w okresie powojennym charakteryzował się mniej lub bardziej ostrymi niedoborami, w roku 1981 przestał właściwie funkcjonować. Począwszy od roku 1982 sytuacja zaczęła się poprawiać w

przypadku rynku towarów spożywczych, natomiast w dziedzinie towarów przemysłowych nie osiągnięto stanu przedkryzysowego. Załamanie się rynku konsumenta nie jest oczywiście jedyną przyczyną powiększania się rozmiarów drugiego obiegu gospodarczego. Przyczyny są oczywiście głębsze i bardziej złożone; o niektórych była już wcześniej mowa, do niektórych będzie jeszcze okazja powrócić przy końcu tego rozdziału. Obecnie warto przedstawić niektóre wyniki badań na temat zachowania konsumenta na rynku przedmiotów trwałego użytku, przeprowadzonych w roku 1987 w Rzeszowie na próbie 242 gospodarstw domowych [Z.Hockuba, 1988].

Obraz sytuacji rynkowej w świadomości badanych przedstawia się następująco: 48% respondentów jest zdania, że w sklepach brak zupełnie poszukiwanych towarów i że sklepy straciły swoją funkcję; 22% wskazuje na wysoki stopień skorumpowania rynku i dodaje, że jedyną drogą nabycia towaru są znajomości; 7% uważa, że nie ma możliwości żadnego wyboru i trzeba kupować to, co się pojawi; 19% jest zdania, że rynek zmienił się w "teren łowiecki" i każdy poluje na towar.

Dla większości potencjalnych nabywców dany przedmiot był niezbędny w gospodarstwie domowym (78%); inni nabyli dany towar jako lokatę kapitału (5%) lub tylko dlatego, że nadarzyła się taka okazja (7%). Wśród tych, którzy wstępnie rozważali sposób nabycia towaru, co czwarty badany od początku wiedział, że towar najpierw trzeba "załatwić", a potem kupić; również co czwarty potencjalny nabywca liczył się z częstym chodzeniem do sklepów. Co dziesiąty zamierzał ustawić się w kolejce; co dwudziesty miał zamiar udać się do Pewexu; po kilka osób planowało nabyć potrzebny przedmiot na przydział lub w drugim obiegu. W każdym razie jedna czwarta badanych zamierzała zakup "załatwić", a więc w mniejszym lub większym stopniu włączyć się w obieg nieformalny.

Jak pisze Z.Hockuba "...strategia zakupu na rynku z niedoborem składa się zazwyczaj z kilku elementarnych zachowań. Nabywca dostosowuje je do napotykaných sytuacji. Nabywca musi być elastyczny w swych zachowaniach, by

zakończyć proces zakupu sukcesem". Podejmuje więc równocześnie kilka rodzajów działań. W przypadku zrealizowanego zakupu 80% zainteresowanych poszukiwało przez pewien czas potrzebnego towaru, 29% wyczekiwało w kolejce, 60% korzystało z przysługi przy zakupie, 6% kupiło na przydział, a 30% nabyło towar w formie rewanżu za udzieloną przysługę.

W okresie od 1 stycznia 1985 do 30 czerwca 1987 z wymienionych przez badanych 276 decyzji zakupu zrealizowano 181, czyli - 66%. Najtrudniej było nabyć telewizor czarno-biały, zrealizowano jedynie 25% zamiarów zakupu, przy czym czas jego realizacji wynosił średnio dwa lata. Podobnie było w przypadku mebli - zrealizowano 20% zamiarów w ciągu 5 miesięcy. Nieco łatwiej było nabyć telewizor kolorowy, 47% zamiarów zrealizowano w ciągu 2-6 miesięcy, jeszcze łatwiej pralkę automatyczną - 55% w ciągu jednego roku i wreszcie chłodziarkę - 71% w ciągu 3 - 5 miesięcy.

Poziom wykształcenia różnicuje silnie sposób zakupu. Osoby z wyższym wykształceniem znacznie częściej korzystają przy zakupie pożądaných towarów z "przysługi" (58%) w porównaniu do osób z wykształceniem podstawowym (17%). Istotne jest również nastawienie nabywcy: ci, którzy wstępnie racjonalizują konieczność nabycia towaru w ramach "usługi", częściej dokonują zakupu w tej formie (61%) niż ci, którzy byli zdania, że można jedynie korzystać z pomocy znajomych, którzy za to nie biorą pieniędzy (17%). Również przynależność do PZPR różnicuje stopień korzystania z zakupu poprzez "załatwianie". W badanej próbie 67% należących do Partii korzystała z "przysługi", podczas gdy odpowiedni odsetek wśród bezpartyjnych wynosił 48%.

O głębokości patologii rynku niedoboru świadczy - jak pisze Z.Hockuba - fakt, że na 181 badanych przypadków udanego zakupu tylko w ok. 10% nabyto towar bez wyczekiwania w kolejce, bez "sieci znajomości" oraz ubiegania się o przydział i że tylko jedna decyzja zakupu została zrealizowana tak, jak to ma miejsce na normalnym rynku - nabywca nie poszukiwał towaru, nie wyczekiwał w

kolejce, nie nawiązywał znajomości, po prostu wszedł do sklepu i kupił.

Ostry niedobór na oficjalnym rynku przyczynia się oczywiście do rozwoju czarnego rynku, wykorzystywanie zaś sieci powiązań rodzinnych i towarzyskich aktywizuje z kolei trzeci obieg. Można by nawet wysunąć nieco przewrotną hipotezę, że rynek niedoboru sprzyja zacieśnianiu się więzi rodzinnych i towarzyskich wskutek wzrastającej wymiany "przysług". Czarny rynek jest ściśle związany ze spekulacją, a ponadto powoduje wzrost przestępczości, ponieważ różne formy kradzieży stają się wysoko opłacalne.

Obok badań J.Chłopeckiego i E.Firlit dostarczających informacji o różnych formach działalności na własny rachunek, spośród których większość jest przestępstwem w rozumieniu kodeksu karnego, dysponujemy również badaniami na temat czerpania korzyści materialnych przez urzędników państwowych w związku z zakładaniem spółek. Jak wynika z badań E.Kirejczyka [1988], częstą praktyką, szczególnie w przypadku spraw bardziej skomplikowanych, jest korzystanie z pomocy adwokata, który obok pomocy prawnej pełni również rolę pośrednika w załatwianiu spraw w urzędach. W opisanym przypadku adwokat w zamian za załatwienie przyspieszenia rejestracji spółki w notariacie, gdzie normalny czas oczekiwania wynosi 3 - 4 miesiące, zażądał równowartości średniej pensji krajowej dla notariusza i ok. 2/3 tej sumy dla siebie. Mimo że sprawa miała być załatwiona od ręki, ciągnęła się jeszcze dwa tygodnie. Sfinalizowana została w sobotę roboczą, kiedy jest mniejszy tłok w notariacie - i z tego powodu adwokat zażądał jeszcze niewielkich kwot dla kasjerki oraz dla maszynistki za przepisanie dokumentów. Jak wynika z przeprowadzonego sondażu w badanym województwie, taka praktyka jest powszechna.

Sytuacja w sądzie była podobna do wyżej opisanej. Kolejka była obliczona na kilka miesięcy, a ponadto sędzia miał zastrzeżenia co do sformułowań aktu notarialnego. Ponieważ przedstawiciele spółki nie mogli przekonać sędziego i we

własnym zakresie załatwić przyspieszenia terminu, skorzystali z pomocy tego samego adwokata. Kwota przeznaczona dla sędziego była mniejsza niż dla notariusza, dla siebie zaś zażądał swojej stałej prowizji. Po uzgodnieniu tych warunków sprawa trwała jeszcze prawie trzy miesiące. Adwokat, do którego udano się z reklamacją oświadczył, że uzgodnione kwoty trzeba było wręczyć z góry, a gdy to zrobiono - sprawa została załatwiona natychmiast. Na odmianę urzędniczki, które tym razem nie zostały opłacone, zwlekaly z przepisaniem dokumentu jeszcze dwa tygodnie. Pikanterii całej sprawy dodaje fakt, że sędzia w rezultacie zarejestrował spółkę, której akt założycielski zawierał sformułowania czyniące z niej spółkę kapitałową, co jest sprzeczne z prawem [E.Kirejczyk, 1988].

Opisana sytuacja mogła oczywiście powstać jedynie wskutek niedoboru usług prawnych. Warto także dodać, że przyczyną sytuacji w notariacie jest upaństwowienie tego zawodu. Znacznie zdrowsza byłaby sytuacja, gdyby notariusz zaliczony został do wolnego zawodu i pobierał odpowiedni procent od zawieranych transakcji.

Różne scharakteryzowane wyżej formy działalności na własny rachunek spotykają się na ogół z dużym przyzwoleniem społecznym, co wyraża się między innymi w języku, w którym odróżnia się dość precyzyjnie "wynoszenie" od "kradzieży". Kradzieżą nazywane jest jedynie zachowanie na szkodę jednostki, konkretnego adresata lub przedsiębiorstwa, ale tylko w przypadku osób, które nie są w nim zatrudnione. Kradzież w przedsiębiorstwie państwowym, dokonywana przez własnych pracowników, określana jest jako "wynoszenie" i nie podlega negatywnej ocenie moralnej. Podobnie jako normalne są traktowane łapówki w notariacie i służbie zdrowia. Jak wynika z badań J.Halika, przyzwolenie społeczne dla nieformalnych zachowań lekarzy jest dość duże. Autor uszeregował siedem sytuacji o wzrastającym stopniu potępienia.

Przyjmując za przejaw liberalizmu wyrażenie zdecydowanej i umiarkowanej pochwały lub też zakwalifikowanie opisanej

sytuacji jako naturalnej, uzyskano następująca kolejność najbardziej dozwolanych zachowań lekarzy:

- pomoc w uzyskaniu zwolnienia z wojska dla kogoś, kto znalazł się w trudnej sytuacji rodzinnej - 90%;

- opieka nad wszystkimi pacjentami bez wyróżniania nikogo ale przyjmowanie prezentów i kwiatów od tych, którzy chcą się odwdziżyć - 84%;

- załatwienie przyjęcia do szpitala własnemu, prywatnemu pacjentowi - 79%;

- udzielenie w szpitalu porad znajomym i poleconym osobom - 68%;

- uprawianie tzw. "czarnej" praktyki, czyli przyjmowanie prywatne pacjentów bez oficjalnego zezwolenia - 61%;

- zadanie opłaty za pomoc medyczną udzieloną w trybie nagłym po godzinach pracy - 51%;

- zwrócenie się do pacjenta o pomoc przy zakupie atrakcyjnego towaru - 49%.

Autor cytowanych badań konkluduje, że opisane nieformalne zachowania stają się w społecznej świadomości koniecznością i dodaje: *"Są te zachowania spontaniczną reakcją pacjentów na obiektywnie uchwytnie niekorzystne przemiany w funkcjonowaniu naszej służby zdrowia - zanik jej funkcji opiekuńczych i pogorszenie się dostępu do specjalistycznych placówek medycznych. Dodatkowe świadczenia na rzecz pracowników służby zdrowia stają się coraz częściej w świadomości badanych osób obligatoryjne i tracą piętno dewiacji"* [J.Halik, 1987].

Wydaje się, że zarówno wzrastająca dysfunkcjonalność państwowej służby zdrowia, jak i znaczne społeczne przyzwolenie na nieformalne pobieranie opłat za jej usługi powinno - jak się wydaje - skłonić wreszcie władze do całkowitej zmiany istniejącego modelu służby zdrowia w kierunku jej komercjalizacji i prywatyzacji, przy wprowadzeniu zwrotu kosztów leczenia przez instytucje ubezpieczeniowe. Mówiąc bardziej ogólnie, scharakteryzowane wyżej przejawy samozaradności są odpowiedzią społeczeństwa na dysfunkcjonalność naszej gospodarki i systemu społecznego.

Bardzo ważną sferą, w której samozaradność ujawnia się w sposób spektakularny jest zarówno budownictwo jednorodzinne, jak i letniskowe. Wszyscy niemal inwestorzy działający w sektorze prywatnym zmuszeni są - wskutek deficytu materiałów budowlanych - do korzystania przy budowie domów z drugiego obiegu. Nawet jeżeli nabywa się materiały oficjalnie, to jednak najpierw trzeba je "zalać" za pomocą przysługi, usługi lub łapówki. Spora część materiałów transferowana jest także z sektora państwowego do prywatnego, ponieważ pracownicy przedsiębiorstw budowlanych handlują nimi nagminnie. Również zatrudniani w sektorze prywatnym robotnicy pracują z reguły "na fuchę" lub "po godzinach", ale prawie zawsze "na czarno". Korzystanie z drugiego obiegu jest wyjściem jedynym, jeżeli chce się wybudować dom jednorodzinny a szczególnie letniskowy, w tym przypadku bowiem legalne uzyskanie materiałów budowlanych jest praktycznie niemożliwe. Istnienie drugiego obiegu umożliwia w istniejącej sytuacji funkcjonowanie prywatnego sektora budowlanego, w którym powstaje prawie połowa budowanych w Polsce mieszkań. Gdyby nie rola gospodarki nieformalnej, stan klęski mieszkaniowej byłby jeszcze bardziej dotkliwy.

Aktywność w drugim obiegu jest także istotnym elementem społecznego wytwarzania przestrzeni. Wskutek tego powstają na przykład zespoły samorzutnej zabudowy letniskowej. Mechanizm powstawania takich osiedli został przeanalizowany przez J. Wiench i J. Warakowskiego [1987]. Autorzy zbadali atrakcyjny krajobrazowo obszar wokół jednego z jezior, który stanowi zaplecze wypoczynkowe dużego miasta wojewódzkiego. Teren ten był objęty planem zagospodarowania przestrzennego, który został zatwierdzony w roku 1980. Przewidywał on podział na tereny wypoczynku zbiorowego i indywidualnego, uwolnienie stu metrowego pasa wokół linii brzegowej od zabudowy, niskie budynki pawilonowe ośrodków wczasowych, wytyczył także 260 działek pod zabudowę indywidualną o powierzchni od 450 do 700 m². Celem planu była ochrona wód przed zanieczyszczeniem i krajobrazu przed dewastacją.

Jak każdy plan zagospodarowania przestrzennego sporządzony w Polsce był on obrazem przyszłych, pożądaných stanów rzeczy, nie pełnił natomiast roli prawnego regulatora przedsięwzięć budowlanych. Z tego względu nie mógł zapobiegać nie kontrolowanym zwiolowym procesom, które wystąpiły na badanym obszarze. Pojedyncze przypadki samowoli budowlanej wystąpiły jeszcze w latach sześćdziesiątych, ale procesy zwiolowej zabudowy nasiliły się znacznie dopiero w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Po pewnym zahamowaniu w latach 1981-1982, wystąpiły następnie ze zwiększoną dynamiką. Na ok. 300 domów letniskowych, 250 zostało wybudowanych bez wymaganego zezwolenia. Najwięcej tego rodzaju przypadków miało miejsce na gruntach rolników indywidualnych, ale także Państwowego Funduszu Ziemi, na terenach będących w dyspozycji inwestorów państwowych oraz na obszarach przeznaczonych w planie na drogi, parkingi, usługi, a nawet ujęcie wody.

Głównym zjawiskiem dynamizującym te procesy - jak pisał autorzy omawianego opracowania - był nieformalny obrót ziemią. Wykorzystując istniejącą koniunkturę, wielu rolników zaczęło dzielić posiadaną ziemię na działki i sprzedawać je. W ten sposób jedna osoba mogła sprzedać od kilkunastu do kilkudziesięciu działek. Ziemię sprzedawano nielegalnie, bez potwierdzenia umowy u notariusza. Do tej spekulacji włączali się również ludzie z zewnątrz. Jeden z ówczesnych urzędników administracji państwowej nabył grunta z PFZ, a następnie podzielił je na działki i sprzedał ze znacznym zyskiem. Sprzedawane działki były znacznie mniejsze niż przewidywał plan, ponieważ każdy kupował tyle, na ile go było stać.

Zabudowa działek jest bardzo zróżnicowana: od domów murowanych, podpiwniczonych, nadających się do całorocznego użytkowania, poprzez domki kempingowe, do bud i starych barakowozów. Jak pisał autorzy:

"Zwiolowa zabudowa przybrała formę karykaturalną, jest zabójcza dla środowiska i daje żalosne efekty wizualne. Ogólnie rzecz biorąc kolonie domków letniskowych przypominają

osiedla slamsów. Zagrożone jest bezpieczeństwo przebywających tam osób. Domki stoją bardzo blisko siebie, w związku z czym nie są więc zachowane odległości wymagane przez przepisy przeciwpożarowe. Zdarza się również, że miejsca na nieczystości lokowane są tuż pod oknami sąsiadów" [J.Wiench, A.Warakowski, 1987].

Tego rodzaju działalność była możliwa wskutek tego, że jej promotorami była wojewódzka elita: urzędnicy państwowi, dyrektorzy przedsiębiorstw, działacze polityczni i społeczni, lekarze, inżynierowie itp. Dopiero w następnej kolejności w zagospodarowaniu tego rekreacyjnego obszaru wzięły udział inne kategorie społeczne. Działania niezgodne z prawem podejmowały również przedsiębiorstwa państwowe, rozbudowując ponad miarę istniejące własne ośrodki i budując nowe. Powoduje to konieczność wycinania drzew i pogłębia zniszczenie krajobrazu. Także rodzaj zabudowy jest często niezgodny z planem.

Większość nielegalnie wzniesionych domków ma podłączony prąd, zostało to oczywiście "zalatwione" przez właścicieli, a niektóre z tych domków są ubezpieczone w PZU. W ten sposób różne instytucje państwowe niejako "legalizują" samowolne działania. Także straż pożarna nie interesuje się występowaniem na tym terenie zagrożenia pożarowego, czemu się trudno dziwić, ponieważ w jej własnym ośrodku przepisy przeciwpożarowe są również nie przestrzegane.

Władze lokalne podjęły próbe uporządkowania sytuacji, a naczelnik gminy wydał nakaz rozbiórki domków wybudowanych nielegalnie w latach 1985-1986. W odpowiedzi zainteresowani odwołali się do urzędu wojewódzkiego, który zajął stanowisko kompromisowe i uchylił decyzję naczelnika w przypadku, kiedy domki zostały postawione na terenie do tego celu przeznaczonym, legalizując w efekcie samowolę budowlaną. Część decyzji rozbiórki podtrzymano, ale zainteresowani odwołali się z kolej do Naczelnego Sadu Administracyjnego, lecz nawet mimo niekorzystnego wyroku nie było dotychczas przypadku rozbiórki. Naczelnik okazał się bezsilny. Podobnie

nieskuteczna jest działalność służb nadzoru budowlanego, który - słaby kadrowo - nie panuje nad sytuacją i nie jest w stanie wyegzekwować prawa.

Opisany przypadek nie jest oczywiście wyjątkiem, podobna sytuacja, jak już stwierdzono, istniała w Szczyrku. Wstępuje także na innych terenach. Jest ona możliwa wskutek istnienia sieci powiązań w układach regionalnych i lokalnych, które umożliwiają w drodze przysług i usług wzajemnych, a niekiedy łapówek, "załatwienie" wielu spraw i podejmowanie działań sprzecznych z obowiązującym prawem.

Omawiając badania na temat funkcjonowania drugiego obiegu w państwowych przedsiębiorstwach, przeprowadzone przez J. Chłopeckiego i E. Firlit, przytoczyliśmy za tymi autorami typologię zachowań zaobserwowanych w trakcie tych badań. Obecnie spróbujmy ją nieco rozszerzyć. Przejawy samozaradności spotkać można we wszystkich niemal dziedzinach działalności oficjalnych instytucji gospodarczych i społecznych. Ilość działań nieformalnych jest tak duża, że nie ma możliwości ich wyliczenia, byłoby to zresztą o tyle zbędne, że wyliczyć ich wyczerpująco nie sposób. Można jednak spróbować przedstawić najczęstsze przejawy samozaradności w różnych sferach oficjalnego obiegu i codziennego życia.

W przedsiębiorstwach przemysłowych mamy przede wszystkim do czynienia z "usługami", "załatwianiem", "wynoszeniem" i "fuchami". W przypadku przedsiębiorstw budowlanych zapewne na większą skalę występuje "handel". W służbie zdrowia na szeroką skalę świadczone są "usługi", obserwowane można "załatwianie" i łapówki. Podobne zjawiska istnieją w oświacie i urzędach administracji państwowej. Rzecz jasna, w każdej z tych sfer mamy do czynienia z przysługami, których nie zaliczamy w zasadzie do drugiego obiegu, ale do obiegu rodzinno-towarzyskiego, określonego na wstępie jako trzeci obieg.

Patrząc z innej nieco strony możemy z kolei zapytać, jakie rodzaje aktywności są charakterystyczne dla drugiego obiegu i skąd pochodzą uzyskiwane zyski. Mamy zatem prace na

własny rachunek w przedsiębiorstwach państwowych w godzinach pracy, czyli tzw. "fuchy", ale oczywiście bez porównania większe znaczenie ma praca "na czarno" wykonywana poza godzinami pracy. Jest to zarówno działalność produkcyjna, ale przede wszystkim występuje w budownictwie i sferze usług. Kolejną formą zachowań jest "wynoszenie" różnych przedmiotów z państwowych zakładów pracy z przeznaczeniem na własny użytek lub na sprzedaż, w tym ostatnim przypadku działalność tę można określić jako "handel".

Kolejne formy funkcjonowania drugiego obiegu to działalność handlowa polegająca na odsprzedaży z zyskiem towarów nabytych oficjalnie (spekulacja), innym rodzajem aktywności jest handel dewizami oraz prywatny eksport i import towarów. Do drugiego obiegu należy świadczenie usług w godzinach pracy i przy wykorzystaniu urządzeń państwowego pracodawcy (służba zdrowia) lub też świadczenie nie rejestrowanych usług poza godzinami pracy. Niebagatelnym sposobem osiągania nielegalnych dochodów jest także "załatwianie" i łapownictwo. Dla porządku jedynie trzeba wspomnieć o jeszcze jednym rodzaju działalności podejmowanej w drugim obiegu, a mianowicie o prostytutce, z której dochody zapewne są dość spore, zważywszy że "honoraria" za usługi pobierane są często w walucie wymiennej.

Jak widać z tego krótkiego przeglądu, wachlarz aktywności prowadzonej w drugim obiegu jest bardzo duży, a ponieważ poszczególne rodzaje działań nakładają się na siebie i zacierają, to nie ma oczywiście możliwości przeprowadzenia ich wyczerpującej i logicznie prawidłowej typologii.

Oceniając ogólnie zjawisko samozaradności oddajmy jeszcze raz głos J.Chłopeckiemu i E.Firlit: *"O ile w zachodnich krajach gospodarki rynkowej nieformalna działalność gospodarcza tylko w pewnym, stosunkowo niewielkim zakresie odbywać się może w ramach działalności przedsiębiorstw państwowych i prywatnych, o tyle w warunkach socjalistycznej gospodarki planowej podstawowa część działalności może i musi*

odbywać się w ramach przedsiębiorstw, albo jest z nimi związana. Jest główna baza, z której wyrasta wiele innych rodzajów nieformalnej działalności gospodarczej. Pracownicza aktywność na własny rachunek ma oczywiście charakter patologiczny i patologizujący życie społeczne w naszym kraju. Negatywne jej skutki odnoszą się przy tym w większym jeszcze stopniu do sfery wartości kulturowych i moralnych aniżeli ekonomicznych" [J.Chłopecki, E.Firlit, 1987, s. 169].

"W aktywności na własny rachunek nie można - jak się niekiedy czyni - widzieć zwiolowego zjawiska 'wyrównywania' faktycznych czy rzekomych niesprawiedliwości płacowych, ani też prostego efektu niedopłacania pracowników, chociaż to też - dodajmy - jest jedną z przyczyn tej działalności, jak np. w jaskrawo niesprawiedliwie wynagradzanej służbie zdrowia. W systemie planowania, zarządzania i realizacji uprawnień własnościowych wysokość wynagrodzenia ma jedynie znikomy wpływ na rozwój pracowniczej aktywności na własny rachunek". [s.170].

Tak zróżnicowane zjawisko jak gospodarka nieformalna w Polsce i różnorodne przejawy samozaradności nie mogą oczywiście mieć i nie mają jakiejś jednej wyraźnie określonej przyczyny. Wyjaśniać je można różnymi uwarunkowaniami, z których jednak anonimowa, zdepersonalizowana państwowa własność - nie tylko oczywiście środków produkcji - ma istotne znaczenie. Ważna jest także nieracjonalna organizacja pracy w zakładach produkcyjnych i instytucjach, które funkcjonują nie na zasadzie przedsiębiorstw, ale hierarchicznie uformowanego biurokratycznego urzędu. Następnym czynnikiem jest specyficzna gospodarka planowa, w której kryterium oceny funkcjonowania przedsiębiorstw i instytucji nie jest ekonomiczna lub społeczna efektywność, ale wykonanie narzuconych zadań w kategoriach rzeczowych i ilościowych.

Kolejnym czynnikiem jest indukowany przez system gospodarczy chroniczny niedobór zarówno czynników produkcji i usług, jak i towarów. Samozaradność jest właśnie społeczną

odpowiedzia na ten niedobór i radzeniem sobie z tym uciążliwym zjawiskiem. W normalnej gospodarce rynkowej jedynym, poza nielicznymi wyjątkami, sposobem nabycia pożądaných dóbr jest ich zakup na oficjalnie funkcjonującym rynku. W gospodarce socjalistycznej kupowanie zastąpione jest całkowicie lub poprzedzone "załatwieniem" danego towaru. Złe działające instytucje wymuszają niejako zachowania nieformalne, które przyczyniają się do zmniejszenia ich dysfunkcjonalności dla obywateli. Dobrym przykładem mogą tutaj być usługi służby zdrowia.

Często w dobrej intencji, ale w istocie bezmyślnie, bez przewidywania negatywnych skutków ubocznych, wydawane akty prawne mogą także aktywizować działalność w drugim obiegu. Najbardziej jaskrawym przykładem jest spekulacyjny handel wódką, wywołany ograniczeniem sprzedaży wprowadzonym ustawą antyalkoholową, ponieważ tego akurat produktu na rynku nie brakuje. Drugi obieg znakomicie aktywizuje wszelką reglamentację towarów, a także ich niewłaściwą alokację. Zamiast np. ze względów ideologicznych preferować w zaopatrzeniu materiałowym marnotrawny i nieefektywny państwowy przemysł budowlany, lepiej byłoby sprzedawać materiały budowlane na wolnym rynku, na którym mogliby zaopatrywać się zarówno prywatni, jak państwowi inwestorzy.

Na zakończenie warto zastanowić się, jakie skutki dla rozwoju lokalnego mają scharakteryzowane w tym rozdziale przejawy samozaradności. Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Drugi obieg przyczynia się w jakiejś mierze do rozwoju lokalnego, przykładem może tutaj być przede wszystkim budownictwo jednorodzinne realizowane w tym obiegu lub z jego wydatną pomocą. Także budownictwo letniskowe może się przyczyniać - mimo opisanych wyżej patologicznych zjawisk, które mu często towarzyszą - do rozwoju lokalnego. Działalność w drugim obiegu dostarcza pracy ludziom i przyczynia się do wzrostu zamożności wielu społeczności lokalnych, jak to np. miało miejsce w Szczyrku. Z drugiej jednak strony owa samozaradność wiąże często ludzką energię w działaniach

zbędnych, a nawet szkodliwych ze społecznego punktu widzenia. Szczególnie bezproduktywne jest "załatwianie" towarów i usług, które powinny być kupowane lub świadczone bez konieczności wchodzenia w sieci różnych powiązań lub płacenia łapówek. Zawsze jednak owa samozaradność rozwijana w drugim obiegu jest moralnie co najmniej dwuznaczna, demoralizująca oraz indukuje dalsze zjawiska patologii społecznej.

O PRASIE LOKALNEJ

Prasa lokalna przeżywa na świecie swoisty renesans. Trwający mniej więcej od początków stulecia proces centralizacji środków masowego przekazu ostatnio załamał się, co wiąże się niewątpliwie z szerszym zjawiskiem, które określiliśmy jako renesans lokalności. Polega on na wzroście zainteresowania sprawami swojego najbliższego otoczenia, miejscowości, regionu. Wzrost tego zainteresowania prowadzi z kolei do chęci zdobycia informacji o tym co dzieje się w okolicy, powodując w efekcie wzrost symbolicznej integracji ze środowiskiem zamieszkania. Obok prasy lokalnej pojawiają się - wskutek możliwości, które daje technika ultrakrótkofalowa - małe rozgłosnie radiowe obsługujące niewielkie rejony, rozpowszechnia się także telewizja kablowa. W Polsce można także obserwować swoiste odrodzenie prasy lokalnej, które - obok tych ogólnych przyczyn powodujących wzrost społecznego zapotrzebowania - zostało przede wszystkim spowodowane potrzebami władzy.

Korzystając z wyników badań prowadzonych przez zespół pracowników Zakładu Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego w programie "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny", możemy przedstawić niektóre problemy rozwoju prasy lokalnej w Polsce.

Prasa w powojennej Polsce zaczęła się odradzać według

wzorów przedwojennych, kiedy to na rynku czytelniczym funkcjonowała mnogość tytułów wydawanych lokalnie przez różne grupy zainteresowań, skupiające się według kryteriów narodowościowych, politycznych, wyznaniowych, kulturalnych itp. Na samym Górnym Śląsku wychodziło przed rokiem 1939 około 1000 tytułów. Prasa przedwojenna, nie licząc kilkunastu tytułów o charakterze ogólnopolskim, była więc prasą głównie lokalną, charakteryzującą się wielością wydawanych tytułów i niewielkimi ich nakładami.

Jak pisze J. Mikułowski Pomorski, prasa lokalna osiągnęła po wojnie swoje apogeum w roku 1946, w którym wychodziło 125 tytułów. Poczawszy jednak od następnego roku prasa ta ulegała stopniowej redukcji i w roku 1948 wychodziły jedynie 72 tytuły. Przełomowy był rok 1949, kiedy to prasa lokalna wraz z ogólnym procesem centralizacji środków masowego przekazu – uległa niemal całkowitej likwidacji. W tym roku liczba tytułów prasowych wydawanych w Polsce zmniejszyła się z 880 do 670, a nakłady wzrosły równocześnie o 50%. Chodziło oczywiście o całkowitą monopolizację środków masowego przekazu i ich centralizację w możliwie jednym ośrodku dyspozycji politycznej. Ponieważ jednak scentralizowana prasa nie była w stanie bez reszty sprawować założonej propagandowej roli, zaszła konieczność jej uzupełnienia nowymi formami. W latach pięćdziesiątych funkcje lokalnego komunikowania powierzono gazetom zakładowym. W roku 1951 istniały zaledwie cztery takie tytuły, ale ich liczba szybko rosła by dojść w roku 1953 do 118. Od tego czasu następuje jednak spadek tej formy komunikowania i w roku 1955 wychodzi już jedynie 79 tytułów, a w następnych latach jeszcze mniej.

W latach 1952–1954 powołuje się w niektórych powiatach także tygodniki. Pisma te w szczytowym okresie swojego rozwoju liczą 86 tytułów i występują we wszystkich prawie regionach z wyjątkiem gdańskiego i kieleckiego. Był to jednak kolejny efemeryczny twór, który przetrwał jedynie na Górnym Śląsku, gdzie były silne tradycje prasy lokalnej. Efemeryczność zjawiska prasy lokalnej wynikała przede

wszystkim z faktu, że były to gazety władzy powoływane dla jej doraźnych politycznych celów i nie miały szerszego społecznego zaplecza ani określonego kręgu czytelników.

Pewne ożywienie prasy lokalnej nastąpiło w roku 1956, kiedy poszczególne społeczności lokalne i zbiorowości regionalne miały możliwość artykułowania swoich interesów i potrzeb. W następnych jednak latach, wskutek wzmocnienia osłabionych przejściowo tendencji centralizacyjnych nie było korzystnego klimatu dla tej formy środków masowego przekazu.

Reforma administracyjna z roku 1975, mająca na celu dalszą centralizację struktur państwowych, paradoksalnie przyczyniła się do kolejnego wzrostu roli prasy lokalnej. Władze nowych województw chciały mieć w rękę narzędzie politycznego oddziaływania oraz instrument odgórnej integracji ludności nowych jednostek administracyjnych. W okresie tym powstało więc sporo nowych tytułów o zasięgu regionalnym, pełniących jednak w pewnej mierze rolę przekazników lokalnych.

W roku 1987, jak podaje J. Mikułowski Pomorski, ukazywało się w Polsce 1386 tytułów: 53 dzienniki, 166 tygodników, 65 dwutygodników, 361 miesięczników oraz 741 tytułów o innej częstotliwości ukazywania się. Prasa jest nadal bardzo scentralizowana. W Warszawie ukazuje się 25% wszystkich tytułów, a ich nakład stanowi prawie połowę ogólnego nakładu polskiej prasy. Pod względem wydawniczym Polska jest nadal podzielona na 17 regionów (dawnych województw), w którym funkcjonują zarządy RSW "Prasa-Książka-Ruch". Ten koncern prasowy prowadzi również dystrybucję prasy, z której korzystają także pisma wydawane poza nim. Obok Warszawy, prasa ogólnopolska ukazuje się w pięciu ośrodkach regionalnych: katowickim 11%, krakowskim 7%, łódzkim 5% oraz w gdańskim i wrocławskim po 1%. Oprócz tytułów ogólnopolskich wydawanych w poszczególnych ośrodkach wychodzi tam prasa obsługująca tylko mieszkańców dawnego województwa, a obecnie kilku nowych województw, a także gazety i czasopisma przeznaczone dla mniejszego geograficznie obszaru.

W poszczególnych ośrodkach wydawniczych ukazują się następujące ilości tytułów: w katowickim 16%; poznańskim 9%; krakowskim 8%; wrocławskim 7%; łódzkim 5%; białostockim 5%; gdańskim 4%; lubelskim 4%; kieleckim 3%; opolskim 3%; bydgoskim 3%; rzeszowskim 3%; zielonogórskim 2%; oraz koszalińskim, szczecińskim i olsztyńskim po 1%. Prasa określana tu jako lokalna nie jest silnie reprezentowana. Ogółem w tej kategorii wydaje się w Polsce 44 tytuły, zaliczone w jednorazowym nakładzie 1 900 000 egzemplarzy, co stanowi ok. 12% tygodników, 3% wszystkich tytułów prasowych oraz blisko 5% nakładów. Najwięcej tytułów prasy lokalnej ukazuje się na Górnym Śląsku i w Wielkopolsce. Nie bez znaczenia są zapewne na tych obszarach silne tradycje tej prasy oraz większe zainteresowania lokalne i regionalne. Nie ma w ogóle prasy lokalnej w województwach: olsztyńskim, opolskim i szczecińskim.

Interesujące są również regionalne zróżnicowania w ukazywaniu się prasy lokalnej. I tak stanowi ona 45% nakładów wydawanych w ośrodku rzeszowskim, 25% nakładów we wrocławskim i lubelskim, 23% w bydgoskim, 21% w kieleckim, 20% w katowickim i poznańskim, po 19% w zielonogórskim i białostockim oraz 15% w koszalińskim. Mniejsze nakłady tej prasy występują natomiast na obszarach obsługiwanych przez ośrodek wydawniczy w Łodzi, gdzie prasa lokalna stanowi jedynie 5% nakładów, w Krakowie i Gdańsku po 4% i w Warszawie 1%.

Prasa lokalna obsługuje Polskę głównie obszary nowych województw oraz niektóre miasta, szczególnie w województwie katowickim. Można się w tej sytuacji zapytać: czy w ogóle mamy w tym przypadku do czynienia z prasą lokalną?

Czołowy badacz prasy lokalnej w Polsce J. Mądry postuluje, aby prasa lokalna pełniła określone funkcje prospołeczne wobec konkretnych społeczności lokalnych, a co najmniej wobec jej czytelnika.

Określając rolę tej prasy, powołuje się na zachodnio-niemieckiego prasoznawcę W.J. Schutza, który pisze, że prasa lokalna to *"suma wszystkich działań dziennikarskich realizo-*

wanych z myślą o wszelkiego typu lokalnych społecznościach (...) Termin lokalność jawi się w komunikowaniu jako abstrakcyjny jeżeli w jego definiowaniu, w połączeniu z rezultatami pracy dziennikarza, nie uwzględnia się bezpośredniej bliskości świata odbiorcy, a więc jego najbliższej rzeczywistości, z którą jest on związany poprzez miejsce zamieszkania, miejsce pracy, miejsce gdzie spędza on wolne chwile i miejsce, z którym czuje on szczególnie bliską więź poprzez wspólne z innymi doświadczenia, kontakty itp. (...) Następnym stopniem po tak rozumianej lokalności jest pojęcie regionu, który może być obszarem sumującym kilka lub nawet wiele obszarów lokalnych" [J.Mikułowski-Pomorski, 1988].

J.Mikułowski Pomorski wprowadza interesujące rozróżnienie roli pełnionej przez prasę lokalną, dzieląc ją na prasę władzy i prasę czytelnika. Wydaje się, przyjmując powyższą definicję, że prawdziwa prasa lokalna może być tylko prasa czytelnika. Cytowany autor egzemplifikuje to rozróżnienie na podstawie analizy reakcji prasy lokalnej na katastrofę w Czarnobylu. Styl prasy władzy określa on następująco:

- prasa pisze o problemach ekologicznych, które w centralnej polityce informacyjnej zostały określone jako pożądane, a w każdym razie dopuszczalne, jest więc ona echem centrum;

- poruszana jest pewna problematyka lokalna, ale jedynie dopuszczona w ogólnie nakreślonych ramach;

- unika się wskazywania winnych, którzy są przez władze centralne lub lokalne chronieni, jest to zwykle przemysł kluczowy w danym regionie;

- dąży się do wskazywania winnych wśród instytucji, być może mało za ten stan rzeczy odpowiedzialnych, lecz nie chronionych, np. samych mieszkańców, albo też wskazuje się na abstrakcyjne czynniki cywilizacyjne lub globalne, np. zanieczyszczenie powietrza w Polsce powodowane przez odległe nawet państwa. Charakterystyczna, dodajmy, była pod tym względem kampania telewizyjna, w której pokazywano właścicieli

samochodów myjących swoje pojazdy w ciekach wodnych, grzybiarzy oraz turystów zanieczyszczających lasy, góry i tym podobnych niszczycieli środowiska. Kampania ta miała być dość nieudolnym zresztą środkiem odwrócenia uwagi od rzeczywistych winowajców klęski ekologicznej na wielu obszarach Polski;

- pisze się dużo o pozytywnych działaniach władz i instytucji w rozwiązywaniu problemów ekologicznych, sugerując dokonującą się poprawę;

- w końcu, gdy sytuacja jest szczególnie poważna, zachęca się czytelników, by sami chronili się przed zagrożeniami poprzez częste wyjazdy na łono natury, higienę i dbanie o swe najbliższe otoczenie oraz o dobra publiczne (parki, lasy itp).

Styl prasy czytelnika jest zdaniem Mikułowskiego Pomorskiego odmienny i charakteryzuje się następującymi cechami:

- uwzględniając problematykę centralnie zalecaną i dopuszczalną pisze się lub daje do zrozumienia, że istnieją jeszcze inne problemy ważne dla społeczności lokalnych;

- podejmuje się starania o zaakceptowanie przez władze możliwości poruszania pewnej problematyki ekologicznej ważnej lokalnie, a różnej od centralnie pożądaney i dopuszczalnej;

- wskazuje się rzeczywistych winnych, podkreślając szczególną odpowiedzialność przemysłu za zniszczenie środowiska;

- stara się utrzymać rzeczywiste proporcje w piętnowaniu winnych powstania zagrożeń i unika wmawiania czytelnikowi, że on sam jest głównym winowajcą istniejącego stanu rzeczy;

- pisze się pozytywnie o tych, którzy coś robią na rzecz poprawy stanu środowiska, ale jednocześnie piętnuje się te instytucje, które nie wypełniają swoich powinności;

- kiedy sytuacja jest naprawdę poważna bije się na alarm, żądając podjęcia zdecydowanych działań na szczeblu ponadlokalnym;

Uogólniając ten konkretny przypadek, cytowany autor dostrzega następujące wyróżniki prasy władzy i prasy czytelnika. Można po pierwsze - poddawać się polityce

informacyjnej centrum, stosować ją selektywnie albo też starać się prowadzić własną; po drugie - problemy lokalne pokazywać we wszystkich ich uwarunkowaniach lub też unikać pewnych tematów; po trzecie - stosować się do pewnych ogólnych priorytetów lub też usilować ustalić własną hierarchię wartości; po czwarte - eksponować pozytywną rolę centrum dla układów lokalnych lub przeciwnie zwalczać politykę centralizacyjną; po piąte - bezkrytycznie odnosić się do poczynań władz lokalnych lub przeciwnie usilować wymóc na nich zmianę prowadzonej polityki. Ostatnim wreszcie wyróżnikiem jest stosunek do czytelnika: krytyce obywateli i obciążaniu ich odpowiedzialnością za błędy i niepowodzenia przeciwstawić trzeba treści polegające na obronie ich interesów, chronieniu przed nadużyciami władzy i mobilizowaniu do wspólnych działań.

Te dwa modele polityki informacyjnej nie dotyczą tylko gazet lokalnych, ale prasy w ogóle. Prasa wydawana w Polsce, szczególnie przez koncern RSW "Prasa-Książka-Ruch", jest z natury rzeczą prasy władzy, choć oczywiście w różnym zakresie. Niektóre tygodniki potrafią się w mniejszym lub większym stopniu uwolnić spod bieżących nacisków różnych ośrodków władzy. Istniały zawsze pod tym względem różnice regionalne, a ponadto sytuacja kształtowała się odmiennie w poszczególnych okresach. W latach pięćdziesiątych cała prasa bez wyjątku była prasą władzy, a nieposłuszne tytuły wydawane przez inne ośrodki po prostu likwidowano lub wcielano do innych struktur, jak np. "Tygodnik Powszechny". W latach siedemdziesiątych prasą władzy były w największym stopniu tytuły ukazujące się w województwie katowickim, bezpośrednio kontrolowane przez ówczesnego I sekretarza KW PZPR - Z. Grudnia.

W latach osiemdziesiątych, z wyjątkiem pierwszego okresu stanu wojennego, prasa jest bardziej zróżnicowana i coraz więcej tytułów można zaliczyć do prasy czytelnika. Rozwój demokracji w ostatnim okresie, powstawanie oficjalnie ukazujących się tytułów niezależnych oraz prasa drugiego

obiegu stwarzają zupełnie nowe warunki do funkcjonowania lokalnych środków masowego przekazu. Być może w najbliższym okresie, na wzór np. ursynowskiego "Pasma", powstaną nowe tytuły lokalne i lokalne rozgłoszenie radiowe. Jak podawała ostatnio telewizja, pierwsza taka rozgłosnia radiowa na bazie dawnego radiowęzła została uruchomiona w Tucholi.

W omawianych badaniach znajdujemy wiele informacji na temat zasięgu prasy lokalnej, o opiniach czytelników, poruszanej tematyce itp. Sondaż prowadzony w kilku województwach pozwolił na ustalenie zasięgu prasy lokalnej, która dociera do 56% badanych, a jedynie w województwie katowickim wskaźnik ten jest wyższy i wynosi 70% [S.Michalczyk, 1988]. Opinie czytelników na temat zasadności wydawania tygodnika lokalnego są dość zróżnicowane. I tak np. opinie, że tygodnik jest społeczeństwu bardzo potrzebny wyraża 54% czytelników "Tygodnika Ciechanowskiego" i zaledwie 22% "Tygodnika Radomskiego". W przypadku innych tytułów: "Nowin Jeleniogórskich", "Podkarpacia", "Trybuny Wałbrzyskiej", "Wiadomości Elbląskich" i "Ziemi Kaliskiej" odsetki te wahają się w granicach 38 -30%. Opinie, że gazeta jest bardziej potrzebna władzy niż społeczeństwu podziela ok. 10% badanych, najwięcej w przypadku "Ziemi Kaliskiej" (16%). Zdanie, że jest dla wszystkich pożyteczna, ale można by się bez niej obyć wyraża ok. 10%, również najwięcej w przypadku "Ziemi Kaliskiej" (13%). Pogląd, że nie jest potrzebna i szkoda na nią pieniędzy wyraża kilka procent badanych, również najwięcej w Kaliszu (5%). I wreszcie opinie, że mogłaby być potrzebna, ale musiałaby się zmienić wygłasza od kilku do 11% badanych. Stosunkowo znaczna liczba respondentów, od dwudziestu kilku do pięćdziesięciu paru procent, nie miała na ten temat zdania.

Spora liczba czytelników badanych czasopism jest zdania, że informują one dobrze społeczności lokalne o działaniach i zamierzeniach władz regionalnych i lokalnych. Również wielu czytelników uważa, że gazeta lokalna pokazuje sprawy wymagające załatwienia, ale różnice między poszczególnymi

tytułami są znaczne. Tęgo zdania jest prawie 70% czytelników "Wiadomości Elbląskich" i tylko 23% "Tygodnika Radomskiego". Jeżeli chodzi o wpływ prasy lokalnej na władze, to zdaniem badanych czytelników jest on ogólnie niezbyt wielki, natomiast większy na wsi niż w mieście. Najlepiej w ocenie czytelników wypada pod tym względem "Tygodnik Ciechanowski" i "Podkarpacie" (20% jest tego zdania), zaś najgorzej "Ziemia Kaliska" (7%) i "Tygodnik Radomski" (5%) [B.Grzonka, 1988].

Tygodniki lokalne w nierównym stopniu uwzględniają problematykę lokalną. Wśród 11 tytułów przeanalizowanych przez M.Gierulę [1988], największy procent materiałów lokalnych zamieściła w roku 1983 "Panorama Leszczyńska" (93%) i bielska "Kronika" (92%), najmniej zaś "Kujawy" w roku 1984 (41%). Pozostałe tytuły zamieszczają 80-60% materiałów lokalnych.

Poszczególne tytuły w nierównomiernym stopniu obsługują obszary, na których działają. I tak np. artykuły na temat miasta - siedziby redakcji najczęściej zamieszczał "Tygodnik Zamojski" w roku 1983 (48%), najrzadziej "Podkarpacie", w roku 1984 (18%). Materiały ogólnowojevodzkie najczęściej ukazywały się w "Krajobrazach" (55%), najrzadziej w "Tygodniku Zamojskim". Wahania jednak pomiędzy dwoma analizowanymi latami są bardzo duże. Ten sam "Tygodnik Zamojski", który w roku 1983 zamieścił jedynie 24% materiałów ogólnowojevodzkich, w następnym roku opublikował ich już 42%. Widocznie ktoś uznał, że poprzednio proporcje były niewłaściwe. Pozostałe miasta województwa są rzadziej prezentowane na łamach prasy lokalnej niż jego stolica. Najmniej materiałów na ten temat zamieściła "Gazeta Częstochowska" w roku 1983 (8%), najwięcej "Krajobrazy" i "Podkarpacie", prawie po 20%. W tym przypadku może to być związane ze strukturą miast w województwie. Wieś jest również raczej słabo reprezentowana - od 6% materiałów w "Kujawach" w roku 1983 do 20% w "Panoramie Leszczyńskiej" w roku 1984.

Jak na tym tle przedstawiają się motywy czytelnictwa pra-

sy lokalnej? Opinię, że gazeta pisze o sprawach regionu, województwa, o "moim mieście", gminie, najbliższej okolicy wyraża od 36% czytelników "Trybuny Wałbrzyskiej" do 84% bielskiej "Kroniki". Spora część czytelników kupuje prasę lokalną dla programu TV, krzyżówek, horoskopu, porad praktycznych itp.. Dotyczy to od 30% czytelników "Trybuny Wałbrzyskiej" do 7% "Tygodnika Ciechanowskiego". Pozostałe motywy, takie jak interesujące wiadomości z kraju i ze świata, wydarzenia sportowe itp. były wymieniane - co jest zresztą zrozumiałe - rzadziej.

Podstawowa rola prasy lokalnej jest oczywiście poruszanie lokalnej tematyki, ponieważ inne problemy omawiane są szerzej i głębiej w prasie ogólnopolskiej. Polska prasa lokalna pełni swoją podstawową funkcję raz lepiej raz gorzej, ale w sumie na pewno niedostatecznie. Jest to bardziej prasa regionalna niż lokalna, o czym świadczy stosunkowo duża ilość materiałów regionalnych; rolę lokalnego środka przekazu spełnia lepiej w stosunku do ośrodków wojewódzkich niż pozostałych miast w regionie, a najgorzej w stosunku do wsi.

Poziom prasy lokalnej jest oczywiście zróżnicowany, ale w sumie nie najwyższy. Dziennikarze, którzy tam pracują, traktują swoją gazetę jako etap pracy zawodowej przed przejściem do pism o charakterze ogólnopolskim, dających większe możliwości i prestiż w zawodzie. 87% dziennikarzy, którzy pracowali w prasie lokalnej od 4 do 6 lat, chciałoby przenieść się do innej redakcji. Liczba pragnących zmienić pracę jest oczywiście znacznie mniejsza wśród najmłodszych stażem dziennikarzy. Dziennikarze prasy lokalnej w swoich środowiskach są także bardziej uzależnieni od lokalnych elit władzy. Prawie połowa badanych dziennikarzy (46%) skarży się na różne naciski władz lokalnych. Pytano również członków redakcji, kto wpływa na treść materiałów zamieszczonych w tygodniku. 70% respondentów było zdania, że częściowo kierownictwo redakcji, a częściowo zespół redakcyjny; 58%, że częściowo kierownictwo redakcji, a częściowo lokalne władze polityczne; 22%, że wyłącznie kierownictwo redakcji; 20%, że

centralne władze polityczne; 19% wymieniło instytucje lokalne; 9% wydawnictwo; 8% zespół redakcyjny i 1% czytelników.

Interesujące są również opinie pracowników politycznych PZPR na temat zadań prasy lokalnej: 64% zapytywanych wyraziło opinie, że powinna ona dostarczać wiadomości lokalnych w formie informacji publicystycznej; 25%, że powinna informować rzetelnie i szeroko o sprawach społeczności lokalnych; 20% podkreślało funkcje propagandowo-agitacyjną; po 14% wymieniało rolę wychowawczą gazety i jej funkcje informacyjne o sprawach kraju i świata; 13% uwypuklało zadania integracyjne prasy lokalnej, 12% zadania opiniotwórcze, a 11% interwencyjne i krytyczne [M.Jachimowicz, 1988].

Jak z tego wynika, władze traktują prasę głównie instrumentalnie, jako narzędzie jednostronnego propagandowego oddziaływania. Rzeczywista jej rola jest trudnym kompromisem między dążeniami lokalnych władz politycznych, ambicjami zespołu i domniemanymi zainteresowaniami czytelników. W zakończeniu swojego opracowania Mikułowski-Pomorski, zastanawiając się nad przyszłością prasy lokalnej, pisze, że jej rozwój nie jest wcale pewny, ponieważ istnieje monopol prasowy władzy i w każdej chwili prasa lokalna odgórną decyzją może być zlikwidowana. Natomiast argumentem za jej istnieniem i rozwojem są prolokalne zainteresowania czytelników. Kolejnym argumentem jest fakt, że prasa centralna, a także regionalna, nie wzbudza już takiego zainteresowania. Prasa lokalna często trafia do czytelnika młodego, być może więc z nowymi formami komunikowania identyfikują się osoby, które właśnie wchodzi w wiek czytelnictwa gazet. Wzrastająca popularność prasy lokalnej wydaje się wskazywać także na odradzanie się więzi lokalnej i terytorialnej identyfikacji.

Badania sondujące ewentualne preferencje czytelników wskazują, że mogą oni zaniechać kupowania pewnych pism, które uważają za nieautentyczne, równocześnie te same badania wskazują, że prasa lokalna nie będzie tracić czytelników, ponieważ uważają oni te pisma za bardziej własne od innych.

Ostatnio pojawiają się w tej dziedzinie zupełnie nowe inicjatywy, a ich przykładem może być "Pasma" wydawane przez "Ursynowsko-Natolińskie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne". Jest to całkowicie nowy typ pisma lokalnego, wydawanego z inicjatywy działaczy społecznych mieszkających i działających w wielkim zespole mieszkaniowym liczącym ponad 100 tys. mieszkańców, jakim jest warszawski Ursynów-Natolin. Jak pisze autorka monografii tego tygodnika, K.Wierzbicka [1988], "Pasma" jest przykładem niekonwencjonalnej inicjatywy wydawania gazety, która ma charakter autentycznie społeczny i jest niezależna od istniejących struktur instytucjonalnych - z samorządem spółdzielczym włącznie.

Tygodnik "Pasma" jest pismem głównie informacyjnym i interwencyjnym redagowanym - jak oznajmia stopka - przez zespół redakcyjny i czytelników. Hasło: "Pasma - pismem sąsiadów" jest często lansowane na łamach gazety. Ponad 30% wszystkich publikacji tygodnika stanowią pozycje ciągle: poradniki, felietony, informacje związane z życiem Ursynowa. Wśród stale ukazujących się materiałów wymienić można takie rybryki, jak: "Nasi sąsiedzi" - wywiady z mieszkańcami; "Kwiaty w ogrodzie" - poradnik; "Teatr za daleki" - informator kulturalny; "Kilka kroków za domem" - poradnik krajonawczy; "Ulica imienia..." - felieton historyczny; "Na Służewcu" - informator sportowy; "Z komisariatu przy Romera" - informacja o przestępstwach; "Weekend w TV" - program telewizyjny itp. Wśród stałych pozycji znajduje się także "Poczta redakcyjna".

Gazeta kreśli pesymistyczny obraz Ursynowa. W pierwszym numerze pisma pojawia się kilka określeń charakteryzujących ten zespół mieszkaniowy: "wielkie pasmo zmartwień", "miasto satelickie, które oddziela od stolicy obszar niemożności", "olbrzymia megasypialnia", "kamienna pustynia", "pustka kulturalna" itp. Nic więc dziwnego, że powstanie tygodnika nazwane zostało "odruchem samoobrony społecznej". W kolejnych numerach gazety zawarte są także dalsze elementy sytuacji społecznej tego zespołu mieszkaniowego, takie jak brak

komunikacji społecznej, pustka społeczna, prywatyzacja życia. Na podstawie tej diagnozy proponuje się zmianę istniejącego stanu rzeczy: *"musimy się poznać, aby nabrać do siebie zaufania i przekonać się, jakie cele nas łączą; musimy działać wspólnie; pomożemy sobie; potrzebna jest nam integracja społeczna i rozwinięcie kanałów komunikacji społecznej; jeżeli sami sobie nie pomożemy, to nikt nam nie pomoże; razem jesteśmy siłą, która wiele może"*. Tak więc jednym z głównych modeli oddziaływania propagandowego jest rozpowszechnianie wzorców samozaradności oraz aktywności kulturalnej, społecznej i sportowej czytelników.

Dążeniem pisma jest zatem - jak pisze autorka omawianego opracowania - utworzenie ze zbiorowości mieszkańców Ursynowa społeczności lokalnej zdolnej do współdziałania i obrony swoich interesów. Czynnikiem łączącymi mieszkańców zespołu są: wspólnota interesów, wynikająca z faktu niezaspokojenia podstawowych potrzeb, poczucie, iż liczyć można tylko na siebie, przekonanie, że integracja działań zwiększa ich efektywność. Integracja mieszkańców może stać się ważnym czynnikiem poprawy warunków życia w tym zespole mieszkaniowym poprzez jego "umiastowienie", a więc przekształcenie z jednostki monofunkcyjnej (sypialni) w normalną miejską dzielnicę.

Wśród 24 udzielających wywiadów prezentowanych w rubryce "Nasi sąsiedzi", 17 osób to przedstawiciele zawodów intelektualnych: malarze, aktorzy, piosenkarze, pianista i tłumacz. Wśród nich są osoby powszechnie znane w skali kraju, jak np. M.Rodowicz, A.Rosiewicz, M.Opania, Z.Guca. Stałym elementem wywiadów jest pytanie, jak się mieszka na Ursynowie. Ocena warunków życia codziennego jest negatywna, znacznie rzadziej pojawiają się opinie pozytywne i dotyczą głównie sfery społecznej. Niedostatki w wyposażeniu zespołu mieszkaniowego w infrastrukturę techniczną i społeczną mieszkańcy kompensują sobie w jakiejś mierze wymianą wzajemnych usług. Istotna jest także chęć do społecznego zaangażowania się na rzecz poprawy warunków życia zbiorowego. Spotyka się np.

takie oto wypowiedzi: *"Gotowa jestem brać udział w czynach społecznych, kopać, grabić"* ; *"nie jestem zwolenniczką pracy społecznej, ale to jedyna nadzieja na uruchomienie szkoły."*

Przedstawianie w dziale "Nasi sąsiedzi" osób znanych i popularnych - jak pisze Wierzbicka - podnosi prestiż zespołu i jego wartość symboliczną jako części Warszawy.

Sporo miejsca zajmują również w "Paśmie" wypowiedzi miejscowych działaczy oraz przedstawicieli władz, którzy również podkreślają istniejące niedostatki, a możliwość poprawy sytuacji widzą także w aktywności samych mieszkańców. Gazeta propaguje również osiągnięcia miejscowego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, które jest wydawcą pisma. Wśród udanych przedsięwzięć wymienia się powstanie profesjonalnego teatru, ursynowskiej fundacji kulturalnej, założenie centrum telewizji satelitarnej itp.

Jak widać, z tego krótkiego przeglądu treści publikowanych w "Paśmie", jest to - w porównaniu do innych tytułów prasy lokalnej - w całym tego słowa znaczeniu czasopismo czytelników, które przedstawia jeżeli nie wyłącznie, to przede wszystkim punkt widzenia przedstawicieli zbiorowości lokalnej. Zadaniem pisma jest formowanie wspólnej opinii na wiele spraw codziennego życia i kształtowanie więzi społecznej mieszkańców tego zespołu mieszkaniowego. Propagowane treści mają głównie walor socjocentryczny i eksponują to, co można by nazwać powszednimi wartościami życia codziennego. To swoiste odpolitycznienie gazety, nie przeznaczonej przecież dla wąskiego kręgu hobbistów, czyni z niej zjawisko wyjątkowe. "Pasma" jest jednym z nielicznych w Polsce przykładów prasy lokalnej i być może stanie się wzorem dla innych czasopism tego typu. Trudno jeszcze w tej chwili ocenić w pełni wpływ "Pasma" na rozwój lokalny Ursynowa, ale niewątpliwie pismo to już przyczyniło się do wzrostu aktywności mieszkańców. Na tym przykładzie widać, że prasa lokalna może być bardzo ważnym czynnikiem wzmocnienia świadomości lokalnej i motorem rozwoju lokalnego.

O INSTYTUCJACH LOKALNYCH

Powszechnie używane słowo "instytucja" jest bardzo wieloznaczne, mianem tym określamy zarówno szkołę, parafię, kościół w sensie związku wyznaniowego, przedsiębiorstwo itp., mając na myśli zarówno pewien znaczny na ogół stopień zorganizowania, jak i ich publiczny charakter. Ten publiczny charakter działalności decyduje niekiedy o tym, że pewne osoby o szczególnym autorytecie moralnym i dużej społecznej aktywności nazywa się "instytucjami". Inaczej pojęcie "instytucja" jest definiowane na gruncie socjologii.

"Za najbardziej w socjologii rozpowszechnionym poglądem przyjmujemy - pisze K.Z.Sowa - że instytucjami społecznymi, czy też ich najistotniejszymi elementami, są zobiektyzowane, względnie powszechnie w jakiejś zbiorowości akceptowane wzory działania. Chodzi tutaj przy tym nie o wzory jakiegokolwiek działania społecznego, lecz o wzory zachowania się jednostek w tych dziedzinach, które są ważne ze strukturalnego punktu widzenia, czyli rozstrzygają o charakterze funkcjonowania danej zbiorowości społecznej jako całości (jako systemu społecznego). Tak więc instytucjami społecznymi we współczesnym społeczeństwie będą np. wzory takich zachowań, jak: praca zawodowa, kształcenie się, służba wojskowa, opieka zdrowotna" [K.Z.Sowa, 1988, s.46].

Ponieważ dla funkcjonowania instytucji społecznych muszą istnieć pewne strukturalne i materialne podstawy, powołuje się do życia - jak je nazywa cytowany autor - urządzenia instytucjonalne i związki instytucyjne. Te pierwsze są materialnymi ramami funkcjonowania instytucji, te drugie zaś "to zespół osób zajmujących pewne pozycje i pełniących określo-

ne role w urządzeniu instytucyjnym" [K.Z.Sowa, 1988, s.47], urzędnia te to np. przedsiębiorstwo, kościół, szpital, sąd itp. Pamiętając o tych rozróżnieniach, dla uproszczenia będziemy mówić o instytucjach lokalnych, mając jednak na myśli urzędnia i związki instytucyjne, bo jak się wydaje trudno mówić w ogóle o instytucjach lokalnych w ścisłym socjologicznym rozumieniu sensu tego pojęcia. Lokalne mogą być bowiem jedynie urzędnia instytucyjne, lokalne może być także zakorzenienie związków instytucyjnych.

I tak np. taka instytucja jak władza może mieć lokalne urzędnia w postaci np. rady miejskiej czy gminnej i swój aparat wykonawczy z wybieranym przez radę szefem. Zarówno radni, jak i burmistrz danej miejscowości mogą pełnić swoje funkcje z woli wyborców i w związku instytucyjnym reprezentować różne grupy interesów funkcjonujące w danej społeczności lokalnej, co daje im oczywiście silne zakorzenienie lokalne. Radni mogą być jednak z góry wytypowani, odzwierciedlając jedynie w przybliżeniu strukturę społeczno-demograficzną danej miejscowości, a naczelnik może być mianowany odgórnie i jedynie akceptowany przez radę. W tej sytuacji zakorzenienie lokalne władzy jest stosunkowo niewielkie i stanowi ona jedynie ekspozyturę władzy centralnej.

Interesujący z tego punktu widzenia jest przykład parafii. Kościół katolicki jest niewątpliwie instytucja silnie zhierarchizowaną i oczywiście proboszcz nie jest wybierany przez swoich parafian. Ponadto głównym celem Kościoła jest zapewnienie swoim wiernym zbawienia wiecznego, które rzecz jasna jest w całym tego słowa znaczeniu kategorią uniwersalną. Mimo to jednak parafię charakteryzuje silne zakorzenienie lokalne, ponieważ nie jest ona jedynie najniższą hierarchicznie ekspozyturą Kościoła, ale rodzajem zrzeczenia ogółu wiernych, którzy wylaniają często swoją reprezentację - radę parafialną. To ogólne zrzeczenie wsparte jest siecią mniejszych wyspecjalizowanych zrzeczeń, takich jak kółka różańcowe, kółka ministrantów itp.

Nieprzypadkowa jest także trwałość granic parafii, podobnie jak i innych jednostek administracyjnych Kościoła. Trwałość ta decyduje o silnym zakorzenieniu terytorialnym instytucji kościelnych, a przez to wzmacnia ich lokalne zakotwiczenie. Warto także zwrócić uwagę na jeszcze jedną cechę funkcjonowania parafii, a mianowicie częste kontakty zatrudnionych w niej księży z wiernymi, które decydują m.in. o parafialnej więzi. Są to spowiedź, kołęda oraz liczne styczności przy okazji tzw. rytuałów przejścia, jak: chrzciny, komunie, śluby, pogrzeby i in. Tak więc mimo tego, że Kościół jest ponadnarodową instytucją uniwersalna charakteryzuje go zarazem silne zakorzenienie lokalne.

Powiedzieliśmy wyżej, że ogół wiernych parafii tworzy zrzeszenie, a fakt ten z kolei decyduje o jej lokalnym zakorzenieniu.

Czym zatem różni się związek instytucyjny od zrzeszenia? Kazimierz Sowa w znakomitej i głośnej ostatnio książce o socjologicznej teorii zrzeszeń pisze: *"wszelkie organizacje rozpadają się na dwa zasadnicze, pod wieloma względami przeciwstawne sobie typy - na związki instytucyjne oraz zrzeszenia. Pierwsze z nich służą swoją działalnością szerszej społeczności (środowisku zewnętrznemu), spełniając normatywnie określone zadania, drugie natomiast służą swoim członkom, realizując samodzielnie przez nich ustalone cele"* [s.52]. Tak określone typy mają oczywiście charakter idealny, przeciwstawność nie jest nigdy zupełna, a samodzielność ustalania celów ma także charakter względny. Nie wchodząc w liczne typologie zrzeszeń i odmienności definicyjne różniące poszczególnych autorów scharakteryzowane przez K.Z. Sowę, można powiedzieć, że istotą zrzeszenia jest pewien stopień zorganizowania grupy ludzi, wspólnota interesów, dobrowolność przynależenia i niezależność od państwa.

Sprawa dyskusyjna jest liczba członków zrzeszenia, jedni uważają, że musi ona być na tyle mała, aby mogła stanowić grupę społeczną, co nie wydaje się być warunkiem koniecznym. Także nie jest, jak się wydaje niezbędne lokalne zakorzenie-

nie, a zatem mogą istnieć zarówno zrzeszenia lokalne, jak i ponadlokalne.

W niezwykle silnie scentralizowanym państwie, jakim jest państwo polskie, w którym występuje nie tylko ogromna koncentracja władzy na najwyższym hierarchicznie szczeblu oraz biurokratyczna centralizacja zarządzania gospodarką, ale także bardzo znaczna reglamentacja zachowań społecznych poprzez drobiazgowy zbiór przepisów prawnych i niezwykle rozbudowany aparat kontroli - zasadne staje się pytanie, czy w ogóle można mówić o instytucjach lokalnych? Wydaje się raczej, że lepiej jest mówić o organizacjach funkcjonujących w układach lokalnych jako o instytucjach paralokalnych lub quasi-lokalnych.

Taka quasi-lokalna instytucja jest, jak już stwierdzono w jednym z poprzednich rozdziałów, władza lokalna. W podsystemie ekonomicznym do instytucji lokalnych z pewnością nie należą przedsiębiorstwa państwowe, które zarządzane są przez wyższe hierarchicznie szczeble administracji, a ich zakorzenienie terytorialne jest na ogół bardzo niewielkie. Natomiast do instytucji paralokalnych zaliczyć można, jak się wydaje, przedsiębiorstwa spółdzielcze. Lokalny charakter mogłyby mieć niewątpliwie różnego rodzaju zrzeszenia, ale ich liczba i społeczny zasięg jest, jak na razie, bardzo mały.

Instytucjami gospodarczymi, które niektórzy badacze zaliczają do zrzeszeń celowych, są różnego rodzaju spółdzielnie. Ich rola wskutek pewnego terytorialnego zakorzenienia mogłaby być bardzo istotna dla lokalnego rozwoju. Z tego też względu warto tym instytucjom poświęcić nieco więcej uwagi. Korzystamy w tym przypadku z opracowania wykonanego w programie "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny" przez zespół w składzie: M.Kozłowska, A.Maliszewski, R.Niestrój, A.Piechowski [1988]. Autorzy we wstępie do jednego z rozdziałów piszą, że *"aby mogła powstać spółdzielnia (w sensie socjologicznym, a nie prawnym) musi istnieć zespół ludzi skupiających się fizycznie i stawiających sobie podobne lub tożsame cele działania*

ekonomicznego. Rodzi się więc pytanie, czy każdy zbiór ludzi jest w stanie postawić sobie za cel współdziałanie ekonomiczne?" Muszą rzec jasna istnieć odpowiednie warunki, których upatrywać można bądź w warunkach społecznych, panujących stosunkach własności i rosnącej atomizacji w społeczeństwach industrialnych, bądź w cechach natury ludzkiej. Pytanie to jest istotne w krajach realnego socjalizmu, w których zlikwidowano w zasadzie prywatną własność środków produkcji, a całość życia społeczeństwa podporządkowano jednemu ośrodkowi polityczno-ekonomicznemu. Czy więc w takich warunkach jest w ogóle miejsce na dobrowolne współdziałanie ekonomiczne oraz solidaryzm społeczny? Czy jest możliwe odtworzenie zniszczonych naturalnych więzi, na których opierało się współdziałanie ekonomiczne ludzi, przewycięzenie bierności, egoizmu ekonomicznego i postaw roszczeniowych tak charakterystycznych dla społeczeństw realnego socjalizmu? Pytania te zadawano wielokrotnie na stronach tej książki, spróbujmy więc jeszcze raz udzielić na nie choćby przybliżonej odpowiedzi.

Cytowani autorzy stwierdzają, że w polskim ruchu spółdzielczym rysowały się zawsze trzy stanowiska określające cele spółdzielni:

- celem powołania i działania spółdzielni jest zaspokajanie potrzeb indywidualnych członków zrzeszenia spółdzielczego;

- zadaniem spółdzielni jest zaspokajanie potrzeb określonych kategorii osób zrzeszających się w grupy interesu konsumentów, bądź producentów;

- celem działania spółdzielni jest zaspokajanie potrzeb całego społeczeństwa, rozumianego jako społeczeństwo globalne zorganizowane w państwo.

Te trzy skrajne stanowiska, które określić można jako indywidualistyczne, kolektywistyczne i etatystyczne, nie występują zwykle w czystej postaci, chociaż w praktyce działania spółdzielczości w Polsce od końca lat czterdziestych przeważa koncepcja etatystyczna, zaprzeczająca w istocie

zrzeszeniowej treści spółdzielczości. W latach pięćdziesiątych, a także jeszcze później, traktowano własność spółdzielczą jako ideologicznie podejrzana, niższą, przejściową formę własności socjalistycznej, skazaną prędzej czy później na upaństwowienie. W tej sytuacji nigdy - poza pierwszym okresem Polski Ludowej i momentami kryzysów politycznych - perspektywy rozwoju spółdzielczości nie były pomyślne. O żywotności idei spółdzielczej świadczy jednak fakt, że zarówno w 1956, 1970, a szczególnie w latach 1980-1981 pojawiały się koncepcje rewindykacyjne, a niektórzy, głównie dawni działacze domagali się uspołdzielczenia upaństwowionych spółdzielni. Sprawa jest nadal aktualna, ponieważ spółdzielnie są hierarchicznie podporządkowane wojewódzkim i centralnym związkom, ich samodzielność jest dość iluzoryczna, a interes podporządkowany celom biurokracji państwowej. Jak wykazały badania przeprowadzone przez zespół komisji partyjno-rządowej d/s przeglądu i unowocześnienia struktur organizacyjnych gospodarki i państwa, administracja ponadpodstawowych struktur spółdzielczości jest większa niż zlikwidowanych zjednoczeń funkcjonujących w przemyśle państwowym i liczy ponad 250 tys. pracowników.

Dodatkowy kłopot polega na tym, że o ile formalnie władze centralne mogą zlikwidować wszystkie pośrednie struktury zarządzania w gospodarce państwowej, to nie mogą tego, w świetle litery prawa, zrobić w przypadku spółdzielni. Biurokracja upaństwowionej spółdzielczości trzyma się więc mocno, w grę bowiem wchodzi partykularne interesy czwórc miliona ludzi. Przynależność do struktur pośrednich czy też centralnych nie jest wprawdzie obowiązkowa, ale kiedy jakaś spółdzielnia próbuje z nich wystąpić, wtedy rozpoczynają się różnorodne naciski mające na celu przywołanie jej do porządku. Repertuar ich jest bardzo szeroki, od nieustannego nękania różnego rodzaju kontrolami, poprzez ograniczenie zaopatrzenia aż do cofania rekomendacji partyjnej prezesom nieposłusznych spółdzielni.

A jak widzą cele spółdzielni działacze ich samorządów

badani przez zespół A.Maliszewskiego w dwóch miejscowościach województwa kieleckiego (w gminie i w mieście gminie). Zdaniem 20% najważniejszy jest interes członków spółdzielni, natomiast opinie, że ważny jest interes członków spółdzielni, ale jej działalność musi uwzględniać interes grup społecznych istniejących na jej terenie wyraziło 46% badanych. Zwolennikami poglądu o dominującej roli interesu ogólnospołecznego w funkcjonowaniu spółdzielni było 21% osób, a 10% wypowiedziało się za priorytetem dla interesów miejscowej ludności, wreszcie 3% nie udzieliło żadnej odpowiedzi. Jak wynika z tych danych, znaczna większość opowiada się za modelem indywidualistyczno-kolektywistycznym spółdzielni, a jedynie 1/5 za etatystycznym, przy czym zwolenników tej ostatniej koncepcji jest dwukrotnie więcej na wsi niż w mieście.

Ponad połowa badanych uważa, że nie ma istotnej różnicy między własnością państwową i spółdzielczą, a główna różnica polega na odmienności zarządzania tymi przedsiębiorstwami. Nie widzą oni związku między formą własności a typem zarządzania, a spółdzielcza forma przedsiębiorstwa jawi im się jako nadana odgórnie przez władze państwowe. Ponad 60% badanych jest zdania, że własność spółdzielcza jest równoprawna z własnością państwową, a zaledwie co dziesiąty działacz spółdzielczości twierdzi, że jest ona równoprawna z własnością prywatną, natomiast 42% wskazuje, że ta ostatnia jest w lepszej sytuacji. Jak podkreślają autorzy opinie te odzwierciedlają obiektywne zjawiska społeczno-ekonomiczne ostatnich lat, które polegają na przynajmniej werbalnym popieraniu prywatnej przedsiębiorczości przy stagnacji inicjatyw grupowych i dodają, że jednym z paradoksów realnego socjalizmu jest zdegradowanie grupowych form życia zbiorowego przez nadanie im abstrakcyjnego kształtu, którego jednostka nie kojarzy z akceptowanymi przez siebie wartościami.

Zaledwie 43% członków rad spółdzielni uważa, że jej członkowie mają jakieś uprawnienia wynikające z faktu spółdzielczego charakteru przedsiębiorstwa; 26% jest zdania,

ze nie mają z tego tytułu żadnych praw, a ok. 30% nic na ten temat nie umie powiedzieć. Również charakterystyczne są odpowiedzi na pytanie o zasady, jakimi kieruje się spółdzielczość. Prawie 70% uważa, że podobnie jak przedsiębiorstwo państwowe musi być samorządna i samofinansująca się; 12% twierdzi, że powinna zaspokajać potrzeby terenu, na którym działa, a jedynie 5% jest zdania, że zaspokaja potrzeby swoich członków i działa w oparciu o zasadę wybieralności władz.

Interesujące są również opinie członków rad nadzorczych badanych spółdzielni na temat korzyści wynikających z przynależności do spółdzielni: 42% stwierdziło, że istnieją takie korzyści w przypadku banku spółdzielczego; 32% - spółdzielni kółek rolniczych; 21% - rolniczej spółdzielni produkcyjnej i spółdzielni mleczarskiej; 18% - PSS "Społem"; 17% - GS "Samopomoc Chłopska"; 16% - spółdzielni pracy i 13% - spółdzielni mieszkaniowej. Jak wynika z tych danych, jedynie niewielka część badanych działaczy spółdzielczych jest zdania, że warto być członkiem spółdzielni, a pewnym wyjątkiem jest jedynie bank spółdzielczy.

Duża część badanych (43%) jest zdania, że przynależność do centralnych związków przynosi spółdzielniom korzyści, ale równocześnie 14% uważa, że różnie to bywa, a 17% wyraża opinię, że nie przynosi to żadnych korzyści. Nie ma na ten temat zdania co czwarty badany.

Autorzy omawianego opracowania wychodząc od ustawy z 1982 roku, która wymieniała cztery cechy zrzeszenia spółdzielczego: dobrowolność, otwartość, samorządność i nakierowanie działalności na potrzeby zrzeszonych, starali się dowiedzieć, jakie cechy badani przypisują spółdzielni. Większość (57%) nie umiała wymienić żadnej szczególnej cechy; 15% wymieniło dobrowolność jako cechę podstawową; 11% stwierdziło, że jest to zrzeszenie nakierowane na potrzeby swoich członków; 10% było zdania, że zaspokaja ono potrzeby ogółu, a 7% wskazało na samorządność.

Jedynie 31% badanych wyraziło opinię, że istniejące spółdzielnie działają zgodnie z ich wyobrażeniem o idealnym

modelu spółdzielczości. Wśród tych, którzy byli przeciwnego zdania 23% stwierdziło, że w działalność spółdzielni ingeruje państwo; 20% było zdania, że działają one niezgodnie ze statutem, a 36% wskazywało na ogólnie negatywne funkcjonowanie konkretnego przedsiębiorstwa spółdzielczego.

Zaledwie co trzeci badany działacz spółdzielni jest zdania, że "obecnie istnieją dogodne warunki do zakładania nowych spółdzielni. Większość odnosi się do możliwości zmian raczej negatywnie. Jak piszą autorzy opracowania, państwo ukształtowało swoisty "teren wpływów" danych branż spółdzielczych, a wyznaczając ściśle spółdzielniom ich zakres działalności gospodarczej ugruntowało w społeczeństwie przekonanie, iż łamanie tych zasad jest zjawiskiem negatywnym, ponieważ zagraża interesom społecznym. Badani nie są także skłonni akceptować sytuacji, w której dwie spółdzielnie tego samego rodzaju, np. mleczarskie, konkurowałyby ze sobą na tym samym terenie. Zdaniem członków rad nadzorczych osłabiłoby to ekonomicznie spółdzielnię i pozbawiłoby ich wpływu na decyzje władzy lokalnej w sprawach ważnych dla ich przedsiębiorstwa. Z kolei ankietowani radni twierdzili, że dotychczasowe przedsiębiorstwa właśnie z uwagi na swoją wielkość dobrze służą miejscowej społeczności, poza tym władzy lokalnej łatwiej jest kontrolować działalność jednej dużej spółdzielni, a ponieważ spółdzielnie są dotowane, to lepiej jest koncentrować środki finansowe w jednej spółdzielni.

Jak z tego wynika zarówno członkowie rad nadzorczych, jak i radni mają trudności w wyobrazeniu sobie sytuacji, w której mogłyby funkcjonować rynek, istnieć konkurencja między przedsiębiorstwami i mogłyby być zrealizowane zasady decydujące w ogóle o istocie spółdzielczości. Badanych działaczy cechuje, jak się wydaje, głęboki konserwatyzm i niechęć do bardziej radykalnych zmian.

Jak piszą autorzy omawianego opracowania, wszyscy teoretycy spółdzielczości podkreślają, że nie może być mowy o odrodzeniu spółdzielczości, jeżeli jednostki podstawowe nie

uzyskają całkowitej samodzielności ekonomicznej. Biurokracja państwowa przekształciła większość pionów spółdzielni w narzędzia własnej polityki gospodarczej i dyktuje ceny skupu mleka, środków produkcji, wysokość oprocentowania wkładów i kredytu w bankach spółdzielczych. Są też spółdzielnie, jak np. mieszkaniowe, które bez bardzo nisko oprocentowanego kredytu, a w istocie bez dotacji, nie mogłyby w ogóle istnieć. Z tą sytuacją spółdzielnie muszą się oczywiście liczyć. Jest to również bariera dla nowych spółdzielni, które chciałyby funkcjonować w zgodzie z mechanizmami rynkowymi. Czym więc w tych warunkach może być w istocie samodzielność spółdzielni?

Pojęcie to oznacza jedynie pewną stałość warunków funkcjonowania i gwarantowanie prawa do samodzielnego zarządzania środkami przyznanymi przez państwo. Jednak nawet w tak silnie ograniczonym rozumieniu samodzielności nie mieszczą się, zdaniem badanych, takie piony, jak spółdzielnie: mleczarskie, mieszkaniowe, spóżywców i GS. Unicestwienie samodzielności wynikające z makroukładów ekonomicznych już tak spowszedniało - jak piszą autorzy cytowanego raportu - że nie spostrzegają ich nawet badani członkowie rad nadzorczych. Zagrożenia dla w ten sposób okrojonej samodzielności upatrują oni raczej w bezpośrednich ingerencjach władz terenowych (25%) i centralnych związków spółdzielczych (23%). Podkreślali oni także, że nie można mówić o samodzielności, kiedy państwo reglamentuje środki produkcji (10%).

Pojęcie samodzielności badani odnoszą jednak prawie wyłącznie do sfery zarządzania, natomiast zrzeszeniowy charakter spółdzielni umyka im z pola widzenia. Jedynie ok. 5% respondentów było zdania, iż samorząd to zasada wybieralności władz i że władza powinna należeć do członków spółdzielni, większość natomiast upatrywała cech samorządowych w istnieniu organów wykonawczych: rady i zarządu.

Obraz roli członków spółdzielni wyłania się z cytowanej przez autorów omawianego raportu "Informacji o działalności spółdzielczości mieszkaniowej w latach 1976-1980", która

wprawdzie mówi jedynie o spółdzielczości mieszkaniowej, ale pokazuje również zjawiska charakterystyczne dla całej spółdzielczości.

"Najszerzej rozwinięte funkcje walnego zgromadzenia występowały w spółdzielniach zrzeszających od 10 do 250 osób, w których funkcje rady zostały ograniczone na korzyść najwyższego organu (...) Tego typu rozwiązania organizacyjne, korzystne z punktu widzenia zasad demokracji bezpośredniej, posiadało około 50% spółdzielni, głównie spółdzielcze zrzeszenia realizujące budownictwo jednorodzinne i niektóre spółdzielnie budowlano-mieszkaniowe. Należy jednak podkreślić, że członkowie tych spółdzielni stanowili zaledwie 1.6% ogólnej liczby członków spółdzielni budownictwa mieszkaniowego w Polsce. W pozostałych spółdzielniach, zrzeszających 98% ogółu członków, walne zgromadzenia były zastępowane przez zebrania przedstawicieli, podyktowane obiektywną koniecznością zapewnienia warunków efektywnego prowadzenia obrad, pogarszało to znacznie warunki realizacji uprawnień członkowskich do bezpośredniego wyrażania woli w sprawach spółdzielni. Formą demokracji bezpośredniej w tych spółdzielniach stanowiły zebrania grup członkowskich. Zebrania te nie będąc organami spółdzielni - nie posiadając uprawnień do kierowania jej działalnością, mogły jedynie wyrażać opinie lub wysuwać postulaty i wnioski, których realizacja nie była jednak instytucjonalnie zapewniona. W tych warunkach nie występowała u członków spółdzielni dostatecznie silna motywacja uczestnictwa w zebraniach grup członkowskich, co znalazło wyraz w utrzymującej się stale niskiej frekwencji na tych zebraniach (5-15%)".

Spółdzielczość mieszkaniowa rozwijana od początku lat sześćdziesiątych była w istocie formą budownictwa państwowego realizowanego jedynie pod szyldem spółdzielczym, co umożliwiało - bez naruszenia zasad ideologicznych nakazujących dostarczenie każdemu obywatelowi bezpłatnego mieszkania - drenaż środków finansowych obywateli na rzecz

sektora mieszkaniowego. Istnienie samorządu było oczywiście niewygodne zarówno dla biurokracji państwowej, jak i rozrastającej się w znacznej mierze pasożytniczej, formalnie spółdzielczej biurokracji.

W poszczególnych rodzajach spółdzielni członkowie mają, zdaniem badanych działaczy, różny wpływ na ich działalność. I tak wpływ ten jest widoczny w opinii 80% respondentów w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych; 60% w spółdzielniach pracy; 45% w GS; 43% w spółdzielniach mleczarskich, 40% w kółkach rolniczych; 39% w "Społem"; 30% w bankach spółdzielczych i 14% w spółdzielniach mieszkaniowych. O wyborze prezesa spółdzielni decydują - zdaniem 12% badanych - lokalne instancje organizacji politycznych; 2% terenowe organy administracji; 2% władze związków spółdzielczych, 37% członkowie, a 47% rada nadzorcza.

Tak więc spółdzielnie, mające z definicji charakter zrzeszenia funkcjonującego w układzie lokalnym, są w znacznej mierze terenową ekspozyturą wielkich monopolistycznych organizacji gospodarczych realizujących interesy biurokracji państwowej. Ich funkcjonowanie określone jest zarówno przez makroekonomiczny charakter gospodarki realnego socjalizmu, jak i przez narzucone formy hierarchicznego podporządkowania. Mimo to jednak mają one pewne terytorialne zakorzenienie i dlatego można je uznać za instytucje quasi-lokalne.

Na ten paraloikalny charakter spółdzielni, na przykładzie Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" w Szczyrku, zwraca uwagę Wojciech Błasiak [1987]. Stwierdza on, że rozwój miejscowej Gminnej Spółdzielni blokowany jest przez niewielkie możliwości inwestycyjne i zasadniczą zależność od dotacji i kredytów zewnętrznych, przede wszystkim Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni. GS jest typową organizacją gospodarczą o biurokratycznym charakterze, a na dodatek posiada monopolistyczną pozycję w zakresie handlu i gastronomii w ramach sektora uspołecznionego. Spółdzielczy charakter tej organizacji jest bowiem fikcją tak pod względem gospodarczym, politycznym jak i społecznym. Logika jej działalności jest przy

tym pochodna funkcjonowania WZGS, którego spółdzielnia od początku lat osiemdziesiątych jest formalnie jedynie pośrednio ekspozytura. W tych ramach interesy i rodzące je stosunki społeczne ściśle wiążą GS z biurokracją WZGS, a przez to z całym układem biurokratycznym regionu. Występują silne powiązania personalne między tymi strukturami i - jak to określa jeden z respondentów - *"...są to wszystkie układy, powiązania personalne z terenem, ten ma znajomego, ten krewnego w WZGS i chyłkiem coś uszczknie dla swojego GS"*. Logika funkcjonowania GS wynika z wewnętrznej logiki funkcjonowania każdej biurokratycznej organizacji dążącej do utrzymania i rozszerzenia zakresu swojego wpływu, a przez to zabezpieczenia własnych interesów. Stąd dążenie do podporządkowania sobie, przede wszystkim pod względem kadrowym, wszystkich spółdzielni zrzeszonych w wojewódzkim związku.

Przykładem może tu być sprawa byłego prezesa w Szczyrku, którego, mimo że i tak niedługo miał odejść na emeryturę, starano się zwolnić wcześniej, bo zdaniem związku był już lepszy kandydat. Uzależnienie spółdzielni dokonuje się nie tylko przez manipulacje personalne, ale także przez finansowe naciski, ponieważ działania inwestycyjne są zależne od pożyczek udzielanych przez wojewódzki związek. Jak stwierdza Błasiak, polityka WZGS wobec GS w Szczyrku, jak również do pozostałych spółdzielni polega na takim rozdziale środków finansowych aby zapewnić nienaruszalność układów personalnych z kierownictwami GS oraz zapewnieniu sobie względnej dyspozycyjności prezesów. Według jednego z informatorów *"...słaby prezes może pozostawać całymi latami na swoim stanowisku, mimo miernych a nawet złych wyników, jeżeli oczywiście ma dobre układy w WZGS i ze swoją radą nadzorczą"*. Inny zaś respondent stwierdza: *"...wszystko zależało i nadal w dużym stopniu zależy od WZGS, a polityka była taka, że zawsze szukano tylko zysków jak najtańszym kosztem i szybko. A sprawy długookresowe za bardzo nikogo nie obchodziły"*. Stąd - jak konkluduje W. Błasiak - działalność inwestycyjna GS jest pożądana tylko o tyle, o

ile nie niesie ze sobą ryzyka i kosztów własnych biurokracji wojewódzkiego związku. Jak stwierdził jeden z respondentów: *"prezes stał się niewygodny dla WZGS, ponieważ stale deptał za inwestycjami, czyli również deptał związek, monitował i ponaglał"*.

Przez wiele lat większość placówek handlowych GS w Szczyrku znajdowała się w lokalach prywatnych. Były to optymalne warunki z punktu widzenia strategii spółdzielczej biurokracji w sytuacji, gdy były możliwe pozaekonomiczne i pozaprawne środki nacisku na właścicieli lokali, zmuszanych do utrzymywania umów najmu. Dlatego też począwszy od roku 1980, kiedy zmieniły się warunki funkcjonowania lokalnego i regionalnego układu władzy, nastąpił rozpad całej infrastruktury handlu i gastronomii w tej miejscowości, ponieważ właściciele lokali wypowiedzieli umowy najmu.

Jak słusznie stwierdza Blasiak, ten brak długookresowego horyzontu planowania i nastawienie na minimalizację nakładów i osiąganie doraźnych korzyści wynika z braku związku między stanowiskiem zajmowanym w hierarchii biurokratycznej, a efektami lokalnej działalności. Pracownicy związków wojewódzkich, a także centralnych, nastawieni są na utrzymanie swoich pozycji w regionalnych lub krajowych układach dyspozycji politycznej, a nie w rozwijaniu poszczególnych spółdzielni, ponieważ w jeszcze większym stopniu niż lokalni spółdzielcy oderwani są od własności – i wobec tego nie są w żaden sposób zainteresowani jej pomnżaniem. W istniejącym układzie przynależność spółdzielni do wojewódzkich i centralnych związków jest nie tylko ekonomicznym, organizacyjnym i politycznym hamulcem rozwoju spółdzielczości, ale także niezwykle istotnym czynnikiem hamującym rozwój lokalny.

Czy wobec tego spółdzielczość w istniejących uwarunkowaniach makroekonomicznych i organizacyjnych może w ogóle być czynnikiem dynamizującym układy lokalne? Wydaje się, że nie. Aby odblokować istniejące hamulce, należy przywrócić prawdziwą treść własności grupowej oraz zrzeszeniowy charakter spółdzielczości opierającej się na zasadach dobrowolności,

samodzielności i całkowitej niezależności od państwa. Tylko w ten sposób spółdzielczość może stać się czynnikiem nie tylko dynamizującym rozwój układów lokalnych, ale również stymulującym rozwój gospodarki polskiej jako całości.

O LOKALNYCH RUCHACH SPOŁECZNYCH

Spontaniczne działania zbiorowe i ruchy społeczne są w Polsce zjawiskiem relatywnie nowym, dlatego też zasługują na uwagę i pogłębione studia. W programie "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny" przeprowadzono kilka analiz anatomii tych ruchów, których wyniki obecnie chcemy przedstawić. Przed tym jednak warto poświęcić nieco uwagi ogólnym uwarunkowaniom tych ruchów i charakterystyce sytuacji, w których mogły się one pojawić.

W społeczeństwie centralnie planowanym i zarządzanym, z samej definicji tego systemu nie ma miejsca na spontaniczne działania zbiorowe, a tym bardziej na ruchy społeczne, ponieważ wszelka aktywność społeczna jest organizowana i kontrolowana przez powołane do tego celu organizacje. W Polsce od końca lat czterdziestych działania w sferze politycznej zmonopolizowane zostały przez PZPR i tzw. "sojusznicze stronnictwa". Związki zawodowe zostały ukształtowane jako organizacja będąca transmisją partii do mas. Stowarzyszenia profesjonalne są ściśle kontrolowane, a niektóre ważniejsze zostały scentralizowane w postaci naczelných organizacji. Również stowarzyszenia naukowe znajdują się pod opieką oficjalnych instytucji Polskiej Akademii Nauk. Spółdzielnie i stowarzyszenia gospodarcze zgrupowane są w różne centralne związki, których zadaniem jest zarządzanie formalnie samodzielnymi zrzeszeniami oraz drobiazgową kontrola ich działalności. Ten szczegółowo

zaplanowany system reglamentacji zachowań społecznych nie działa oczywiście w sposób doskonały, toteż nawet w okresach ścisłego przestrzegania reguł pojawiają się różne odchylenia.

Silniejsze dewiacje od tego modelu występowały zawsze w okresach kryzysów politycznych w Polsce, a więc w 1956, w 1970 i 1980 roku. W tym ostatnim przypadku wyłom w stalinowskim modelu organizacji państwa, gospodarki i społeczeństwa był niewątpliwie głębszy, ale nie doprowadził, jak na razie, do istotnej zmiany jakościowej. Jak wynika z analiz przeprowadzonych w poprzednich rozdziałach, nie zmieniony został, mimo korekt wprowadzonych w ustawie o radach narodowych i samorządzie terytorialnym, sposób funkcjonowania władzy lokalnej, nie naruszona została w sposób istotny zasada nomenklatury, uzależniająca objęcie ważniejszych stanowisk od rekomendacji partyjnej, nie została więc odpolityczniona gospodarka, nie zmienione pozostały także biurokratyczne struktury spółdzielczości, a powstawanie stowarzyszeń jest nadal uzależnione od woli administracji.

Mimo formalnego ograniczenia zasięgu nomenklatury reglamentującej bardzo silnie zachowania społeczne, funkcjonuje ono nadal w nie zmienionym kształcie. W ostatnim okresie, jak podawał "Przegląd Tygodniowy" [nr.7/1989], liczba stanowisk w aparacie centralnym wymagająca politycznej akceptacji zmalała z 4 tys. do 800, a w województwach, w skali kraju o 75%. Równocześnie jednak każdy członek PZPR powoływany na jakiegokolwiek stanowisko musi mieć akceptację swojej organizacji partyjnej. Duża część terenowych działaczy PZPR. będących zdania, że partia nie może "popuścić" w polityce kadrowej wykorzystuje wszystkie formalne i nieformalne sposoby na rzecz utrzymania istniejącego stanu. Jak stwierdził prof. P. Wójcik, wicedyrektor Instytutu Badania Klasy Robotniczej Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR: *"mimo wszystkich uchwał KC o zmniejszeniu o połowę lub 1/3 stanowisk nomenklaturowych, ich liczba nie maleje. Okazuje się, że nigdy jeszcze na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat nie było ich tyle, ile jest obecnie. Toczy się prawdziwy bój*

biurokracji o zabezpieczenie socjalne w postaci nomenklatury. Świadczy to po prostu o tym, że w partii walczą sprzeczne tendencje, że różne siły traktują ją instrumentalnie" ["Wprost" nr 5/1989].

Nadmierna reglamentacja zachowań społecznych prowadzi rzecz jasna do ograniczenia inicjatyw i kształtuje postawy bierności. W tej sytuacji nie ma miejsca na manifestacje postaw ani kontestacyjnych, ani afirmacyjnych. Ponieważ jednak dla sprawnego funkcjonowania każdego systemu politycznego niezbędne są - zarówno w sferze realnej, jak i symbolicznej - manifestacje poparcia ze strony jednostek i grup społecznych, konieczne jest odgórne organizowanie działań afirmujących. Mobilizacja społeczeństwa przez władze wymaga także rzeczywistego lub wymyślonego wroga. W tym celu często, a doradzał to także księciu N. Machiavelli, poszukiwano kozła ofiarnego. Mechanizm ten wykorzystywał także Stalin, uzasadniając stosowane na wielką skalę represje przeciwko wyimaginowanym wrogom zaostrzaniem się walki klasowej w miarę postępu budownictwa socjalistycznego.

Najbardziej powszechnym rodzajem odgórnie organizowanych działań zbiorowych było współzawodnictwo pracy oraz tzw. czyny społeczne. Rytm tych akcji, powiązanych z kalendarzem ważnych rocznic, nadawał im znaczenie symboliczne. Obecnie nie ma żadnej możliwości udzielenia odpowiedzi na pytanie, jakie znaczenie w sferze realnej miało współzawodnictwo pracy, ani też nie można stwierdzić, w jakiej mierze udział w tych odgórnie organizowanych działaniach był spontaniczny, a w jakiej narzucony. Wydaje się jednak, że bezpośrednio po wojnie udział we współzawodnictwie pracy i czynach społecznych był bardziej spontaniczny niż później, kiedy nastąpiło sformalizowanie i zbiurokratyzowanie tych działań, w wyniku czego stały się one w znacznej mierze pozorne i podatne na różne manipulacje. Niemal powszechna była praktyka zanizania planów produkcyjnych przedsiębiorstw, aby zachować rezerwy na wykonanie czynów produkcyjnych, organizowanych z różnych politycznie ważnych okazji. W latach siedemdziesią-

tych, kiedy następował coraz większy rozdzźwięk między kierownictwem politycznym kraju a klasą robotniczą i pozostałą częścią społeczeństwa, zainicjowano na wielką skalę tzw. "czyn partyjny", który miał być symbolicznym wyrazem więzi tego kierownictwa z masami i "jedności moralno-politycznej narodu".

Przekraczanie norm było czasami niemożliwe z powodów technologicznych, a więc czyny produkcyjne były zwykłym oszustwem, a równie często działalnością ekonomicznie wysoce szkodliwą, ponieważ wymuszane różnymi "zobowiązaniami" przedterminowe kończenie inwestycji powodowało w efekcie poważne straty gospodarcze i konieczność "oddawania do remontu" w ten sposób ukończonych obiektów. W tej radosnej twórczości wyrażał się także prymat ideologii i polityki nad ekonomią i zdrowym rozsądkiem.

Innym rodzajem organizowanych działań zbiorowych były okazjonalne manifestacje, zgromadzenia i wiece dla poparcia jednej polityki i zaprotestowania przeciwko innej polityce. Szczególnie liczne i odgórnie masowo organizowane były wiece w momencie pojawienia się konfliktów społecznych w 1968 i 1976 roku. Znacznie mniej masowe, ograniczone z reguły do zgromadzeń w zakładach pracy, były manifestacje przeciwko zbrojeniom w krajach kapitalistycznych, wojnie w Wietnamie itp. Jednakże nawet te organizowane w szlachetnej sprawie zgromadzenia miały charakter rozpisanego na głosy, sztamowego przedstawienia - toteż stopień identyfikacji zgromadzonych ze sprawą był zapewne znacznie mniejszy niż mogły być w przypadku spontanicznych manifestacji.

Nie znaczy to oczywiście, iżby do końca lat siedemdziesiątych nie pojawiały się spontaniczne działania zbiorowe i ruchy społeczne, Zjawiska takie w skali masowej wystąpiły w latach: 1956, 1968, 1970 i 1976; ich tło, przebieg i konsekwencje zostały już wielokrotnie opisane i przeanalizowane. Znacznie mniej znane są natomiast lokalne, spontaniczne działania zbiorowe, które miały miejsce w sferze życia codziennego zarówno na wsi, jak i w mieście. Ich celem była

zmiana sytuacji w jakiejś dziedzinie lub obrona interesów określonej zbiorowości. Na wsi podejmowano więc działania na rzecz budowy dróg, szkół, zakładania wodociągów itp., w mieście zaś działania zbiorowe ogniskowały się wokół problemów zagospodarowania przestrzennego najbliższego otoczenia i akcji na rzecz zakładania ogrodów działkowych. W latach siedemdziesiątych szczególnie częste były konflikty między właścicielami samochodów pragnących budować garaże, a niezmotoryzowanymi, którzy chcieli zachować maksimum terenów zielonych w otoczeniu swoich bloków. Stroną w tych konfliktach były więc poszczególne grupy mieszkańców, którzy niekiedy starali się uzyskać poparcie prasy. w roli zaś arbitra występowała władza lokalna, a w przypadku nie rozwiązania konfliktu na tym szczeblu - różne instytucje centralne. Tego rodzaju działania zbiorowe miały oczywiście bardzo niewielki zasięg, a stosowane w tych konfliktach środki ograniczały się niemal wyłącznie do petycji i uzyskania poparcia w odpowiednich urzędach, czasami przy pomocy nieformalnych kanałów. Jedynym znanym mi bardziej radykalnym działaniem z tego okresu, o którym doniosła prasa, było przekopanie przez mieszkańców rowu w poprzek osiedlowej uliczki, aby w ten sposób uniemożliwić ruch samochodów. Fakt ten skomentowano jako niedopuszczalną samowolę, chociaż nie negowano słuszności postulatów mieszkańców.

W latach osiemdziesiątych uwarunkowania wyłaniania się działań zbiorowych i ruchów społecznych zmieniły się w sposób istotny. Powstanie i rozwój "Solidarności" jako masowego ruchu społecznego ujawniło nowe pola aktywności zbiorowej. Nastąpił przełom w sferze świadomości społecznej i odblokowanie istniejących poprzednio hamulców. Okazało się bowiem, że podejmowanie wielu działań zbiorowych jest nie tylko możliwe, ale także skuteczne. Z drugiej strony władza ograniczyła nieco zakres reglamentacji zachowań społecznych i zmniejszyła rygorystyczność kontroli. W ten sposób powstały warunki do spontanicznych działań zbiorowych i ruchów społecznych zarówno w skali lokalnej, jak i ponadlokalnej.

Zmniejszenie zakresu kontroli i represjonowania niekoncesjonowanych działań zbiorowych ujawnia zarówno "uspionv potencjał" aktywności społecznej, jak i postawy niezgody i buntu w stosunku do istniejącej rzeczywistości.

* * *

W tym miejscu wydaje się celowe przedstawienie kilku uwag o teorii działań zbiorowych i ruchów społecznych. Działaniem zbiorowym określimy wszelkie formy aktywności grupy ludzi zmierzających do osiągnięcia pozaindywidualnych celów. Natomiast ruchem społecznym nazwiemy taki rodzaj przedsięwzięć zbiorowych, które zmierzają do ustanowienia nowego podziału dóbr materialnych i niematerialnych, jak wpływ, prestiz, władza itp.

"Ruchy społeczne - pisze H.Blumer - są to zbiorowe przedsięwzięcia zmierzające ku ustanowieniu nowego porządku rzeczy. Biorą one swój początek z niepokoju, czerpią swą siłę z niezadowolenia bieżącą formą życia oraz z nadziei i tęsknoty do nowego sposobu życia" [H.Blumer, 1951, s.118]. Cytowany autor uważa, że ruchy społeczne są wyższą formą działań zbiorowych i polegają na przekształceniu nie skoordynowanych, żywiołowych zachowań w uporządkowane przedsięwzięcia. B. Misztal powołując się na Th. Abela pisze: *"Ruch społeczny postrzegany był jako forma spluralizowanego zachowania, pojawiającego się w ramach określonej jednostki terytorialno-społecznej - społeczności. Jego cechą jest zbiorowy wysiłek mający na celu przyciągnięcie poparcia dla jakiejś innowacyjnej idei. Ruch jest zawsze skierowany przeciwko czemuś (jest to tzw. przedmiot ruchu, czyli punkt sporny z resztą społeczeństwa) w równej mierze co w kierunku czegoś (ideologia ruchu). W tym sensie więc każdy ruch społeczny powoduje uwikłanie w konflikt, zaś ulokowanie w ramach określonej społeczności nadaje mu kontekst polityczny"* [Th.Abel, 1937, s.126].

Przytoczone wyżej określenia nadają szeroki znaczenie

pojęciu "ruch społeczny", nie przesadzając jego rozmiarów, zasięgu, trwałości, stopnia instytucjonalizacji, przedmiotu, a raczej stawki, która może mieć bardzo różny charakter. W tym sensie ruchem społecznym jest każde jako tako uporządkowane zbiorowe działanie o charakterze pozainstytucjonalnym zmierzające do osiągnięcia jakiegoś celu. A zatem do tej kategorii zaliczyć można zarówno ruchy ekologiczne, feministyczne, mniejszości seksualnych, jak i przeciwników czy też zwolenników garaży na określonym obszarze.

Bardziej subtelne rozróżnienie między różnymi rodzajami działań zbiorowych a ruchem społecznym przeprowadza Alain Touraine [1973], który wydziela zachowania kolektywne związane z kryzysem wewnątrz organizacji i napięciami instytucjonalnymi w społeczeństwie. W pierwszym przypadku niektórzy członkowie organizacji, niezadowoleni ze swojej sytuacji, podejmują działania rewindykacyjne w celu poprawienia pozycji i rozszerzenia wpływu na decyzje podejmowane w organizacji. Przykładem takich działań może być np. walka pracowników naukowych o zakres autonomii uczelni w systemie zarządzania szkolnictwem wyższym. W drugim przypadku aktorami podejmującymi określone działania są siły społeczne funkcjonujące w określonym układzie instytucjonalnym, które zmierzają do rozszerzenia wpływu na decyzje ich dotyczące. Touraine wymienia cztery podstawowe cechy tak określonych sił społecznych: (1) uznanie ograniczeń pola, którego mogą dotyczyć decyzje; (2) chęć względnej poprawy swojej pozycji względem innych sił społecznych; (3) wypracowanie założonej strategii działań, ponieważ z reguły wchodzące w gre interesy są co najmniej tak samo zróżnicowane jak problemy społeczne rozwiązywane przez system polityczny; (4) dążenie do podjęcia korzystnej decyzji. I tak np. reformistyczny ruch robotniczy negocjuje z przedsiębiorcami warunki pracy i płacy, wypracowuje strategię poprawy sytuacji w zakresie konsumpcji zbiorowej, głosuje poprzez swoich przedstawicieli w parlamencie i organach samorządu terytorialnego - nie mając jednak na celu obalenia ustroju kapitalistycznego. A. Touraine

zauważa równocześnie, że różne zachowania zbiorowe mogą być odpowiedzią na zablokowanie lub zamknięcie systemu instytucjonalnego.

Z kolei ruchy społeczne, według koncepcji Touraine, są to konfliktowe działania aktorów klas społecznych walczących o kontrolę systemu działań historycznych [A.Touraine, 1973, s.347]. Podstawowym wyróżnikiem ruchów społecznych jest dla tego autora ich historyczność, które to pojęcie definiuje on następująco: jest to akcja wykonywana przez społeczeństwo poprzez jego działania skierowane na praktyki społeczne i kulturalne za pomocą kombinacji trzech składników: (1) formy wiedzy, która tworzy obraz społeczeństwa i natury; (2) akumulacji, która umożliwia zawłaszczanie pozostającej do dyspozycji części produktu; oraz (3) modelu kulturalnego, który ujmuje i interpretuje zdolność oddziaływania społeczeństwa na siebie [A.Touraine, 1973, s.531].

A zatem ruchy społeczne to taki rodzaj działań zbiorowych, których głównym celem byłaby walka sił społecznych o kontrolę historycznego procesu samokształtowania się społeczeństwa, bycia podmiotem tego procesu. Historyczność, to nic innego - mówiąc językiem Bergera i Luckmana - jak kontrola nad *"społecznym tworzeniem rzeczywistości"* [P.L.Berger, T.Luckman, 1983].

Z kolei ruchy społeczne jako emanacja historyczności i wyraz samoreprodukcji społeczeństwa są dla Touraine głównym czynnikiem rozwoju współczesnych społeczeństw, których cechą charakterystyczną nie jest już jak dawniej opozycja między kapitałem a pracą, ale pomiędzy aparatem organizującym produkcję i życie społeczne a użytkownikami i obywatelami, podstawowym przedmiotem zaś konfliktu nie są już prawa polityczne, ale prawo wyboru sposobu życia i możliwości werbalizacji własnych interesów, m.in. poprzez instytucje samorządu.

Każdy ruch społeczny charakteryzują trzy cechy. Zasada **samoidentyfikacji** aktora, ponieważ ruch nie może się organizować bez świadomego samookreślenia się, chociaż

oczywiście powstanie ruchu wyprzedza ukształtowanie się tej świadomości. Jak powiada Touraine, konflikt stwarza i organizuje aktora. Zasada **opozycji** - ruch nie może się zorganizować nie wskazując swojego przeciwnika; chociaż działanie może nieraz wyprzedzać jego identyfikację, to jednak konflikt zawsze wyłania przeciwnika. Zasada **całości** - ruch społeczny nie określa się bowiem wyłącznie przez konkretny konflikt, ale zawsze cechuje go w mniejszym lub większym stopniu świadomość własnej roli w procesie społecznego tworzenia rzeczywistości (historyczność).

Masowość działań zbiorowych nie musi być wcale cechą konstytutywną ruchu społecznego. Przeciwnie, cechą charakterystyczną współczesnych społeczeństw jest wielość ruchów społecznych. Wynika to z dużego zróżnicowania współczesnego społeczeństwa, jego wielopodmiotowości, różnorodności interesów, aspiracji, potrzeb itp. Tak więc mogą istnieć ruchy społeczne o globalnym, sektorowym, dotyczącym jakiegoś dziedziny czy też lokalnym charakterze. Uczeń Touraine'a, M.Castells [1975] rozwija np. teorię miejskich ruchów społecznych.

* * *

Jak już wspomniano, w latach osiemdziesiątych pojawiły się w Polsce warunki do wyłaniania się spontanicznych działań zbiorowych i ruchów społecznych, które poprzednio nie mogły zaistnieć z powodu pełnej blokady instytucjonalnej i ścisłej reglamentacji zachowań społecznych. Od tego czasu pojawiło się wiele sektorowych i lokalnych ruchów społecznych, które wpisały się na trwałe w Polską rzeczywistość. Wśród ruchów o charakterze sektorowym wymienić można ruch ekologiczny, konsumentów, rozmaite działania na rzecz rozwoju przedsiębiorczości itp. Ponieważ nie doczekały się one - na razie - bardziej pogłębionych analiz, z wyjątkiem monografii ruchu na rzecz przeciwdziałania narkomanii "Monar" [A.Kowalczyk, 1988], spróbujmy przedstawić kilka przykładów ruchów społecznych o charakterze lokalnym, które zbadano w programie

"Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny".

Posłużymy się tutaj najbardziej szeroka definicją ruchu społecznego jako zbiorowego przedsięwzięcia zmierzającego do zmiany istniejącego stanu rzeczy. Punkt wyjścia wspomnianych badań był nieco inny, ponieważ ich autorzy: T.Burger i B.Kolipiński [1987] położyli nacisk na konflikty związane z planami zagospodarowania przestrzennego. Ponieważ konfliktów tych zaczęło pojawiać się coraz więcej, należało przypuszczać, że mamy do czynienia z pewnym nowym zjawiskiem o niejednostkowym charakterze. Bliższa analiza przypadków pozwoliła z kolei dostrzec, że chodzi tutaj w gruncie rzeczy o lokalne ruchy społeczne, ponieważ mamy do czynienia z aktorami, procesem przekształcania się sposobu ich samookreślenia się, przedmiotem lub stawką ruchu, identyfikacja i reidentyfikacja przeciwnika związaną z globalizacją konfliktu - a więc pojawienia się pierwiastka historyczności. W każdym z tych przypadków chodzi w rezultacie o coś więcej niż tylko o to, co bezpośrednio stało się przyczyną konfliktu. Charakterystykę ruchów społecznych, na podstawie przypadków opisanych przez cytowanych autorów, uzupełniają dwa inne równie interesujące przykłady: działania na rzecz obrony przed zniszczeniem jednej z kamienic w Warszawie [K.Wierzbička, 1987] oraz ruch przeciwko składowaniu odpadów radioaktywnych w Międzyrzeczu Wielkopolskim, którego anatomia znajduje się w obszernym opracowaniu J.Hryniewicz [1988]. Osobnym przypadkiem jest ruch mający na celu poprawę warunków codziennego życia w jednym z wielkich zespołów mieszkaniowych Warszawy: Ursynów - Natolin, przeanalizowany przez W.Siemińskiego [1988].

Każdy z przedstawionych tutaj ruchów społecznych opisany został według identycznego schematu, zawierającego informacje o okresie jego trwania, aktorach pierwotnych, początkowej stawce mobilizującej do działania, przeciwniku, środkach działania, sojusznikach, czyli wtórnych aktorach stających się w pewnym momencie stroną w konflikcie, ewentualnych nowych przeciwnikach oraz rezultatach ruchu.

A u g u s t ó w

Początki ruchu zaobserwowano w roku 1982, kiedy to grupa 27 właścicieli małych gospodarstw wystąpiła przeciwko procedurze wywłaszczeń terenów pod nowe budownictwo mieszkaniowe, których miano dokonać na podstawie planu zagospodarowania przestrzennego miasta z 1976 roku. Rolnicy znaleźli się we względnie dobrej sytuacji prawnej, ponieważ w tym czasie weszła nowa ustawa o ochronie gruntów rolnych, znacznie ograniczająca możliwość ich przekazywania na cele nierolnicze. Głównym przeciwnikiem stały się służby architektoniczno-urbanistyczne podtrzymujące zasadność planu. Zainteresowani skierowali odpowiednie petycje do władz wojewódzkich i centralnych, organizowali zebrania, pozyskując jako sojuszników Towarzystwo Przyjaciół Augustowa oraz grupę radnych, a następnie Stowarzyszenie PAX, Stronnictwo Demokratyczne, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację oraz regionalną i lokalną prasę. W trakcie przybywania sojuszników pojawiła się wtórna stawka ruchu: ochrona krajobrazu i postulat lokalizacji budownictwa mieszkaniowego w centrum miasta w celu jego rewaloryzacji. Wraz z rozwojem ruchu, wystąpiły przeciwko niemu władze lokalne zainteresowane budownictwem mieszkaniowym, dla którego nie było alternatywnej lokalizacji, ponieważ tereny leśne również nie wchodziły w rachubę. Rezultatem ruchu w roku 1987 była weryfikacja planu zagospodarowania przestrzennego i odsunięcie ewentualnych wywłaszczeń na odległy termin. Ruch zakończył się relatywnym sukcesem.

R a b k a

Stawka ruchu w Rabce, który rozpoczął się w roku 1979 była bardzo podobna. Około 30 właścicieli gospodarstw rolnych zaprotestowało przeciwko wywłaszczeniu ich ziemi położonej na stokach góry Krzywoń, również przeznaczonych pod budownictwo

mieszkańciami, zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego z roku 1974. Przeciwnikami ruchu były, podobnie jak w Augustowie, służby architektoniczno-urbanistyczne oraz - w tym przypadku - władze lokalne zarówno administracyjne, jak i przedstawicielskie. Zainteresowani aktorzy zaczęli kierować petycje do władz centralnych oraz zmobilizowali prasę, a także część miejscowej społeczności. Nastąpiło szybkie poszerzenie stawki ruchu na ochronę walorów krajobrazowych i uzdrowiskowych miejscowości, zabudowa góry Krzywoń utrudniłaby bowiem przewietrzanie położonego w kotlinie miasta, zachowanie mikroklimatu oraz spowodowałaby zniszczenie krajobrazu standardową zabudową blokową. W miarę rozwoju działań udało się pozyskać sojuszników: Polski Klub Ekologiczny, Towarzystwo Urbanistów Polskich oraz władze centralne, które uchylili odpowiednie decyzje lokalizacyjne. Mobilizacja mieszkańców (złożono 227 podpisów) doprowadziła do powstania Towarzystwa Przyjaciół Rabki, któremu jednak władze lokalne odmówiły rejestracji. Ruch zakończył się - przynajmniej w opisywanej fazie (1987) - połowicznym sukcesem, udało się bowiem doprowadzić do rozpoczęcia prac nad nowym planem zagospodarowania przestrzennego miejscowości. Nie powiodła się natomiast instytucjonalizacja ruchu wskutek wspomnianej wyżej odmowy rejestracji Towarzystwa. Nie wiadomo też, jakie ustalenia przyjmie nowy plan.

G ł o s k ó w

W roku 1981, 126 właścicieli działek wystąpiło przeciwko ustaleniom przedłożonego do społecznej konsultacji planu zagospodarowania przestrzennego, który przewidywał parcelację terenów na mniejsze działki i zagęszczenie zabudowy. Mieszkańcy powołali specjalną komisję reprezentującą ich interesy. Głównym przeciwnikiem stały się w tym przypadku służby architektoniczno-urbanistyczne oraz administracyjne władze lokalne. Zainteresowani aktorzy organizowali zebrania, złożyli formalny protest przeciwko ustaleniom planu oraz

zmobilizowali prasę, która wspólnie z Polskim Klubem Ekologicznym stała się ich sojusznikiem. Pojawiła się oczywiście stawka wtórna: utrzymanie produkcji warzyw kierowanych na rynek warszawski oraz ochrona środowiska i krajobrazu w strefie rekreacyjnej miasta. W ruchu tym, podobnie zresztą jak w Rabce, nie pojawili się wtórni przeciwnicy, a władze regionalne zachowywały cały czas chwiejne stanowisko. Charakterystyczna natomiast w tym przypadku była bardzo sztywna postawa autorów planu, popierana częściowo przez środowisko zawodowe urbanistów. Ruch zakończył się połowicznym sukcesem (1987). Realizacja planu została zawieszona. Równocześnie wystąpiła silna konsolidacja społeczności oraz instytucjonalizacja interesów w postaci utworzenia Rady Sołeckiej i koła Klubu Ekologicznego.

S t a r a M i ł o s n a

Ruch rozpoczął się w roku 1984, kiedy to mieszkańcy dowiedzieli się o decyzji władz w sprawie lokalizacji zespołu 2000 domów jednorodzinnych i małych budynków wielorodzinnych zmieniających całkowicie charakter miejscowości. Inwestorem miał być Międzyresortowy Młodzieżowy Zespół do Spraw Budowy Domów Jednorodzinnych. Problemem spornym było także odprowadzanie ścieków po ich oczyszczeniu do rowu melioracyjnego a następnie do Wisły. Mieszkańcy okolicznych miejscowości, Anina i Wawra, na podstawie opinii ekspertów twierdzili, że ścieki nie będą całkowicie oczyszczone, wskutek czego zatruwać będą środowisko. Następną kwestią był sposób ogrzewania siecią zdalą czynną z rozbudowanej kotłowni w sąsiednim Międzylesiu, przeciw czemu zaprotestowali z kolei mieszkańcy tej miejscowości.

Mieszkańcy sąsiednich miejscowości uruchomili znany mechanizm składania petycji do różnych centralnych władz oraz organizowali zebrania, pozyskali także sojusznika w postaci Polskiego Klubu Ekologicznego. Podstawowym argumentem

przeciwko tej lokalizacji było zagrożenie środowiska naturalnego ściekami oraz zniszczenie strefy chronionego krajobrazu. W dyskusji, która miała w znacznej mierze techniczny charakter, przeciwnicy inwestycji operowali różnymi fachowymi argumentami, korzystając z pomocy ekspertów, do których także odwoływała się strona przeciwna. W tym przypadku aktorom ruchu nie udało się po swojej stronie zmobilizować w większym stopniu prasy, gdyż ponoć część środowiska dziennikarskiego zainteresowana była w budowie tego zespołu domków jednorodzinnych. W każdym razie telewizja zajęła stanowisko zdecydowanie przeciwne protestującym mieszkańcom, oskarżając ich o obronę własnych, partykularnych interesów w sytuacji, kiedy tysiące ludzi czekają na mieszkania. Odrzucano także argumenty o możliwym zatruciu środowiska podkreślając, że jest to wyjątkowo porządnie realizowana inwestycja, a osiedle to będzie miało jedną z nielicznych w okolicy oczyszczalni ścieków.

Przeciwnikami budowy była też część środowiska urbanistów i architektów, która podzielała poglądy mieszkańców, mieli więc oni potężnego sojusznika, ale członkowie Zespołu też stanowili silną grupę nacisku. W tej sytuacji władze zajmowały chwiejne stanowisko. Przeciwnikom budowy udało się nawet - wskutek interpelacji w Radzie Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa - uzyskać decyzję Prokuratury o wstrzymaniu budowy - była ona jednak cały czas kontynuowana. Kolejna grupa ekspertów rozstrzygnęła ten spór (prawdopodobnie nie ostatecznie) na korzyść budowniczych zespołu.

Wszystko jednak wskazuje na to, że ruch zakończy się niepowodzeniem, ponieważ inwestorzy są nie tylko potężni i dobrze zorganizowani, ale także dlatego, że stworzyli fakty dokonane budując szybko i porządnie, a ich plac budowy może być wzorem dla wielu państwowych przedsiębiorstw. Po swojej stronie mają także szeroko uznawane społecznie racje - bardzo trudną sytuację mieszkaniową w Warszawie i brak łatwo dostępnych a zarazem atrakcyjnych terenów budowlanych. Cecha charakterystyczna tego ruchu jest to, że po stronie

przeciwnej znalazł się nie urząd ani grupa ekspertów-technokratów, ale inna grupa społeczna, chociaż pojawili się także wtórni przeciwnicy: architekci i ekolodzy.

Dotychczasowi mieszkańcy mieli oczywiście prawo protestować przeciwko zmianie otoczenia ich codziennego życia, mieli też oczywiście prawo eksponować, zapewne nieco przesadnie, niebezpieczeństwo zagrożenia czystości środowiska. Z kolei członkowie zespołu budowlanego mieli także prawo starać się o nabycie praw do terenu. Powstały konflikt jest czymś naturalnym w demokratyzującym się społeczeństwie, jest również rzeczą oczywistą, że konflikty tego typu będą się nasilać. Powinny one być jednak minimalizowane poprzez przywrócenie respektu dla cudzej własności i stosowanie dostępnych rozwiązań technicznych. W przypadku Starej Miłosnej wytrąceniem argumentów przeciwnikom budowy byłoby odprowadzenie ścieków po ich oczyszczeniu krytym kanałem do Wisły i zainstalowanie ogrzewania gazowego.

U l i c a K r z y c k i e g o

Ruch ten rozpoczął się w roku 1985 w chwili dotarcia do zainteresowanych mieszkańców informacji o planowanym przeprowadzeniu ich ulicą fragmentu obwodnicy śródmiejskiej Warszawy, co oznaczało zajęcie części terenu otaczającego domy na jezdnię oraz pogorszenie się warunków mieszkaniowych wskutek dużego wzrostu natężenia hałasu. Głównymi przeciwnikami stali się w tym przypadku eksperci od ruchu drogowego oraz inwestor, czyli Urząd Miasta Stołecznego Warszawy. Mieszkańcy zastosowali szeroką gamę środków: od zebrań poprzez petycje i mobilizacje części prasy - aż do skierowania sprawy na drogę sądową o naruszenie dóbr osobistych. Udało się zainteresować jednak tylko część prasy, zdania były bowiem podzielone i niektórzy dziennikarze bronili budowy obwodnicy, która rzeczywiście poprawiała funkcjonowanie ruchu drogowego w tym fragmencie miasta. Sojusznikiem, który udzielił mieszkańcom poparcia, było

Ministerstwo Kultury i Sztuki, ponieważ okolice ul. Krzyckiego stanowią unikalny zespół architektoniczno-urbanistyczny z okresu międzywojennego. Chociaż poparcie było jedynie formalne, zadecydowało o rozszerzeniu stawki konfliktu. Władze miejskie nie liczyły się z protestami mieszkańców i przez cały czas trwały prace przy budowie obwodnicy. Sąd pierwszej instancji nakazał wprawdzie wstrzymanie robót, ale sąd drugiej instancji natychmiast ten wyrok uchylił kierując sprawę do ponownego rozpatrzenia. Fakt ten może być z pewnością przyczynkiem do dyskutowanej ostatnio kwestii niezawisłości sądów. Tymczasem zaś (listopad 1987) obwodnica została włączona do ruchu. Protest mieszkańców zakończył się więc całkowitym niepowodzeniem. W tym przypadku istniało zaproponowane przez mieszkańców rozwiązanie alternatywne w postaci budowy tunelu, które jednak - jako zbyt kosztowne - władze miejskie odrzuciły. W każdym razie mieszkańcy powinni uzyskać od miasta odszkodowanie za pogorszenie ich warunków życia; być może uda im się to na drodze sądowej. Jest to niewątpliwie przykład pójścia przez władze miejskie po linii najmniejszego oporu i aroganckiego nieliczenia się z interesami grupy obywateli.

U l i c a N o a k o w s k i e g o

Ruch rozpoczął się w roku 1972 (od tego czasu istnieje dokumentacja). Część lokatorów domu, około 60 rodzin, rozpoczęła działania mające na celu remont kamienicy i przy okazji wykwaterowanie z niej elementu przestępczego, który dostał się tu po wojnie w ramach dogęszczania mieszkań i opanował część domu. Działania mieszkańców zostały zinstytucjonalizowane w postaci Komitetu Obwodowego Mieszkańców, a następnie Komitetu Domowego. Głównym przeciwnikiem stała się administracja domów mieszkalnych oraz uciążliwi współlokatorzy. Organizacja mieszkańców rozpoczęła akcję pisania petycji do władz miejskich i centralnych, uzyskano interpelację w Sejmie, ukazały się dziesiątki artykułów prasowych, o

kamienicy nakręcono nawet film. Obok prawa do godziwych warunków życia, mieszkańcy podkreślali unikalność zachowanego po zniszczeniach wojennych fragmentu centrum miasta, którego ważną część stanowiła kamienica. W konflikt zostały zaangażowane władze dzielnicowe i miejskie, które poza pisaniem wykrętnych odpowiedzi na interwencje centralne nie zrobiły w tej sprawie nic. Po kilkunastu latach różnych akcji ruch w roku 1987 miał tendencje wygasające, ponieważ - jak skomentował sytuację jeden z animatorów - "brak sukcesów i bezsilność zniechęca".

M i ę d z y r z e c z W i e l k o p o l s k i

Ruch rozpoczął się w roku 1983 wskutek przecieku poufnych informacji o planowanym składowaniu odpadów radioaktywnych (ze znajdującej się w budowie elektrowni atomowej "Zarnowiec") w poniemieckich fortach, będących częścią umocnień tzw. "Wału Pomorskiego". Pierwotnym aktorem tego ruchu była grupa przewodników Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, którzy zmobilizowali lokalną radę Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Międzyrzeczu. Przedmiotem ruchu było zagrożenie środowiska naturalnego, zdrowia i życia mieszkańców znacznego obszaru oraz zniszczenie unikalnego w skali europejskiej siedliska nietoperzy gnieźdzących się we wspomnianych fortach. Głównymi przeciwnikami okazali się: dawne Ministerstwo Energetyki i eksperci z Państwowej Agencji Atomowej. Mieszkańcy oraz instytucjonalni aktorzy rozpoczęli szeroko zakrojoną akcję protestacyjną od zebrania i rezolucji poprzez petycje zebrane z 23 szkół i zakładów pracy, aż do akcji ulotkowej informującej o zagrożeniu, a także manifestacji ulicznych, które w szczytowym momencie gromadziły 4 - 5 tysięcy osób. Pierwotni aktorzy uzyskali licznych sojuszników: rady Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego z sąsiednich miejscowości, Radę Krajową PRON, Federację Konsumentów, Polski Klub Ekologicz-

ny, uczonych z wydziałów biologii kilku uniwersytetów oraz 150 rolników z okolicznych wsi. Ruch nabierał dynamiki, a konflikt zaostczał się głównie wskutek lekceważącego traktowania obaw ludności przez ekspertów-atomistów. Działacze ruchu nie łatwo było oszukać, ponieważ dysponowali ekspertami przygotowanymi przez nie zaangażowane bezpośrednio w konflikt środowiska naukowe, toteż nie dawali się byle czym uspokoić. Do zaostczenia konfliktu przyczyniła się także początkowo bierna postawa władz lokalnych i regionalnych, a następnie ich poparcie projektu składowania tam radioaktywnych odpadów. Kiedy doszło do akcji ulotkowej i manifestacji ulicznych, władze lokalne i regionalne użyły sił bezpieczeństwa do likwidacji wystąpień oraz zastosowały bezpośrednio i pośrednio środki represyjne i zastraszające. W rezultacie znaczna część uczestników ruchu w obawie o utratę wolności lub pracy wycofała się i znajduje się on (1987) w fazie wygasania. Sprawa wydaje się jednak nadal otwarta, ponieważ elektrownia nie została uruchomiona i możliwe są rozwiązania alternatywne.

Warto również dodać, że projekty lokalizacji nowych elektrowni jądrowych nie mają przyzwolenia zainteresowanych mieszkańców, którzy na pierwsze wiadomości o tych planach podejmują akcje protestacyjne.

* * *

Przedstawiono wyżej osiem przykładów lokalnych ruchów społecznych o kontestacyjnym charakterze, których dokumentacja została zgromadzona. Podobnych przypadków jest oczywiście znacznie więcej. Wszystkie opisane tutaj ruchy społeczne, obok pewnych odrębności i własnej specyfiki, mają cechy wspólne. Zaczynają się z reguły od protestu przeciwko naruszeniu dóbr osobistych lub interesu często bardzo niewielkiej grupy osób. Okazuje się jednak szybko, że naruszenie to stanowi w istocie pogwałcenie szerszych, wysoko cenionych wartości społecznych, a szczególnie prawa

własności. Nie chodzi tu - jak chcieliby to widzieć przeciwnicy ruchu - tylko o obronę partykularnych interesów czy zwykła "prywatę", ale o rzeczywiste zagrożenie interesów społecznych, nawet gdyby to były interesy małej grupy osób. Inicjatorzy ruchu, a następnie ich sojusznicy bronia niezbywalnego prawa każdej społeczności do możliwości decydowania o własnych losach, do obrony jakości życia i udziału w kreowaniu rzeczywistości.

Analiza tych ruchów społecznych pokazuje w sposób bardzo oczywisty, że ludzie nie wierzą specjalistom i technokratom, którzy lekceważą zwykłych obywateli traktując ich z reguły jak niedouczonego głupców. Tymczasem bardzo często za tymi rzekomo fachowymi, obiektywnymi racjami kryje się lenistwo, doktrynerstwo, niechęć do poszukiwania nowych lub alternatywnych rozwiązań, niewiedza, a często zwykła bezmyślność. Mieszkańcy nauczyli się także nie tylko nie ufać władzy, ale tę nieufność manifestować, ponieważ nie zawsze jest ona reprezentantem tzw. interesów społecznych, ale stoi na straży istniejącego status quo, własnej wygody, interesów i fałszywie pojmowanego prestiżu.

Oczywistym rezultatem braku zaufania do ekspertów i władzy jest chęć uzyskania możliwości wpływania na bieg wydarzeń i wzięcia odpowiedzialności za własne losy w bezpośredniej sferze zainteresowań i w życiu codziennym. Te i tym podobne ruchy społeczne mogą być bardzo ważnym czynnikiem dynamizującym rozwój lokalny.

* * *

Zupełnie odmiennym typem ruchu społecznego jest Ursynowsko-Natolińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Powstało ono z niezgody na istniejącą rzeczywistość i poczucia zagrożenia możliwości realizacji podstawowych potrzeb mieszkańców w sferze codziennego życia - ale charakter jego działania, w przeciwieństwie do opisanych wyżej ruchów społecznych, ma nie tyle kontestacyjny, ile kreacyjny charak-

ter. Pomysł powołania tego zrzeszenia zrodził się w gronie kilku zapalców, których wiązały kontakty towarzyskie. Wiedząc, że w zespole mieszkaniowym Ursynów-Natolin mieszka wielu ludzi znanych nie tylko w Warszawie, zainteresowali swoją inicjatywą kilka osób z tego grona. W ten sposób w maju 1985 powstało stowarzyszenie zarejestrowane jako towarzystwo regionalne roku. Wykorzystano jak się wydaje sprzyjającą koniunkturę, którą tak charakteryzuje jeden z incjatorów: *"władza w 1984 r. była bardzo osamotniona, wszystko co robiła spotykało się z pustką od dołu. Władza czekała na jakikolwiek głos z dołu"*. Towarzystwo nie wydawało się politycznie niebezpieczne i zresztą takie nie było, uzyskało więc poparcie finansowe władz. UNTSK było już kolejnym, tym razem udanym przedsięwzięciem ożywienia tego wielkiego zespołu mieszkaniowego. Poprzednie inicjatywy w ramach spółdzielni mieszkaniowych nie spotkały się z większym zainteresowaniem i umarły śmiercią naturalną. Prawdopodobnie - pisze W.Siemiński, autor omawianej monografii UNTSK - hamującą rolę odegrało działanie owego społecznego paradygmatu à la Centralny Związek Spółdzielni Mieszkaniowej, w którym oscylacja pomiędzy uwzględnianiem interesów państwa, centralnego szczebla spółdzielczego, a dopiero na końcu lokalnego powodowała za każdym razem stępienie ambicji i siły perswazji oddolnej.

Siemiński wyróżnia w rozwoju tego ruchu cztery etapy:

- tworzenie kilkuosobowej grupy inicjatywnej, która opracowała projekty dokumentów i wypracowała kontakty z władzami różnych szczebli. W tym okresie dobierano do przyszłych zadań najlepszych ludzi;

- dopracowywanie pomysłów i form współpracy, a przede wszystkim przygotowywanie programu. Dwa pierwsze etapy były celowo pozbawionym rozgłosu "życiem utajonym";

- tworzenie faktów, naciskanie na władze, spotkanie się ze wszystkimi możliwymi instancjami, szukanie sojuszników do wykonania konkretnych zadań i pieniędzy;

- ekspansja propagandowa na zewnątrz i lansowanie prze-

testowanych pomysłów. Był to etap najtrudniejszy, który trwa do dzisiaj, ponieważ wymagał sprawdzenia się zarówno samej idei jak i ludzi,

Dotychczasowy dorobek Towarzystwa jest niemały: założono własny tygodnik, którego działalność została opisana w jednym z poprzednich rozdziałów; powołano do życia teatr "Za daleki"; stworzono możliwości odbioru telewizji satelitarnej dla części mieszkańców zespołu; w kilku blokach eksperymentuje się z telewizją kablową; powołano do życia - pod auspicjami Narodowej Rady Kultury - Ursynowską Fundację Kulturalną, której zadaniem jest zbieranie funduszy na rozwój urządzeń kulturalnych na Ursynowie; doprowadzono wreszcie do założenia Ursynowsko-Natolińskiego Klubu Sportowego nastawionego na upowszechnienie sportu. Jak widać z tego przeglądu inicjatyw, UNTSK jest organizacją działającą zupełnie nieszablonowo i całkowicie odbiegającą od dotychczasowych wzorów funkcjonowania podobnych stowarzyszeń.

Towarzystwo jest organizacją elitarna i skupia zaledwie 71 członków zwykłych i 8 wspierających, wśród których są dwie spółdzielnie mieszkaniowe, firma polonijna, Warszawskie Wydawnictwo Prasowe i kilka innych instytucji. Do Towarzystwa należą wyłącznie inteligenci, jest więc ono typowym ruchem społecznym klas średnich, dążących do rewaloryzacji swojego codziennego życia.

Towarzystwo - jak pisze Siemiński - jest organizacją o charakterze lobby, jego zadaniem jest mobilizowanie opinii społecznej, wyrażanie interesów mieszkańców w dobrze rozpoznanych dziedzinach, organizowanie kanałów komunikacji społecznej i informacji o ważnych problemach. Tego rodzaju zadania z pewnością lepiej może wypełnić mała elitarna organizacja niż masowe stowarzyszenie, które po pewnym czasie zaczyna nieuchronnie działać samo dla siebie.

Stosunki Towarzystwa z otoczeniem są na ogół dobre. Ze zrozumiałych względów cieszy się ono poparciem mieszkańców. UNTSK popierany jest także przez władze dzielnicowe, które, jak wyraził się jeden z członków Towarzystwa, "popierają nas

werbalnie bo nic od nich nie chcemy", a mogą się nami pochwalić w sprawozdaniach. Nie przeszkadzają także władze miejskie, ponieważ dzięki funkcjonowaniu towarzystwa mogą powiedzieć, że w tej megasypialni nareszcie zaczęło się coś dziać. Najlepsze stosunki działacze towarzystwa mają z władzami centralnymi, a szczególnie z Ministerstwem Kultury i Sztuki, które przyznało dotację na teatr i trochę dewiz na telewizyjne eksperymenty. Natomiast spółdzielnie mieszkaniowe, jak stwierdził jeden z działaczy, mają do UNTSK "stosunek mieszany. Działamy na nich pozytywnie, bo im pomagamy, ale za nami nie przepadają, bo swoją aktywnością też ich zmuszamy do aktywności, a tego nie lubią".

W konkluzji swojego opracowania Siemiński słusznie zauważa, że w działalności UNTSK zarysowuje się nowy paradygmat działającej w naszych warunkach organizacji społecznej. Jego cechy to antymasowość, jednolita baza społeczna oparta wyłącznie na inteligencji oraz specyficzne formy działania indywidualnego. Siemiński wyraża pogląd, że w miarę powstawania nowych stowarzyszeń oraz organizacji politycznych Towarzystwo znajdzie się prawdopodobnie w trudniejszej sytuacji, która być może wymagać będzie nowego zdefiniowania celów. Jest to jednak dopiero kwestia przyszłości, a jak na razie UNTSK jest niewątpliwie unikalnym i bardzo interesującym ruchem społecznym o charakterze kreatywnym.

Scharakteryzowany wyżej ruch społeczny bardzo przypomina opisane we francuskim programie obserwacji zmian społecznych "stowarzyszenia kreujące lokalność". W centrum ich zainteresowań znajduje się jakość życia, rewaloryzacja pozarodzinnych kontaktów społecznych, krytyka biurokratycznego i technokratycznego aparatu państwowego, otwarcie na niezaangażowane formy życia politycznego i afirmacja ważności układów lokalnych jako możliwego pola demokracji partycypacyjnej [R.Cabanes, 1986, s.210]. Nie wszystkie wymienione tu elementy są oczywiście (przynajmniej na razie) obecne w działalności UNTSK, ale być może jego rozwój pójdzie właśnie w tym kierunku.

O LOKALNEJ PRZYNALEŻNOŚCI I IDENTYFIKACJI

Miejsce urodzenia jest jednym z czynników identyfikujących jednostkę wpisywanym do paszportów, dowodów osobistych, kwestionariuszy wizowych itp. Z faktu jednak, że służby policyjne wszystkich krajów traktują miejsce urodzenia jako ważny parametr pozwalający zidentyfikować danego człowieka, nie wynika jeszcze wcale jego subiektywne poczucie przynależności do wpisanego w dokumentach miejsca. Niekiedy fakt urodzenia się w jakiejś miejscowości jest zupełnie przypadkowy i później nie odgrywa już żadnej roli w życiu jednostki. O przynależności człowieka do miejsca decyduje bowiem okres późniejszy, w którym staje się ono środowiskiem, poprzez które poznajemy świat. Jeżeli dane jest komuś przeżyć lata dziecińne i wczesną młodość w tej samej okolicy, to staje się ona wtedy obszarem identyfikacji i odniesienia. I nawet potem, kiedy ktoś tę okolice opuszcza i zmienia wiele razy miejsce zamieszkania, to pierwotne środowisko lat dziecińczych pozostaje "ojczyzną prywatną". Poczucie związku z prywatną ojczyzną subiektywnie określa przynależność człowieka, podobnie jak obiektywnym identyfikatorem jest umieszczona w paszporcie miejscowość urodzenia.

Kiedyś miejsce urodzenia i prywatna ojczyzna były to pojęcia tożsame. Obecnie, wskutek powszechnych i częstych migracji oraz narodzin w szpitalach, sytuacja jest inna. Wielu ludzi przemieszcza się wraz z dziećmi kilkakrotnie, zmieniając miejscowości zamieszkania. Często nie pozwala to na wykształcenie się poczucia więzi z miejscem. Cywilizacja współczesna w coraz większym stopniu produkuje więc nigdzie nie zakorzenionych nomadów, którzy nie mają prywatnej ojczyzny, a więc poczucia przynależności do miejsca. Poczucie zaś przynależności do "prywatnej ojczyzny" poprzedza

wykształcenie się świadomości narodowej, a więc związku z "ojczyzną ideologiczną".

Związek z tą ojczyzną jest często bardzo słaby lub zaden. Tak jest np. w nowych państwach afrykańskich, w których nie wykształciła się jeszcze więź narodowa, a czynnikiem identyfikacji jednostki jest miejsce i grupa społeczna, która je zajmuje lub okolica, region i zamieszkujące je plemię. Podobnie jest na terenach pogranicza, które znajdują się pod wpływem dwóch ojczyzn ideologicznych. Taka sytuacja istniała, a częściowo jeszcze istnieje na dawnym pograniczu polsko-niemieckim, gdzie Ślązacy, Warmiacy, Mazurzy, Kaszubi czuli się przede wszystkim mieszkańcami tej konkretnej ziemi, wioski, miasta, regionu. Ich poczucie przynależności narodowej było słabsze - choć istniały oczywiście liczne wyjątki - i bardziej płynne. Na przykład Ślązacy wyjeżdżający do Niemiec na ogół bez żalu opuszczają Polskę, natomiast niejednokrotnie jest im ciężko rozstać się ze swoją wsią, miastem, okolicą.

Ale czy nie jest też tak, że człowiek pozbawiony prywatnej ojczyzny, nie zakorzeniony w jakimś konkretnym miejscu łatwiej porzuca swoją ideologiczną ojczyznę? Trudno odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie, ponieważ motywy migracji są często bardzo złożone. Ale warto się zastanowić, jakie czynniki wywołują te decyzje, jeżeli nie są nimi imperatywy ekonomiczne i polityczne. Migracja z przedwojennej Polski, z wiejskiej nędzy i masowego bezrobocia była dla niektórych ludzi jedyną szansą przeżycia. Obecna migracja z Polski nie jest przecież spowodowana takim imperatywem, chodzi raczej o poprawę warunków bytu, na które składają się obok zarobków także inne ważne czynniki, a przede wszystkim łatwość codziennego życia. Ponieważ migracja - zawsze obok nadziei na zyski - wymaga poniesienia pewnych kosztów, a kosztem jest także utrata prywatnej ojczyzny, to być może dlatego łatwiej emigrują ci, którzy jej nie mają.

Jest to oczywiście hipoteza, ale gdyby była choć w części prawdziwa, to powinna skłaniać do refleksji nie tylko na

temat roli prywatnej ojczyzny w kształtowaniu świadomości narodowej, bo ta wydaje się oczywista, ale również o związku poczucia przynależności lokalnej lub jego braku z postawami manifestowanymi w codziennym życiu wobec współobywateli, państwa, zakładu pracy, miejsca zamieszkania itp.

Ideologia realnego socjalizmu propagowała przede wszystkim takie pojęcia, jak: proletariat, partia, internacjonalizm, centralizm itp. Zaczerpnięte z "Manifestu Komunistycznego" hasło: *"Proletariusze wszystkich krajów łączcie się"*, traktowane było w ruchu robotniczym przez wiele lat jako realna wartość. Dziś, mimo że znajduje się jeszcze na stronach tytułowych gazet wydawanych w krajach realnego socjalizmu, straciło wiele ze swojego pierwotnego znaczenia. Nie oznacza to jednak, że podstawowe założenia ideologiczne utraciły całkowicie swoją sprawczą moc, i chociaż takie hasła jak internacjonalizm zmieniły swój sens, to inne stanowią nadal podstawę instytucjonalnych ram funkcjonowania społeczeństwa. Ideologia socjalistyczna miała charakter uniwersalny i alokalny, waloryzowała bowiem zdecentralizowane, wielkie, abstrakcyjne struktury, takie jak klasa robotnicza czy partia.

Wspomniano poprzednio, że Kościół katolicki mimo jego uniwersalnego charakteru cechuje silne terytorialne zakorzenienie, a parafia jako wspólnota wiernych, której symbolicznym wyrazem jest świątynia, jest instytucją lokalną. Zasady funkcjonowania partii marksistowskiej są inne, ponieważ jej podstawowa komórka zlokalizowana jest w zakładzie pracy, który z natury rzeczy charakteryzuje się bardzo zmiennym składem osobowym. Partia, w przeciwieństwie do parafii, nie grupuje swoich członków na zasadzie miejsca zamieszkania, a ponadto tylko skupia pojedyncze jednostki, podczas gdy parafia - rodziny. W katolickiej rodzinie, w obrządkach religijnych biorą udział rodzice wraz z dziećmi, w zebraniach partyjnych zaś uczestniczą poszczególne osoby. Księża działający w parafii są oczywiście członkami scentralizowanej hierarchii kościelnej, natomiast parafianie

do niej nie należą i są lokalną grupą społeczną. Odwrotnie w partii, każdy jej członek wskutek obowiązującej dyscypliny partyjnej jest w mniejszym lub większym stopniu hierarchicznie podporządkowany. Tak więc partia jest instytucją pozalokalną i jej terytorialne zakorzenienie jest słabe.

Również państwo realnego socjalizmu jest silnie scentralizowane i zhierarchizowane. Poszczególne jednostki podziału terytorialnego kraju powiązane są więziami pionowymi, natomiast więzi poziome między nimi są słabe lub nie ma ich wcale. Nie istnieje też samorząd terytorialny, który został zastąpiony delegaturami władzy państwowej.

Centralizm jako podstawowa zasada funkcjonowania gospodarki państwa i społeczeństwa jest silnie pozytywnie waloryzowany w przeciwieństwie do lokalizmu, który uważany jest za historyczny przeżytek, synonim egoizmu, partykularyzmu i wyraz szkodliwych interesów grupowych. Ta ideologia centralizmu, stawiająca na piedestale centrum jako źródło, z którego płyną wszystkie wartości: dobro, sprawiedliwość, postęp, a nawet piękno nie mogła rzecz jasna - poza całkiem wymiernymi zjawiskami, które wywołała - nie pozostawić wyraźnych śladów w świadomości społecznej.

Siemiński w pięknym szkicu pt. "Wartości miejsca w literaturze pięknej" [1989] szczególnie trafnie oddaje charakter tej centralistycznej ideologii.

"Literatura socrealizmu wyróżniała miejsca w ostrym podziale na miejsca centralne i miejsca peryferyjne, przy czym pomiędzy centrum, a peryferią istniała niewielka gradacja miejsc, w której ośrodki robotnicze, zwłaszcza wielkoprzemysłowe, były wyróżniane pozytywniej. Pisarz przemawiał w imieniu Centrum i był albo 'misjonarzem', albo 'kolonizatorem', głosił jedynie słuszną, polityczną doktrynę, której źródłem była panująca partia polityczna. Słuszniej byłoby zakwalifikować rolę pisarza 'soc.' jako kolonizacyjną, gdyż wiara schodziła u niego zdecydowanie na

dalszy plan wobec 'inżynierii dusz', która uprawiał. Przemiana wsi Mogiła w Nową Hute (temat wielu autorów 'soc.') dokonała się nie wysiłkiem rozplomienionych wiara Judymów, lecz przede wszystkim pod presją Planu Centralnego, którego propagatorem i wykonawcą był zarazem pisarz. Niektórzy mieszkańcy ciemnych, zacofanych miejsc, które postanowiono przekształcić w Planie mieli szansę na nawrócenie (biedne i średniozamożne chłopstwo, małomiasteczkowe mieszczaństwo) niektóre jednak warstwy musiały po prostu zginać w walce politycznej, w której brał udział pisarz. Mamy tu więc do czynienia raczej z ekspansją i bezpardonowym atakiem na miejsca peryferyjne niż z nierozłącznie związanym z misjonarstwem nawracaniem".

Centrum było więc zarówno ideologicznie, jak i praktycznie antylokalne, było (i jest częściowo nadal) demiurgiem przekształcającym materię i społeczeństwo, które traktowane było w istocie jako wymagająca dopiero właściwego ulepienia masa. To nie ludzie byli podmiotem społecznego wytwarzania rzeczywistości, a więc także i państwa, ale państwo było podmiotem wytwarzania społeczeństwa. W tej sytuacji rzecz jasna lokalizm musiał być zwalczany, ponieważ stanowił konkurencję i zagrożenie dla centralizmu.

Jeszcze nie tak dawno, kiedy w fazie zatwierdzania naszego programu zajmującego się problematyką regionalną i lokalną zaproponowaliśmy nazwę "Polska lokalna", jeden z najwyższych ranga urzędników od nauki energicznie zaprotestował stwierdzając, że już w samym tytule tkwi poważne zagrożenie dla centralizmu demokratycznego, fundamentalnej podstawy ustrojowej państwa.

Mimo ponad czterdziestu już lat centralizmu i centralizacji istnieje nadal Polska lokalna, lokalizm jest bowiem niezbywalną wartością cywilizacji europejskiej i zarówno wytworem, jak czynnikiem konstytutywnym osiadłego życia. Bez terytorialnego zakorzenienia, przywiązania do miejsca i

lokalnej przynależności człowiek staje się nomada bez ojczyzny. Bez poczucia przynależności niemożliwy jest też rozwój lokalny, a bez niego rozwój społeczeństwa jako całości. Jak pokazuje historia Polski Ludowej, można osiągnąć wysokie wskaźniki wzrostu gospodarczego, wybudować setki hut i fabryk, dopuszczając jednocześnie do zaniedbania i upadku wielu wsi i miast. Kraj nie może się rozwijać, jeżeli nie ma rozwoju lokalnego. Kraj zasobny i zamożny to kraj zasobnych, zamożnych i zadbanych wsi i miast, w których mieszkańcy dobrze się czują i których nie pragną opuścić. Centrum, lekceważąc i niszcząc peryferie, a więc układy lokalne, niszczy w istocie samo siebie.

Ponieważ Polska lokalna istnieje, mamy również do czynienia z poczuciem lokalnej przynależności. Może to być identyfikacja z miejscem: poczucie związku z krajobrazem i jego charakterystycznymi elementami - z domami, ulicami, kościołami, ale także z ludźmi: poczucie przynależności do społeczności, więzi z historią miejsca i społeczności. Istnieje oczywiście wiele wskaźników poczucia tej przynależności. Niektóre z nich zastosowano w badaniach programu "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny". Wyniki tych badań, które zostały przedstawione informują nas o przetrwaniu lokalizmu jako wartości, ale jednocześnie ujawniają także jej erozję.

Jak więc można bardziej precyzyjnie zdefiniować to poczucie przynależności i identyfikacji (tożsamości) lokalnej. Tożsamość społeczna jest obrazem samego siebie, który staramy się rozciągnąć na innych, a ci z kolei nam go odsyłają. Tożsamość ta wytwarza się zarówno w realnych, konkretnych stosunkach społecznych, jak i w relacjach wyobrażanych oraz symbolicznych. Żyjąc w społeczeństwie jednostka nieustannie je różnicuje i klasyfikuje, co pozwala na rozpoznanie sobie podobnych i odróżnienie się od innych. We współczesnych społeczeństwach - zarówno w skali globalnej, jak i lokalnej - istnieje stałe napięcie między tymi dwiema sytuacjami, a proces utożsamiania się nigdy nie jest w pełni

zakończony; stale bowiem, wskutek dokonujących się zmian społecznych, mamy do czynienia z rozdźwiękiem między akceptacją i odrzuceniem [por. O. Benoit-Guilbot, 1986, s. 129].

Wśród wskaźników przynależności i identyfikacji najczęściej stosowane są: wysoka ocena danego miejsca z różnych punktów widzenia; niechęć do zmiany miejsca zamieszkania; poczucie odrębności od innych, sąsiednich grup społecznych ocenianych zwykle negatywnie; pozytywne waloryzowanie "swoich". Analizując prace nadesłane na konkurs: "Czym jest dla Ciebie miasto Wrocław?" wyodrębniliśmy na podstawie tych wypowiedzi kilka motywów identyfikacji z miejscem i przynależności społecznej. Najczęściej pojawiające się określenia to: *"kraj lat dziecińczych"*, *"tu jest mój dom"*, *"moje dzieło"*, *"odzyskane miasto"*, *"wielki świat"*, *"dobry habitat"*, *"miejsce społecznego awansu"*, *"przystań"* [J. Goćkowski, B. Jałowicki, 1970]. Jak widać, o związku z miejscem decydują różne motywy - zarówno te, które są związane z jego charakterem, jak i te, które wiążą z nim człowieka bardziej poprzez niektóre cechy jego biografii, gdyż jak powiada poeta: *"ziemi, z którą pospołu marzłeś, nie rzucić ci już, póki życia"* [W. Majakowski - "Dobrze"].

O identyfikacji z miejscem i o przynależności do społeczności decyduje nie tylko sposób percepcji realnej rzeczywistości, ale także to, co Francuzi nazywają trafnie "imaginaire", które można przetłumaczyć jako "byty wyobrażone". J. Wódz [1989] trafnie zauważa, że ten wyimaginowany świat w połączeniu z doraźną percepcją wzmacnia przekonanie o trafności całego wyobrażonego obrazu miejsca i społeczności lokalnej.

A. Boczkowski, J. Hryniewicz i J. Siewierski [1988] w cytowanej już wielokrotnie pracy starali się zbadać, czy w badanych przez nich miejscowościach występuje orientacja globalna, czy też przeciwnie przeważa orientacja lokalna. Odpowiedzi na pytania tworzyły trzypunktową skalę.

Z opinią, że w dzisiejszych czasach najważniejsze jest to co dzieje się na świecie, ewentualnie w kraju, a to co w moim

mieście i okolicy nie ma dla mnie większego znaczenia - zgodziło się 14% mieszkańców Łodzi; 8% - Poddębic i 6% - Puław. Najwięcej zwolenników zyskało następane stwierdzenie: zarówno wydarzenia polityczne w kraju i na świecie, jak i to co dzieje się w mieście uważam za jednakowo ważne. W Poddębicach - 74%; w Puławach - 70% i w Łodzi - 60%. I wreszcie zdanie, że największe znaczenie ma dla mnie to co dzieje się blisko mnie, w moim mieście, a to co na świecie i w kraju stanowi jedynie tło dla codziennego życia zyskało: 24% zwolenników w Łodzi; 22% w Puławach i 16% w Poddębicach.

Wyniki te można różnie interpretować. Świadczyć one mogą o przetrwaniu lub renesansie zainteresowań lokalnych, nie dysponujemy bowiem danymi porównawczymi. Mogą wynikać one ze zmęczenia ludzi natłokiem globalnych problemów w środkach masowego przekazu, których nie tylko nie sposób zrozumieć, ale nawet ogarnąć. Przyczyną nastawień lokalnych mogą być także trudności codziennego życia, które pochłaniają tyle czasu i wysiłku, że już go nie starcza na inne zainteresowania. Prawdopodobnie w grę wchodzi wszystkie wymienione tu czynniki, niemniej faktem jest znaczny stopień nasilenia orientacji lokalnej i całkowite odrzucenie wyłączności perspektywy globalnej.

W cytowanych badaniach pytano również o to, z jakimi grupami identyfikują się badani. Wśród 11 możliwych wyborów na pierwszym miejscu we wszystkich badanych miastach znalazła się rodzina (ok. 96% wyborów); następnie Polacy (od 94% w Puławach do 84% w Łodzi); grono przyjaciół (od 84% w Poddębicach do 73% w Łodzi); koledzy z zakładu pracy (od 80% w Poddębicach do 48% w Łodzi). Wszystkie wymienione grupy identyfikacji znalazły się we wszystkich badanych miejscowościach na czterech pierwszych miejscach. W pozostałych przypadkach hierarchia ta ułożyła się odmiennie w każdym z trzech miast. I tak w Puławach: ludzie z tej samej grupy społecznej - 64%; pracownicy tego samego zakładu pracy - 61%; ludzie o podobnych poglądach politycznych - 60%; ludzie tej samej religii - 60%; mieszkańcy tej samej miejscowości - 44%;

najbliżsi sąsiedzi - 38%; organizacja społeczno-polityczna - 11%.

W Poddębicach: pracownicy tego samego zakładu pracy - 62%; najbliżsi sąsiedzi - 60%; ludzie z tej samej grupy społecznej - 56%; mieszkańcy tej samej miejscowości - 54%; ludzie tej samej religii - 53%; ludzie o podobnych poglądach politycznych - 53%; organizacja społeczno-polityczna - 19%.

W Łodzi natomiast: mieszkańcy tej samej miejscowości - 44%; ludzie tej samej religii - 42%; ludzie tej samej grupy społecznej - 38%; ludzie o podobnych poglądach politycznych - 37%; najbliżsi sąsiedzi - 32%; pracownicy tego samego zakładu pracy - 32%; organizacja społeczno-polityczna - 7%.

Profil poczucia przynależności, jak wynika z tych danych, układa się odmiennie w dwóch mniejszych miastach i w Łodzi. W tym ostatnim przypadku występuje duży próg między trzema pierwszymi a pozostałymi grupami identyfikacyjnymi. W Poddębicach i Puławach skala ma charakter równomierny. We wszystkich miejscowościach identyfikacja lokalna jest wyraźna, ok. 50% wskazań, natomiast w Poddębicach występuje ponadto dość silna identyfikacja z grupą sąsiedzką. Warto także zwrócić uwagę na bardzo niski stopień identyfikacji we wszystkich trzech miastach z organizacją społeczno-polityczną.

Interesujące są również badania prowadzone przez A. Majera w Poddębicach [1988] wśród tzw. ekspertów społecznych. Połowa respondentów była przekonana o istnieniu wśród Poddębiczian silnego poczucia więzi z miastem, rozumianym szeroko jako środowisko zamieszkania, 15 wypowiedzi oceniało tę więź jako średnią lub słabą, 3 osoby stwierdziły, że brak jest przywiązania i emocjonalnej łączności z miastem, natomiast 12 rozmówców uściśliło swoje stanowisko mówiąc, że zależy to głównie od stopnia zasiedzialości.

"Mieszkańcy Poddębic nie wyrażają chęci przenoszenia się do innych miast, są ogólnie zadowoleni z miejsca zamieszkania. Najbardziej związani z miastem są zasiedziali, ale i napływowi nie mają tendencji migracyjnych; dla nich

zamieszkanie w mieście i posiadanie domu jest już sukcesem życiowym, zagospodarowaniem się na stałe" - oto jedna z charakterystycznych wypowiedzi. Jak podkreśla autor cytowanych badań, głównym elementem więzi z miastem jest osiadłość, silnie związana z posiadaniem własności. Ciekawa jest również inna wypowiedź rdzennego mieszkańca miasta, który uważa, że "wyraźny lokalny patriotyzm cechuje tylko nieliczną grupę starych Poddebiczan. Słabsze powiązania łączą z miastem ludzi najmłodszych, zamieszkałych od niedawna i nadal związanych z wsią pochodzenia. Na miejscu nie ma zresztą tradycji, które mogłyby łączyć obie części zbiorowości: 'nowych' i 'starych'. Poddebice są miastem młodym, historia ogranicza się tu do kościoła i pałacu. Nie sięgają tu także wpływy kultury ludowej. Natomiast teraźniejszość miasta nie jest na tyle bogata czy niezwykła ażeby wśród przybyszy wytworzyła się silna więź z miastem".

Opinie na temat miasta jako środowiska życiowego są oczywiście zróżnicowane. Oceny pozytywne motywowane są takimi cechami, jak: spokój, wolne tempo życia, atrakcyjność okolic, niezłe wyposażenie miasta w urządzenia służące mieszkańcom, zaś negatywne - wąskim rynkiem pracy i brakiem możliwości zatrudnienia dla osób z wyższym wykształceniem, co staje się przyczyną emigracji części młodzieży.

W dużej części wypowiedzi akcentowano zanik funkcji integracyjnych różnego typu zrzeszeń lokalnych, natomiast badani bardzo silnie akcentowali istnienie silnych więzi powiązań nieformalnych wynikających z różnych interesów. Większość badanych przekonana była o występowaniu tzw. układów, poplecznictwa, nepotyzmu, kumoterstwa, łapownictwa itp. Jako najbardziej skorumpowaną dziedzinę wskazywano handel.

"Z lektury większości wywiadów - pisze A. Majer - wynika, że respondenci dostrzegają z wolna proces zastępowania tradycyjnie silnych powiązań opartych o więzi rodzinne lub

przyjacielskie, znajomościowe, relacjami opartymi na załatwianiu wspólnych interesów. Większość zdaje sobie sprawę z odmienności tej specyficznej płaszczyzny integracji wobec innych nierzeczowych, jej nietrwałości, sytuacyjności, a równocześnie niezbędności".

Cokolwiek by powiedzieć o patologizującej roli tych powiązań - są one wprawdzie specyficznym, ale jednak czynnikiem integracji wzmacniającym poczucie lokalnej przynależności.

Warto tu również wskazać na integracyjną rolę świąt w życiu społeczności lokalnej. Najbardziej masowym i uroczystym świętem jest Boże Ciało. Oto kilka charakterystycznych opinii na temat sposobów obchodzenia tej uroczystości:

"Boże Ciało jest świętem, w którym uczestniczy najwięcej mieszkańców; można wtedy spotkać wszystkich znajomych i sąsiadów; o udziale w tym święcie decyduje silne i powszechne przywiązanie do tradycji religijnych; przed kościołem ustawia się 4 ołtarze, każdy ozdobiony jest kwiatami, przed ołtarzami układane są kwiatowe dywany. Jeden ołtarz ubiera straż pożarna, pozostałe chętni mieszkańcy. Nikogo do tego nie trzeba namawiać, ludzie sami o tym pamiętają, zgłaszają się sami, robią to spontanicznie i chętnie".

Nieco mniej masowy jest udział w odpuszcie, przyjeżdża wtedy dużo ludzi z okolic, a także rodziny Poddebiczian z całego kraju, jest to bowiem okazja do większych spotkań rodzinnych. Mniejsze, choć również ważne znaczenie ma w życiu miasta święto 1 Maja, które - jak pisze Majer - upodabnia się pod względem ceremonialności i regulowanego schematyzmu do świąt kościelnych. Oto kilka wypowiedzi mieszkańców o tym, jak widzą to święto:

"w pochodzie uczestniczy stale ok. 7 tys. osób; ludzie przychodzą głównie z własnej woli, część z obowiązku; ludzie chętnie idą na pochód, przez tyle lat przyzwyczaili się do

tego i uważają za rzecz naturalną, może w zakładach namawiają do udziału, ale ja o tym nie wiem; po pochodzie w parku odbywa się zabawa, przychodzi na to też bardzo dużo ludzi, to też tradycja; bawia się zarówno starsi, jak i młodzież, imprezy trwają do nocy; na zabawę 1 majową w parku przychodzi całe rodziny, dzieci..."

Wspólne zabawy organizuje się także na 22 Lipca. W ten sposób mieszkańcy miasta mają corocznie cztery okazje do wspólnego spędzania czasu i manifestowania swojej lokalnej przynależności. Oczywiście rola tych świąt w małej społeczności lokalnej ma zupełnie inną funkcję niż w dużych miastach, gdzie np. udział w święcie 1 Maja czy też w procesji ma bardziej charakter manifestacji politycznej czy też światopoglądowej, a w znacznie mniejszym stopniu jest wyrazem poczucia tożsamości lokalnej.

Na poczucie lokalnej identyfikacji i poczucie przynależności wskazuje również J.Hryniewicz w swoim studium o Pułtusku. Na tle innych podobnych miast społeczność Pułtuska - pisze - charakteryzuje się dość wyraźnym lokalnym patriotyzmem i pewną solidarnością wyrażaną w kategoriach wspólnoty miejskiej. Poczucie tej solidarności wyraża się włączaniem w obręb wspólnoty wszystkich mieszkańców miasta, niezależnie od istniejących w nim dość wyraźnych podziałów społecznych. Świadczyć może o tym następujący przykład: naczelnik miasta wszedł w konflikt z mieszkańcami jednej z ulic na tle lokalizacji nowego obiektu. Napisał o tym "Tygodnik Ciechanowski", a następnie odbyło się zebranie mieszkańców z udziałem zainteresowanych stron, miejscowych władz oraz redaktora gazety i urzędników wojewódzkich. Na zebraniu tym, mimo poprzedniego ostrego konfliktu z naczelnikiem, mieszkańcy bronili go przed "ludźmi z Ciechanowa".

W Pułtusku - jak pisze J.Hryniewicz - nie występuje szczególnie silna integracja społeczna, a raczej obserwować można pewne zatomiastowanie tej społeczności z jednoczesnym silnym poczuciem więzi mieszkańców z miastem jako takim,

przestrzenia, otoczeniem, Narwią. W mieście tym mamy raczej do czynienia z poczuciem identyfikacji z miejscem i przynależnością do niego poprzez odczuwaną odrębność od innych miast. Etnograficznie Pułtusk należy do Kurpiowszczyzny. Fakt ten nie jest jednak przedmiotem dumy mieszkańców, zwłaszcza tych tutaj urodzonych, rdzennych obywateli, a więc silnie, często od kilku pokoleń, lokalnie zakorzenionych. Fakt przynależności do regionu kurpiowskiego jest troskliwie zamazywany, a geograficzna, historyczna i etnograficzna oczywistość wypaczana - jak pisze J.Hryniewicz - z całą premedytacją. Najsilniejszym argumentem jest stwierdzenie, że "Kurpie to za Narwią", tzn. na jej lewym brzegu, podczas gdy Pułtusk leży na prawym. Dla mieszkańców miasta stereotyp Kurpia jest tym samym, czym jest stereotyp Turka w Berlinie Zachodnim. W szczególności Kurp jest: "awanturny", "pijak", "len", "niesłowny", "nieodpowiedzialny", "niedomyty", "nieuczciwy", "zadziorny", "honorowy", "mściwy" i "krwiożerczy". Starsi mieszkańcy do dzisiaj opowiadają swoje przedwojenne wizyty w kurpiowskich wsiach w konwencji horroru.

W Pułtusku istnieje wprawdzie przy jednej z fabryk zespół folklorystyczny "Kurpie Białe", ale występuje w zasadzie wyłącznie poza miastem. Kolejnym przypadkiem identyfikacji poprzez niechęć jest stosunek do Ciechanowa, wynikający z konieczności administracyjnej przynależności do tego województwa. Urzędnikom ciechanowskim zarzuca się brak kompetencji, kultury osobistej, chamstwo, głupotę i lenistwo, opiniom tym towarzyszy swoista nostalgia za Warszawą, ponieważ Pułtusk przed reformą administracyjną należał do województwa warszawskiego. Mimo upływu kilkunastu lat panuje powszechna zgodność co do tego, że dawniej w Warszawie można było wszystko załatwić łatwiej i bardziej sprawnie, a od czasu do czasu pojawia się pogłoska o ponownym przyłączeniu miasta do województwa warszawskiego. Być może w tym przypadku mieszkańcy Pułtuska sądzą, że tracąc więzi administracyjne z Warszawą utracili zarazem część prestiżu, który mieli

poprzednio na skutek powiązań ze stolicą.

Jednym z bardziej interesujących studiów na temat przynależności i identyfikacji lokalnej są badania M. Wieruszewskiej prowadzone w czterech wsiach położonych w różnych stronach Polski, charakteryzujących się odmienną sytuacją społeczno-kulturową. Autorka zbadała Chodorówkę w Białostockiem, Chochołów na Orawie, Strugę w Wałbrzyskiem i Koczałę w Słupskiem. Jednym z tematów badań był stopień identyfikacji z wsią i otoczeniem pozalokalnym. O identyfikacji z wsią informowały pytania o miejsce urodzenia, sposób przedstawiania się - *"jestem mieszkańcem tej wsi, jestem mieszkańcem gminy, powiatu, województwa, regionu"*, a także o postulowany charakter programu szkolnego, w którym poza innymi zakresami głównym przedmiotem byłaby historia danej wsi i okolicy. Wskaźnik identyfikacji z miejscem okazał się bardzo wysoki, 232 osoby na 241 badanych charakteryzowały się silną identyfikacją ze swoją wsią.

Najsilniejsza identyfikacja z miejscem wystąpiła w Chochołowie, najslabsza natomiast w dwóch wsiach na ziemiach zachodnich. Jest to oczywiste, ponieważ silne poczucie identyfikacji z wsią orawską wynika zarówno ze stopnia zasiedlenia i zakorzenienia mieszkańców, jak i rozwiniętych, żywych tradycji kultury ludowej. Interesujący jest przypadek wsi białostockiej, w której wskaźnik identyfikacji z miejscem był słabszy niż z regionem. Autorka fakt ten wyjaśnia silnymi powiązaniem tej wsi (jak i całej gminy Suchowola) z okolicą poprzez targi i jarmarki, które odbywają się tam do dzisiaj.

Podobnie w przypadku poczucia przynależności do społeczności lokalnej silniejsza więzią charakteryzuje się Chochołów, chociaż wskaźnik ten był słabszy niż identyfikacji z miejscem. I pod tym względem na ostatnich miejscach uplasowały się wsie na ziemiach zachodnich, a Chodorówka zajęła miejsce pośrednie.

W konkluzji swojego raportu autorka formułuje interesujące spostrzeżenia. Integracja kulturowa wsi wzmaga jej

tozsamość. Przykładem może być Chochołów, który uzyskał najwyższe miary integracji i tożsamości jako wieś zasiedziała, o żywej świadomości wspólnej przeszłości i zachowanych tradycjach. Drugi biegun potwierdzający te spostrzeżenia tworzy wieś Struga w Wałbrzyskiem, która uzyskuje najniższą pozycję na skali integracji kulturowej i tożsamości. Jest to wieś bez dłuższej tradycji, zaludniona na nowo dopiero po II wojnie światowej, z ludnością chłopsko-robotniczą zatrudnioną w kopalniach węgla kamiennego.

Nie ma tu konfliktu między poczuciem tożsamości i silnej przynależności lokalnej a identyfikacją z szerszym otoczeniem. Świadomość odrębności wsi okazała się bardzo słabo powiązana z tymi głównymi wskaźnikami, które tworzyły syndrom cech powtarzających się najczęściej, a więc grupowego poczucia wartości, identyfikacji z miejscem, realizacji funkcji adaptacyjnej wsi (do wewnątrz). Jednocześnie trudno nie zauważyć, że wysoka identyfikacja z otoczeniem, która charakteryzowała Strugę na równi z identyfikacją z własną wsią nie sprzyja wytworzeniu się poczucia przynależności społecznej. Sprawdza się tutaj sąd M.Mead, że okoliczności, które doprowadziły we współczesnym świecie do poszukiwania coraz to nowych identyfikacji, jednocześnie otworzyły możliwości wyzbycia się wszelkiej identyfikacji.

Ciekawy jest także przypadek Strugi i Chodorówki, czym bowiem wytłumaczyć - pisze autorka - niską identyfikację z miejscem w społecznościach o różnych wskaźnikach odrębności wsi: wysokim w Strudze i niskim w Chodorówce? Zdaniem M.Wieruszewskiej odpowiedź tkwi w świadomości przynależności regionalnej mieszkańców Chodorówki, która przoduje pod tym względem na tle wszystkich badanych miejscowości. W Strudze brak jest owego kulturowego kontekstu w wymiarze regionalnym, zatem przełamanie izolacji wsi w stopniu bardziej dramatycznym niż w Chodorówce pozbawia ją podłoża pod wytworzenie kulturowej identyfikacji. Stąd też najniższe w tej populacji wskaźniki grupowego poczucia wartości [M. Wieruszewska, 1987, s. 201-202].

Bardzo interesujące są również badania M.Latoszka i J.Iskierskiego prowadzone wśród ludności kaszubskiej w Pucku oraz czterech wsiach w tym regionie. Iskierski w swoim opracowaniu [1989] koncentruje uwagę na przekształcaniach społeczności kaszubskiej i jej usiłowaniach zachowania swojej tożsamości etnicznej przede wszystkim przez dążenie do kultywowania własnego języka, który zanika, szczególnie wśród młodego pokolenia. Istotną rolę w utrzymaniu kaszubskiej tożsamości etnicznej odgrywa obecnie rozwijające dynamiczną działalność Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie.

Problem polega na tym - pisze Iskierski - że Kaszubi są świadomi niskiej pozycji swojej kultury w oczach innych, toteż często przyjmują zewnętrzny punkt widzenia na siebie, a wiadomo, że kompleks etniczny jest jednym z czynników ucieczki od własnej etniczności. Inna jest natomiast postawa elity kaszubskiej ze wspomnianego Zrzeszenia, ponieważ osiągnawszy wyższą pozycję społeczną i związany z tym prestiż ma ona pewien komfort psychiczny, pozwalający manifestować swoją etniczność. Z jednej strony w swoim działaniu orientuje się na podniesienie statusu kultury kaszubskiej i Kaszub jako grupy regionalno-etnicznej, z drugiej zaś na podniesienie poczucia własnej wartości, właśnie jako Kaszubów oraz obronie pewnych wartości etnicznych przez ich uświadomienie i wyraźne wyartykułowanie. Cytowany autor - podobnie jak J.Wódz [1989] w odniesieniu do Ślązaków - zwraca uwagę na niższe usytuowanie kultury kaszubskiej w potocznej świadomości w stosunku do wysoko waloryzowanej kultury podhalańskiej, która została m.in. nobiletowana przez elitarną sztukę, stając się w ten sposób jednym z ogólnonarodowych kanonów. Kultury śląska czy kaszubska pozostając plebejskimi znajdują się oczywiście w znacznie trudniejszej sytuacji i wymagają swoistej rewaloryzacji.

Wśród mieszkańców Pucka poczucie kaszubskiej przynależności etnicznej deklaruje ok. 60%. Interesujący jest jednak fakt, że wśród tej grupy ponad 10% osób ma pochodzenie nie-kaszubskie, natomiast równocześnie ok. 20% badanych o

pochodzeniu kaszubskim nie deklaruje swojej przynależności etnicznej. *"Okazuje się więc - pisze J. Iskierski - że 'być Kaszubą' niekoniecznie oznacza mieć rodziców Kaszubów, a także, że posiadanie rodziców Kaszubów niekoniecznie oznacza 'bycie Kaszubą'" [1989].*

Osoby o pochodzeniu niekaszubskim, aby uzasadnić swoją kaszubskość wymieniały najczęściej miejsce urodzenia, które w tym przypadku stało się istotnym czynnikiem kształtującym poczucie przynależności do miejsca, a poprzez miejsce do grupy etnicznej, która je nazaczyła. Około 18% badanych osób nie należących w istocie do etnicznej grupy kaszubskiej wyraźnie do niej aspiruje podkreślając, *"ze czują się Kaszubami, ale nie są pewni czy mają do tego prawo."* Jest to bardzo interesujące zjawisko poszukiwania swojej przynależności i identyfikacji, tym bardziej warte uwagi, że jak wspomniano kultura kaszubska nie jest wysoko waloryzowana w społeczeństwie.

Wśród mieszkańców Pucka, którzy deklarowali poczucie przynależności etnicznej cytowany autor wyróżnia trzy typy etniczności: (1) etniczność nabytą reprezentowaną przez wspomnianą grupę osób o pochodzeniu niekaszubskim; (2) etniczność pełną charakteryzującą się silnym poczuciem przynależności grupowej i poczuciem odrębności od innych, przywiązaniem do ziemi traktowanej jako "ojczyzna prywatna" oraz dążeniem do przekazania kulturowego dziedzictwa następnym pokoleniom; (3) etniczność zredukowaną traktowaną jedynie w kategoriach pochodzenia jako coś, co przemija i nie ma większego znaczenia w codziennym życiu.

Najbardziej świadomą etnicznie kategorią są mieszkańcy wsi i ludzie starsi, powyżej 60 roku życia. Wyraźne załamanie świadomości etnicznej ma miejsce w kategorii wiekowej 51-60 lat, natomiast wśród osób w wieku 31-50 lat zaznacza się znowu przewaga etniczności pełnej. Największe zaś załamanie świadomości etnicznej ma miejsce wśród osób najmłodszych (od 18 do 30 lat). Być może, że ta kategoria nie dojrzała jeszcze do posiadania świadomości etnicznej.

Znajomość języka kaszubskiego, będąca niewątpliwie jednym ze wskaźników przynależności etnicznej, jest bardziej rozpowszechniona na wsi niż w mieście. Biorąc pod uwagę jedynie tych respondentów, którzy urodzili się i wychowali w Pucku i są Kaszubami, w pokoleniu czterdziestolatków ok. 80% posiada czynną znajomość języka kaszubskiego, wśród trzydziestolatków ok. 50%, a w najmłodszym pokoleniu zaledwie 20%. Analogiczne odsetki na wsi wynoszą 93%; 100% i 63%. Proces przekazywania języka kaszubskiego, jak stwierdza J. Iskierski, załamał się w latach pięćdziesiątych wskutek presji nauczycieli na rodziców, aby nie przekazywali dzieciom "gwary" i stosowania różnych sankcji wobec uczniów używających w szkole tego języka. Posługiwano się przy tym argumentem, że dzieci, które w momencie rozpoczęcia nauki w szkole nie znały dobrze polskiego miały mieć trudności w przyswajaniu materiału szkolnego. Obecnie w postawach rodziców znających język kaszubski dominuje wymuszone przekonanie, że nie warto przekazywać dzieciom tego języka, bo to na nic się nie przydaje.

Używanie języka kaszubskiego jest okazjonalne, ponieważ jedynie kilka procent badanych mówi tym językiem na codzień, pozostali natomiast używają go w różnych sytuacjach rodzinnych, towarzyskich lub w kontaktach z osobami starszymi słabo znającymi język polski.

Trudno jest oczywiście prognozować dalszy rozwój sytuacji, tym niemniej istnieją obecnie większe szanse na utrwalenie się tożsamości kaszubskiej, ponieważ poszukiwanie przynależności i identyfikacji lokalnej jest zjawiskiem ogólniejszym, będącym reakcją na dotychczasowe uniformizacyjne procesy:

Nowe formy przynależności i identyfikacji lokalnej pokazują badania S. Zerańskiej-Kominek, prowadzone na pograniczu polsko-litewskim.

"Dzieje Litwinów suwalskich egzemplifikują - pisze autorka - wielostronnie uwarunkowany proces społecznej i

kulturowej transformacji, wiodącej od integracji opartej na pierwotnych więziach społecznych do integracji na płaszczyźnie etnicznej kultury (...) Biorąc pod uwagę wyniki przeprowadzonych w gminie Puńsk badań empirycznych, można zaproponować następującą interpretację obserwowanej rzeczywistości: zjawisko to określam tutaj jako 'nowa integracja społeczna', reprezentuje zmodyfikowany wariant tradycyjnej organizacji społecznej znanej pod nazwą tradycjonalizmu integralnego. Modyfikacje te umożliwiają społeczności Litwinów skupienie się wokół etnicznych symboli, które stanowią powszechnie akceptowany zastępnik tradycyjnej kultury ludowej. Funkcjonowanie etnicznej kultury i skuteczność jej oddziaływania integrującego jest możliwa dzięki: a. utrzymywaniu się wielu elementów w strukturze społecznej, zbliżonej pod pewnymi względami do struktur opartej na pierwotnych więziach społecznych; b. wszechstronnemu wykorzystaniu elementów tradycji narodowej i ludowej w kształtowaniu nowej, symbolicznej kultury etnicznej" [S.Zerańska-Kominek, 1989].

Poczucie identyfikacji z miejscem i przynależności lokalnej nie kształtuje się wyłącznie na podstawie tradycji, ponieważ bardzo istotne są także aktualne procesy społeczne zachodzące w Polsce, a przede wszystkim dążenie do odtworzenia utraconej - w wyniku nacisku centralizacyjnego - podmiotowości. Procesy te występują nie tylko w naszym kraju. Interesujące są pod tym względem wyniki badań we wspomnianym już francuskim programie obserwacji zmian społecznych.

Poczucie przynależności lokalnej - pisze B.Picon - nie jest jedynie prostym wynikiem presji społecznej, ale kształtuje się poprzez działania społeczne podmiotów tworzących społeczność lokalną i istnieje niezależnie od prostego odruchu oporu wobec społeczeństwa masowego [1986, s.159]. Mimo uniformizujących podstaw społeczeństwa globalnego, interakcje między grupami społecznymi ograniczone przez podziały społeczne wytwarzają nowe formy poczucia przynależności i identyfikacji lokalnej. Wśród nowych czynników

kształtujących poczucie przynależności cytowany autor wymienia: ożywienie lokalnego życia politycznego, kulturalną osmozę, która wytwarza się między nowymi i dawnymi grupami społecznymi, wyzyskanie dla swoich celów nowych form rozwoju regionalnego, odświeżenie i nieformalne zastosowanie elementów tkwiących w tradycji społeczności, odrzucenie norm otaczającego społeczeństwa globalnego (identyfikacja przez odrzucenie) [B.Picon, 1986, s. 168 i nast.].

Niektóre z wymienionych wyżej czynników wzrostu poczucia przynależności i identyfikacji lokalnej można zauważyć także w Polsce, ujawniają je m.in. badania naszego Programu. I tak np. ogromne ożywienie polityczne społeczeństwa w latach 1980-1981 spowodowały także różnego rodzaju rewindykacje na szczeblu lokalnym. W tym okresie i później wpłynęło np. kilkaset wniosków o zmianę podziału administracyjnego lub/i o korektę granic różnych jednostek terytorialnych. Biurokracja, kierując się własną wygodą, odrzucała te wnioski, nie wykorzystując okazji do dalszego pobudzenia aktywności lokalnej. Masowość tych wniosków świadczy także o istnieniu pogwałconej przez reformę z roku 1975 identyfikacji lokalnej. Odświeżenie i nowe wykorzystanie tradycji można obserwować wśród społeczności mniejszości etnicznych: Litwinów i Kaszubów; odrzucenie zaś norm społeczeństwa globalnego, w rozumieniu norm systemu politycznego, można np. zauważyć w Szczyrku.

Zapoczątkowanie procesów demokratyzacji w Polsce nieuchronnie prowadzi do wzrostu poczucia przynależności i identyfikacji, m.in. jako funkcji aktywizacji lokalnej we wszystkich dziedzinach. Wyczerpanie się możliwości rozwojowych systemu makroekonomicznego realnego socjalizmu oraz istniejące uwarunkowania gospodarcze, a przede wszystkim ogromne zadłużenie uniemożliwi w dającej się przewidzieć przyszłości realizację opartych na nowych założeniach wielkich globalnych przedsięwzięć inwestycyjnych. Polska jest więc niejako skazana na rozwój lokalny. W tej sytuacji kwestia tożsamości lokalnej nabiera nowego znaczenia.

ZAKOŃCZENIE

czyli o szansach i zagrożeniach rozwoju lokalnego.

Rozwój lokalny oparty jest na inicjatywie i aktywnym uczestnictwie obywateli zamieszkujących konkretne terytorium i będących członkami społeczności lokalnej. Rozwój ten dokonuje się na czterech płaszczyznach: gospodarczej, politycznej, społecznej i kulturalnej.

W sferze gospodarczej rozwój lokalny polega na rozwijaniu indywidualnej i zbiorowej przedsiębiorczości, przy wykorzystaniu miejscowych zasobów: surowców, siły roboczej, krajo-brazu itp. Może się on dokonywać bądź miejscowymi siłami - i wtedy nazwiemy go endogennym, bądź przy wykorzystaniu czynników zewnętrznych pod kontrolą społeczności - i wtedy określimy go jako egzogenny. Istotnym elementem w drugim przypadku jest owa kontrola, bez niej bowiem mamy do czynienia nie z rozwojem lokalnym, ale z kolonizacją wewnętrzną. Kolonizacja ma miejsce wtedy, kiedy państwo lub wielka organizacja gospodarcza podejmuje na jakimś terenie inwestycje nie licząc się z miejscową społecznością; egzogenny rozwój lokalny ma natomiast miejsce wtedy, kiedy warunki inwestycji zewnętrznej są negocjowane z zainteresowanymi obywatelami i mogą oni uzyskać takie warunki, które waloryzują ich miejscowość zgodnie z ich życzeniami.

Rozwój lokalny na płaszczyźnie politycznej jest możliwy jedynie wtedy, kiedy układ lokalny korzysta ze znacznej autonomii w zakresie alokacji zasobów i możliwości podejmowania decyzji o własnych sprawach w sposób demokratyczny i samorządny.

Rozwój lokalny na płaszczyźnie społecznej polega na możliwości artykułowania interesów grupowych, powstawania zrzeczeń oraz przejęcia odpowiedzialności za sferę

codziennego życia i jego obsługi w dziedzinie oświaty, kultury, służby zdrowia i opieki społecznej.

Rozwój lokalny w dziedzinie kultury wymaga możliwości korzystania z własnych kanałów komunikacji społecznej, a więc niezależnych od państwa instytucji i środków masowego przekazu: lokalnej prasy, rozgłośni radiowych i telewizji kablowej.

Podstawowym warunkiem tak rozumianego rozwoju lokalnego jest uspołecznienie państwa i ograniczenie jego roli do niezbędnych funkcji w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa narodowego, ogólnych warunków rozwoju gospodarczego w postaci urządzeń wielkiej infrastruktury, ochrony środowiska, koordynacji działań układów lokalnych i arbitrażu w razie powstania konfliktów. Tego rodzaju model organizacji społeczeństwa nie jest żadną utopią. Istnieją w Europie przykłady jego dobrego funkcjonowania. Model ten z powodzeniem realizuje Szwajcaria, a zbliża się do niego Francja, Italia, Republika Federalna Niemiec itp.

Ale równocześnie niezbędne jest silne zaangażowanie obywateli na rzecz rozwoju lokalnego, ponieważ - jak trafnie zauważa B.Picon - decentralizacja nie powiedzie się, jeżeli przekonanie społeczności o konieczności samorządowego kierowania własnymi sprawami nie stanie się automatycznym odruchem każdego obywatela [1986, s.176].

Czy w Polsce istnieją szanse na rozwój lokalny? Szanse oczywiście istnieją prawie zawsze, chociaż mogą być mniejsze lub większe. Nieśmiałe i powolne reformy gospodarcze i instytucjonalne podjęte w ostatnich latach w Polsce rokuja pewne możliwości zdyktaminizowania rozwoju lokalnego. Droga jest jednak długa. Na przeszkodzie stają liczne i silne bariery, a przede wszystkim organizacja systemu politycznego i gospodarczego państwa, na którego strazy stoi wciąż potężna, biurokratyczna klasa polityczna broniąca swoich zagrożonych interesów. Istotną przeszkodą jest inercja obywateli spowodowana ich wieloletnim ubezwłasnowolnieniem przez wszechpotężne państwo oraz silny konserwatyzm znacznej części

społeczeństwa jakoś urządzonego w istniejących warunkach i obawiającego się zmiany status quo. Istnieje np. sojusz części biurokracji politycznej i gospodarczej z tzw. "wielkoprzemysłową klasą robotniczą", zatrudnioną w przestarzałych i nieefektywnych kopalniach, hutach i fabrykach, która nie jest zainteresowana restrukturalizacją przemysłu i zmiana filozofii rozwoju.

Czy wyniki badań empirycznych uzyskane w programie "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny" skłaniają do optymizmu? Odpowiedź na to pytanie jest niełatwa, ponieważ z jednej strony obserwować można trwałość, a nawet obronne wzmacnianie się istniejących struktur - władzy lokalnej i niektórych lokalnych instytucji, jak np. upaństwowionej spółdzielczości, z drugiej wszakże strony mamy do czynienia z licznymi inicjatywami, powstawaniem nowych stowarzyszeń i przedsiębiorstw w sektorze prywatnym. Część obywateli wykazuje postawy autonomiczno-partycypacyjne i usiłuje wziąć w swoje ręce sprawy codziennego życia: uczestniczy w budowie szkół i dróg, w programach melioracji, organizuje różne formy kulturalnego uczestnictwa itp. Cechuje ich także niezgoda na samowolę i arogancję władzy, którą obywatele coraz częściej manifestują w postaci lokalnych ruchów społecznych.

Cześć społeczeństwa wykazuje więc zdolności do zbiorowych działań kreacyjnych i kontestacyjnych, ale Polaków przede wszystkim cechuje niezwykła zdolność do działań adaptacyjnych, wyrażających się w niezliczonych przejawach samozaradności. Wskutek zdolności adaptacyjnych do istniejących warunków Polacy wykorzystują wszystkie możliwe luki w zdawałoby się precyzyjnie zorganizowanym systemie państwowym, starającym się w możliwie najdoskonalszy sposób reglamentować i kontrolować zachowania wszystkich obywateli i każdego z osobna. W rezultacie tej samozaradności Polacy żyją bardziej dostatnio niżby to wynikało z oficjalnych wskaźników. Niestety jednak owa samozaradność jest często całkowicie jałowa i - pozwalając wprawdzie na poprawę indywidualnej

sytuacji - nie prowadzi do tworzenia nowych wartości w sferze życia zbiorowego.

Tak więc wyniki badań w programie skłaniają do pewnego bardzo umiarkowanego optymizmu co do możliwości rozwoju Polski lokalnej. Optymizm ten jest bowiem ograniczony licznymi warunkami, głównie tempem i głębokością przeprowadzanych reform, sytuacją międzynarodową oraz zdolnością samomobilizacji społeczeństwa.

Na zakończenie wreszcie warto się zastanowić, czy założone przez program w części "Rozwój lokalny" cele badawcze zostały osiągnięte. W rozdziale "O metodologii badania układów lokalnych" sformułowano dziesięć pytań, na które należało odpowiedzieć. Wydaje się, że badania przyniosły tyleż odpowiedzi, co znaków zapytania. Żaden bowiem program badawczy nie jest w stanie w pełni wyjaśnić rzeczywistości, której dotyczy. Odpowiedzi będą więc zawsze cząstkowe i niepełne. Mimo tych zastrzeżeń, rezultaty badań naświetliły w jakiejś mierze lokalne determinanty struktury społecznej, ujawniły czynniki lokalnej przynależności i identyfikacji, pokazały funkcjonowanie drugiego obiegu i sposób gospodarowania lokalną przestrzenią, wskazały na rolę czynników etniczno-kulturowych w życiu układów lokalnych, naświetliły szeroko funkcjonowanie władzy lokalnej, pokazały sposoby wylaniania się lokalnych ruchów społecznych, ujawniły mechanizmy zablokowania systemu instytucjonalnego oraz społecznej inercji tkwiącej w układach lokalnych.

Nie ulega wątpliwości, że rezultaty badań w programie dostarczyły nie tylko nowej wiedzy o Polsce lokalnej, ale także materiału do refleksji dla polityków, działaczy społecznych i w ogóle dla społeczeństwa. Badania te powinny być rzecz jasna kontynuowane - i to nie tylko dlatego, że na wiele pytań dostarczyły odpowiedzi cząstkowych, ale przede wszystkim dlatego, że w zmiennych sytuacjach reformowanej gospodarki, państwa i społeczeństwa niezbędne jest posiadanie bieżącej informacji i analiz procesów społecznego tworzenia rzeczywistości.

Przedmiotem szczególnej uwagi powinny być problemy ewolucji sprawowania władzy w układach lokalnych oraz wszystkie przejawy aktywności obywateli w sferze politycznej, gospodarczej, społecznej i kulturalnej. Niezbędne jest także śledzenie mechanizmów społecznego wytwarzania przestrzeni, szczególnie zaś ważne jest ujawnianie motywacji i mechanizmów indywidualnego i zbiorowego działania oraz hamulców i barier blokujących rozwój układów lokalnych, a wskutek tego całego kraju.

Jeżeliby już dziś myśleć o kontynuacji programu "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny", to można by zaproponować sześć podstawowych problemów badawczych:

- * obszary nowej przedsiębiorczości;
- * obszary kulturowe Polski;
- * strategie władz lokalnych w reformowanym państwie i społeczeństwie;
- * strategie instytucji lokalnych;
- * zachowania gospodarstw domowych w rozwijającej się gospodarce rynkowej;
- * lokalne inicjatywy i ruchy społeczne.

Tak hasłowo zaproponowany program ma charakter interdyscyplinarny, skupiający ekonomistów, geografów, socjologów itd. Zespół taki ukształtował się już w poprzednim programie i charakteryzuje go daleko idąca wspólnota poglądów i koncepcji metodologicznych.

W podobnym kierunku idą propozycje A.Kuklińskiego zaprezentowane w "Życiu Gospodarczym" [1989]:

"Lata dziewięćdziesiąte XX wieku zapiszą się w historii Polski jako dekada przełomu wiodącego do sukcesu albo jako dekada załamania wiodącego do klęski. Miejmy nadzieję, że Polacy obalą mur niemożności i udowodnią, że nie ma analogii między końcem XVIII i XX wieku w dziejach naszego kraju. Trzeba jednak pamiętać o tym wielkim dramatyzmie chwili dziejowej nawet w tak skromnym kontekście, jak dyskusja na temat przyszłości polskich studiów regionalnych i lokalnych.

Chciałbym proponować, aby centralna oś myślenia i działania w tej dziedzinie stał się Program badań podstawowych i aplikacyjnych pt. 'Polska regionalna i lokalna. Doświadczenie i przyszłość'.

A.Kukliński proponuje podjęcie następujących zagadnień: *"Polska na przełomie XX i XXI wieku"; "Diagnoza stanu gospodarki przestrzennej na przełomie wieków"; "Polska regionalna i lokalna na przełomie XX i XXI wieku w przekroju przestrzeni: politycznej, ekonomicznej, społecznej, kulturowej i ekologicznej"; "Wielkie monografie układów regionalnych i lokalnych" oraz "Polska szkoła studiów regionalnych".*

Te dwie komplementarne propozycje powinny stać się przedmiotem dyskusji, w której zainicjowaniu może pomóc także ta książka.

Warszawa, styczeń-luty 1989 r.

CYTOWANA LITERATURA

ABEL Th., 1937: *The Pattern of a Successful Political Movement*, "American Sociological Review" vol. 2.

AMIN S., 1973: *Le développement inégal*. Ed. de Minuit Paris.

BAGINSKI E., 1988: *Nowe miasta wojewódzkie*, w: *Procesy urbanizacji i przekształcenia miast w Polsce*, Wrocław, Warszawa.

BASSAND M., 1981: *Ville régions et sociétés*, Presse Polytechnique Romande, Lausanne.

BEDNARSKI M., KOKOSZYŃSKI R., STOPYRA J., 1987: *Drugi obieg w Polsce w latach 1977-1988*, "Wektory" nr 8.

BEISSEGNET P., 1978: *Fetes traditionnelles, résidence secondaire et identité ethnique en Provence orientale et dans Comté de Nice*, w: *Identités collectives et relations interculturelles*, Complexes, Bruxelles.

BENOIT-GUILBOT O., 1986: *Quartiers dortoirs, quartiers villages: constitution d'images et enjeux de stratégie localisés*. w: *L'esprit des lieux*, Editions du CNRS, Paris.

BERGER P.L., LUCKMAN T., 1983: *Spoleczne wytwarzanie rzeczywistości*, Warszawa.

BERQUE J., 1978: *Identites collectives et relations interculturelle*, Complexes, Bruxelles.

BLUMER H., 1951: *Collective Behavior*, New York,

BLĄSIAK W., 1987: *Centra i peryferie masowego ruchu pracowniczego w Polsce 1980-1981*, w: "Studia nad ruchami społecznymi", Warszawa.

BRAUDEL F., 1985: *La dynamique du capitalisme*, Arthaud, Paris.

BURGER T., KOLIPINSKI B., 1987: *Konflikty społeczne wywołane przez plan zagospodarowania przestrzennego*, [Biuletyn Programu] "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny" nr 6.

CABANES R., 1986: *Les associations créatrices de localité*, w: *L'esprit des lieux*, Editions du CNRS, Paris.

CAPRA F., 1987: *Punkt zwrotny*, Warszawa.

CASTELLS M., 1975: *Luttés urbaines*, Maspero, Paris.

CASTELLS M., 1982: *Kwestia miejska*, Warszawa.

CASTELLS M., 1983 *The City and the Grassroots*, A. Arnold,

CHŁOPECKI J., 1988: *Jak Polacy stają się koczownikami*, "Zdanie" nr 4/5.

CHŁOPECKI J., FIRLIT E., 1987: *Aktywność na własny rachunek w uspołecznionych zakładach pracy - formy i skala zjawiska*, [Biuletyn Programu] "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny" nr 6.

CHOMBART DE LAUWE P.H., 1978: *Culture et pouvoir*, Stock, Paris.

DEUTSCH K., 1976: *Social Mobilization and Political Development*, "American Political Science Review" vol. LV

DOMANSKI B., 1988: *Czynniki zróżnicowania postaw społeczności lokalnych wobec uprzemysłowienia*, maszynopis pracy doktorskiej, UJ, Kraków.

DUBY G., 1986: *Czasy katedr*, Warszawa.

DZIEWONSKI K., MALISZ B., 1978: *Przekształcenia przestrzenno-gospodarczej struktury kraju*, Warszawa.

EISENSTADT S.N., 1976: *Theories of Social and Political Evolution and Development*, w: *The Social Sciences. Problems and Orientations*, Hague-Paris.

EYLES J., 1985: *Senses of Places*, Sliverbrook Press.

FOUCAULT M., 1977: *Archeologia wiedzy*, Warszawa.

FRIEDMAN J., 1967: *A General Theory of Polarized Development*, Santiago.

GALBRAITH J.K., 1980: *Théories de la pauvreté de masse*, Gallimard, Paris.

GANN B., 1985: *Du notable au local, Transformation d'un modèle politique*, "Les Annales de la Recherche Urbaine" 28.

GIELŻYNSKI W., 1988: *Lokalizm: samosprawdzająca się topia*, w: "Państwo i Kultura Polityczna" t. 5.

GIERSZEWSKA M., 1988: *Spoleczny ruch gospodarności w*

małych miastach Polski, w: "Państwo i Kultura Polityczna" t. 5.

GLAZER N., 1971: *The Limits of Social Policy*, "Commentary".

GOCKOWSKI J., JAŁOWIECKI B., 1970: *Związani z miastem*, Wrocław,

GORTZ A., 1985: *Modèle américain et l'avenir de la gauche*, "Autogestion", 19.

GORZELAK G., 1989: *Rozwój regionalny Polski w warunkach kryzysu i reformy*, [Biuletyn Programu] "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny" nr 14.

GUILLEMAIN B., 1974: *Méthodologie*, "Ethnopsychologie", juin, sept.

GURJANOWA H., JAŁOWIECKI B., 1972: *Przestrzenno-społeczne zagadnienia organizacji wypoczynku*, Warszawa.

HALIK J., 1987: *Nieoficjalne usługi w służbie zdrowia*, "Wektory" nr 8.

HETTNE B., FRIBERG M., 1988: *La mobilisation au niveau local et la politique du système mondial*, "Revue Internationale des Sciences Sociales", 117.

HRYNIEWICZ J., 1988: *Teoria mobilizacji społecznej i jej zastosowanie do analizy działań zbiorowych w społecznościach lokalnych*, "Biuletyn KPZK PAN" nr 138.

HRYNKIEWICZ J., 1988: *Społeczny ruch ekologiczny w Międzyrzeczu Wielkopolskim*, "Państwo i Kultura Polityczna" t. 5.

JAŁOWIECKI B., 1967: *Polkowice - przemiany społeczności lokalnej pod wpływem uprzemysłowienia*, Wrocław.

JAŁOWIECKI B., 1981: *Rozwój i kryzys*, "Wieś i Rolnictwo" nr 4.

JAŁOWIECKI B., 1982: *Strategia uprzemysłowienia a proces urbanizacji*, "Biuletyn KPZK PAN" nr 119.

JAŁOWIECKI B., 1984,a: *Decentralizacja, samorząd, organizacja terytorialna kraju. Doświadczenia francuskie*. "Biuletyn KPZK PAN" nr 125.

JAŁOWIECKI B., 1984,b: *Kryzys przestrzeni, przestrzeń*

kryzysu, w: *Gospodarka przestrzenna Polski. Diagnoza i rekonstrukcja*, Wrocław.

JAŁOWIECKI B., 1987: *Polska lokalna*, "Zdanie" nr 11.

JAŁOWIECKI B., 1988,a: *Lokalizm a rozwój*, w: "Studia z gospodarki przestrzennej", Warszawa.

JAŁOWIECKI B., 1988,b: *Polityka miejska władz lokalnych. Francuskie doświadczenia decentralizacji*, w: "Państwo i Kultura Polityczna" t. 5.

JAŁOWIECKI B., 1988,c: *Spoleczne wytwarzanie przestrzeni*, Warszawa.

JAŁOWIECKI B., 1988,d: *Lokalne ruchy społeczne w perspektywie procesów globalnych*, [Biuletyn Programu] "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny" nr 11.

JAŁOWIECKI B., 1989: *Polskie dylematy*, "Zdanie" nr 3.

KAMINSKI A.Z., 1988: *Reforma czy rewolucja?* "Res Publica" nr 7.

KATZ E., LEVIN M.L., HAMILTON H., 1976: *Tradition of Research on the Diffusion on Innovation*, "American Sociological Review" 1/1963.

KIREJCZYK E., 1988: *Pozarolnicza gospodarka nie uspołeczniona*, [Biuletyn Programu] "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny" nr 9.

KŁOSKOWSKA A., 1981: *Socjologia kultury*, Warszawa.

KOLIPINSKI J., 1983: *Ponownie o diagnozie stanu*, "Przegląd Techniczny" nr 24

Kościół katolicki w Polsce [1982], Poznań, Warszawa.

KOWALCZYK A., 1988: *Młodzieżowy ruch na rzecz przeciwdziałania narkomanii "Monar"*, w: "Państwo i Kultura Polityczna" t. 5.

KUKLINSKI A., 1984,a: *Gospodarka przestrzenna Polski. Studia diagnostyczne i rekonstrukcyjne*, w: *Gospodarka Przestrzenna Polski. Diagnoza i rekonstrukcja*, Wrocław.

KUKLINSKI A., 1984,b: *Uspiony potencjał*, "Zycie Gospodarcze" nr 13.

KUKLINSKI A., 1989: *Polska lokalna. Doświadczenie i przyszłość*, "Zycie Gospodarcze"

- KULA W., 1983: *Historia, zacofanie, rozwój*, Warszawa.
- LERNER D., 1958: *The Passing of Traditional Society*, The Free Press, Glencoe
- LE ROY LADURIE E., 1977 *Un objet local: Montaillou*, w: *L'objet local*, Union Generale d' Edition, Paris.
- LE ROY LADURIE E., 1988: *Montaillou - wioska heretyków*, Warszawa.
- MAŁACHOWSKI A.W., 1989: *Bez równiejszych*, "Przegląd Tygodniowy" nr 7.
- MARKIEWICZ W., 1962: *Społeczne procesy uprzemysłowienia*, Poznań.
- MAYOL P., 1980: *Habiter*, w: L. Giard, P. Mayol, *L'Invention du quotidienne*, Union Générale d'Édition, Paris.
- MISZTAŁ B., 1984: *Socjologiczna teoria ruchów społecznych*, "Studia Socjologiczne" nr 1.
- MISZTAŁ J., 1984: *Weryfikacja narodowościowa na Śląsku Opolskim*, Opole.
- MONTCONDUIT F., 1987: *Tocqueville: la decentralisation imperatif democratique* w: *L'objet local*, Union Générale d'Édition, Paris.
- MORAWSKI W., 1980: *Strategia narzuconej industrializacji a społeczeństwo*, "Studia Socjologiczne" nr 4.
- MORIN E., 1981: *Pour sortir du XX siecle*, F.Nathan, Paris.
- MUMFORD L., 1964: *La cite à travers l'histoire*, Seuil, Paris.
- MYRDAL G., 1976: *Asian Drama: An Inquiry into the Poverty of Nations*.
- NOVAK M., 1985: *Przebudzenie etnicznej Ameryki*, Warszawa.
- OSBURN W, NIMKOFF M.P., 1976: *Sociology*.
- OSSOWSKI S., 1962: *O osobliwościach nauk społecznych*, Warszawa.
- OSSOWSKI S., 1967: *Dzieła*, t. III, Warszawa.
- PARSONS T., 1964: *Evolutionary Universals in Society*, "American Sociological Review", vol. 29.
- PICON Z.B., 1986: *Nouveaux clivages, nouvelles identités*

locales, w: *L'esprit des lieux*, Editions du CNRS, Paris.

Płock, 1982: praca zbior., *Spoleczenstwo miejskie w procesie uprzemyslowienia*, Warszawa.

PRETECEILLE E., 1985: *Crise hégémonique et restructuration territoriale de l'état, la gauche et décentralisation en France*, "Revue Internationale d'Action Communautaire" Quebec.

Raport z gminnej Polski [1988] CBOS.

RATIER-COUTROT L., 1986: *De Middletown à l'OCS: les études localisées* w: *L'esprit des lieux*, Editions du CNRS, Paris.

REDFIELD R., 1941: *The Folk Culture in Yucatan*, Chicago University Press, Chicago.

ROSTOW W.W., 1963: *Les etapes de la croissance économique*, Seuil, Paris.

RYKIEL Z., 1988: *Struktury i mechanizmy społeczne w regionie katowickim*, w: "Studia z gospodarki przestrzennej", Warszawa.

SCHAFF A., 1987: *Nowe wyzwanie dla idei socjalizmu*, "Zdanie" nr 10.

SCHNORE L.F., 1967: *Community*, w: N.J.Smelser, *Sociology*, J.Wiley, New York.

SEEMAN M., 1959: *On the Meaning of Alienation*, "American Sociological Review", vol. 21.

SFEZ L., 1977: *L'objet local: critique des besoins et de la représentation*, w: *L'objet local*, Union Générale d'Édition, Paris.

SIEMINSKI W., 1986 *Lokalizm*, [Biuletyn Programu] "Rozwój regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny" nr 1.

SOWA K.Z., 1985: *Kto rzuca cień?* "Prawo i Życie" nr 7.

SOWA K.Z., 1988,a: *Gospodarka nieformalna. Problematyka i stan badań*, w: "Studia z gospodarki przestrzennej", Warszawa.

SOWA K.Z., 1988,b: *Lokalizm, centralizm i rozwój społeczny*, w: "Państwo i Kultura Polityczna", t. 5.

SOWA K.Z., 1988,c: *Wstęp do socjologicznej teorii zrzeszeń*, Warszawa.

SUFIN Z., 1979: *Puławy. Planowe kierowanie procesem uprzemysłowienia*, Warszawa.

SZACKI J., 1981: *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa.

SZAFNICKI K., 1973: *Oceny płac indywidualnych i dochodów rodzin*, w: *Struktura i ruchliwość społeczna*, Warszawa.

SZCZEPANSKI J., 1973: *Zmiany społeczeństwa polskiego w procesie uprzemysłowienia*, Warszawa.

TONNIES F., 1988: *Wspólnota i stowarzyszenie*, Warszawa.

TOURAINÉ A., 1973: *Production de la sociétés*, Seuil, Paris.

TUAN YI-FU., 1987: *Przestrzeń i miejsce*, Warszawa.

WALLIS A., 1987: *Ameryka miasto*, Warszawa.

WARNER W.L., Lunt P.S., 1941: *The Social Life of a Modern Community*, Yale University Press, New Haven.

WARREN R.L., 1963: *The Community in America*, Rand McNally, Chicago.

WIERUSZEWSKA M., 1987: *Własna wieś w doświadczeniach rolników indywidualnych*, [Biuletyn Programu] "Rozwój Regionalny - Rozwój lokalny - Samorząd terytorialny" nr 6.

WODZOWA K., 1985: *Pomoc społeczna w świadomości mieszkańców miasta*, Katowice.

WOJCIK P., 1989: Wywiad dla tygodnika "Wprost" nr 5.

ZABOROWSKI W., 1981: *Potoczne wizje struktury klasowej i identyfikacje klasowe*, w: *Zróżnicowanie społeczne w perspektywie porównawczej*, Warszawa.

ZAGOZDZON A., JOKIEL B., 1985: *Struktura nakładów inwestycyjnych jako czynnik organizacji przestrzeni*, maszynopis w archiwum Problemu MR I-28.05.

ZAGORSKI K., 1974: *Changes of Social Structure and Social Mobility in Poland*, w: *Transformation of Social Structure in the USSR and Poland*, Moskwa, Warszawa.

**PRACE NIE PUBLIKOWANE, WYKONANE W PROGRAMIE "ROZWOJ
REGIONALNY - ROZWOJ LOKALNY - SAMORZĄD TERYTORIALNY"**

Błasiak W., Błaszczak M., Waclawik G., 1988: *Ewolucja kultury śląskich społeczności lokalnych lokalnych.*

Błasiak W., Nurek S., Szczepański M.S., Wódz J., 1987-1988: *Szczyrk - funkcjonowanie układu lokalnego w warunkach kolonizacji turystycznej:*

- *Miasto w warunkach kolonizacji turystycznej...*
(podsumowanie badań 1986 r.).
- *Funkcjonowanie układu lokalnego w świetle planu przestrzennego zespołu jednostek osadniczych...*
- *Zapisy rozmów z ekspertami.*
- *Lokalność w społecznej świadomości.*
- *Inwentaryzacja urbanistyczna - refleksje socjologiczne.*
- *Prawidłowości reprodukcji instytucjonalnej dualności funkcjonowania układu lokalnego.*

Boczkowski A., Hryniewicz J., Siewierski J., 1988: *Puławy, Poddebice, Łódź. Opinie i postawy mieszkańców trzech miast w perspektywie porównawczej.*

Gierula M., 1988: *Zawartość tygodników lokalnych PZPR.*

Głowacki A., 1988: *Funkcjonowanie lokalnego systemu władzy.*

Grzeszczyk T., 1988: *Zatrudnienie w urzędach wojewódzkich (zarys problematyki badawczej w świetle sondażu).*

Grzonka B., 1988: *Prasa lokalna w opiniach czytelników.*

Gumula W., 1988: *Władza lokalna wobec centrum.*

Herbst K., Siemiński W., 1985: *Puławy jako system lokalny.*

Hockuba Z. 1988: *Postępowanie konsumenta w warunkach niedoboru, proces zakupu i jego uwarunkowania.*

Hryniewicz J., 1988: *Pułtusk jako społeczność lokalna. Charakterystyka społeczno-ekonomiczna.*

Jachimowicz M., 1988: *Dziennikarze polskiej prasy lokalnej.*

Kirejczyk E., 1988: *Zróżnicowanie polityki administracji terenowej względem sektora prywatnego* (sprawozdanie z badań prowadzonych metodą obserwacji uczestniczącej).

Kozłowska M., Maliszewski A., Niestrój, Piechowski A., 1988: *Samorząd spółdzielczy jako element w strukturze samorządu lokalnego*.

Michalczyk S., 1988: *Publiczność polskiej prasy lokalnej*.

Mikułowski Pomorski J., 1988a: *Prasa lokalna jako czynnik kształtowania się więzi lokalnych*.

Mikułowski Pomorski J., 1988b: *Współczesna polska prasa lokalna*.

Piotrowski W., Majer A., Michałowska E., 1988: *Poddebice - układ lokalny wobec zmian statusu polityczno-administracyjnego* (raport z badań).

Siemiński W., 1988: *Ursynowsko-Natolińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne - monografia ruchu społecznego*.

Siemiński W., 1989: *Wartości miejsca w literaturze pięknej* (Referat na konferencję: "Społeczności lokalne - teraźniejszość i przyszłość").

Swianiewicz P., 1988: *Zróżnicowanie struktury rozwoju oraz gospodarki finansowej - typologia miast i gmin w Polsce na podstawie danych za lata 1978-1985*.

Trembaczewski J., Jankowski A.T., Absalon D., Sadowski S., *Ekologiczne skutki ruchu turystycznego w Szczyrku*.

Turska A., 1988: *Wzory lokalnych działań zbiorowych i wzorce powinnościowe w opiniach badanych społeczności lokalnych*.

Wiench J., Warakowski J., *Budownictwo letniskowe jako przykład procesów zwiolowych w gospodarce przestrzennej*.

Wierzbička K., 1987: *Działania mieszkańców kamienicy przy ul. Noakowskiego w Warszawie w obronie swojego domu - raport z badań*.

Wierzbička K., 1988: *Propagowany model działania społecznego - analiza treści wybranych problemów tygodnika "Pasma"*.

Wódz J., 1989: *Poczucie przynależności lokalnej, niektóre czynniki konstytutywne*. (Referat na konferencję: "Społeczności lokalne - teraźniejszość i przyszłość").

Wypych M., 1987: *Analiza struktury gałęziowej przemysłu Polski w przekroju wojewódzkim z punktu widzenia nowoczesności.*

Zychowicz Z., 1988: *Proces artykulacji potrzeb i interesów społecznych w lokalnym systemie politycznym.*

Zerańska-Kominek S., 1989: *Tradycja muzyczna jako czynnik nowej integracji Litwinów w Polsce.* (Referat na konferencję: "Społeczności lokalne - teraźniejszość i przyszłość").